



***KRISTIN
BILLERBECK***



***ŻONY NA
POKAZ***

tytuł oryginału: *The Trophy WIVES CLUB #1: THE TROPHY
WIVES CLUB*

Prolog

Często wpadam na ściany. Łatwo się rozpraszam i nie jest to cecha, która napawa mnie dumą. Gubię się we własnych myślach, skręcam, nie trafiam w drzwi, i trach! Czuję w ustach smak gipsu albo tynku.

Szłam kiedyś ze znajomą Rodeo Drive, słuchając jej fascynującej opowieści o mineralnym podkładzie do twarzy. W następnej sekundzie ona była w sklepie Marka Jacobsa, a ja w oknie wystawowym. Wywinełam klasycznego orła. Musieli usuwać moją rozmazaną szminę windeksiem i zapewniam was, że nawet nie próbowali mi pomóc! Teatralnym gestem przycisnęłam dłoń do czoła i osunęłam się na ziemię w nadziei, że wszyscy pomyślą, iż omdlewam, botoks źle na mnie podziałał... że coś mi się stało i jakoś można to wyjaśnić.

Poszłam do lekarza, żeby się dowiedzieć, co mi dolega z fizycznego punktu widzenia. Oficjalna diagnoza brzmiała: jestem niezdarna i skupiam się w danej chwili nie na tym, co trzeba. Lekarz powiedział mi wprost: „Haley, musisz przestać chodzić z głową w chmurach. Powinnaś ustalić priorytety. Ujął to delikatnie. Tak czy inaczej, na pewno powinnam wystrzegać się wchodzenia w witryny sklepowe. (Trudno uwierzyć, ale zapłaciłam za tę diagnozę). Powinnam była zafundować sobie pedikiur. Po nim mam lepszą koncentrację zamiast uczucia otepienia. Nic dosadniej nie mówi: „Dobrze, już dobrze, wszystko się ułoży" niż masaż stóp i świeżo pomalowane paznokcie.

Patrząc z perspektywy czasu, chyba nie powinnam była się zdziwić, kiedy moje małżeństwo również wylądowało na szybie. Jednak byłam niemile zaskoczona, gdyż myślami znów błądziłam zupełnie gdzie indziej. Jay odsunął się ode mnie, a ja po prostu tego nie zauważyłam. (Prawdę mówiąc, nie było

dużej różnicy między nagłym końcem mojego małżeństwa a jego istnieniem, jeśli nie liczyć faktu, że musiałam spakować swoje rzeczy i wyprowadzić się, żeby zrobić miejsce nowej kobiecie, którą zamierzał ignorować).

Na tym etapie nie powinnam pewnie przyznawać się, że jestem blondynką, gdyż nie ma to nic wspólnego z bujaniem w obłokach. Naprawdę. To dwa odrębne fakty: jestem blondynką. I wpadam na ściany.

TTLRR

Rozdział 1

Zatrzymasz dom? – spytała mnie Anna. Anna Lynchow, ta od Cutler & Lynchow, spółki producenckiej, która przynosi mnóstwo pieniędzy, ale nie cieszy się w Hollywood uznaniem. Nasi mężowie dostarczają rozrywki „niskich lotów” przeciętnym Amerykanom. Jeśli da się zarobić na kloacznym humorze, oni znaleźli klucz do sukcesu. Pokręciłam głową.

– Nie, nie zatrzymam domu. Tylko porsche cayenne.

– Spojrzałyśmy na siebie znacząco, rozumiejąc, jak komiczny jest minivan porsche. Czy też, jak go nazywają, SUV: samochód użytkowo-sportowy. A przecież od tego jest model carrera.

– Kupił dom na firmę, a mnie i tak należałoby się tylko część, nawet gdyby nasze małżeństwo przetrwało dziesięć lat. Podejrzewam, że twój mąż ma do niego większe prawa niż ja.

Anna przewróciła oczami i odezwała się z silnym nowojorskim akcentem:

– Znając Craiga, tak pewnie jest. Wydaje mi się, że on, nawet pijąc latte, zastanawia się, jak można na tym zarobić.

Ale Bóg jeden wie, że nikt nie potrafi wydawać pieniędzy tak jak ja, więc z całego serca popieram, że je zarabia.

– Oczywiście nie twoim kosztem – odrzekłam. Uśmiech zniknął z twarzy Anny. – Mam prawo do dziesięciu tysięcy dolarów za każdy rok małżeństwa.

Popatrzyła na mnie pustym wzrokiem. Nie potrafiła tego obliczyć.

Biorąc pod uwagę fakt, że trwało niecałe osiem lat, do momentu separacji, jeśli można ją tak nazwać, daje mi to mniej więcej siedemdziesiąt

tysięcy dolarów. Mniej niż roczna opłata mojego męża za członkostwo w klubie golfowym, miałam ochotę dodać.

– Ale wiesz co, Anno? Nie chodzi mi o pieniądze. On po prostu nie chce na ten temat rozmawiać. Twierdzi, że wiem doskonale, dlaczego mnie zostawił.

Dwa miesiące życia w hotelu i żadnych odpowiedzi.

– O czym tu dyskutować? Zostawił cię, Haley. Zdarza się. I to często. To nie fair, tak nie powinno być, ale mężczyźni się nudzą. Jay się znudził.

Nawet jak na Annę było to bezduszne podsumowanie.

– O czym tu dyskutować? O naszym małżeństwie. Złożyliśmy przysięgę.

– Złożyliście przysięgę w Hollywood – zauważyła takim tonem, jakbym nie rozumiała rzeczy oczywistych. Opadła na wibrujący fotel do pedikiuru.

Czasem uświadamiam sobie boleśnie, że się tutaj nie wychowałam. Pochodzę z nudnej klasy średniej, ale nigdy nie zrozumieję obojętności, z jaką traktowane jest małżeństwo i jego rozpad. Niezależnie od tego, co mówią statystyki, wyszłam za mąż z tego samego powodu co ona. Tak jak Anna byłam zakochana. Dodatkowe punkty należą jej się tylko za to, że kiedy się pobierali, jej mąż, w przeciwieństwie do mojego, był biedny.

Wiem, że w pewnych kręgach Jay zostanie uznany za miłego faceta, gdyż schludnie spakował moje rzeczy i załatwił mi pokój w Wilshire. Jednak wygląda to przyzwoicie, tylko jeśli nie zobaczy się dorobku całego życia zostawionego na podjeździe. Dla kogoś, kto patrzy na rezydencję, myśląc: to koniec, to wszystko, czego dorobiłam się przez ostatnie dziesięć lat, wrażenie jest druzgocące. Porche i trzy walizki. Na dodatek te od Vuittona zatrzymał.

Jestem sparaliżowana, niezdolna pojąć zmiany, jaka zaszła w moim życiu. Wciąż mam karty kredytowe, wciąż oficjalnie jestem mężatką i jeżdżę porche. Na czym właściwie polega różnica?

– To dobra ugoda, Haley. To znaczy, nieźle na tym wyszłaś, biorąc pod uwagę, że nie macie dzieci. – Anna spojrzała na swoje paznokcie. – Czy możesz je przypilnować bardziej na okrągło? – poprosiła manikiurzystkę, po czym znów skupiła uwagę na mnie. – Te pieniądze pomogą ci zacząć od nowa, kupić odpowiednie ubrania, dostać się na odpowiednie przyjęcia. Wrócisz, zanim się obejrzysz.

Wrócę? Nawet jeszcze nie odeszłam i wcale nie chcę wracać.

Jestem zmęczona zabawą w dom. Chcę być kochana, a nie podziwiana jak antyczny eksponat. To też nie była prawda. W tej chwili, niczym Greta Garbo, chciałam, żeby wszyscy zostawili mnie w spokoju.

– Jeśli skończą ci się pieniądze, możesz sprzedać Cayenne i kupić priusa, wiesz? Mieszkamy w L.A. Spraw sobie coś praktycznego, na litość boską, skoro nie musisz już się martwić, że współpracownicy Jaya uznają go za sknerę. Czy, nie daj Boże, za republikanina, który siedzi na forsie. Nie aż tak okrągłe! – rzuciła wściekła do młodej Wietnamki, która, nawet jeśli nie zrozumiała słów, natychmiast rozpoznała ton jej głosu. Usłyszałyśmy gorączkową wymianę zdań po wietnamsku.

– Spokojnie, Anno. Wystraszyłaś ją.

– Nie wystraszyłam. Rujnuje mi paznokcie, a ja proszę tylko, żeby to poprawiła. Jestem klientką i płacę im za usługi! Spójrz na nie, właśnie knują, jak się na mnie zemścić. Posłuchaj tylko. – Spojrzała zmrużonymi oczami na biedną dziewczynę. – Złośliwe manikiurzystki. Kiedyś zatrudnię własną i nie

będę się musiała tym przejmować. Pewnie właśnie zarażają mnie jakimś niebezpiecznym grzybem.

W gruncie rzeczy Anna sama jest niebezpiecznym grzybem.

– Och, bez wątpienia będą się zabijały, żeby móc pracować dla ciebie – powiedziałam z sarkazmem. – Twoje zdjęcie pewnie wisi jako ostrzeżenie we wszystkich szkołach dla kosmetyczek w L.A.

– To ty pozwalasz innym wchodzić sobie na głowę. Ja przychodzę tu na manicure. Robią go zgodnie z moim życzeniem. To naprawdę bardzo proste. Nigdy tego nie zrozumiesz, Haley. To miasto wejdzie ci na głowę. A teraz pozwalasz, żeby i Jay tobą pomiatał.

Mając przez lata Jaya Cutlera za męża, nauczyłam się jednego: żona na pokaz nie może liczyć na współczucie. Z natury jesteśmy obiektem nienawiści. Dostajemy to, na co zasłużyłyśmy, a przynajmniej tak mówią. Zdradzę wam jednak mały sekret: jeszcze nie spotkałam żony na pokaz, która wyszła za mąż dla pieniędzy. W dodatku ciągle musimy się dostosowywać. Wszystkie oddane kobiety w L.A. stają się tym, czego pragną ich mężowie – w pewnym sensie odgrywają swoją rolę. Po prostu niektórzy mężczyźni są bardziej powierzchowni niż pozostali.

Wychodzimy za mąż z tego samego powodu, z jakiego robi to większość kobiet, a mianowicie dlatego, że jesteśmy beznadziejnie, bez reszty zakochane w królewiczu z bajki, dla którego straciłyśmy głowę i który sprawił, że czułyśmy się uwielbiane. On miał nam zapewnić tak potrzebne poczucie bezpieczeństwa, otoczyć upragnioną, bezwarunkową miłością. Podczas jego zalotów nie zdawałyśmy sobie jednak sprawy, jak bardzo wyrachowana i doskonale zagrana była rola królewicza z bajki. Byłyśmy bezgranicznie elastyczne, jak plastelina w ich starych pomarszczonych dłoniach.

Czy dziwi więc, że w ramach hobby wchodzę na ściany? Gdzieś po drodze zapomniałam, jak być sobą.

– Pamiętasz, jak włożyłam tę suknię z cekinami na rozdanie nagród Stowarzyszenia Aktorów Filmowych, Anno? O rany, ale byłam zielona.

– Czy pamiętam? Wyglądałaś, jakbyś miała na sobie stary kostium Cher, tanią podróbkę kreacji Boba Mackiego. – Roześmiała się. – Och, ubawiliśmy się tamtego wieczoru. Całe miasto o tobie mówiło i zastanawialiśmy się, ile czasu upłynie, zanim Jay zatrudni dla ciebie stylistkę.

– Chyba zrobił to następnego dnia rano. Mnie się ta sukienka podobała – oświadczyłam. – I to bardzo. Podobał mi się jej połysk i krój. Dobrze w niej wyglądałam.

– Haley, kupiłaś ją w sklepie. W najlepszym wypadku była z poliestru i pewnie uszyli ją w jakimś pokątym warsztacie w południowej dzielnicy.

– Mnie się podobała. – Spojrzałam Annie prosto w oczy. – Czułam się szczęśliwa, mając ją na sobie, dopóki nie wywołałam powszechnego oburzenia. Nigdy nie zrozumiem tej reguły naszego stylu życia. Wszyscy zachowują się dokładnie tak samo, bo inaczej ryzykują, że zostaną surowo skrytykowani. Ja jestem inna. Chcę być inna.

– Cóż, ktoś musiał dać ci nauczkę. Bycie inną zaprowadzi cię na salę rozwodową.

– Po tylu latach nauki zasad zachowania i tak skończyłam w sali rozwodowej, zapominając, co lubię, ponieważ wszyscy wmawiali mi, że wyglądam tandetnie i nieodpowiednio do sytuacji.

– Bo tak było. Masz najgorszy gust spośród wszystkich kobiet w L.A.

– Myślę, że jestem tandetna i nieprzystosowana. To mój naturalny stan.

– Jeśli dobrze pamiętam, zrobiłaś wtedy Jayowi karczemną awanturę. – Anna miała talent do wyłapywania negatywnych stron życia. Prawdziwy dar.

– Dopóki wszyscy nie zaczęli się ze mnie wyśmiewać, uważałam, że wyglądam pięknie. Skoro prezentowałam się doskonale, zanim poszłam na przyjęcie, to dlaczego pozwolił, żeby otoczenie wpłynęło na jego opinię?

– Wyglądałaś jak królowa balu maturalnego z lat osiemdziesiątych. Użyłaś nawet perłowej szminki! – Znow wybuchnęła głośnym śmiechem i kiedyś zachichotałabym jej do wtóru. Jednak nie tym razem.

– Byłam królową balu maturalnego w latach dziewięćdziesiątych, a wtedy mieliśmy do dyspozycji tylko styl grunge. Dlaczego nie miałabym tęsknić za czymś, co mnie ominęło? Poza tym, pewnie pozazdrościłaś mi, że dobrze wyglądam w stroju prosto ze sklepu. – Chciałam dodać coś na temat ilości zabiegów, jakie przeszła, ale mama dobrze mnie wychowała.

– Otóż... nie. Haley, twój mąż jest jednym z czołowych producentów w Hollywood. Tego wieczoru mogłaś włożyć suknię od każdego projektanta, którego byś sobie wybrała.

Był jednym z czołowych producentów pod względem zarabianych pieniędzy. Nie szacunku. Jeśli on mógł się bogacić na pokazywaniu czynności fizjologicznych, to dlaczego ja nie mogłam włożyć cekinów? Dostrzegacie mój dylemat?

– Tylko że tak naprawdę nie mogłam. Nie rozumiesz tego? Zdecydowałam się na coś prosto ze sklepu. To było nie do przyjęcia. Oczekiwano, że pójde do jakiegoś snobistycznego butik, gdzie powiedzą mi, co mam na siebie włożyć, i od tamtego wieczoru, jak posłuszny robot, tak właśnie postępowałam. Dołączyłam do szeregu. Nigdy nie koczyło cię, żeby się zbuntować, Anno?

– Chcesz mi powiedzieć, że wolałabyś włożyć cekiny niż elegancką, dobrze skrojoną kreację od Armaniego?

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę. Raz włożyłam armaniego na premierę. To była przepiękna suknia w kolorze kanarkowej żółci, która leżała na mnie doskonale, ale tamtego wieczoru myślałam tylko o mojej kreacji i o tym, że mogę zachlapać ją kawiozem albo przydepnąć tren.

– Tak, myślę, że wolałabym włożyć cekiny. W nich nie można mieć złego humoru. Cekiny mówią: „Świecie, przybywam i jestem gotowa na zabawę!”.

– To dlatego, że człowiek wygląda w nich jak dyskotekowa kula.

– A czy jest coś przyjemniejszego niż taniec pod dyskotekową kulą? Mieli ją podczas jednego z rejsów, na które zabrał mnie Jay, i...

Anna westchnęła.

– Jesteś beznadziejna, a biorąc pod uwagę rozwód, twoje marzenie o zakupach w zwykłym sklepie prawdopodobnie się spełni.

Akurat tego nie mogę się doczekać. Wreszcie będę robiła to, na co mam ochotę. Bywały dni, że życie tutaj wyglądało jak jeden wielki dramat, który rozgrywał się zupełnie bez powodu. Robiliśmy sobie manikiur, konkurując po cichu, która ma najładniej zaokrąglone paznokcie. Miałam wrażenie, że nikt oprócz mnie nie uważa tego za stratę czasu. Jednak, zgodnie z powszechną opinią, to ja byłam ignorantką. Biedną, głupią dziewczyną, którą uroczy, odnoszący sukcesy mąż wykorzystał i porzucił, ponieważ nie znała zasad gry.

Dogorywające małżeństwo to zjawisko smutne i rozdzierające serce, a wszyscy, łącznie z moim mężem, zdążyli się już z tym pogodzić, zupełnie, jakby nic się nie stało. Nie odprawiono mszy żałobnej. Ani pochówku. Nie

było potwierdzenia, że to w ogóle miało miejsce. Po prostu wszystko się skończyło i moja obecność nie jest już konieczna.

W tej chwili Anna awanturowała się i pomagając sobie językiem migowym, wyjaśniała, czego sobie życzy. Będzie mi jej brakowało. W pewnym sensie jest jak powiew świeżego powietrza. Mówi dokładnie to, co myśli, w przeciwieństwie do większości osób, które po prostu lekceważyły mnie, używając subtelnych słówek. Ona wprost powiedziała mi, że jestem tandetna. Tego się nie da niczym zastąpić.

– Przecież nie mam wyboru – westchnęłam.

– Zawsze masz wybór. Nieważne, jak brzmi umowa przedmałżeńska, usługi prawników są bardzo drogie, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Ciekawe, czy Jay miałby dość energii, by walczyć. – Włączyła fotel do masażu i kiedy znowu się odezwała, cała się trzęsła. – Wiesz, naprawdę myślałam, że wam dwojgu się uda – powiedziała zamyślona.

– Spełniłaś wszystkie jego życzenia. Dobrze wiedzieć, że postawa tresowanego psa też nie gwarantuje, że z nami zostaną. Chyba warto się czasem postawić. – Popatrzyła na mnie znacząco. – Och, przepraszam, nie miałam nic złego na myśli, po prostu zapamiętuję sobie parę rzeczy na przyszłość. To wszystko.

Cofam to, co powiedziałam. Nie będę tęskniła za takimi przyjaciółmi jak Anna. Mam dosyć tego, że nikomu nie przeszkadza brak manier. Co to za przyjaciele, którzy mówią, co chcą, i oczekują, że powstrzymasz się od wyrażenia własnej opinii? Bez względu na to, jak subtelne są ich uwagi, i tak boją. Nie będzie mi brakowało przyjaciół, których serca otacza mur z silikonu i którzy do wszystkich mają jakieś zastrzeżenia.

– Mam nadzieję, Anno, że nie będziesz musiała skorzystać z tych wszystkich rad. Niech twoje małżeństwo trwa długo i szczęśliwie.

– Nie odważyłby się ode mnie odejść. Kosztowałoby go to fortunę. Widzisz, Haley, piękno wyjścia za mąż młodo, zanim mąż cokolwiek się dorobi, polega na tym, że masz prawo do połowy wszystkiego. Nie warto z tego rezygnować dla żadnej gwiazdki. – Śmiejąc się, odrzuciła włosy. Anna była niezwykle, wręcz fascynująco piękna i zdecydowanie nie wyglądała na swój wiek, ale widziałam, jak Craig na nią patrzy. Już nie pożera jej wzrokiem jak kiedyś, i prawdę mówiąc, ona nie może mieć pewności, iż zawsze będzie trwał u jej boku. Chyba żadna z nas tego nie wie.

Lęk przed samotnością popycha nas do desperackich kroków. Skąd mogłam wiedzieć, że samotność w małżeństwie jest jeszcze gorsza? Analizowałam fakty milion razy, zastanawiając się, czy moje życie mogło potoczyć się inaczej, czy mogłam sobie oszczędzić tego obezwładniającego poczucia klęski. Jednak prawda jest taka, że miałam dwadzieścia lat i dopiero co skończyłam uniwersytet w Pasadenie, a Jay Cutler, wielki producent z Hollywood, kupił mi, małej Haley Adams, bransoletkę z diamentami.

– To dla mnie? – zapytałam, otwierając usta ze zdumienia. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś równie pięknego.

Jay zapiął mi ją na nadgarstku, nie spuszczać ze mnie wzroku.

–A dla kogo innego miałaby być, Haley? Nikt nie budzi we mnie takich uczuć jak ty. Kupiłbym dla ciebie świat, gdyby dało się go przewiązać wstążką.

– Jay... – Położyłam mu głowę na piersi, obracając rękę, żeby diamenty połyskiwały i mieniły się kolorami w słońcu – już tyle mi dałeś. Nie potrzebuję prezentów.

– Kochałabyś mnie nawet, gdybym nie miał grosza przy duszy. – Stwierdził rzecz oczywistą, a moje serce o mało nie wybuchło od gorącego uczucia.

Wie, pomyślałam. Wie, że zrobię dla niego wszystko. Że moja miłość jest wieczna. Niedługo potem na moich kolanach wylądowała intercyza.

Na swoją obronę spytam: kto wie cokolwiek w wieku lat dwudziestu? Dodajcie do tego fakt, iż wyglądałam jak Gwyneth Paltrow z większym biustem i przypominałam owoc gotowy do zerwania. Świeże mięso wrzucone do klatki lwa, jaką jest Los Angeles. Oddałam serce i duszę za kilka tęsknych spojrzeń i bransoletkę z diamentami. Byłam prawdziwą okazją.

Wiem, co ludzie sobie myślą. Możecie mi wierzyć, w tym mieście rzadko zachowuje się własne zdanie dla siebie. Zdaję sobie sprawę, że w powszechnej opinii obsypał mnie diamentami, a ja sprzedawałam niewinność i młodość w zamian za jego bogactwo. Wcale nie było tak, że z niewinną miną dopięłam swego. Nie szukałam bogatego męża. Ani przez chwilę. Nie chodziło o diamenty. Chodziło o Jaya, który patrzył na mnie tak, jakby nigdy w życiu nie patrzył na żadną kobietę. Otwierał przede mną drzwi, upewniał się, że mam jedzenie w lodówce i miejsce, gdzie mogę zrobić pranie. Jego gesty mówiły: „Zatroszczę się o ciebie, Haley. Jesteś wyjątkowa i nigdy nie będziesz sama. Nigdy więcej nie będziesz musiała się bać. Zaufaj mi”.

Najpierw jednak to podpisz.

W wieku dwudziestu lat nic nie mówi „zaufaj mi” bardziej przekonująco niż diamentowa bransoletka. Nic skuteczniej nie przekonuje nas, iż mamy do czynienia z królewiczem z bajki niż jego gotowość, żeby okazać zaangażowanie, dając biżuterię. Z perspektywy czasu widzę to wyraźnie. Jednak gdy po raz pierwszy zostałam potraktowana jak księżniczka, czułam się jak w

bajce. Fakt, że to ze mną Jay Cutler pragnie się związać, chociaż jego uwagę próbują przyciągnąć tabuny rozchichotanych gwiazdeczek, miał w sobie magię. Chmura czarodziejskiego pyłku unosiła mnie w nocne niebo. Przeżywałam bajkę o Kopciuszku.

Miłość do narcyza to, oczywiście, pierwszy krok do piekła na ziemi. Naturalnie będziesz się ubierała u Prady, ale nie unikniesz śladów po oparzeniach, bo czekają cię piekielne męki. Kiedy zaczną produkować buty Jimmy'ego Choo z azbestu, pewnie okaże się, że jestem pierwsza w kolejce.

Na zdjęciu z naszego wesela uśmiechamy się z Jayem do siebie. Zabrałam je, zanim zauważył jego brak. Jay patrzy na mnie tak, jakbym była brakującym elementem układanki w jego życiu. Ja patrzę na niego tak, jakby wszystkie moje problemy uleciały w nocne niebo razem z bąbelkami szampana. Jeśli dobrze pamiętam, na tym zdjęciu Jay po raz ostatni patrzył mi w oczy.

Wydaje mi się, że od tamtego momentu dostrzegał mnie tylko wtedy, gdy popełniłam błąd, a to zdarzało się nader często. Pozostaję w bardzo bliskich relacjach z szybami sklepowych wystaw. Czy wyglądam na osobę, która nie potrzebuje wsparcia? Jeśli dobrze pamiętam, pierwszy raz nakrzyczał na mnie na poważnie, kiedy wrócił do domu i zastał mnie w spodniach od jogi.

– Co to ma być? – warknął, kiedy wdrapywałam się po schodach jak dziecko, które powinno być już w łóżku. –A gdybym przyszedł z kimś i zastał cię w takim stanie? To nie do przyjęcia, Haley. Nie do przyjęcia. Nie ożeniłem się z kobietą, która uważa, że może chodzić po domu w dresie.

Spojrzałam na swoje obcisłe spodnie.

– Dresie? To są spodnie do jogi i moim zdaniem wyglądam w nich seksownie. – Odwróciłam pupę w jego stronę. To był żart, ale najwyraźniej nie mam talentu komediowego.

– Nie baw się ze mną w gierki słowne. Wyglądasz, jakbyś właśnie wróciła z siłowni. I co to jest, to coś na twojej twarzy?

– Kiedy ćwiczę, dostaję wypieków.

– Wyglądasz jak staruszka w domu opieki, która dorwała się do rózu. A gdyby szef studia wpadł z wizytą i zastał cię w takim stanie? Idź się przebrać.

Wróciłam do rzeczywistości, czując zapach wierzchniej warstwy lakieru nakładanej na moje paznokcie.

– Nie chcę, żeby mężczyzna został ze mną dlatego, że nie ma wyboru z finansowego punktu widzenia, Anno. To nie daje poczucia bezpieczeństwa.

Przez twarz Anny przemknął cień.

– Craig nie jest ze mną dlatego, że musi.

– Nie, oczywiście, że nie. Nie chciałam... To ja zrezygnowałam z kariery dla dobra małżeństwa – powiedziałam, jakby pisanie esejów na studiach i praca w Gapie spełniała kryteria kariery. Ale mniejsza z tym. W tej chwili nie przychodził mi do głowy inny sposób na ocalenie resztek godności. Jeśli mój jedyny talent polega na tym, że potrafię idealnie złożyć koszulę, niech tak będzie. Nie jestem wybredna.

– Dużo osiągnęłaś, Haley. Wiem, że ciężko pracowałaś. Wspieranie człowieka sukcesu jest prawdopodobnie najtrudniejszym zadaniem na świecie, nie sądzisz?

Choć niechętnie, musiałam przyznać, że tym się właśnie zajmowałam. W tym momencie pożegnałam się z wizją siebie jako silnej, niezależnej kobiety – z rodzaju tych, o których czyta się w czasopiśmie, i poczułam się słaba i

żałosna. Nie dość, że byłam fajtłapowata, to teraz na dodatek okazałam się słabeuszem? Wydaje mi się, że każdej kobiecie wystarczy jeden poważny problem. Westchnęłam głęboko i żałośnie.

– Tak, masz rację.

Popatrzyłam na Annę. W jej oczach dostrzegłam iskierkę zrozumienia, która zniknęła, zanim zdążyła się rozpaść. Zrobiło się zbyt poważnie i Anna natychmiast zmieniła temat:

– Pieniądze, które dostałaś, to prawdziwe zwycięstwo. Dziewczyno, masz w sobie coś, co sprawia, że mężczyźni się nad tobą rozplývają. Jeśli skłoniłaś Jaya Cutlera, żeby sypnął kasą, reszta z nas powinna kłaniać ci się w pas, chociaż mam nadzieję, że mu podziękowałaś. Musiałaś na początku rzucić na niego jakiś urok. – W jej opinii to komplement. Dlaczego więc miałam ochotę wymierzyć jej policzek?

Popatrzyłam w intensywnie niebieskie oczy Anny, czekając, aż da mi powód.

– Naprawdę w to wierzysz? Że Jay wyświadczył mi przysługę, zmieniając zamki w drzwiach? Jak byś się czuła, gdyby twój mąż nagle ci powiedział, że to koniec?

– Mówiłam ci. Nie ma takiej możliwości. To by go zbyt dużo kosztowało. – Zarechotała jak wiedźma z przedstawienia dla dzieci. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że naprawdę to zrobił. – Pokręciła głową. – Ma facet jaja! – Włożyła do ust kawałek surowego brokułu, który wyjęła z plastikowego woreczka, ten zaś z torby za dwa tysiące dolarów. – Co mam ci powiedzieć? Pora się pozbierać, skarbie.

– Nie zdechła mi złota rybka. Chodzi o osiem lat małżeństwa. – Przewróciłam oczami, wiedząc, że próby przekonania jej do moich racji

spełzną na niczym. Po raz pierwszy w życiu byłam wściekła. – Nic tu po mnie – powiedziałam, wstając.

– Jeszcze niegotowe! – krzyknęła moja pedikiurzystka. –Ja już skończyłam. Bardzo przepraszam. – Nachyliłam

się do niej. – Doskonała robota. Dziękuję bardzo, ale muszę lecieć. – Podeszłam do maszyny, żeby wysuszyć lakier na paznokciach u nóg i jak najszybciej wyjść z tego dusznego pomieszczenia. Patrząc wstecz, widzę grę pozorów, jaką było moje życie. Szczerze mówiąc, pedikiurzystka, która kaleczy angielski, rozumie mnie lepiej niż Anna. Przynajmniej wie, dlaczego jestem zdenerwowana. Złapała Annę za nadgarstek i wskazała na mnie. Anna odłożyła brokuła.

– Haley, nie wściekaj się. Mówię tylko, jak jest. Musisz się pozbierać, to wszystko. Nie masz już do czego wracać. Chcesz, żebym cię okłamywała? – Ze stoickim spokojem Anna spojrzała na pedikiurzystkę, żeby się przekonać, czy zachowała się wobec mnie odpowiednio. Może jednak chciałam, żeby skłamała.

– Mam nadzieję, że znalazł kogoś bardziej uległego ode mnie – powiedziałam.

– Czy to w ogóle możliwe? Czasem myślę, że gdyby Jay ci oświadczył, że zamierza sprowadzić do domu nową żonę, albo i trzy, to zapytałabyś, czy zostają na obiedzie.

– Wiesz, wydaje mi się, że po prostu zapomniałam, jakie mam poglądy. – Tak było łatwiej. Poza tym, byłam tylko dzieckiem. Nie miałam właściwie czasu, żeby wyrobić sobie własne zdanie.

– Tym facetom trzeba mówić, jak się mają zachować, Haley. Oni tego nie wiedzą. – Anna wsunęła stopy w klapki „do pedikiuru”, wysadzone górskimi

kryształami, a pracownice salonu z zapartym tchem obserwowały, czy zbiera się do wyjścia. – Jesteś już gotowa, żeby się umawiać? John Galvin znów jest do wzięcia. To dobra partia. I kręci artystyczne filmy, a to doprowadziłoby Jaya do szału! Och, ile bym dała, żeby zobaczyć cię na premierze u jego boku!

Byłych żon nie uważa się tutaj za „zużyte”, ale za „wytresowane”, jak pieski z rodowodem. Teraz umiem już załatwiać się na gazetę i wystrzegać cekinów.

– Nigdy więcej nie umówię się na randkę – oświadczyłam z przekonaniem. – Przyszło mi do głowy, że chciałabym prowadzić własny biznes. Może mogłabym pomagać innym żonom tak zorganizować życie rodzinne, żeby mogły więcej czasu spędzać z dziećmi.

Anna się roześmiała.

– Jeśli masz zamiar bawić się w przedsiębiorcę, uważam, że powinnaś rozważyć sprzedaż swoich jajeczek, bo masz doskonałe geny. Oczywiście musiałybyś najpierw skorygować ten problem z modą. Nikt nie chce mieć dziecka, które jest szczęśliwe w bawełnianych śpioszkiach, choć mogłoby mieć na sobie Prada Baby.

– Uważasz, że sobie nie poradzę, prawda? – spytałam, chcąc, żeby odpowiedziała mi, iż rzeczywiście nie dam rady. Może zyskałabym w ten sposób tak potrzebną mi motywację.

– Wiek działa na twoją korzyść. Masz tylko dwadzieścia osiem lat. Oj, żebyśmy wszystkie miały tyle szczęścia. – Anna wypięła biust. – Zastanawiam się, czy ich nie zmniejszyć, co sądzisz? Wyglądają trochę w stylu lat osiemdziesiątych, prawda?

Trudno nie zauważyć, że przypominają dzioby dwóch samolotów linii Southwest, startujących z pasa na jej klatce piersiowej.

– Myślę, że to jest...

– Wiesz, duże piersi wyszły z mody. Większość kobiet robi sobie mniejsze, w kształcie łożki. Na topie jest filigranowa figura. Wszystko przez jogę i pilates. W dzisiejszych czasach trzeba mieć bardziej opływowe ciało. Nie, żeby to dotyczyło ciebie, Panno Naturalna. Przeszkadzają mi w jodze, wiesz, o co mi chodzi? Próbowałaś z czymś takim zrobić pozycję kobry? Daj spokój!

– Jesteś piękna, Anno. Przestań ciągle coś w sobie zmieniać, bo skończysz jak te starsze panie ze zrujnowanymi twarzami. – Próbowałam zapłacić za pedikiur, ale pracownice starały się zagonić mnie z powrotem na fotel, żeby skończyć zabieg.

– Pielęgnacja jest z wiekiem coraz łatwiejsza – zauważyła Anna.

– Za każdym razem, kiedy kładziesz się pod nóż... – zaczęłam.

– Craig biednieje, ale jest szczęśliwszy. Im młodziej wyglądam, tym bardziej męski on się wydaje. – Zawarczała jak samochód wyścigowy.

– Zachowaj szczegóły dla siebie. Craig nie dba o implanty w kształcie łoż, Anno. – Dziwnie się poczułam, słysząc te słowa wydobywające się z moich ust. To prawdziwa opinia! – Widzisz, największy błąd, jaki popełniają kobiety w tym mieście, to zbyt dużo operacji w zbyt młodym wieku, bo gdy dobijają pięćdziesiątki, już nic nie można z tym zrobić. Nie ma już skóry, którą dałoby się naciągnąć, a peeling chemiczny to marzenie ściętej głowy, bo nie zadziała na tak napiętej skórze bez względu na to, co mówią chirurdzy z Bedford Drive. Kobiety z naszych kręgów powinny zacząć planować z wyprzedzeniem i wystrzegać się jakichkolwiek operacji podczas menopauzy, poczekać, aż hormony przestaną wpływać na ich decyzje.

– Haley, nie wiedziałam, że zwracasz uwagę na takie sprawy. Brawo, dziewczyno!

Anna miała rude włosy i nos, który sięgał niemal równie daleko jak jej piersi. Gdybym była taka jak ona, powiedziałabym jej, jakiej operacji powinna się koniecznie poddać. Ale nie jestem. I całe szczęście!

– Kto sobie zrobił peeling chemiczny? – zainteresowała się.

– Na przykład Ellen Geysler. – Usiadłam z powrotem obok Anny, ale gestem odesłałam pedikiurzystkę. Może mój krąg przyjaciół byłby szerszy, gdybym miała więcej zdecydowanych poglądów?

– Tak – powiedziała Anna z namysłem, kiwając głową. – A wiesz, że masz rację? Kiedy się odzywa, wygląda jak kukła poruszająca ustami. Prawie widać pęknięcia.

– April Welling też – dodałam.

Anna wciąż kiwała głową.

– Tak, rzeczywiście! Powinny sprawdzić, czy zaradziłyby temu, wszczepiając nici. Te stare rodzaje liftingu są po prostu przerażające. Widzisz, o ile jesteś ciekawsza, kiedy plotkujesz?

Plotkuję? Myślałam, że wyrażam swoje zdanie. Nie zrozumcie mnie źle, wszystkie te kobiety są piękne, ale przestały wyglądać jak ludzkie istoty. Mimikę twarzy zamroziły zastrzyki z botoksu, a uśmiechy utonęły w morzu kolagenu. Wszyscy tutaj myślą, że są tacy oświeceni, że „środkowe stany” czekają na nowiny z Los Angeles, żeby wiedzieć, jakie trendy naśladować. Lecz prawda jest taka, że Joe czy Bob, siedzący po pracy na swojej werandzie, wiedzą, kim są. A Anna i nawet mój Jay nigdy się tego nie dowiedzą. Zaplanują kolejną operację/nieinwazyjny zabieg, zanim będą musieli znów się nad tym zastanowić, zanim niepewność podniesie swój brzydki łeb.

A ja będę nosiła cekiny. Moja komórka zaczęła dzwonić i po dokładnym przeszukaniu torebki zorientowałam się, że to telefon od mojego męża, który zresztą długo już nim nie zostanie. Serce zabiło mi szybciej.

– Halo.

– Haley, tu Jay.

– Cześć! – rzuciłam zbyt entuzjastycznie.

– Posłuchaj, zadzwoń do Rosario i powiedz jej, żeby odebrała moje koszule. Wypadła mi dzisiaj niezaplanowana podróż do Szwajcarii.

Popatrzyłam na telefon, żeby dotarło do mnie to, co właśnie usłyszałam, i poczułam ucisk w żołądku.

– Nie – powiedziałam cicho.

– Co? – warknął.

– Powiedziałam „nie”. – Serce zaczęło mi walić jeszcze mocniej, ale popatrzyłam na Annę i poczułam przypływ pewności siebie. – Sam do niej zadzwoń. Rozwodzimy się. Przecież zmieniłeś zamki – przypomniałam mu. Uważam, że moje obowiązki jako służącej się skończyły. Doskonale wiedziałam też, że nie ma pojęcia, jak skontaktować się z Rosario. Byłam zaszokowana, że w ogóle pamięta jej imię.

– A co to ma do rzeczy? Haley, nie możesz wyświadczyć przysługi mężowi, z którym byłaś przez dziesięć lat? Czy przez te wszystkie lata nic dla ciebie nie znaczyłem? Dostałaś samochód i ugodę, która jest bardziej niż w porządku. Proszę cię tylko, żebyś wykonała telefon i oszczędziła mi stresu przed wylotem.

Konsekwentne lekceważenie mojego zdania na każdy temat.

– A ja po prostu mówię „nie”. Dlaczego sądzisz, że zależy mi, żeby twoje życie było wolne od stresów? Nie byliśmy małżeństwem przez dziesięć lat i nie udawaj, że o tym nie wiesz. Dopilnowałeś, żeby skończyło się, zanim odprawa nabrała mocy prawnej. Podejrzewam, że potrafisz powiedzieć mi co do dnia, jak długo byliśmy małżeństwem.

– Uważam też, że trzeba odnowić podłogi. Zauważyłem, że trawertyn stracił nieco połysk. Nie jesteś dumna ze swojego domu?

– To nie jest mój dom. Powiedziałam „nie”, Jay. Sam do niej zadzwoń. Żarty sobie stroisz? Nie wpuszczasz mnie do własnego domu, a teraz chcesz, żebym załatwiała dla ciebie sprawunki?

– Troszczyłem się o ciebie przez wszystkie te lata i po prostu myślałem, że zajmiesz się dla mnie kilkoma drobiazgami. A tak przy okazji, skoro dostałaś porsche, zdajesz sobie sprawę, że trzeba je woskować raz w miesiącu?

– Sprzedaję porsche, więc to zupełnie bez znaczenia.

– Jak to, sprzedajesz samochód? – Ach, to akurat usłyszałaś. – Nikt nie da ci pożyczki na nowy. – To kolejny przykład, jak kreuje się atmosferę zagrożenia. Zupełnie bez powodu. Przez krótki czas pracowałam na pół etatu w firmie udzielającej pożyczek, żeby sobie dorobić na studiach. Tam dopadło mnie moje przeznaczenie oraz czarujący pan Jay Cutler. Nie tylko dostanę pożyczkę na nowy samochód, ale wystarczy, że pokażę ugodę rozwodową i będę mogła kupić wszystko, co zechcę. Chciałabym też zaznaczyć, że Jaya nie obchodził fakt, iż sprzedaję porsche, ale to, że nie ma na to wpływu.

– Nie będzie mi potrzebna pożyczka, Jay. Kupię coś tańszego i wrócę do domu. Mam dość pieniędzy na życie do czasu, aż zacznę pracować.

– Wprowadzasz się do swojego starego mieszkania? Pasadena znacznie podrożała, od kiedy tam mieszkałaś, Haley. Musisz podejść realistycznie do pieniędzy z ugody.

– Nie, nie do Pasadeny. Do domu w San Carlos. Południowa Kalifornia nigdy specjalnie mi się nie podobała. Brakuje mi mgły San Francisco i ludzi, którzy nie wyglądają jak Heather Locklear.

– Wyprowadzasz się na przedmieścia? – Najwyraźniej bardzo go to ubawiło. – Haley Cutler, w życiu tam nie przetrwasz. Nauczyłem cię doceniać luksus. Co zrobisz, gdy zobaczysz kobietę ubraną w Old Navy?

Jego śmiech tylko mnie utwierdził w moim postanowieniu.

– Jeśli udało mi się przetrwać prawie osiem lat z tobą, to przetrwam wszystko. A poza tym, tak się składa, że lubię Old Navy.

– Haley, nie możesz tak żyć. Co zrobisz? Wyjdiesz za mąż za jakiegoś miejscowego bohatera? Wydajesz więcej na tydzień, niż taki facet zarabia przez miesiąc.

– To ty wydajesz więcej na tydzień niż ten facet. Ja tylko załatwiam dla ciebie sprawunki. Poza tym, jeśli przejmujesz się moimi wydatkami, to może zechcesz je sponsorować? – Roześmiałam się. – I skąd pomysł, że kiedyś jeszcze wyjdę za mąż?

– Nie jesteś taka silna, jak sobie wyobrażasz, Haley. Jesteś sezonowym kwiatem, który trzeba starannie pielęgnować, żeby nie usechł na słońcu.

– Czysta poezja. Skończyłeś?

– Troszczyłem się o ciebie, Haley. L.A. to twój dom. Jesteś stworzona, by tu mieszkać.

Czułam, że chcę coś powiedzieć, ale słowa uwięzły mi w gardle. Może to i lepiej. Jay wepchnąłby mnie w ramiona nowego mężczyzny bez mrugnięcia okiem.

– Już nie. Wracam do domu i zamierzam być szczęśliwa. – Zamierzam mieć własne zdanie.

– Słuchaj, nie zrób czegoś głupiego tylko dlatego, że jesteś na mnie wściekła. I nie zapomnij zadzwonić do Rosario.

– Nasza zawodniczka otrzymuje nagrodę pocieszenia! W ramach pożegnalnego prezentu Haley Cutler będzie miała prawo dać sobą pomiatać w jeszcze jednej rundzie!

– Stałaś się zgorzkniała, Haley. Nie wiem, jak do tego doszło – stwierdził i rozłączył się.

Rany, ja też nie mam pojęcia. Dwudziestoosmioletnia zgorzkniała kobieta, pozbawiona prawdziwych uczuć i powracająca do domu, żeby zamieszkać z mamą. Lepiej być nie może.

Kiedy skończyłam rozmowę, Anna energicznie zamknęła swoją komórkę.

– Czy to był Jay? – spytała współczująco, jakby nie słyszała całej rozmowy.

Mówią, że prawda cię wyzwoli. Cóż, zanim wyjdę, udzielenie Annie lekcji o prawdzie.

– Chciałam mieć dziecko – oznajmiłam Annie, budząc wyraźny popłoch. Wsunęłam telefon do torebki, żałując tego, co nigdy się nie zdarzy. – Chciałam mieć dziecko i rodzinę. – Jeśli mam mieć własne zdanie, niech będzie na istotny temat. – Myślałam, że kiedy Jay zostanie ojcem, wszystko się zmieni. Nigdy nie myślałaś o dziecku?

A niby po co? Komu potrzebna urocza niania biegająca po domu, podczas gdy ty walczysz, żeby utrzymać figurę?

Anna najwyraźniej nie miała ochoty rozmawiać na ten temat, ale ja nie mogłam się powstrzymać. Chciałam się przekonać, czy jest zdolna do głębszych uczuć. Chciałam uwierzyć, że jest kimś więcej niż tylko drogą w utrzymaniu maszyną. Usiadłam na skraju fotela tak blisko niej, że prawie na jej kolanach.

– Chciałam być dla kogoś całym światem. Skoro Jay mnie nie kochał, to myślałam, że dziecko mnie pokocha. – Brak reakcji. – Nigdy nie chciałaś mieć dziecka, Anno? Maleńkiej, drogiej istotki, którą mogłabyś tulić w nocy i szeptać jej do ucha czułe słówka? Kogoś, kto patrzyłby na ciebie i widział twoją miłość? – Zacisnęłam powieki. Dlaczego nie rozumiałam, że Jay był tylko mną zauroczony? Myślałam, że chociaż z próżności zechce przekazać komuś swoje nazwisko.

Anna z dezaprobatą wbiła wzrok w swoją dłoń.

– Dziecko? W żadnym wypadku. To oczywiste, że Jay nie ma czasu na dziecko. Myślałaś, że z dnia na dzień zmieni się w Brada Pitta? – prychnęła. – Mogło być gorzej. Mógł cię zostawić, kiedy byłabyś po czterdziestce z zerowymi szansami na urodzenie dziecka. Tylko o to mi chodzi. Wciąż nie są dość okrągłe – warknęła do młodej manikiurzystki. – Czy muszę donieść na ciebie do komisji zdrowia, żebyś zrobiła to jak należy? – Najwyraźniej pracownicy znały jednak angielski. Usłyszałyśmy kolejną gorączkową wymianę zdań po wietnamsku, po czym jedna z dziewcząt podeszła do Anny.

– Ty więcej tu nie przychodzić.

– Coś ty powiedziała?! – krzyknęła Anna, ku irytacji pozostałych klientów.

– Słyszałaś mnie, ty więcej tu nie przychodzić. Ty idź do modny salon w Beverly Hills. Ty idź do spa. Zostaw nas w spokoju. My cię nie lubić.

Musiałam zdusić uśmiech, przygryzając wargę. To chyba pięćdziesiąty salon paznokci Anny, ale ona nadal robi swoje, nieświadoma zniszczeń, jakie po sobie pozostawia. A mimo to coś musi działać na jej korzyść, bo jeszcze nie widziałam jej z nieumalowanymi paznokciami.

– Nie lubicie mnie?! – wrzasnęła. – Nie dbam o to, czy mnie lubicie. Jestem tu, żeby zrobić sobie paznokcie. Porządnie.

Dowiedziałam się dwóch rzeczy: Jay mnie nie kochał, a Anna nie potrafi rozmawiać na poważne tematy. Czas ograniczyć straty własne. Podałam kartę kredytową, przyglądając się, jak Anna nadal wyżywa się na manikiurzystce. Val, kierowniczka salonu, oddała mi kartę.

– Nie działa. Może inna?

Wyjęłam z portfela drugą kartę, zastanawiając się, jaki ekstrawagancki prezent Jay kupił tym razem. Loty prywatnym samolotem? Członkostwo w kolejnym ekskluzywnym klubie? Wręczyłam Val i czekałam, aż wystuka sumę na klawiaturze. Terminal przetwarzał dane, ale nie wydawał pożądanego dźwięku.

– Nic z tego – powiedziała Val, kręcąc głową.

– Jay pewnie unieważnił twoje karty kredytowe, Haley stwierdziła chłodno Anna, podchodząc do recepcji.

Sprawdziłam zawartość portfela, rujnując sobie paznokcie, ale miałam tylko osiem dolarów.

– Nie mam tyle gotówki – powiedziałam, pokazując portmonetkę Val. – Dzisiaj spotykam się z prawnikiem w sprawie mojej ugody. Czy mogę wrócić po spotkaniu i zapłacić?

– Ty zapłać od razu – zwróciła się Val do Anny. Anna podała jej swoją kartę kredytową.

– Jestem tu ostatni raz – oznajmiła, jakby to miało zostać potraktowane jako ostrzeżenie. – Nie umiecie się zachować i nie docenicie swoich klientów!

– Maszyna wypluła rachunek Anny, a ta podpisała go szybko i ruszyła do drzwi.

– Anno, zaczekaj. Ja nie mam pieniędzy! Odrzuciła rude włosy, odwracając się w moją stronę.

– Musisz kiedyś stanąć na nogi. – Zamknęła torebkę. – Życzę ci jak najlepiej, Haley, naprawdę. Poradzisz sobie. – Z tymi słowami szybko wyszła z salonu i zostawiła mnie z kilkoma zniszczonymi paznokciami i niezapłaconym rachunkiem.

– Nie mogę zapłacić. – Staralam się wcisnąć kierownicze osiem dolarów. – Proszę je wziąć. Przyniosę resztę. To jest torba z kolekcji Hogan. – Położyłam ją na ladzie. – Oryginalna. Zostawię ją, dopóki nie ureguluję rachunku.

Val podniosła rękę.

– Nie ma problemu, ty zatrzymać pieniądze. Zatrzymać torebka.

– Wrócę, gdy tylko zdobędę trochę gotówki. Obiecuję. – Położyłam pieniądze na ladzie.

– Nie ma sprawy. – Val odsunęła pieniądze w moją stronę, dotykając portmonetki, którą wciąż trzymałam w ręku. – Ty zapłacić wszystko. – Popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się szeroko.

– Nie, ja wrócę. Naprawdę.

Val się uśmiechnęła.

– Ściągnęłam z karty twoja przyjaciółka. Ty zapłacić wszystko. Ja chcieć poczekać, aż ona zaproponować. Jak ona nie zaproponować, ja zaproponować za nią.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Haley – uśmiechnęła się szeroko – ty zostawić też dobry napiwek. Dziękuję. – I puszczając oko, otworzyła szeroko drzwi wychodzące wprost na moje nowe życie.

TTLRR

Rozdział 2

Szłam energicznie, stukając obcasami o płytki podłogi. Nie brzmiało to zbyt kobieco, ale sprzeciwiając się Jayowi tego ranka, zyskałam nowe spojrzenie na życie. Poza tym determinacja to najlepsze podejście. Jestem zbyt próżna, żeby być zgorzkniała, i za biedna na botoks. Muszę znów odnaleźć w sobie odzianą w cekiny Haley, moją duchową kulę dyskotekową, dziewczynę, która tańczy, nie dbając o to, co pomyślą inni. Zakreśliłam się dla lepszego efektu i, co ważniejsze, nie straciłam równowagi.

–*I will survive!* – zawyłam jak głęboko wzruszona Gloria Gaynor. Z gabinetu wyszedł jakiś mężczyzna i odchrząknął. – Widział pan? – spytałam go. – Nie przewróciłam się! Mówię panu, to jest nowy dzień!

Pokiwał głową, ewidentnie się mnie bojąc, i zniknął w swoim pokoju. Biuro prawnika wyglądało zgodnie z powszechnymi wyobrażeniami, gdyż królowała w nim disneyowska architektura, a recepcję dzielił z potentatami rynku nieruchomości i chirurgami plastycznymi. Jay pewnie leci teraz pierwszą klasą i zamawia kolejną lampkę wina, zaśmiewając się z tego, że unieważnił moje karty kredytowe. Pewnie skłamał, że zostały ukradzione. Wbrew sobie po cichu liczyłam na to, że za jednym zamachem unieważniono też jego karty. Jay nie radzi sobie ze szczegółami. Tymczasem ja dwoję się i troję, żeby wejść w posiadanie niewielkiej sumy, która mi się należy. Unieważnienie moich kart kredytowych, zanim zdobyłam jakiegokolwiek pieniądze, to cios poniżej pasa.

Gdyby ktoś w tym mieście potraktował tak swojego psa, rozpisywałaby się o tym cała prasa brukowa, wytykając znęcanie się nad zwierzętami. Kiedy Britney Spears pozbyła się psów po narodzinach dzieci, okrzyknięto ją „najgorszą właścicielką zwierząt domowych”. Można by pomyśleć, że nie oddała

ich w dobre ręce, tylko żywcem obdarła ze skóry. A żona, z którą skończyłeś? Traktuj ją wedle własnego uznania. Masz prawo być szczęśliwy. Przekaż ją prawnikom i niech oni odwalą brudną robotę.

Otworzyłam drzwi biura. Sekretarka była ubrana w gładką lnianą spódnicę i bluzkę z szantungu, co podpowiedziało mi, że nie jest zbyt dobrze opłacana i prawdopodobnie sama szuka wśród klientów kogoś w rodzaju mojego męża, żeby zostać żoną na pokaz. Należy do tych, które planują, a nie tych, które dają się zaskoczyć. Zazdroszczę jej. Założę się, że w życiu nie wpadła na ścianę.

– Czy była pani umówiona? – spytała aksamitnym eleganckim głosem.

– Tak, na dwunastą. – I jestem ostatnio trochę podminowana, więc nie każ mi czekać, chciałam dodać.

Przez chwilę studiowała kalendarz.

– Haley Cutler?

– Tak.

– Gdyby była pani tak miła i wypełniła te formularze, moglibyśmy uaktualnić pani dokumentację. Rozumiem, że nie będzie pani mieszkała w domu w Brentwood, zgadza się?

– Nie, nie będę tam mieszkała. Widzi pani, dom zajmuje mój mąż, któremu ewidentnie znudziła się już ta rola, więc czułabym się tam bardzo niezręcznie. Zmienił zamki, a trudno wspinać się przez okno, więc nie, nie będę już tam mieszkała.

Uniosła brew, ale nie powiedziała, co myśli. O co chodzi? Sama spytała. Wzięłam od niej formularze i wpisałam adres mojej matki w San Carlos.

– Och... – wyglądała na zawiedzioną – to nie jest miejscowy adres. – Wyciągnęła papiery w moją stronę, jakby oczekiwała, że do niej podejde.

– To dlatego, że nie będę na miejscu. – Postarałam się, żeby moim słowom towarzyszył słodki uśmiech, który doskonaliłam przez całe lata.

– Czy Hamilton o tym wie?

– Nie mam pojęcia. Nie widziałam pana Lowe'a od lat i nie przyszło mi do głowy konsultować z nim, gdzie mam mieszkać.

– Nie rozumiem, dlaczego mąż panią wyrzucił – wymamrotała Panna Lniana pod nosem, a ja życzyłam jej tylko tego, żeby znalazła takiego męża jak ja.

Czy to było nieuprzejme? Widzicie, nawet tego nie jestem pewna.

Poszłam za nią do gabinetu Hamiltona, a po drodze minęłam cytat z Biblii wiszący na ścianie: *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia**. To rzeczywiście na miejscu, żeby człowiek, który pomaga Jayowi zrujnować mi życie, wieszał na ścianie cytaty z Biblii. Może dzięki temu lepiej sypia.

Hamilton wstał zza masywnego prawniczego biurka, tradycyjnie z mahoni, żeby się ze mną przywitać. Był wysokim mężczyzną. Zapomniałam o tym. W Hollywood nie ma ich zbyt wielu, więc byłam zaskoczona, podobnie jak na widok jego zielonoorzechowych inteligentnych oczu. Tutaj, w Hollywood, błyskotliwy mężczyzna się wyróżnia. Moja uroda nie zrobiła na nim wrażenia. Jego stosunek do mnie najtrafniej można określić jako lekceważenie. Nie jest gejem. Mam radar wykrywający gejów, a on nie jest wystarczająco dobrze ubrany. A skoro tak, to musi się uważać za zbyt dobrą partię dla mnie. Żałowałam, że nie włożyłam sukienki z cekinami.

** Flp 4, 13. Ten i inne cytaty pochodzą z: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Biblia Tysiąclecia, Pallotinum, Poznań 2003*

– Daruj sobie ten pogardliwy uśmieszek – rzuciłam na powitanie. – A poza tym, nie boję się ciebie. Załatwmy to szybko. Powiedz mi, gdzie mam podpisać, i zaraz się stąd zabieram.

– Cóż, skoro już wymieniliśmy uprzejmości, może usiądziesz, Haley. – Wskazał krzesło. Wziął do ręki oficjalnie wyglądający dokument i zaczął go czytać, jakby nie znał go na pamięć. – To kopia twojej ugody przedmałżeńskiej, którą, jak pamiętasz, podpisałaś osiem lat temu.

– Hamiltonie, oboje wiemy, jak brzmi jej treść. Powiedz mi po prostu, co mam zrobić, żeby dostać pieniądze na nowe życie, w którym nie ma miejsca dla Jaya Cutlera ani Hamiltona Lowe'a. I wszyscy będziemy szczęśliwi. Ty możesz znów zająć się nawracaniem duszyczek oraz puszczaniem kobiet z torbami, a ja poszukam sobie kolejnej porady w Gapie.

– To nie takie proste, Haley.

– Oczywiście, że nie. Jesteś prawnikiem. Żyjesz po to, żeby unieszczęśliwiać ludzi i wymyślać coraz to nowe tortury.

Uśmiechnął się z przymusem.

– Muszę się upewnić, że wszystko rozumiesz. To część mojej pracy.

– Gdybym wszystko rozumiała, nigdy nie podpisałabym tej ugody. Wtedy nie przeszkadzała ci moja niewiedza. Nie przypominam sobie, żebyś wyjaśnił mi szczegółowo, że mój mąż może legalnie wyrzucić mnie z domu i unieważnić moje karty kredytowe.

– Wtedy, przed laty, patrzyłaś na Jaya tak, że moim zdaniem podpisałaś wszystko, a jeśli pamiętasz, próbowałam podać ci więcej szczegółów...

– Tak, tak. Nic ci nie grozi. Nie mam uzasadnionych podstaw, żeby cię pozwać. Niczego nie przeoczyłeś. Możemy przejść do rzeczy?

Na sekundę nasze spojrzenia się spotkały i poczułam, że Hamilton mnie rozumiał. To boli. To naprawdę boli. Nie dopuszczałam do siebie tego bólu, bo ten gabinet był najmniej odpowiednim miejscem, by rozpaczać, więc natychmiast wzięłam się w garść. Przez osiem lat tłumiałam uczucia, co znaczy kilka kolejnych miesięcy?

– Nie chcę załatwiać tego w pośpiechu i czegoś przeoczyć, Haley. Chcę mieć pewność, że wszyscy uznają warunki kontraktu za spełnione.

– Spełnione warunki? Zarobiłabym więcej, pracując przez te lata w McDonalddie, więc nie siedź tutaj, zadowolony z siebie, zachowując się tak, jakbym czekała na coś, co należy do Jaya. Nie wyświadczasz mi żadnej przysługi. On też nie. – Skrzyżowałam ramiona na piersi i rozluźniłam mięśnie twarzy. Nie stać mnie na botoks, pamiętacie? Nie ma sensu pozwalać, by pacholek Jaya wywołał marsa na moim czole. – Jay nigdy nie zajmował się prowadzeniem domu, nie martwił przyjęciami promocyjnymi swoich filmów, swoją reputacją. Wszystko to spadało na mnie, a ty najlepiej wiesz, że to ciężki kawałek chleba. Niełatwo utrzymać właściwy poziom przyjęcia na cześć filmu, w którym główny dowcip zasadza się na pierdzeniu.

Pomimo surowej maski Hamilton zachichotał dyskretnie. Nie mogę pojąć, dlaczego mężczyźni, bez względu na wiek, znów mają dwanaście lat, gdy w grę wchodzi dobry dowcip o czynnościach fizjologicznych.

– Haley, doskonale rozumiem, że chcesz wziąć to, co ci się należy, ale fakty są takie, że wychodząc za mąż, nic nie wniosłaś...

Poczułam, że serce zaczęło mi bić dwa razy szybciej, I przesunęłam się na brzeg krzesła.

– Tak uważasz, Hamiltonie? Że wyszłam za mąż, nic nie wnosząc, i z tym powinnam odejść? – Pochyliłam się tak, że prawie leżałam na jego biurku,

zmuszając go, żeby patrzył prosto na mnie. – Wyszłam za mąż pełna nadziei i miłości do mężczyzny, za jakiego uważałam Jaya. Wyszłam za mąż, mając przed sobą przyszłość i pragnąc założyć rodzinę. Chciałam dbać o mojego męża i uczynić z niego najszcześniejszego człowieka na świecie.

Kiedy ja wygłaszałam tę przemowę, udawał, że coś pisze. Musiał to opanować do perfekcji.

– Wyszłam za mąż niewinna, a rozwodzę się jako zgorzkniała dwudziestoosmioletnia kobieta, niezdolna zaufać nawet labradorowi, więc nie zachowuj się tak, jakbyś mnie znał, Hamiltonie, bo nic o mnie nie wiesz.

Odchrząknął i z niewzruszonym wyrazem twarzy zaczął porządkować papiery.

– W porządku. Zaczniemy. Zgodnie z aneksem C, ustęp dwanaście...

– Nie, tak łatwo się nie wywiniesz. Mam prawo mówić. Możesz sobie uważać, że dostaję to, na co zasłużyłam, ale ja nie rozumiem, jak fakt, że się zakochałam, tłumaczy to, co mnie spotyka. Zostałam potraktowana jak worek ze śmieciami, wyrzucona za drzwi bez kluczy, bez swojego kota i poczucia godności. Nie mam gdzie się podziać, a ty siedzisz tu i dosłownie bronisz mojego męża. Nie jesteś niewinny w całej tej sytuacji, więc przestań udawać, że to tylko biznes. To sprawa osobista, bez względu na to, co o tym myślisz.

W oczach Hamiltona pojawił się błysk i byłam zadowolona, że wymusiłam na nim jakąś reakcję. Głos jednak miał opanowany.

– Masz prawo do siedemdziesięciu tysięcy dolarów, ale ugoda dzieli tę sumę na miesięczne raty po dziesięć tysięcy, wypłacane przez kolejne siedem miesięcy. Będziesz przychodziła do biura, podpisywała dokument na dany miesiąc i odbierała czek.

Wstałam.

– Nie zamierzam robić z siebie przed tobą pośmiewiska, żeby dostać swoje pieniądze. Nawiasem mówiąc, nie myśl, że nie wiem, jak niewiele brakowało do osiemdziesięciu tysięcy, kiedy to małżeństwo się rozpadło. Przenoszę się w okolice San Francisco i nie mogę wlec się do twojego biura co miesiąc, żeby stać na tylnych łapach i błagać cię o pieniądze. Przypomnij mi, jaki właściwie jest cel tej klauzuli? Oprócz tego, że Jay chce, rzecz jasna, zarobić na odsetkach z moich pieniędzy.

– To część ugody. – Pokazał mi podkreślony ustęp w intercyzie.

Niech diabli wezmą naiwniaczkę, jaką byłam, podpisując ten kawałek papieru.

– Ugody, którą ty sporządziłeś. Jakie ma uzasadnienie?

– Pieniądze wypłacane w mniejszych ratach pozwalają mocodawcy, w tym przypadku Jayowi, upewnić się, że wszystkie klauzule ugody przedmałżeńskiej zostaną spełnione w okresie dokonywania wypłat.

– Prawniczy żargon oznaczający „skąd mam wiedzieć?”. A co dajesz mi dzisiaj? Nie mam pieniędzy i właśnie się dowiedziałam, że Jay unieważnił wszystkie moje karty kredytowe. W związku z tym nie mam pojęcia, jak zapłacę za dwie kolejne doby w Wilshire. Nawet gdybym dzisiaj zdobyła posadę, zapłacą mi dopiero za dwa tygodnie. Dziewczynie należy się jakieś ostrzeżenie, wiesz? W przeciwieństwie do większości kobiet w tym mieście, ja jem.

– Jeśli dzisiaj podpiszesz dokumenty dotyczące pierwszej raty, oświadczając, że nie będziesz szargała nazwiska Juya Cutlera w brukowej prasie, otrzymasz dziesięć tysięcy dolarów.

– Ach, o to chodzi. – Odchyliłam głowę i wbrew sobie wybuchnęłam gorzkim śmiechem. – Do Jaya nie trafia, że to miasto nie dba o niego aż tak

bardzo, żeby czytać o nim w brukowcach. Hamiltonie, przecież to nie Spielberg, na litość boską!

– Jay chce po prostu wiedzieć, że jego reputacja nie ucierpi, pani Cutler.

– Reputacja? Jay produkuje filmy o puszczeniu bąków. Gdzie tu mowa o reputacji? Zarabia pieniądze dla studiów filmowych. To wszystko. Na tym kończy się jego reputacja.

– Pani Cutler...

– Nie mów do mnie „pani Cutler”. Gdyby Jay przejmował się praniem brudów, być może zastanowiłby się najpierw nad własnym postępowaniem. – Znowu pochyliłam się nad biurkiem. – Potrzebuję pieniędzy, żeby dostać się do północnej Kalifornii, i nie wyjdę stąd, dopóki mi ich nie dasz.

– Haley, nie mogę ci dzisiaj nic wypłacić. Może poprosisz jakiegoś krewnego, żeby przesłał ci pieniądze.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Nie ma problemu. Nikt na mnie nie czeka, mam czas. Do kawy, której nie zaproponowała mi twoja odziana w len i jedwab sekretarka, używam słodzika.

Przyjrzał mi się uważnie, oceniając, czy zamierzam wprowadzić słowa w czyn. Po chwili zawołał:

– Amber! – W drzwiach pojawiła się Panna Jedwabna Bluzka. – Wypisz czek dla pani Cutler do zrealizowania dzisiaj, na tysiąc dolarów akonto należnych jej płatności.

Sekretarka wyszła naburmuszona. Uśmiechnęłam się.

– Jesteś pewny, że ona wie, ile to zer? Zapomniałeś o kawie.

– Haley...

– Pokaż mi, gdzie mam podpisać.

Przesunął dokument w moją stronę, a ja podpisałam się tak zamaszyście, jakbym była samą Marilyn Monroe.

– Radzę, żebyś wcześniej to przeczytała – powiedział, znów przesuwał go w moją stronę.

– Jeśli się nie mylę, to pańskie rady wpędziły mnie w te kłopoty osiem lat temu, panie Lowe. – Oddałam mu dokument. – Bez mojego podpisu nie będzie pieniędzy?

– Zgadza się.

Wzruszyłam ramionami.

– Więc nie ma sensu czytać. Więcej prawniczego żargonu oznaczającego, że mam zbierać manatki?

– Jay stara się, żeby to było możliwie jak najmniej przykre.

– Och, to widać – prychnęłam. – I nie traci czasu, więc to oznacza, że już kogoś ma. Dlatego poleciał do Szwajcarii ? A tak przy okazji, wyrzucenie mnie z własnego domu i unieważnienie kart kredytowych, jakbym przestała istnieć, w ogóle nie było przykre. Aż mi się zrobiło ciepło i radośnie na sercu, takie to było miłe.

– Zgodziłaś się na warunki ugody. – Wsunął długopis do kieszonki na piersi. – Kiedy radziłem ci...

– Nie jesteś lepszy od niego, wiesz? Pewnie uważasz, że go przewyższasz, ponieważ ty nie ożeniłbyś się z kobietą dla jej urody, w związku z czym jesteś ponad prozaiczne małżeńskie niesnaski. Pewnie dlatego możesz powiesić na ścianie cytaty z Biblii i nie dopuszczać do siebie myśli, że utrzymujesz się z rujnowania ludziom życia. – Stał nieruchomo. Zaciśnął szczękę, słuchając moich oskarżeń. – A przecież zatrudniłeś sekretarkę na pokaz. Wiesz, co mi to mówi? Że nie jesteś mężczyzną gotowym, żeby się

zaangażować. Przynajmniej w tym Jay jest lepszy od ciebie. –Jesteś rozgniewana. To zrozumiałe...

– Nie uspokajaj mnie, Hamiltonie. Znam cię na tyle długo, żeby wiedzieć, że nigdy nie pojawiłeś się na żadnej imprezie z kobietą, a nie ubierasz się na tyle dobrze, żeby być gejem. Tak, mówimy o tobie.

– To ty o mnie mówisz. Ja tylko czekam, aż sekretarka przyniesie twój czek, żebyś mogła sobie pójść.

– Ożeniłeś się może?

– Nie.

– Jesteś zaręczony?

– Obecnie nie.

– Spotykasz się z kimś?

– Nie rozumiem, jaki to ma związek z twoją sytuacją?

– Ależ rozumiesz – prowokowałam go. – Myślisz, że jesteś bez winy i to, jak zarabiasz na życie, nie ma na ciebie wpływu. Uważasz, że jestem tylko chciwą blondyną, która chce wyszarpnąć tyle kasy, ile się da. A ja jedynie zwracam ci uwagę, że to ma na ciebie ogromny wpływ.

Wróciła Amber i Hamilton podpisał czek, po czym mi go wręczył.

– Nie oceniaj mnie, Hamiltonie. Najpierw zrób porządek u siebie.

Amber wyszła z gabinetu, a Hamilton wciąż mocno trzymał czek.

– Mógłbym o to samo poprosić ciebie. Nie oceniaj mnie.

Wyrywałam mu czek i schowałam do torebki. Popatrzyłam Hamiltonowi prosto w oczy, ale on wbił wzrok w ekran laptopa.

– Tak jak myślałam.

– Chcę, żeby kobieta patrzyła na mnie tak, jak ty patrzyłaś na Jaya wtedy, przed laty – powiedział ze wzrokiem nadal utkwionym w laptopie.

Zatrzymałam się w pół kroku. On chyba też był zaskoczony, że mu się to wyrwało. Wreszcie na mnie spojrział.

– Ale znam finał – dodał zamyślony, jakby po raz pierwszy wyraził, co czuje.

Moja mama nadal patrzy tak na tatę, Hamiltonie. Byłam taka zakochana, że nie wierzyłam, iż małżeństwo może się skończyć, i dlatego podpisałam te papiery, i dlatego podpisałabym je znowu. Może jestem naiwna, ale wolę to, niż zamknąć się w sobie. Możesz wierzyć lub nie, ale byłoby gorzej, gdybym wiedziała, w co się pakuję, ponieważ nie sędzę, żebym nawet wtedy się wycofała. Czasem lepiej nie wiedzieć.

Wpatrywał się we mnie, ale nie jego twarz nie zdradzała, co myśli.

– Poczekaj chwilę, Haley. Zanim wyjdiesz. – Otworzył szufladę i wyjął z niej kartkę. – Ktoś w moim kościele poprosił mnie, żebym to rozdał. Nie wiem, czy ci pomoże, Jeśli o tym porozmawiasz, ale... Przesunął ulotkę po biurku.

Rzuciłam na nią okiem i z niedowierzania otworzyłam szeroko oczy.

– Klub Żon na Pokaz?

– Nie zwracaj uwagi na nazwę, one mają co innego na myśli. Nie próbują nikogo obrazić. To grupa studiująca Biblię. Te kobiety przeszły to samo co ty, więc pomyślałem, że może przydałoby ci się ich wsparcie. Dały mi tę ulotkę na wypadek, gdyby mogły jeszcze komuś pomóc.

– Ilu osobom już to dałeś?

– Ty jesteś pierwsza.

– Nie jestem żoną na pokaz. – Poczulałam, że opuszcza mnie ochota do walki i zrezygnowana ciężko opadłam na krzesło. – A przynajmniej nią nie byłam. – Nieprawda. Był dwadzieścia lat starszy ode mnie, płacił mi, żebym

zachowywała się jak należy i wyszkolił niczym tancerkę rewiową. Większość ludzi uznałaby, że spełniam wszelkie kryteria żony na pokaz. Wzruszył ramionami.

– Nie chciałem niczego sugerować, pomyślałem tylko, że przyda ci się wsparcie. Wiem, że czasem może być ciężko, kiedy przyjaciele... – zrobił pauzę – kiedy cię opuszczają.

– Moi przyjaciele nie opuścili mnie tylko dlatego, że się rozwodzę. – Cóż, wygląda na to, że Anna dzisiaj tak właśnie zrobiła, ale mam wrażenie, że właściwie nigdy jej nie lubiłam. Teraz, kiedy pozwoliłam sobie znów mieć własne zdanie, widzę, że w gruncie rzeczy nie było kogo lubić. Powierzchność i brak wyczucia to nie są cechy, których szuka się u przyjaciółki.

– Przykro mi z powodu całej tej sytuacji, Haley. Jeśli to ma dla ciebie jakieś znaczenie, to jest mi przykro.

Za nic nie rozpłakałabym się na oczach Hamiltona Lowe'a. Zgniotłam ulotkę i wcisnęłam ją do torebki.

– Wyślij ten duży czek na adres mojej matki. A przyszłym miesiącem będziemy się martwili w przyszłym miesiącu. – Wyszłam zdecydowanym krokiem z gabinetu, minęłam Pannę Lnianą i ruszyłam do windy. Zaczęła do mnie docierać realność sytuacji: nie mam się gdzie podziać. Nie mam nic do załatwienia, nie muszę brać udziału w pokazie mody na cele charytatywne. Moje życie jest czystą kartą i powinnam się z tego cieszyć.

– Haley!

Odwróciłam się i zobaczyłam Hamiltona idącego w stronę windy z kartką w ręku. Rozległ się łagodnie ponaglący sygnał windy i weszłam do środka. Hamilton przytrzymał drzwi.

Musisz podpisać jeszcze jeden dokument. Możesz wrócić do mojego biura?

Daj mi go, podpiszę tutaj.

Myślę, że będzie lepiej, jeśli wrócisz, bo to sprawa prywatna.

Wysiadłam z windy.

– Daj mi to. W końcu nie mam już odrobiny godności. Wyrwałam mu kartkę i ręka zaczęła mi się trząść.

– Przyszłe roszczenia... Wobec majątku nie zostaną wysunięte przyszłe roszczenia. *Podpisując niniejszy dokument, Haley Adams Cutler oświadcza, iż nie jest zainteresowana...*

– Nie podpiszę tego.

– Chcesz powiedzieć, że możesz w przyszłości wysuwać roszczenia? – spytał Hamilton.

– Chcę powiedzieć, że tego nie podpiszę. – Patrzyłam na niego, kręcąc głową. – Nie mogę zapewnić Jayowi idealnego zakończenia. Niech się trochę pomartwi. Mówią, że to kształtuje charakter.

Wsiadłam do windy. Kiedy drzwi się zamknęły, poczułam, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa, i oparłam się ciężko o ścianę. W tym momencie Jay odrzucił mnie całkowicie. Ja zaś dopiero zaczynam odrzucać jego. Pierwszym krokiem jest pozbycie się samochodu i nadziei na uczciwą odprawę.

Rozdział 3

Kiedy dwa dni później wróciłam do San Francisco, miałam nadzieję, że poczuję ciepłą atmosferę rodzinnego miasta, ale się zawiodłam. Zastanowiłam się, co mnie czeka. Mama nie mogła odebrać mnie z lotniska, co, rzecz jasna, przywiodło na myśl wspomnienia o tym, jak samotnie czekałam na nią przed szkołą, rozczarowana, że znów o mnie zapomniała.

Jest coś wyjątkowo tragicznego w tym, że matka zapomina o własnym dziecku. Może „tragiczne” to zbyt mocne słowo, ale jeśli pozostaje się poza zasięgiem radaru własnej matki, to można oczekiwać problemów. Tylko o tym mówię.

Moja matka to poczciwa kobieta, słodka jak cukierek, łagodna jak owieczka, ale z rodzaju tych, którym niewiele by zaszkodziło... gdyby któregoś dnia ktoś odjął im głowę.

Nie byłam w domu od dwóch lat i w głębi duszy uważam, że odebranie mnie z lotniska należy do jej obowiązków, ale jeśli nie mamy oczekiwań, to nigdy się nie rozczarujemy. Pewnie i tak by o mnie zapomniała, więc może to i dobrze. Sprzedałam porsche u miejscowego dealera. Znajdzie mi używanego mini coopera. Uznałam, że prius do mnie nie pasuje. Przed wyjazdem widziałam na jednym z tych samochodów napis *Twój SUV chłepcze, moja hybryda sączy*. Nie chcę, żeby utożsamiano mnie z tymi nieznośnymi, ratującymi planetę typami. To smutne, lecz prawdziwe. Już wolę unikać prywatnych odrzutowców i segregować odpadki.

Jestem bezdomna. Beztroska. I bezzwiązkowa. Jestem sama. Cóż za dziwne uczucie. Chcę zapytać Jaya o zdanie, ale problem w tym, że zostałam singielką. Nie mogę... wróc... nie muszę nikogo pytać o zdanie.

W głowie usłyszałam gniewne głosy szepczące uparcie: „Ma inną”. Kiedy pomyślałam o moim mężu z inną kobietą, poczułam, jak zalewa mnie fala wstydu, lepka niczym melasa. Czy nie wystarczy, że mnie nie kocha? Dlaczego tak szybko znalazł sobie inną?

Jednak kiedy wstyd minął, poczułam się, jakbym leciała, uwolniona od tego ciężaru. Głosy w głowie wyszeptały radośnie: „To ta inna będzie musiała się postarać, żeby go zadowolić”. Mimo wszystko zastanawiałam się nad przyszłością. Myślałam, że w tym wieku będę już miała dzieci. Czy w ogóle mogę mieć dzieci? Może jestem bezpłodna? W końcu mam dwadzieścia osiem lat i za sobą osiem lat małżeństwa. I nic. To były moje najlepsze lata i jeśli wtedy do niczego nie doszło, cóż...

Gdybyśmy mieli dziecko, byłabym na zawsze związana z Jayem. To nie mogło się dobrze skończyć. Jay miał inne pragnienia niż ja. Zależało mu tylko na pozorach małżeństwa. Moje ciało unosiło się coraz wyżej, coraz dalej od tego paskudnego bałaganu. Mimo że było to uczucie ulotne, chwilowo poprawił mi się nastrój i zapomniałam, że nikt po mnie nie przyjechał.

Po męczącej jeździe taksówką z międzynarodowego lotniska w San Francisco weszłam do domu, w którym spędziłam dzieciństwo. Powinno się w nim roić od wspomnień, ale pojawił się jedynie żal, że rodzice nigdy nie podlewają trawnika. Biedni sąsiedzi. Dom otaczają głównie krzewy jałowca, a to najbardziej cuchnące i drapiące krzaki, w które można zostać wepchniętym jako dziecko. (Nie wiem, czy o tym wspominałam, ale mam brata).

Kiedy otworzyłam drzwi, popychając je walizką, usłyszałam, jak ktoś zamyka lodówkę.

– Co ty tu robisz? – Z kuchni wyszedł mój brat Mike, ludzki odpowiednik Shaggy'ego, najlepszego przyjaciela Scooby Doo, trzymając w

ręku parówkę. Bez bułki czy przypraw. Odgryzł kęs i podsunął mi ją pod nos.

– Chcesz?

– Nie – skrzywiłam się. – Fuj.

Wzruszył ramionami.

– Teraz parówki są dla ciebie za dobre? Bogacze nie jadają hot dogów?

– Nie o to chodzi. Po prostu nie lubię jeść z kimś mięsa na spólkę, jasne?

Nie mogłeś użyć serwetki? Albo na przykład talerza?

– Nie, Martho Stewart, nie mogłem. Mama jest u babci. Wie, że przyjechałaś?

– Nie było mnie od dwóch lat!

– Tak, i co z tego? Twoim zdaniem powinniśmy ci się wszyscy kłaniać albo rozłożyć na tę okazję czerwony dywan?

– Mama wie – mruknełam, idąc w stronę swojego pokoju i zatrzymując się w drzwiach. W pokoju pyszniła się kanapa i ogromny telewizor. Był o wiele za duży, biorąc pod uwagę rozmiary pomieszczenia, przez co człowiek miał wrażenie, jakby siedział w kinie w pierwszym rzędzie. –Gdzie jest moje łóżko?

– A nie w twoim domu? – spytał Mike.

– Już nie. Mama nie mówiła, że Jay mnie zostawił? A właściwie, powinnam powiedzieć, że wystawił mnie za próg, ponieważ on sam nigdzie się nie wybiera.

– Ostro.

– Fakt.

– Był palantem. Pewnie się zakochał, a teraz, kiedy cię nie ma, zorientuje się, że to było jego własne odbicie w lustrze. – Mike roześmiał się i ugryzł

kolejny kęs parówki. – Co za facet podróżuje z walizkami od projektanta? – Mike pokręcił głową. – Podczas własnego miesiąca miodowego!

– Tak się robi w L.A.

– Wiesz, z kim powinnaś się umówić? – Dla efektu machnął parówką.

– Nie zamierzam z nikim się umawiać, Mike. Muszę znaleźć pracę.

Zamierzam zrobić karierę.

– W Gapie?

Westchnęłam.

Być może. Co ty tu właściwie robisz? Mieszkam. Uniosłam brwi. U mamy? Od kiedy?

Od kiedy zwolnili mnie z Best Buy. Pomagam i robię Inne rzeczy, wiesz.

Na przykład jakie?

Wynoszę śmieci. Zmieniam olej w samochodzie mamy I tym podobne. Mama już nie jest taka młoda.

Zostawiłam to bez komentarza. Obraz mojej mamy jako osoby niedołęznej jest trochę niedorzeczny, ponieważ nawet na łożu śmierci miałyby dość siły, żeby wszystkimi komenderować. Może jest nieco uzależniona od koncepcji, że jej dorosły syn nadal jej potrzebuje, ale to już zupełnie inna sprawa.

– Masz pracę? – spytałam go.

– A ty co, z pośredniaka? Przecież ci mówię, że załatwiam sprawunki dla mamy.

– Tylko pytam. – Wzruszyłam ramionami.

– To nie pytaj. Nie pojawiaasz się tu na tyle często, żeby mieć prawo do zadawania pytań, a jeśli tu zostajesz, to nie jesteś w niczym lepsza ode mnie, jasne?

Trudno odmówić mu racji.

– Tylko pytałam.

– Zejdź z piedestału, Haley. Już nie jesteś idealna. Mama wstawiła twoje łóżko do swojej pracowni krawieckiej. – Kiwnął głową w stronę korytarza. – Niedługo wróci. W domu spokojnej starości babci urządzą dzisiaj wystawę rzemiosła, więc musiała przyrzeć się konkurencji. Innym babciom uzbrojonym w ostre druty, rozumiesz.

Zatrzymałam się na chwilę na progu pokoju Mike'a, który ani trochę się nie zmienił. Na ścianach wisiały plakaty Jessiki Alby w bikini i stare kalendarze ze „Sports Illustrated” z modelkami w strojach kąpielowych, a jakby tego było mało, na suficie widniało zdjęcie Denise Richards. Przewróciłam oczami. To dzięki takim ludziom jak Mike Jayowi Cutlerowi nigdy nie zabraknie pracy. Gdyby nie istnieli mężczyźni o mentalności siedemnastolatków, Hollywood by zbankrutowało, ale sądząc po moim bracie, jest ich bez liku. Właśnie w tej chwili grają w gry wideo u mamusi w domu.

A tak przy okazji, Mike to mój starszy brat. A dokładnie, trzydziestoletni. Ale żyje tak, jakby miał siedemnaście. Siedzi w domu, wymachując mi przed nosem parówką i udziela rad.

Rzuciłam torbę na pojedyncze łóżko w pracowni mamy. Urządziła ją z wielkim gustem za pomocą brzoskwiniowej narzuty z poliestru oraz dobranych kolorystycznie poduszek zdobionych koronką. Wyglądało to tak, jakby zymiotowała tu księżniczka z bajki Disneya. Z drugiej strony, raczej nie mam prawa wybrzydzać, prawda?

Usłyszałam, jak drzwi od garażu otwierają się z hałasem, i zaczęłam nastawiać się psychicznie na spotkanie z mamą. Usiadłam na łóżku i

przećwiczyłam uśmiechy. Ten był zbyt fałszywy. Spróbowałam jeszcze raz, nie pokazując zębów.

– Cześć, mamó! – krzyknęłam. Zbyt entuzjastycznie. Będę musiała trochę poudawać.

Pluszowe misie, które mama pousadzała w całym pokoju, patrzyły przed siebie złowrogo. Czułam się jak w jednym z tych pomieszczeń, w których wydaje się, że postacie z obrazów nas śledzą. Ludzie naprawdę kupują takie rzeczy. Patrzyłam na misie wykonane z wszelkiego rodzaju tkanin, jakie udało jej się kupić na wyprzedażach w Wal Marcie, kapy ze starych ubrań oferowanych przez Goodwill, wypchane małpki ze starych skarpetek gimnastycznych. Została ekolożką, zanim przysłała na to moda. I mówcie, co chcecie, o Hollywood z tymi jego blatami ze szkła z odzysku, ale przecież stary gdzieś trzeba wyrzucić. Mama i tak generuje mniej odpadków, czego dowodem jest ten oryginalny blat z pomarańczowego laminatu.

Otworzyłam komodę, żeby się rozpakować, ale była wypchana kołdrami, które mama szykowała na wystawę, więc znowu usiałam na łóżku i czekałam.

– Już jest? – usłyszałam, jak pyta Mike'a.

– W twojej pracowni. I już zdążyła mnie skrytykować.

Mike starał się przekrzyczeć odgłosy z gry wideo, która prawdopodobnie polegała na wysadzaniu czołgów w powietrze albo zdobywaniu umiejętności, jak kraść samochody i strzelać do policjantów.

– A niech to, powinnam była zostać w domu! Posłuchaj, Michaelu, Haley ostatnio dużo przeszła. Bądź dla niej miły. Musimy ją wspierać.

Boże, dopomóż.

Wstałam i wygładziłam dzinsy, starając się uspokoić oddech.

– Cześć, mamó – rzuciłam, kiedy pojawiła się w drzwiach. Dobrze. Wyszło dobrze. Jednak wszystko na nic, bo na jej widok się rozplakałam. Podeszła do mnie szybko i mocno przytuliła, a ja poddałam się jej uściskowi jak mała dziewczynka, którą ktoś uderzył na placu zabaw.

– Dobrze, już dobrze. Nic się nie stało, Haley. Wszystko będzie dobrze. Pokiwałam głową opartą o jej ramię.

Zrobiła krok do tyłu i wzięła mnie za ramiona.

– Czy próbowaliście rozwiązać swoje problemy na terapii?

– Mamó, jestem prawie pewna, że on kogoś ma. Nie wiem, w jaki sposób terapia miałyby temu zaradzić. Myślę, że można założyć, iż wszystko skończone. – Może jestem naiwna, ale kiedy mąż zatrudnia prawników, żeby trzymali mnie z dala od niego, to wysyła dość wyraźny sygnał.

– Nigdy nie wiadomo. Selma Hampton i jej mąż mieli właśnie ponownie wejść w związki małżeńskie, a potem – klasnęła – Bóg wziął sprawy w swoje ręce i uleczył ich serca. Nigdy nie lekceważ tego, co może zdziałać Bóg.

– Nie lekceważę Boga, mamó, ale myślę, że masz zbyt dobre zdanie o Jayu.

– Może nie wyszalał się wystarczająco, zanim się pobraliście, i teraz przechodzi kryzys wieku średniego. Czy ty... – zrobiła pauzę... – czy ty skłoniłaś go do małżeństwa?

– Kiedy się pobraliśmy, miał prawie czterdzieści lat, był bogaty i mieszkał w Hollywood. Jeśli jeszcze za mało się wyszalał... zresztą nieważne. Był księciem Karolem Los Angeles z przyległościami i – przewróciłam oczami – wydawał mi się doskonałą partią.

Tak jak księżnej Dianie, moja droga. Jesteś w doborowym towarzystwie. Muszę przyznać, że cieszę się, słysząc twoje słowa, bo czuję się lepiej z tym,

co dzisiaj zrobiłam. – Usiadła na łóżku tak energicznie, że aż podskoczyła. Położyła dłonie na kolanach. – Miałam przeczucie i postanowiłam działać. O nie!

Co dziś zrobiłaś, mamó?

– Tak się złożyło, że spotkałam Gavina na stacji benzynowej i powiedziałam mu, że wróciłaś.

– Czy przypadkiem nie masz na myśli stacji benzynowej obok jego sklepu? I czy przypadkiem nie weszłaś do tego sklepu?

Popatrzyła na swoje ręce jak lady Makbet i spojrzała gdzieś w bok.

– Podałam mu też przykry powód twojego powrotu.

– Nie wątpię. Nie ma to jak poinformować mojego chłopaka ze szkoły średniej, że wciąż jestem ofiarą losu.

– Haley, nie podchodź do spraw w ten sposób. Myślałam, że on może poprawi ci humor. Zawsze był takim miłym chłopcem. – Między wierszami: „Powinnaś była wyjść za niego, tak jak ci radziłam”.

– Poprawić mi humor? Co to znaczy? – zapytałam pełna obaw.

– Zaprosiłam go na obiad. Wiesz, że się nie ożenił? Rozumiem, że to jeszcze nie pora na randki, ale pomyślałam, że nie zaszkodzi odnowić znajomość.

– Cudownie – westchnęłam.

– Jesteś na mnie wściekła?

– Nie, mamó. To miłe, że o mnie pomyślałaś, dziękuję. – Poklepałam ją po ręce. – Niestety, twoje nadzieje, że będę żyła długo i szczęśliwie, się nie spełnią. Rozwód jeszcze nie został sfinalizowany. Niezależnie od tego, jak Jay mnie potraktował, ja dotrzymuję przysięgi małżeńskiej.

– Bzdury. Zbyt długo żyłaś w bajce. Chcę zostać babcią, a jeśli nie zauważyłaś, twój brat Mike nie spieszy się do ołtarza, chyba że podwiezie go tam skomputeryzowany samochód. Mogę liczyć tylko na ciebie, Haley.

– W takim razie, na twoim miejscu kupiłabym los na loterię, mamó, bo w niej możesz liczyć na więcej szczęścia.

– No, muszę wstawić pieczeń. Gavin zawsze lubił pieczenie. Dzisiaj w telewizji są Złote Globy. Pomyślałam, że obejrzymy je razem. Powiesz nam, jeśli zobaczysz w telewizji kogoś znajomego.

Pokiwałam głową.

– Jasne, mamó. A mogłabyś zadzwonić do Gavina i odwołać obiad? Mimo że to Jay ze mną skończył, czułabym się nie w porządku.

– To tylko obiad z rodziną, Haley. Poprawi ci nastrój i przypomni dawne czasy. Kiedy się jeszcze uśmiechałaś. Może się przebierzesz, kochanie?

Spojrzałam na swoje dzinsy i marynarkę.

– A co ze mną nie tak?

– Cóż, nie widziałas Gavina od dłuższego czasu. – Wzruszyła ramionami i posłała mi znaczące spojrzenie. – Nie powinnaś się trochę postarać?

Subtelna jak słoń w składzie porcelany. Nie, mamó, naprawdę nie. – Pokręciłam głową, chociaż to nie miało znaczenia, bo o wszystkim zdążyła pomyśleć. Już rozumiem, dlaczego nie mam własnego zdania, Potem przypomniałam sobie jedną z wielu strategii Jaya i postanowiłam posłużyć się sztuczką z jego repertuaru.

Naprawdę uważasz, że to będzie stosowne, mamó? Dla mężatki? Czy panie z twojego kościoła by to zaaprobowały? Przez jej twarz przemknął popłoch.

– Nie myślę o tym w ten sposób. – Moja poczciwa mama wierzy, że kluczem do szczęścia jest małżeństwo, i cieszę się, że w jej przypadku rzeczywiście tak było. Dla mnie jednak okazało się ono wrotami do piekieł, przez które nigdy więcej nie chcę przechodzić. Robiłam, co mogłam. Najbardziej rozzłościł mnie fakt, że zachowuję się jak Hamilton Lowe. Może powinnam skończyć prawo i zostać jego żeńskim odpowiednikiem?

– Nie chcemy, żeby wzięli nas na języki, prawda? Wyprowadziłam się z domu zaledwie dwa miesiące temu. Zakończmy to jak należy.

– Dobrze, moja droga. Dam ci spokój, jeśli czujesz się nieswojo, ale ty i Gavin jesteście przyjaciółmi praktycznie od niemowlęstwa, więc nie widzę powodu, dla którego nie miałby wpaść na obiad, by poprawić ci humor. – Podparła się pod boki i przypuściła atak: – A poza tym, kto mówi, że on nie może się doczekać, aż cię zobaczy?

– Nikt, mamó. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że nie jestem jedną z tych kobiet marzących o facecie, który im się wymknął. Poza tym, w pewnym sensie żałuję, że nie wymknął mi się więcej niż jeden.

– Nie mów tak. Gadasz jak zgorzkniała stara panna.

– Bo jestem zgorzkniałą starą panną. No dobrze, może nie jestem taka stara. Po prostu najpierw wyszłam za męża, więc z technicznego punktu widzenia mi się upiekło, ale tak czy inaczej, jestem starą panną.

– Czy ja wspominałam coś o ślubie z Gavinem? Przebierz się. Zje z nami tak czy inaczej, a mężczyźni miło, kiedy kobieta się postara, żeby pięknie dla niego wyglądać. To dobrze mu robi na męskość.

– Fuj, mamó. Nie mam obowiązku dbać o jego męskość. Właśnie się rozwodzę i raczej nie czuję się atrakcyjna, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Trzeba dbać o potrzeby mężczyzny. Twój ojciec i ja...

– Nie! – krzyknęłam i zatkałam uszy, po czym zaczęłam śpiewać. Wreszcie mama wyszła z pokoju. Wzdrygnęłam się, zamykając drzwi. – Ohyda. Czy ktoś mógłby cenzurować moją matkę?

– Słyszałam to! – zawołała przez drzwi. Uderzyłam czołem we framugę.

Przypudrowałam twarz i włożyłam dres. Nie spodnie od jogi, tylko rozciągnięty, dziurawy dres z logo Uniwersytetu Kalifornijskiego. Po pierwsze dlatego, że mogę, a po drugie dlatego, żeby Gavin sobie nie wyobrażał, że się dla niego wysiłam.

Nigdy nie zapomina się pierwszej miłości. Oczywiście można próbować, ale te pierwsze nieporadne pocałunki, zasady, jakie ustala ojciec, styl ubierania, fryzura na balu maturalnym, to wszystko pozostawia ślad, ponieważ odkrywa się wtedy nowe uczucia i przepęlnia nas nadzieja. Ta niewinność kryje się głęboko w każdym z nas i żałujemy, że nie docenialiśmy jej bardziej, kiedy czuliśmy się. No dobrze, odrobina błyszczyku nie zaszkodzi.

Kiedy weszłam do kuchni, rozległ się dzwonek do drzwi i moja matka wpadła w amok.

– To on! – wrzasnęła. – Haley, pamiętaj, żeby nie mówić o rozwodzie. On już wie, że sprawa zostanie załatwiona w przyszłym miesiącu.

Podałś mu też mój rozmiar miseczki?

– Nie wyrażaj się w ten sposób. Tak mówią ordynarne kobiety. Nie tak cię wychowałam. – Zajrzała do piekarnika. – Potrafisz być okropnie wulgarna.

– Wiem. Nauczyłam się tego w Hollywood. Ty robiłaś wszystko, żebym wyrosła na normalnego człowieka. Jestem okrutnym żartem losu.

– Oczywiście, że wychowałam cię na normalnego człowieka.

– O nic cię nie obwiniam, mamó. – Pocałowałam ją w policzek. – Jestem dziwadłem sama z siebie. Wszystko przez uszkodzone geny.

– Otwórz drzwi, mądralo.

Otworzyłam drzwi i zamiast starszego o kilka lat chłopaka ze szkoły średniej zobaczyłam młodego kierowcę hedEksu z przesyłką. Muszę przyznać, że był przystojny, chociaż nieletni.

– Haley Cutler?

–To ja.

– Proszę tu podpisać.

Wzięłam od niego przesyłkę, zatrzasnęłam drzwi i rozerwałam kopertę. W środku, zamiast szminki albo nowej pary butów, znajdowała się kopia dokumentów rozwodowych z sądu, a na nich złowroga data czternastego marca, oznaczająca uprawomocnienie się wyroku. Teraz będę musiała zniecierpliwienie również doręczycieli. Kiedyś przynosili mi przyjemne rzeczy.

– To Gavin? – Mama wyszła z kuchni, wycierając ręce w fartuch. – Haley, co się stało? Jesteś blada jak ściana.

– To moje papiery rozwodowe. – Podniosłam wzrok.

– Spodziewałaś się ich. Co to zmienia?

– Może jestem żałosna, ale chyba w duchu miałam nadzieję, że Jay zmieni zdanie i to wszystko okaże się jakimś idiotycznym nieporozumieniem, myślałam, że uświadomi sobie...

Zaczęła gładzić mnie po plecach.

– Podpisałaś papiery, Haley. Jay nigdy nie należał do ludzi zadzierających z prawem. Nie, jeśli miałyby go to coś kosztować.

– Wiem, ale myślałam, że gdy podpiszę, to on się wystraszy, stchórzy i zacznie się bać, że sobie beze mnie nie poradzi.

Tak naprawdę to miałam nadzieję, że padnie na kolana i będzie błagał o przebaczenie. Myślałam, że wróci do mnie Jay, w którym się zakochałam, i

może odnowimy naszą przysięgę podczas jakiejś romantycznej ceremonii, gdzie posadzkę nawy będą pokrywały płatki róż, a obrączki poda nam nasz syn... rany, ale jestem żalosna.

Znów rozległ się dzwonek otworzyłam drzwi chłopakowi, który przed dekadą był moim partnerem na balu maturalnym. Nie takiego widoku się spodziewałam. Gavin był łysy, miał piwny brzusek i nawet nie chciało mu się wyprasować koszuli. Kolejny argument, który wyjaśniał, dlaczego Jay mnie zauroczył. Jednak wciąż miał tę iskierkę w spojrzeniu i nadal był tym przyjacielskim chłopakiem ze szkoły średniej ze szczerym uśmiechem i błyszczącymi błękitnymi oczami. Przypomni mi o tym, że kiedyś patrzyłam w przyszłość z nadzieją.

– Cześć, Gavinie. – Próbowałam wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu, ale głos dobrze oddawał moje samopoczucie.

Podał mi bukiet słoneczników.

– Pomyślałem, że poprawią ci humor. Wyglądasz pięknie jak zawsze. Nawet piękniej. – Komplementy w ustach Gavina nie brzmiały jak podryw i widziałam, że w tej chwili czuje to samo co ja. Byliśmy przyjaciółmi i nigdy nie będziemy niczym więcej, pomimo desperackich i niezbyt dyskretnych wysiłków mojej matki.

Wzięłam kwiaty i pozwoliłam pocałować się w policzek.

– Dzięki, zawsze wiesz, jak mnie pocieszyć. – Zamknęłam za nim drzwi. – A w każdym razie wiedziałeś. Wstawię je do wody. – Zanim jednak miałam szansę uciec do kuchni, pojawiła się mama i odebrała mi bukiet.

– Idź z nim porozmawiać. – Popchnęła mnie w stronę holu. – Miło cię widzieć, Gavinie – zaszczębiotała. – Wygląda na to, że dobrze się odżywasz.

Jestem pewna, że w kraju Trzeciego Świata uznano by to za komplement, ale ja poczułam palący wstyd. Dlaczego nie nazwała go po prostu „tłuscioszkiem”?

Gavin poklepał się po brzuchu.

– Nigdy nie opuszczam posiłków, pani Adams. – Pocałował moją mamę w policzek. – Szczególnie jeśli zostanę zaproszony na jedno z pani dań. Widziałem kołdry dla Afryki. Jak zwykle, pani były najpiękniejsze.

Można by pomyśleć, że Gavin jest podlizuchem, ale to naprawdę szczerzy chłopak. Mówi, co myśli, i rzadko ma do powiedzenia coś przykrego. Stojąc obok niego, czułam się, jakbym była nic nie warta. Ja nawet nie mam takich miłych myśli. Czy może dziwić, że nam się nie ułożyło?

Wzięłam się w garść.

– Doskonale wyglądasz, Gavinie. Wyglądasz na szczęśliwego.

– Jestem szczęśliwy, Haley. Interes dobrze idzie. Dodałem do asortymentu siding. Musimy konkurować ze sklepami żelaznymi, ale nie dorównują nam pod względem obsługi klienta. Na tym polu zawsze wygrywam. Ludzie oczekują jakości, kiedy kupują nowe okna. Należy im się serwis na poziomie, bo to spory wydatek.

– Jesteś urodzonym handlowcem. Tata byłby z ciebie dumny.

Popatrzył mi prosto w oczy i zakończył rozmówki o niczym:

Zrobiłbym wszystko, żeby ci tego oszczędzić, Haley. Nie zasłużyłaś na to. Zawsze byłaś najładniejszą dziewczyną w mieście, bez dwóch zdań, i nic się nie zmieniło. Cieszę się, że tego ci nie odebrał.

– Jesteś pierwszą osobą, która uważa, że na to nie ZASŁUŻYŁAM, więc doceniam to. – Poczułam ucisk w gardle i uświadomiłam sobie, że Gavin ma

więcej współczucia w małym palcu, niż Jay kiedykolwiek mi okazał. Jak mogłam się tak pomylić?

– Na pewno nie jedyną. Być może, po prostu, mówię to pierwszy. – Znów poklepał się po brzuchu. – Wiesz, jak utrzymuję taką świetną formę?

Udało mu się mnie rozśmieszyć.

– Nie! Jak utrzymujesz taką świetną formę?

– Jestem kawalerem w kościele twojej matki. Kółko krawieckie postawiło sobie za cel, żeby mnie ożenić, a to się wiąże z niejedną pieczenią. Przedstawiają mi swoje niezamężne córki, dorzucając do tego wołowinę. A czasem wieprzowinę.

Roześmialiśmy się oboje.

– A zatem podstawowe pytanie brzmi: czy unikasz małżeństwa na korzyść duszonego mięsa z jarzynami?

– Po prostu jeszcze żaden pantofelek nie pasował na moją stopę.

– Spodziewałam się, że ożenisz się z Susie Anderson. To była taka miła dziewczyna.

– Wtedy tak nie myślałaś.

– Cóż, nie była mną, a poza tym wtedy uważałam, że nie jest dla ciebie dość dobra.

– Więc co się zmieniło?

– Małżeństwo okazało się czymś zupełnie innym, niż przypuszczałam. Jeśli uda ci się znaleźć kogoś, kogo pokochasz z wzajemnością, to trafił ci się dar, który powinieneś chwycić i nigdy nie wypuścić z rąk.

– Najwyraźniej Susie podzielała tę opinię, bo znalazła właśnie kogoś takiego.

– No tak... – Ruszyłam w stronę salonu. – Usiądźmy. – Kiedy weszliśmy do pokoju, mój brat grał w hałaśliwą grę wideo. – Mike, spadaj. – Widzicie? Nie potrafię być miła w towarzystwie Gavina nawet przez pięć minut!

Mike jęknął i wyłączył telewizor. Zniknął w swoim pokoju i z hukiem zamknął za sobą drzwi.

– Miło, że wróciłaś! – krzyknął przez drzwi. Gavin chrząknął i rozsiadł się na kanapie.

– Zawsze myślałem, że się ożenię, ale nic z tego nie wyszło. Prawda jest taka, że teraz nie jestem pewny, czy się do tego nadaję. Praca zajmuje mi mnóstwo czasu. Nie jestem typem ojca i nigdy nie spotkałem kobiety, która sprawiła, że pomyślałem o małżeństwie. – Popatrzył na mnie, ściągając brwi. – Przepraszam.

– Nie uraziłeś mnie, Gavinie. Podziwiam to, że wiesz, kim jesteś. Jak spędzasz czas?

– Mam bilety na cały sezon Gigantów. Organizuję wycieczki dla starszych singli z naszego kościoła, takich jak ja, i pracuję. Mam mnóstwo zajęć.

– Naprawdę?

– Naprawdę, Haley. Przywykniesz do tego. A ty? Co robiłaś oprócz tego, że byłaś żoną? Napijesz się czegoś? To zbyt osobiste pytanie?

Nie, po prostu uświadomiłam sobie, że nie zaproponowałam ci nic do picia.

Nie trzeba, dziękuję. Jestem pewny, że twoja mama poda do obiadu szklanekę dobrego zimnego mleka.

Popatrzyłam w jego spokojne oczy i mimo że nauczyłam się ukrywać uczucia, prawda wypłynęła ze mnie jak gejzer w Napa.

– Nigdy więcej nie chcę się tak czuć. To nie jest warte takiego cierpienia.

– Przykro mi to słyszeć, Haley. Zawsze podchodziłaś do życia z taką pasją. Zazdrościłem ci tego. Nie możesz pozwolić, żeby jeden błąd cię zmienił. Musisz sprawić sobie naprawdę błyszczący ciuch i wybrać się wieczorem do miasta. Chętnie do ciebie dołączę.

– Przeszłam na wyższy poziom niż błyszczenie – oznajmiłam z poważną miną, po czym się roześmiałam. – Wiesz, co kupiłam ostatnio w tajemnicy przed Jayem?

– Co?

– Wysokie buty w żyrafie cętki. Do tego pokryte futerkiem.

Gavin też zaczął się śmiać.

– Na dodatek bardzo mi się podobają.

– Z czego się śmiejecie? – zainteresowała się mama.

– Cóż, jeśli mężczyzny nie potrafią rozbawić buty z żyrafiej skóry, to nie warto się z nim zadawać.

– To samo chciałam powiedzieć. – To zdumiewające, że mogę otworzyć przed Gavinem serce, i czuję się jak w klasie maturalnej. Ufam mu. Zawsze tak było i będzie. Nigdy nie potraktowałby mnie jak Jay. Oczywiście nigdy też nie wzbudziłby we mnie takich uczuć i dlatego będę się trzymała z daleka od mężczyzn. Nie mam za grosz zdrowego rozsądku. Te nowe buty powinny być dla mnie wskazówką.

– Zaczynają się Złote Globy, Haley. Włącz telewizor. Podam obiad na składanych stolikach. – Mama była podekscytowana. Czy jeszcze kogoś dziwi, że mam słabość do błyskotek? Już od dzieciństwa oglądam w telewizji wszystkie możliwe ceremonie rozdania nagród. American Music Awards, Grammy,

People's Choice Awards i, oczywiście, pradiadka ich wszystkich, czyli Oscary.

– Mamo, możemy to obejrzeć po obiedzie. – Myślę, że wtedy narodziła się moja miłość do tandety.

– Nie, nie, kochanie. Będzie miło. Gavin wie, że oglądamy wszystkie takie gale.

To naprawdę żalosne, ale Gavin wstał i poszedł do szafy w holu, z której wyjął sześć aluminiowych składanych stolików, mniej więcej z 1963 roku, i ustawił je przed kanapą.

– Niewiele się tu zmieniło, co? – spytałam.

– Różnica między tobą i mną polega na tym, że ja uważam to za coś pozytywnego. Nie będę miał nic przeciwko temu, żeby za dwadzieścia lat nadal jeść duszone mięso na rozkładanym stoliku.

Moja matka wypadła z kuchni ze szklankami w klasyczny wzorek kłosów zboża (dobrze się komponują z pomarańczowymi przyborami kuchennymi oraz blatem z laminatu) i galonem mleka. Postawiła każdemu szklankę na tacce i naląła mleka po brzegi.

– Mówią, że w tym roku będą triumfować *Chirurdzy*.

– Ja stawiam na *Brzydulę Betty* – odpowiedziałam.

– A co ty wiesz o losie *Brzyduli Betty*, księżniczko? – spytał mój ojciec, wchodząc do pokoju. Zachowywał się dokładnie tak, jak ojcowie we wszystkich amerykańskich serialach komediowych, z tym że nie okazywał żadnych uczuć. Wywodził się ze starej szkoły. Wystarczy zauważyć, że nie przywitał się ze mną, kiedy przyjechałam, chociaż nie widzieliśmy się od Bożego Narodzenia. Wtedy łaskawie złożyli mi z mamą wizytę w hotelu Wilshire, w którym się ukrywałam. Jeśli w ogóle miał taką potrzebę,

komunikował się ze mną za pośrednictwem mamy. Nie zależało mu, chyba że miał publiczność, która mogła posłuchać jego parodii z *Leave It to Beaver*.

– Cześć, tato, kiedy wróciłeś? Podszedł i cmoknął mnie w policzek.

– Witaj w domu, Haley. – Usiadł. – Gavinie, jak idą interesy z oknami? Czy widzisz wszystko wyraźnie? – Ojciec roześmiał się z własnego dowcipu, jakby Gavin nigdy wcześniej go nie słyszał.

– Lepiej niż kiedykolwiek. Im więcej budują autostrad, tym więcej podwójnych, a nawet potrójnych okien ludzie potrzebują. Wprowadziłem też siding do asortymentu. Niech pan do mnie zadzwoni, to podam panu ceny. Zauważyłem, że przydałby się wam mały remont.

– Może tak zrobię – mruknął ojciec.

Pewnie wtedy, kiedy zabierze się do koszenia trawnika, a tak swoją drogą:

– Dlaczego Mike nie kosi trawnika?

– Co? – spytał Gavin.

– Jeśli Mike tu mieszka i załatwia sprawunki, dlaczego trawnik tak wygląda?

– Mike ma problemy z plecami, słońko. – Matka postawiła przede mną szklanek mleka. – Nabawił się ich, pracując w Best Buy. Te telewizory robią się coraz większe, nie wiesz o tym?

– Właściwie to robią się coraz cieńsze. Pomogę ci mamó.

– Nie, nie, siedź. Jest tu twój przyjaciel i na pewno macie sobie mnóstwo do opowiedzenia. – Popatrzyła na Gavina roziskrzonym wzrokiem.

– Jeszcze się nie rozwiodłam, mamó. Pozwólmy ciału ostygnąć, co ty na to?

Zaczęły się wywiady na czerwonym dywanie, a my przez chwilę wahaliśmy się, którego z okropnych prowadzących wybrać, i wreszcie zdecydowaliśmy się na Star Jones i jej wersję złośliwych uwag oraz egzaltowane całusy na powitanie.

– W tym roku nominowany jest film Jaya – poinformowałam, starając się, by nie zabrzmiało to melancholijnie. Prawda jest taka, że to pierwszy film, który sama wyprodukowałam. I pierwszy poważny film Jaya. Namówiłam go na scenariusz. Któregoś wieczoru zobaczyłam w telewizji aktorkę, Rachel, i uznałam, że będzie idealnie pasowała do roli. Oczywiście on nie pamięta, że tak to się odbyło. Jednak to mój film, moja aktorka, moja nominacja. – Ten z Rachel Barlin.

– Uwielbiam Rachel Barlin – wyznał Gavin i nie mogłam się powstrzymać, żeby nie posłać mu niechętnego spojrzenia. Co mnie to obchodzi, że mu się podoba. A komuś się nie podoba? Jest piękna, ma idealną, chociaż nieco udoskonaloną figurę, i mimo seksownej kreacji nadal wygląda jak dziewczyna z sąsiedztwa. Mężczyźni wciąż się nabierają na tę sztuczkę. Gra stara jak świat. – Czego tu nie uwielbiać? – Gavin uniósł brwi.

Niech pomyślę... Nocnych telefonów do mojego męża, narzekania, że w jej przyczepie powinna być zdrowsza woda, wygodniejsze łóżko, lepsza makijażystka i tak dalej. Oczekiwała, że Jay wszystkiemu zaradzi. Kiedy pokłóciła się z reżyserem, dzwoniła do Jaya. Kiedy z kranu w jej przyczepie nie płynęła woda Evian, dzwoniła do Jaya.

– Uważam, że jest żałosna – usłyszałam własne słowa. – Za bardzo się stara, nie sądzicie?

– Jest piękna i wygląda na miłą dziewczynę.

– „Wygląda” to słowo klucz. Mężczyźni widzą to, co chcą zobaczyć. Jeśli jakaś kobieta zrobiła karierę w biznesie porno, facet wytłumaczy to tak, że chciała tylko opłacić naukę w college’u. Wiecie, że to stereotyp. prostytutka o złotym sercu. Niektóre z nich mają serce z kamienia i wykorzystują ten stereotyp, żeby zdobyć to, czego pragną. Wszyscy chcecie wierzyć, że kobieta jest jak Rahab, a nie Jezebel, i nigdy nie słuchacie innych kobiet, chociaż mamy wycucie w tego typu kwestiach.

– Haley – moja mama uśmiechnęła się z dumą – dużo zapamiętałaś ze szkoły niedzielnej. Oczywiście wolałabym, żeby w głowie zostało ci coś innego niż historie o prostytutkach, ale liczyłam na to, że ich też nie zapomnisz.

– Nie da się zapomnieć pani Kensington rozprawiającej o nierządnicach.

– Ja tam widzę piękną kobietę o miłym usposobieniu. Przypomina mi ciebie z brązowymi włosami, Haley – stwierdził Gavin. – Wiesz co – pokazał widelcem telewizor – założę się, że jest z małego miasteczka. Wychowała się na środkowym zachodzie, na składkowych przyjęciach kościelnych i lokalnych jarmarkach.

– Właśnie o to mi chodzi. Jeśli pochodzi z małego miasta, to można by pomyśleć, że mama nauczyła ją, że tylko nieprzyzwoite dziewczyny dzwonią do czyjegoś męża w środku nocy. Ja widzę rozpieszczonego bachora, który używa różnych sztuczek, żeby dostać to, czego chce.

– Haley! – Gavin uniósł brwi. – Czy to cię wyprowadza z równowagi?

– Jest aktorką, Gavinie. Może gra lepiej, niż ci się wydaje.

Star Jones zaczęła właśnie przeprowadzać wywiad z Rachel Barlin. Już sam widok Rachel wywołał u mnie gęsią skórę i chciałam ją przewinać, ale moja mama nie słyszała o TiVo. Aktorka miała na sobie połyskliwą złotą

suknię i chociaż byłam pewna, że to nie cekiny, to jednak kreacja była błyszcząca. Ciekawe, czy teraz moja obsesja na punkcie błyskotek będzie akceptowana.

– Popatrz, jest! – Gavin wyprostował się na kanapie. – O wilku mowa.

– Otóż to – mruknęłam.

– Gorąca z niej laska... Naprawdę piękna, wiesz? – poprawił się. – Jak dziewczyna z sąsiedztwa – westchnął tęsknie, jakby nie słyszał ani jednego mojego słowa.

Serce mi zamarło, kiedy w mężczyźnie stojącym obok niej rozpoznałam Jaya. Tego samego Jaya, który powiedział, że leci do Szwajcarii. Tego samego Jaya, który oświadczył mi, że nie potrzebuję sukienki na Złote Globy, ponieważ „my” się tam nie wybieramy. Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy ktoś go zauważył, ale wszyscy byli wpatrzeni w połyskliwą Rachel. Jay też na nią patrzył, tak jak patrzył na mnie, zanim się pobraliśmy. Coś we mnie pękło.

Star Jones rozpływała się w zachwytach: „Rachel, wyglądasz pięknie. Twoja suknia...”.

„To Vintage Mackie” – zaszczebiotała aktorka.

– Vintage Mackie – powtórzyłam. – Innymi słowy, nikt nie chciał jej wypożyczyć nowej sukni. Dostała stare ubrania po Cher.

– Kim jest ten przystojny mężczyzna u twojego boku? – spytała Star. – Czy to nowa miłość twojego życia?

Tak się składa, że to mój mąż. Wbiłam w nią wzrok. Zaprzecz, Rachel. Proszę.

Zachichotała zalotnie, ale nie odpowiedziała na pytanie.

– To mój producent, Jay Cutler. – Przesunęła palcem po linii jego szczęki. – Czyż nie jest cudowny? Wszyscy twierdzili, że nie udźwignę tak

trudnej roli jak ta, ale Jay o mnie walczył. Uwierzył we mnie, a reszta to historia. – Wtedy zauważyłam, jak na siebie patrzą. Zrozumiałyby to każda żona, każda kobieta dostrzegłaby to u swojego męża. Ostatkiem sił odepchnęłam stolik, czując, jak spada na mnie oczywista prawda. Do oczu napłynęły mi łzy.

Mama wstała i wyłączyła telewizor. Siedzieliśmy przed ciemnym ekranem z naszymi składanymi stolikami.

– Co powiecie o meczu? – spytał ojciec i chociaż nie jestem fanką futbolu, wiedziałam że sezon dawno się skończył.

– Haley, dobrze się czujesz? – spytała mama.

– Ta ugoda mi nie wystarczy – powiedziałam cicho. – Chcę zemsty.

– Haley, nie warto bić się o te pieniądze. Już i tak cię drogo kosztował – uspokajał mnie Gavin.

Wstałam.

– Jeśli Jay umawia się z jedną ze wschodzących gwiazd Hollywood, to stał się smacznym kąskiem dla prasy brukowej – wyjaśniłam.

– Nie warto, Haley – powtórzył Gavin.

– Skarbie, to nie jest dobry pomysł – dodał ojciec.

– Hamilton niedługo się przekona, czy ta żona na pokaz to słodka idiotka. Może jestem tandetna i nie umiem się zachować, ale nie jestem głupia. – Zabrałam dokumenty i wyszłam do holu.

– Haley – rzuciła mama ostrzegawczo. – Dokąd się wybierasz?

– Jadę do domu po to, co mi się należy.

– Myślałem, że jej mąż ma na imię Jay. Kim jest Hamilton? – zainteresował się Gavin.

– Kim? Człowiekiem, który niebawem pożałuje, że mnie poznał.

Rozdział 4

Klub Żon na Pokaz spotykał się w środowe wieczory w sali parafialnej miejscowego kościoła. Taka informacja widniała na pogniecionej ulotce. Przejeżdżałam obok tego kościoła milion razy, ale nigdy nie zwróciłam na niego uwagi. To pewnie rezultat wszystkich tych koszmarnych niedzielnych poranków pod kuratelą pani Kensington. Była jedną z tych kobiet, które mają biust wielkości półki. Reszta jej ciała rozplywała się w niebycie wielkiej kwiciastej sukni. Bałam się tej kobiety. Jak to możliwe, że ludzie związani z Kościołem bywają tak przerażający? Teraz przyszło mi do głowy, że nigdy nie widziałam pana Kensingtona. Zastanawiam się, czy policja zainteresowała się tą sprawą?

Myślałam, że wyrzuciłam tę ulotkę. Bądźmy szczerzy, tak zamierzałam zrobić. Ostatnia rzecz, której potrzebuję, to kolejne rady od Hamiltona Lowe'a. Jednak znalazłam ją pogniecioną w torebce. Osobliwy zbieg okoliczności, ale nie będę go kwestionowała, jeśli pozwoli mi odkryć tajemnicę wspaniałej ugody rozwodowej.

Wyobraziłam sobie grupkę zasuszonych staruszek, zgorzkniałych i niewiedzących, co to botoks, narzekających, że opuścili ich mężowie. Z drugiej strony, jeśli będą dobrze ubrane i bez zmarszczek na czole, to będzie oznaczało, że dostały wysokie alimenty, a ja postąpiłam słusznie, przychodząc na spotkanie.

Kościół był tak zatłoczony, jakby trwał w nim koncert. Drogę wskazał mi gładko ogolony mężczyzna z latarką, w spodniach khaki i pomarańczowej kamizelce. To tym zajmują się dzieciaki od sprzętu audiowizualnego, kiedy dorosną. Rozejrzałam się i zobaczyłam rodziny wysiadające z samochodów z

egzemplarzami Biblii przyciśniętymi do piersi. Przyznaję, że trochę się zestresowałam.

Nie mam własnej Biblii. Zaczęłam się czuć tak jak wtedy, gdy dowiedziałam się, że w Hollywood nie nosi się cekinów. Wsiadłam z samochodu i jakiś mężczyzna przywitał się ze mną, rzucając mi przeciągłe spojrzenie. Jego żona zmierzyła go z kolei spojrzeniem pełnym dezaprobaty, więc szybko ją dogonił. No pięknie. Niezbyt dobry początek.

Uznałam, że dzisiejszy wieczór będzie dobrą okazją, żeby pogodzić się ze swoją słabością do tandety i pokazać, jak bardzo zubożałam. Włożyłam buty Keds, które kupiłam, zanim wyszłam za męża, i levisy z czasów college'u. Za nic nie ubiorę się jak żona na pokaz. Jestem Skipper, młodsza siostra Barbie, w koszmarnych ubraniach i z kieszonkowym wydaniem książki.

Niczym łosoś płynący pod prąd, zostałam w holu pod ostatnimi drzwiami, podczas gdy wszyscy udali się prosto do swoich sal. Na drzwiach widniał skrót KŻP, napisany ręcznie, jakby to była anonimowa grupa w stylu AA dla osób, którym nie powiodło się w małżeństwie. Zatrzymałam się i odetchnęłam głęboko.

Pożałowałam, że tu przyszłam. Nie chcę należeć do tej grupy. Dlaczego nie wyszłam za męża za przeciętnego mężczyznę? Mogłabym teraz urządzić koktajle dla klientów, którzy potrzebują nowych okien, i jadać gotowane parówki z sosem barbecue. Otworzyłam drzwi i oblepiły mnie uważne spojrzenia kobiet oceniających nową członkinię. Otóż to. Przyjrzyjcie się dobrze, nie mam na sobie ani jednej metki od projektanta. Potrzebuję kasy!

Było ich pięć. Z krzesła podniosła się atrakcyjna, mniej więcej pięćdziesięcioletnia blondynka, zapewne szefowa grupy (może mieć sześćdziesiąt pięć lat, ale po zabiegach wygląda na pięćdziesiąt). Na twarzy

serdeczny uśmiech. Wyciągnęła do mnie ręce, jak do dawno niewidzianej przyjaciółki.

– Witamy – powiedziała, mocno ściskając moje dłonie. Od tak dawna nikt mnie nie dotykał z podobną serdecznością, aż poczułam się skrepowana. Wzdrygnęłam się i wysunęłam ręce z jej rąk. – Przyszedłeś na spotkanie – zniżyła głos – Klubu Żon na Pokaz?

Pokiwałam głową. Zauważyła moje buty i natychmiast odwróciła wzrok. To było miłe. Może nie jestem taka silna i samodzielna, jak mi się wydawało, bo wiele bym teraz dała za parę butów od Donalda Plinera.

– Nazywam się Elizabeth Taylor. Rzecz jasna, nie ta Elizabeth Taylor. – Pogładziła mnie po ramieniu (najwyraźniej jest wielką zwolenniczką tego typu gestów). – Możesz do mnie mówić Bette. Cieszymy się, że do nas dołączyłeś. – W jej oczach pojawił się wyraz oczekiwania.

– Haley Cutler.

Bette głośno odetchnęła. Kilka pań pokiwało głowami i usłyszałam, jak jedna lub dwie gwałtownie wciągnęły powietrze.

– Tak, ta Haley Cutler – dodałam.

– Czyli... Jay Cutler? – odezwała się pytająco brunetka. Pokiwałam głową.

– Tak mi przykro, złotko. – Wstała. – Jestem Penny, miło mi cię poznać.

Ścisnęłam jej rękę wyciągniętą na powitanie. Penny była drobną brunetką o wielkich egzotycznie brązowych oczach i ciemnych włosach, opadających grubymi pasmami na zgrabne ramiona. Na pewno ćwiczy pilates. Tylko od tego ma się tak zgrabne ciało. Wysportowane, ale w każdym calu kobiece. Natychmiast ją znieawidziłam.

– To nie pierwszy mąż, którego ukradła – odezwała się rudowłosa kobieta.

– I najprawdopodobniej nie ostatni – zauważyła inna blondynka. – Moim zdaniem, niektóre kobiety kolekcjonują ich jak bransoletki z breloczkami.

– Drogie panie – wtrąciła się Bette tonem bardzo podobnym do tonu pani Kensington z mojego dzieciństwa – spróbujmy wyrażać się jak chrześcijanki.

Jak już wspominałam, być może nie pamiętam zbyt dużo z czasów szkółki niedzielnej, ale w Biblii roi się od rozwiązłych kobiet. Hollywood nie może konkurować z Hebrajczykami.

Rudowłosa kobieta wyciągnęła do mnie rękę. Nie potrafiłam ocenić, czy to naturalny kolor, ale jej ognistorude włosy przyciągały wzrok, nie wróżąc niczego dobrego. Wolę nie wiedzieć, dla kogo zostawił ją mąż. Powiedzmy, że nie jest kobietą, z którą chciałabym się znaleźć w jednym pokoju na przyjęciu.

– Helena Brickman – przedstawiła się. – Mój mąż nie jest pewny, czy nadaje się do małżeństwa. Myślę, że jego dziewczyna też nie wie, a on zwykle podziela jej zdanie w tych kwestiach. – Przewróciła ciemnozielonymi oczami.

– Do tego, wierz lub nie, zażyczył sobie alimentów. – Wzruszyła ramionami. – *C'est la vie*. Wiemy, co ci się przytrafiło – przynajmniej znamy tę część, która rozegrała się na naszych oczach na czerwonym dywanie. Pytam, czy nikt nie ma już poczucia przyzwoitości! W każdym razie pomyślałam, że zechcesz poznać nasze historie, żebyś nie czuła się osamotniona.

– Masz moje słowo, że nie wszystkie są takie dramatycznie, Haley – powiedziała Bette. – Dajcie jej usiąść, moje panie. Niech złapie oddech, zanim zarzucicie ją informacjami i wystraszycie na śmierć.

Szkoda, że te kobiety są takie miłe. Nie przyszłam tu dla przyjemności. Miałam nadzieję, że spotkam młodsze, ładniejsze wersje pani Kensington. Ta

kobieta weszłaby do jaskini lwa i nie sądzę, żeby potrzebowała bożej pomocy. Zabiłaby go gniewnym spojrzeniem! Przyszłam tu, żeby się czegoś dowiedzieć. Tego, jak uderzyć Jaya w czuły punkt, w to skórzane serce, które nosi w tylnej kieszeni.

A one wyglądają na kobiety, które nie potrafiłyby zagrozić księgowemu, nie mówiąc o wykradnięciu mu portfela z kieszeni. Nie są ani w połowie tak groźne, jak pani Kensington. Powtórzyłam sobie w głowie pytania, żeby jednak nie przepuścić takiej okazji.

Ile dokładnie prasa brukowa płaci za informacje o życiu prywatnym?

Jak mam kontaktować się z Jayem i Hamiltonem. A może powinnam ich przechytryć i podać sumę, zanim oni to zrobią?

Nie, Jay mówił, żeby nigdy pierwszemu nie wymieniać kwoty. To podstawowa zasada negocjacji.

– Jestem Lily Tseng – obwieściła Azjatka. Wyglądała jak międzynarodowa gwiazda filmowa i była ubrana jak spod igły. W drogie ciuchy. Gdybym musiała zgadywać, postawiłabym na Michaela Korsą: doskonały krój i elegancja, podkreślające kobiecość, bez zbędnych ozdób. Ciekawe, co by pomyślała o moich butach w żyrafie cętki, i czy kiedykolwiek miała na sobie cekiny? Z jakiejś przyczyny w to wątpię.

Szczerze mówiąc, jeśli to były żony, to w takim razie bardzo chciałabym zobaczyć kobiety, dla których zostały porzucone, ponieważ miałam wrażenie, że trafiłam do grupy wsparcia pod hasłem: „Jestem zbyt piękna, żeby być kochaną”.

Obrzydliwość.

– Siadaj, proszę. Dokończymy prezentację i omówimy, Jak nam minął tydzień i jak sobie poradziłyśmy z naszymi zadaniami. Napijesz się kawy,

Haley? – spytała Bette, a ja odmówiłam, kręcąc głową. – Przedstawimy się i każda przybliży nieco swoją osobistą sytuację, żebyś się zorientowała, jak to wygląda. Heleno, chcesz kontynuować, skoro już zaczęłaś?

Odsunęły krzesła, żeby zrobić mi miejsce w kręgu, i usiadłam, starając się zignorować fakt, że wszystkie wciąż wlepiają we mnie oczy, jakbym była zwierzęciem w klatce. Dlaczego kobiety nie potrafią powstrzymać się przed ocenianiem się nawzajem? Nieważne, czy miejscem zdarzenia jest hollywoodzkie after-party, czy grupa taka jak ta. Zawsze musimy sprawdzić konkurencję.

Stłumiłam odruch, żeby uciec i zamknąć się w domu z tabliczką czekolady. W całym kościele unosił się zapach nowej wykładziny, ale tu jej nie było. Salka wyglądała jak miejsce eksperymentu naukowego. Jedną ścianę w połowie zburzono, a otwór oblepiono taśmą samoprzylepną. Bałam się, że zaraz zaczną zbierać datki na wykończenie.

– Będziemy mogli burzyć ściany? – spytałam, niemal śliniąc się na myśl o tym, jak wyobrażam sobie twarz Jaya za ścianką działową.

– Obawiam się, że nie, moja droga. Tylko to pomieszczenie było wolne – wyjaśniła Bette głosem, jakim mówią ludzie podobni do niej, póki nie zaczną biegać z siekierą. Nikt nie jest aż tak spokojny.

Miałam ochotę wyjść, ale coś trzymało mnie wśród tych kobiet, które w tej chwili wydały mi się ostatnią deską ratunku. Wszystkie były piękne. Chyba mogłam się tego spodziewać. Nie, to nieprawda. Myślałam, że niektóre będą miały jakąś paskudną fizyczną przypadłość, która zmusiła je do przyłączenia się do tej grupy, ponieważ zostały wyrzucone za próg jak kot z *Jaskiniowców*.

Większość z nich przypominała mnie. Były zbyt młode, by znaleźć się w takiej sytuacji. Żadna z nich nie wydała się szczególnie zgorzkniała, i

poczułam się zawiedziona. Liczyłam na powtórkę z *Dynastii*, z ekstrawagancką biżuterią, pyskówkami i wskazówkami, jak się odpłacić. A nie dość, że to miejsce wygląda nieszkodliwie, to one naprawdę mają przy sobie Biblie! Jakie mogą być z nich jędze, skoro w dłoniach o wypielegnowanych paznokciach trzymają oprawione w różową skórę egzemplarze Pisma Świętego?

Ostateczną porażkę jako żony na pokaz poniosłyśmy chyba my, młode kobiety. Nie udało nam się zatrzymać naszych mężów do czasu, aż osiągnęłybyśmy wiek, w którym zwykle zostawia się żony. Żadna nie ma specjalnie obwisłego ciała ani zmarszczek.

Optymista powiedziałaby, że miałyśmy szczęście, bo wyszłyśmy z tego wystarczająco młode, by dostać drugą szansę. Bez żartów. Wiedząc to, co wiem, nie wyobrażam sobie, żeby któraś z nas śpieszyła się w tym momencie do ołtarza. Nasze dni w sukni ślubnej od Very Wang się skończyły.

Helena wstała. Podejrzewam, że ta kobieta nie ma problemu ze zwracaniem na siebie uwagi. Przypomina boginię o płomiennorudych włosach i zielonych oczach. Ma drobną figurę nastolatki i idealną cerę. Nie potrafiłam nawet stwierdzić, czy użyła podkładu. Och, w takim razie jej też nienawidzę.

– Jak wspominałam, nazywam się Helena Brickman. Mam doktorat z biochemii i specjalizuję się w inżynierii genetycznej. Jestem rozsądna we wszystkich ważnych kwestiach, jeśli nie liczyć mężczyzn. – Uśmiechnęła się szeroko. – Mam zły nawyk wierzenia ludziom na słowo i dopiero się uczę, kogo można obdarzyć zaufaniem.

– Heleno – przerwała jej Bette – może powiesz Haley, czym się teraz zajmujesz?

– Racja. Wysłałam za męża za dyrektora generalnego w mojej firmie i odeszłam z pracy. Małżeństwo dyrektora generalnego z pracownicą nie wyglądałoby dobrze w oczach udziałowców, więc ustaliliśmy, że otrzymam wysoką emeryturę, a Robert pozostanie w zawodzie.

– Heleno, nie o tym mówię – upomniała ją Bette.

Ona jednak nie pozwoliła sobie przerwać i dokończyła opowieść.

– Wrócił na uczelnię, żeby zrobić doktorat za firmowe pieniądze, i w tym samym czasie miał romans. Gdyby był równie wydajny w pracy, miałabym udziały rekompensujące moje krzywdy. W pewnym momencie zrezygnował z doktoratu i poświęcił czas tylko jej. Właśnie się ze mną rozwodzi. Nie pracuję od dwóch lat i w mojej branży jestem w zasadzie dinozaurem. Nikt nie chce mnie zatrudnić, więc wróciłam na uczelnię i zmieniłam specjalizację. Tak lepiej? – zwróciła się do Bette. – Wystarczająco pozytywnie?

– Co za drań! – prychnęłam. Może powinnam zmienić zdanie na temat college'u. Nie mam pojęcia, czym zajmuje się Helena, ale jeśli ona nie może znaleźć pracy, to uczelnia była zupełną stratą czasu. A doktorat? W Gapie przynajmniej czułam, że jestem przydatna, i wiedziałam, jak prawidłowo złożyć koszulkę polo, a poza tym potrafiłam ocenić na oko rozmiar dzinsów. Taki talent nie leży na ulicy.

Bette znów odezwała się tym łagodnym, miękkim jak wata głosem:

– Haley, powinnaś wiedzieć, że celem tej grupy nie jest nagonka na mężczyzn.

– I dlatego ściana pozostanie nietknięta – westchnęłam.

– Jesteśmy tu, żeby wziąć odpowiedzialność za naszą rolę w rozpadzie małżeństwa. Nawet jeśli zostałyśmy potraktowane okropnie, jest w nas coś, co przyciągnęło do nas takich egoistycznych albo absorbujących mężczyzn.

Spotykamy się, żeby się temu wspólnie przyglądać, żeby nie popełnić takich samych błędów w przyszłości i bardziej zasłużyć się w Królestwie Bożym.

– Och – podniosłam rękę, żeby zwrócić jej uwagę – proszę się o mnie nie martwić. Nie wyjdę drugi raz za mąż i nigdy nie byłam specjalnie przydatna w Królestwie Bożym. Bez urazy, róbcie swoje, rozwiązujcie swoje problemy, ale ja nie zamierzam analizować wszystkiego, zastanawiając się, jak sprawy mogłyby wyglądać. Jeśli się czegoś nauczyłam to tego, żeby nie ufać mojej romantycznej naturze. Chociaż powiedziałam Hamiltonowi, adwokatowi Jaya, że boi się zaangażować... zdaję sobie sprawę, że niewiele się od niego różnię, i pewnie dlatego czułam, że powinnam prawić mu kazania... – Wszystkie kobiety otworzyły usta ze zdumienia. – Przepraszam. Poniosło mnie. Nie mam się komu wygadać, przepraszam. – Klapnęłam na krzesło.

– Hamilton Lowe? – spytała wiotka blondynka. – Znasz go?

Zacisnęła usta i patrzyła, jak Bette posyła wszystkim „to spojrzenie”.

Bette pokiwała głową, jakby mówiła: „już dobrze, moja droga”, pozując na uosobienie wewnętrznego spokoju. Moja matka tak na mnie patrzyła i nie cierpiałam tego! To spojrzenie mówi: zignoruj prawdę i skup się na tym, jakie wszystko jest urocze i cudowne, podczas gdy tak się składa, że nic nie było urocze i cudowne. Blondynka zna Hamiltona Lowe'a, tylko nie może wyrazić swojej opinii.

Czas wyłożyć karty na stół, zanim załamię się pod tym nawałem dobrych manier.

– Tak naprawdę przyszedłam tu, żeby dowiedzieć się czegoś na temat ugody. Zapytać, czy którejs z was udało się sprzedać informacje do brukowców, wynegocjować cenę i po tego typu wskazówki. Dowiedziałam się o was od prawnika – znów spojrzałam na blondynkę. – Obmierzłego

nadskakiwacza Hamiltona Lowe'a – prawie wyplułam jego nazwisko. – Widzicie, obecnie moja ugoda wynosi siedemdziesiąt tysięcy dolarów za siedem lat małżeństwa. Mimo iż naprawdę niewiele brakowało do ośmiu lat. – Odchrząknęłam. – Skoro wszystko zostaje między nami, pomyślałam, że będziecie mogły mi pomóc. Wiecie, żebym wycisnęła więcej i żeby Jay to odczuł. Nie chcę go zniszczyć ani nic takiego, chcę mu tylko trochę dokuczyć. Bette poklepała mnie po kolanie.

– Moja droga, my nie omawiamy takich kwestii. Przychodzimy tu, żeby uzdrawiać nasze wnętrza, a nie szukać zemsty. Napisano bowiem: *Do mnie należy pomsta*.

Pokręciłam głową.

– W takim razie to moja wina, trafiłam w złe miejsce, bo uważam po prostu, że Pan – przeżegnałam się jak w dzieciństwie – będzie działał zbyt opieszale jak na mój gust. Jestem zwolenniczką egzekwowania sprawiedliwości w tradycyjny sposób. Widziałyście film *Za garść dolarów*?

Bette wciąż przyglądała mi się z otwartymi ustami. Najwyraźniej nie widziała tego filmu.

– Wszystkie przez to przechodziłyśmy, Haley. Wiemy, jak to boli, ale nie poczujesz się lepiej, kiedy zdobędziesz więcej pieniędzy. Będzie miał tylko kolejny powód, żeby cię kontrolować.

– I tu się od siebie różnimy. Jesteś jak moja matka, która dostrzega pozytywną stronę każdej sytuacji, i serio, podziwiam takich ludzi. Co więcej – podniosłam palec wskazujący – wydaje mi się, że sama taka byłam, ale potem wpadłam na zbyt wiele ścian i zdałam sobie sprawę, że nikt nie uchroni mnie przed siłą uderzenia. Tylko i wyłącznie ty sama możesz o siebie zadbać. Wiecie, o czym mówię? – Po ich minach widziałam, że jednak chyba nie

wiedzą, więc ciągnęłam: – Jay Cutler nigdy nie poniesie konsekwencji swoich czynów, jeśli nie odczuje tego na swoim portfelu. Dlatego w tej konkretnej sytuacji będę jednak musiała uznać, że zemsta należy do mnie, to znaczy do Haley, a nie do Boga. Nie chcę przez to powiedzieć, że moim zdaniem nie załatwiłby tego lepiej, gdyby był dostępny. Po prostu jestem przekonana, że jest bardzo zajęty i moja osoba nie znajduje się zbyt wysoko na jego liście priorytetów. Ja natomiast mogę poświęcić tej kwestii całą moją uwagę, jako że chwilowo nie mam pracy ani własnego życia, a jedynie wielką ochotę uderzyć Jaya tam, gdzie go zaboli. Rozumiecie? Bette znów poklepała mnie po ręce.

– A więc twierdzisz, że pomagasz Bogu?

– Otóż to! – wskazałam na nią. – Trafiłaś w sedno!

– Wiem, że twoja rana jest jeszcze świeża...

Szczerze mówiąc, nie podobał mi się ten jej „psychologiczny” ton. Bette to bez wątpienia urocza kobieta, która ma jak najlepsze intencje, ale czy naprawdę jest w niej wewnętrzny spokój? Czy po prostu żyje, zaprzeczając faktom?

– Pielęgnując te ponure wspomnienia, tylko pogarszasz swoją sytuację. Wszystkie możemy to potwierdzić. Przebaczenie... – poklepała się w pierś – przebaczenie ma pomóc nam, a nie im. Pragnąć zemsty to jak wypić truciznę i oczekiwać, że umrze ktoś inny.

Wszystkie pokiwały głowami, z wyjątkiem energicznej brunetki – co ciekawe, tej z ciałem wyrzeźbionym przez pilates – oraz jednej z dwóch blondynek w grupie. Przysięgłabym, że przewróciła oczami.

Upewnię się, że to Jay połyka truciznę.

– Na pewno widziałyście *Za garść dolarów* i *Niesamowitego jeźdźca*...

– Haley, tutaj skupiamy się, między innymi, na przełamywaniu negatywnych wzorców w naszym życiu i zrywaniu łańcuchów, które przykuwają nas do nieszczęśliwych okoliczności. Musisz zadać sobie pytanie, czy gra jest warta tego, co być może potrafisz zbudować samodzielnie, bez pieniędzy Jaya.

– Pomyśl, jak dużo dalej zaszłabym jednak z jego pieniędzmi.

Czy tylko mi zostały resztki zdrowego rozsądku?

– Co chcesz zrobić z tymi pieniędzmi? – zainteresowała się blondynka.

– Przepraszam?

– Pytam po prostu, czy masz jakieś plany dotyczące tych pieniędzy, do czego są ci potrzebne?

– Sprawdzając ostatnio ceny butów?

– Są kobiety, które zostają z niczym, a muszą utrzymać dzieci – wtrąciła brunetka.

– To nie jest argument – ucięłam obcesowo.

– Tak naprawdę jesteś wkurzona, że jakaś inna kobieta dostała to, co należało do ciebie. Przyznaj się – powiedziała blondynka z błyskiem w oku.

– Lindsay! – upomniała ją Bette.

– Nie, nic nie szkodzi – zapewniłam. – Ma prawo do swojego zdania. Och, i możesz być pewna, że nie dostanie moich pieniędzy. Sama na siebie zarabia. A właściwie jej dwudziestoletnia dublerka w rozbieranych scenach, o czym widzowie nie mają pojęcia.

Brunetka zaczęła chichotać i niebawem zawtórowały jej pozostałe kobiety, aż śmiech ucichł nagle pod znaczącym spojrzeniem Bette. Nie czas na śmichy–chichy.

– Śmiejemy się. To chyba dozwolone, prawda? – Oto, jak skończyłam. Mozolnie uczyłam się „właściwego zachowania”, nic z tego nie zostało. Tylko dziewczyna wpadająca na ściany, ponieważ niczego nie jest pewna.

– Nie czymś kosztem, moja droga.

– Przepraszam. Nie mogę dłużej okłamywać samej siebie. Przeżyłam dziewięć lat, wmawiając sobie kłamstwa, i moje ciało dłużej tego nie zniesie. Proszę mi wybaczyć, dobrze? – Zaczęłam się podnosić.

Bette zerwała się z krzesła i korciło mnie, żeby ją ostrzec, że jeśli znów mnie poklepie, nie ręczę za siebie.

– Haley, to długa podróż. Nie rezygnuj, proszę. Wiem, że wydajemy ci się fanatyczne, może nawet nieco szalone...

Gdybym miała kaftan bezpieczeństwa...

– W takich sytuacjach nie chodzi tylko o małżeństwo, ale też styl życia, twoją codzienną rutynę, ubrania, makijaż, ulubione miejsca. Dosłownie wszystko w twoim życiu zmienia się z dnia na dzień, a my jesteśmy tutaj, żeby ci powiedzieć, że po tym trudnym okresie zaczyna się prawdziwe życie – tłumaczyła łagodnie.

– Jeśli o mnie chodzi, może się zacząć od razu – mruknęłam i usiadłam.

– Nie warto tracić energii na walkę o pieniądze. Musisz się skupić na pozytywnych aspektach. Przypomina to trochę oczyszczanie organizmu. Byłaś kiedyś na diecie oczyszczającej?

– Skoro Clint Eastwood poświęcił na to czas, to nie ma obawy, mój wysiłek też się opłaci. Zamierzam wygrać. – Przycisnęłam torebkę do piersi. – A swoją drogą, wciąż mam przyjaciół. Pewnie właśnie szukają dla mnie męża. Co nie znaczy, że chciałabym mieć kolejnego – zastrzegłam.

Brunetka wyciągnęła do mnie rękę z telefonem komórkowym.

– W takim razie zadzwoń do któregoś. Poczekamy.

– Nie chcę dzwonić do moich przyjaciół, bo zniknęłam na jakiś czas. Skontaktuję się z nimi, gdy znajdę mieszkanie. Myślałam, że pojedę do rodziców, ale nic z tego nie wyszło, więc zatrzymałam się w hotelu Wilshire, dopóki czegoś nie wynajmę.

Hotel Wilshire. Nie wynajmę pokoju w najgorszej dziurze, chyba że przestaną sprawdzać ważność kart kredytowych przy meldowaniu. Że też Jay wyciął mi taki numer! Ale pozory... pozory to podstawa.

– Jeśli to prawdziwi przyjaciele, odbiorą telefon od ciebie. Czego się obawiasz? – dociekała obcesowa brunetka.

Na wspomnienie ostatniego spotkania z Anną Lynchow w salonie paznokci poczułam ucisk w żołądku. Jedno, czego nie można jej odmówić, to skrupulatność, więc założę się, że wszyscy zostali poinformowani o tym, że jestem nieprzystosowana – oraz że nie zamierzam umawiać się z mężczyznami prosto z odzysku.

– Niczego się nie boję. Po prostu nie mam ochoty dzwonić.

– Nawet nie weszłaś jeszcze na tę ścieżkę, Haley. Najwyraźniej myślisz, że nie zdajemy sobie sprawy z twojego położenia, że nie wiemy, jak to jest, kiedy lądujesz na bruku, jakbyś nigdy się nie liczyła, jakbyś była brudem przyklejonym do podeszwy, a nie żoną.

– Myślisz, że to jest nam obce? – dorzuciła rudowłosa.

– Nie jest tak źle, jak myślicie. – Wyjęłam telefon i otworzyłam klapkę. – Dobrze, zadzwonię. – Wybrałam domowy numer Anny i czekałam, aż odbierze David, jej kamerdyner. Faktycznie, zostawiła mnie samej sobie, ale Anna miewa takie humory. Pewnie w tym momencie zaczęła starać się dla mnie o nowego mężczyznę. – Rezydencja państwa Lynchow.

– Cześć Davidzie, mówi Haley Cutler, możesz poprosić Annę do telefonu?

W słuchawce zapadła cisza. Poczułam, jak serce mi zamiera. Jestem ostatnią osobą, która zasłużyła na taką chwilę ciszy. One są dla telemarketerów i przyjaciół, na których jesteś zła lub których chcesz się pozbyć...

– Pani Cutler, pani Lynchow jest obecnie niedysponowana...

– Niedysponowana? Żarty sobie stroisz? Davidzie, przekaż jej słuchawkę. Ile botokсовых imprez zaliczyłam, żeby mogła dostać darmowy zastrzyk? Chcę z nią rozmawiać. Mam jej coś do powiedzenia.

Przede wszystkim zostawiła mnie na łasce losu w salonie paznokci.

– Przykro mi, pani Cutler. – Odłożył słuchawkę. Wszystkie kobiety wpatrywały się we mnie, a ja czułam, jak mój szacunek dla samej siebie się kurczy, jakbym znów stała osamotniona w sukience z cekinów.

Wzruszyłam ramionami.

– Po prostu zadzwonię na jej komórkę, kamerdyner ma muchy w nosie. To nic wielkiego.

Wybrałam numer komórki Anny, ale od razu włączyła się poczta głosowa: „Anna nie może odebrać telefonu. Proszę zostawić wiadomość po sygnale”.

– Nie może teraz odebrać – wyjaśniłam.

– Zadzwon do innej przyjaciółki – rzuciła zaczepnie blondynka.

– Nie chcę dzwonić do innej przyjaciółki. – Prawda jest taka, że jeśli Anna nie chce ze mną rozmawiać, to prawdopodobnie dopilnowała, żeby wszyscy poszli w jej ślady.

– Nie naciskaj na nią, Lindsay. Przechodzi teraz ciężkie chwile.

– I tak ma być. Właśnie straciła męża, przyjaciół i pewnie dostęp do nieograniczonego limitu na karcie. Czy nie lepiej, żeby uświadomiła to sobie teraz, zamiast żyć złudzeniami i stracić ostatni grosz, walcząc w sądzie z Hamiltonem Lowe'em?

– Nie straciłam przyjaciół! – Tupnęłam nogą jak przedszkolak.

– Straciłaś – odrzekła z naciskiem brunetka. – Tylko jeszcze o tym nie wiesz.

– Prawdziwi przyjaciele nie odwracają się od ciebie, tylko dlatego, że się rozwodzisz – dodała piękna Azjatka Lily.

– Racja, prawdziwi przyjaciele nie. My byśmy tego nie zrobiły. Jednak przyjaciółom też jest ciężko. Nie wiedzą, po czyjej stronie stanąć, i czekają na rozwój sytuacji – zauważyła Helena.

– Jediną przegraną jesteś ty – powiedziała blondynka, Lindsay. – Wygląda na to, że w tym mieście zawsze przegrywa osoba, która ma najmniejszą władzę.

Pamiętam, kiedy udowadnianie wyższości nad innymi dotyczyło głównie luksusowego obuwia, najlepiej robionego na zamówienie u rozchwytywanego projektanta, oraz tego, kto ma największy i najdoskonalszy diament. Pamiętam nawet, jak przykładam swoją dłoń do dłoni innej kobiety, żebyśmy mogły, niby od niechcenia, ocenić jakość naszych kamieni pod względem czterech C*. Tutaj tylko zmieniły się zasady. Teraz chodzi o to, czyja historia jest najsmutniejsza, a skoro moja rozegrała się w ogólnokrajowej telewizji z udziałem gwiazdy filmowej, uważam, że należy mi się główna nagroda. Dobrze wiedzieć, że na tym etapie małżeństwa nadal mogę coś wygrać.

* *Carat, colour, cut, clarity, czyli masa, kolor, szlif oraz czystość.*

Wsunęłam kosmyk włosów za ucho.

– Anna jest teraz zajęta, i tyle. Może i straciłam męża, ale jak pewnie widziałyście podczas rozdania Złotych Globów, nie straciłam dużo. Pewnie ma proszony obiad i nie może podejść do telefonu. – W duchu wiedziałam, że szanse na proszony obiad u Anny są równe szansom jej męża na pracę nad filmem godnym Oscara.

– A co z przyjaciółmi, których miałaś, zanim wyszłaś za męża? Przyda ci się każde wsparcie – podsunęła Lily.

A tak, oni.

– Nie widziałam ich od blisko dziesięciu lat. Byli zajęci studiowaniem – wyznałam. Poczułam się zażenowana na myśl o tym, że byłam tak skupiona na Jayu, że się od nich odsunęłam. Byłam zakochana. Nie potrzebowałam w moim świecie ludzi, którzy odciągali mnie od męża i jego potrzeb. O rany, ale byłam głupia. Pamiętam, jak wmawiałam sobie, że oni mnie nie rozumieją. Odchodzili jeden po drugim, zmęczeni dzwonieniem tylko po to, żeby usłyszeć, jaka to jestem zajęta sprawami męża. – Zawsze musiałam gdzieś być, a oni mieli dość czekania, aż coś im skapnie ze stołu Jaya.

Lily pokiwała głową.

– Rozumiem cię.

– Powinnam do nich zadzwonić.

– Założę się, że chcieliby się dowiedzieć, co u ciebie słychać – dodała Lily.

– A jeśli powiedzą mi, że się tego spodziewali? – Zamknęłam oczy. – A jeśli widzieli Jaya w telewizji?

– Nawet jeśli go widzieli, to co? – spytała Lily. – Może siedzą w domu i ci współczują. Nie każdy myśli tak jak ludzie z towarzystwa, w którym się ostatnio obracałaś.

– Może wręcz przeciwnie. Może myślą, że dostałam to, na co zasłużyłam.

– Nie sądzę, żeby jakakolwiek kobieta, widząc, jak ktoś pokroju Rachel Barlin kradnie cudzego męża, czuła satysfakcję. To strata dla nas wszystkich. Ta kobieta to przepiękna wiedźma. Zdajemy sobie z tego sprawę. Możesz mi wierzyć, że zdajemy sobie z tego sprawę – przekonywała mnie Lily. – Jeśli myślisz inaczej, nie doceniasz kobiet.

Przyjrzałam się kolejno wszystkim pięknym twarzom wokół mnie i pomyślałam, że to niemożliwe, żeby naprawdę mnie zrozumiały.

– Powinam wracać do domu. – Wiedziałam, że to niegrzecznie z mojej strony nie wysłuchać historii każdej z nich, ale szczerze mówiąc, nie miałam już na to siły.

Blondynka skrzyżowała ramiona na piersi i popatrzyła mi prosto w oczy, po czym rzuciła ukradkowe spojrzenie Bette.

– Powiem ci, jak go załatwić – powiedziała półgębkiem i odciągnęła mnie na bok. – Jeśli jesteś pewna, że tego chcesz.

I natychmiast niebo zaczęło się wypogadzać.

– Pomożesz mi? – upewniłam się, nie próbując nawet ukryć desperacji.

– Lindsay, znasz zasady – upomniała ją Bette. Pomimo nagany Lindsay spokojnie popatrzyła na Bette.

– Przykro mi, Bette, ale czasem dziewczyna nie ma innego wyjścia. – Wstała i ruszyła w stronę drzwi, a potem odwróciła się i popatrzyła na mnie. – Idziesz?

Wzięłam torebkę i ruszyłam za nią, widząc zdumienie na twarzach.

– Dziękuję, że mnie tak serdecznie przyjęłyście – rzuciłam i pobiegłam do drzwi w obawie, że ktoś, a zwłaszcza amatorka poklepywania po rękach, Bette, spróbuje mnie zatrzymać i osaczyć cytatami z Biblii. Wielkie dzięki, ale mam dosyć roli popychadła.

Gdybym chciała wyprzeć całą sytuację, zostałabym w domu z matką. Ona jest w tym najlepsza. Jednak nie można tak żyć bez końca, ponieważ prędzej czy później musisz poznać prawdę.

Bette wyraźnie się zdenerwowała, a jej czoło przecięła głęboka bruzda. Chyba liczyła na to, że do tej pory już będę nawrócona.

– Haley, powinnam ci wyjaśnić, skąd wzięła się nazwa naszej grupy, i przybliżyć kilka naszych zasad, żebyś poczuła się tu bezpieczniej. Chcemy, żeby wszyscy czuli się tu bezpiecznie. Nie uciekaj jeszcze. Wróć na miejsce – prosiła tym swoim kojącym głosem. – Tylko na chwilę. Mam poczucie, że nie zaprezentowałyśmy się jak należy. – Wraz z Lindsay powoli usiadłyśmy jak skruszone dzieci na twardych krzesłach. – Myślę, że źle do ciebie podeszłam, próbując cię chronić w chwili, kiedy potrzebujesz być wysłuchana. Przepraszam cię za to, moja droga. – I znów to poklepywanie po ręce. – Nasza grupa to system wsparcia, co oznacza, że możemy swobodnie dzielić się naszymi doświadczeniami, dobrymi i złymi. Wiemy, że nic nie wyjdzie poza ściany tego pokoju, i pragniemy skupiać się na pozytywnych aspektach. Nie chcemy zacząć znajomości z tobą od nieporozumienia.

– Mój mąż to drań. Nie ma tu żadnego nieporozumienia powiedziałam otwarcie. – Nawet jeśli był gotowy zakończyć to małżeństwo, to czy nie miałam prawa się o tym dowiedzieć? Co właściwie znaczyła nasza przysięga małżeńska? – Oczywiście wiem, co znaczyła. Dla niego równała się ulgom podatkowym i satysfakcji ze zdobycia dwudziestoletniej blondynki. – Przez te

wszystkie lata próbowałam zepchnąć prawdę do podświadomości. Wmawiałam sobie, że jest zajęty. Jest pracoholikiem, i co najważniejsze, robi to wszystko dla nas. Pewnego dnia, kiedy nadejdzie właściwa pora, założymy rodzinę i będzie mógł spędzać czas z dziećmi.

– Rozumiem cię – zapewniła Lindsay.

– Ja też – zawtórowała jej Helena.

– I ja – dodała Lily.

Bette otworzyła Biblię. Zaczyna się osaczanie. Czas wzbudzić poczucie winy.

– W Pierwszym Liście do Koryntian jest werset, w którym Paweł mówi o tym, że w życiu doczesnym bierzemy udział w wyścigu po nagrodę. Brzmi następująco... Przesuwała palcem po swoim egzemplarzu Biblii z zaznaczonymi fragmentami. – *Czyż nie wiecie, że gdy zawodnicy biegną na stadionie, wszyscy wprawdzie biegną, lecz jeden tylko otrzymuje nagrodę? Przeto tak biegnijcie, abyście ją otrzymali. Każdy, który staje do zapasów, wszystkiego sobie odmawia; oni aby zdobyć przemijającą nagrodę, my zaś nieprzemijającą**. – Podniosła na mnie wzrok. Najwyraźniej oczekiwała, że doznam objawienia. Jaaasne.

– Jaki, według ciebie, jest sens tego wersetu?

– Żona na pokaz jest nagrodą i stąd nazwa klubu?

Pokiwała entuzjastycznie głową, jakbym właśnie śpiewająco zdała jakiś egzamin. – Biegniemy po nagrodę, Haley, i tę przemijającą już zdobyliśmy. Jeśli zwrócimy się we właściwą stronę, On nas odmieni. By zyskać Jego aprobatę, musimy tylko uwierzyć. Nic więcej! Czy to nie ekscytujące?

– Tak, frapujące.

Kiedy stałam się taką pesymistką? Kiedyś nosiłam cekiny i tańczyłam tak, jakby wokół nie było nikogo. Teraz nie potrafię nawet wysiedzieć na zebraniu kółka biblijnego bez ironicznego wykrzywiania się. Zamieniłam się we własnego ojca.

Zacząłam podnosić się powoli, patrząc prosząco na Lindsay. „Chodź ze mną”, błagałam ją wzrokiem.

– Będziemy tu na ciebie czekały, Haley – zapewniła Bette. – Aż poczujesz się gotowa.

Pokiwałam głową.

– Trudno w pełni pojąć ból, jaki teraz odczuwasz...

Pokręciłam głową.

– Nie czuję bólu. Zaczynam się budzić ze snu, to wszystko. Dopóki Jay nie odszedł, cierpiałam, tylko o tym nie widziałam.

Bette westchnęła głęboko. Nie mogła uwierzyć, że aż tak okłamuję samą siebie. Ja jednak na myśl o Jayu naprawdę nie czułam bólu, tylko obojętność – jeśli nie liczyć dogłębnego pragnienia zemsty. To upokarzające i żenujące, że oddałam serce mężczyźnie, dla którego tak niewiele znaczyło. Myśli, że jestem nikim, ale obiecuję, że zmieni zdanie, kiedy sprawdzi stan swojego konta.

– Czytałaś kiedyś Pieśni Salomona, Haley? To księga Biblii – wyjaśniła Bette.

– Wiem, co to jest, ale kiedy chodziłam do szkoły niedzielnej, nie wolno nam było jej czytać. Pani Kensington uważała ją za nieprzyzwoitą. – Dodam, że ta opinia tylko zachęciła nas do lektury, ale ja nigdy tego nie zrobiłam. Wtedy nie korzystaliśmy z Biblii, tylko z broszurek z wybranymi historiami biblijnymi.

– Proponuję, żebyś je przeczytała, ponieważ mówią o tym, jak mężczyzna powinien dbać o swoją żonę i kochać ją. Jest pełna namietności i pożądania i stanowi alegorię tego, jak Bóg troszczy się o swój lud.

– O mnie się tak nie troszczy. Bez urazy, ale jeśli coś ma się nie udać, to w moim przypadku się nie uda.

– A twój ojciec? Nie kochał cię w taki sposób?

– Prawdę mówiąc, nie sędzę, żeby w ogóle mnie dostrzegał. – Z jakiejś przyczyny, kiedy to powiedziałam, łzy napłynęły mi do oczu. Poczułam się, jakbym zdradziła własnego ojca. Chciałam, żeby stery przejęła sadystyczna strona mojej natury, która uważa, że Bette wypiła dzisiaj za dużo ponczu i jej opinia o życiu ma tyle wspólnego z rzeczywistością, co wróżki, ale męczyło mnie też coś innego, czego nie mogłam zignorować, a mianowicie myśl, iż ta blondynka, Lindsay, ma przydatne informacje.

– Skarbie, możesz być kochana w taki sposób. Nawet jeśli wydaje się to nieosiągalne, bo nigdy tego nie doświadczyłaś, uwierz mi, że ta miłość jest prawdziwa. Pewnie masz wrażenie, że bierzesz udział w niekończącym się wyścigu.

Tak właśnie się czułam. Z Jayem to po prostu był wyścig, którego nie mogłam wygrać. Machinalnie pokiwałam głową, a oczy piekły mnie od łez. Przestań.

– No dobrze. – Poklepała mnie po ręce, a ja stwierdziłam, że wciąż mam na palcu obrączkę. Rozejrzałam się i zobaczyłam, że połowa kobiet też je ma. – Pora się odprężyć i pozwolić, żeby Bóg wziął sprawy w swoje ręce. Przyszło ci kiedyś do głowy, że mogłabyś się po prostu rozluźnić, zrelaksować i pozwolić, żeby ktoś inny usiadł za kierownicą? Potrzebujesz miękkiego lądowania, Haley. Świat jest mniej okrutny, kiedy masz bezpieczne gniazdo.

Zesztywniałam, słysząc te słowa.

– Nie należę do osób biernych, Bette. Nie czekam, aż coś mi się przydarzy. Już nie.

– Czy Lindsay wydaje ci się bierna?

Hm, Lindsay wygląda raczej na obłąkaną.

– Nie, ale...

– Myślałam, że będę mężatką przez całe życie, Haley – odezwała się cicho Lily. Tak cicho, jakby przed chwilą ktoś podał jej coś na uspokojenie. – Wreszcie dostałam szansę na coś, co miało znaczenie. Nie chodziło o konkurs piękności ani reklamę tuszu do rzęs, ale szansę, żeby zostać czyjąś drugą połówką, idealną żoną. On mnie pokochał.

Popatrzyła mi prosto w oczy. – Tylko że nic mi nie wychodziło. Nie byłam dość dobra. Zawsze coś ze mną było nie tak. Moja sukienka nie była najseksowniejsza albo ja byłam zbyt seksowna i wyglądałam jak zdzira. Albo czyjaś żona wyglądała lepiej na przyjęciu, więc pewnie częściej ćwiczę jogę, a ja w tym tygodniu sobie odpuściłam. Może mają lepszego specja od cateringu i powinnam wziąć na niego namiary. Ponosiłam klęskę za klęską, więc starałam się jeszcze bardziej, a przez to w jego oczach zaczęłam wyglądać żałośnie. Pod koniec patrzył na mnie z pogardą. – Dotknęła brzucha. – Wciąż mi niedobrze, kiedy o tym pomyślę, ale nic nie mogłam na to poradzić. Tak naprawdę nie chciał żony. Chciał kogoś, kto wyleczyłby go z kompleksów. Nikt nie jest w stanie zapewnić tego drugiej osobie. Obydwoje musicie stanowić pełnię. Jesteśmy tutaj, żeby ci w tym pomóc.

– Mówił ci takie rzeczy? – Nigdy nie słyszałam, żeby ktokolwiek przyznał się do tego, że ciągle ponosił porażki, i prawie dech mi zaparło.

– Nawet gorsze. Minęły lata i odbyłam wiele sesji terapeutycznych, zanim zdałam sobie sprawę, że to nie ja byłam odpowiedzialna za jego szczęście. Ta grupa pomogła mi znaleźć własne miejsce w świecie. Jestem teraz szefową kadr w dużej agencji i mieszkam w jednej z najlepszych dzielnic L.A. we własnej rezydencji. Jeżdżę lexusem. Żadna z tych materialnych rzeczy nic nie znaczy – miałam je, kiedy byłam mężatką, ale teraz kocham siebie i wiem, że na nie zasługuję.

Tego już za wiele. Poczułam się jak na mityngu AA i zrozumiałam, że popełniłam błąd. Tę część życia chcę zostawić za sobą. Nie zachowywałam się jak osoba uzależniona! Wstałam i ruszyłam w stronę drzwi na tyle swobodnie, na ile pozwalał mi status nowej członkini. Jeśli uwierzę, że jestem niewidzialna, może one też się na to złapią. Popchnęłam drzwi z całej siły i wypadłam z impetem z sali. Wbiłam wzrok w drugi koniec korytarza i pobiegłam najszybciej, jak mogłam.

– Haley, zaczekaj! – usłyszałam wołanie Lindsay. Szła za mną z torebką i notesem w ręku. Podświadomie przyspieszyłam kroku. Już prawie byłam przy drzwiach prowadzących na parking.

Dogoniła mnie i zastąpiła mi drogę. Miała na sobie džinsy Hudson z charakterystycznymi kieszeniami na przodzie i krótki dopasowany żakiet oraz szpilki, w których na dodatek potrafiła się poruszać. Byłam pod wrażeniem. Ja na jej miejscu zdążyłabym już wpaść na kilka ścian.

Lindsay raczej nie odpowiadała moim wyobrażeniom o pobożnych dziewczętach, ale domyślałam się, że Klub Żon na Pokaz to nie jest klasyczna grupa studiująca Biblię.

– Nie wiem, dlaczego tak mnie to poruszyło... – zaczęłam.

– Poświęć mi tylko minutkę, Haley. Prędzej czy później będziesz musiała się z tym skonfrontować, a poza tym, patrząc na to optymistycznie, nie możesz być bardziej żałosna niż reszta z nas. Twój mąż odszedł. Twój przyjaciele odeszli. Takie są fakty.

Jakbym potrzebowała, żeby mi o tym przypominała.

– Dobre nowiny są takie, że przybyła odsiecz: twoje prawdziwe przyjaciółki, które cię nie opuszczą, kiedy będziesz się leczyć z tego związku.

– Moją ostatnią deską ratunku jest zemsta. Widziałaś, jak dobrze Jay wyglądał w telewizji? W ogóle go to nie dotknęło. Jeśli wy wszystkie możecie pozwolić komuś takiemu wywinąć się z tego i zostawić sprawę w rękach Boga, to szczerze was podziwiam. Ja jednak nie potrafię się tak zachować. To nie jest w porządku. Nie jest, i już. Ja też byłam popychadłem. Zapominacie, że zaliczyłam etap popychadła, i zobacz, dokąd mnie to zaprowadziło.

– Haley, nie przejmuj się Bette, jej mąż odszedł dawno temu. – Pochyliła się w moją stronę. – Ale ona ma dobre intencje i nie opuści cię, choćbyś nie wiem czego potrzebowała. Mam nadzieję, że przynajmniej to jest dla ciebie jasne.

– Tak, to urocza osoba, ale ja też byłam urocza, Lindsay. Ale już taka nie jestem.

– A jaka jesteś teraz? Co chcesz zrobić ze swoim życiem?

Zastanawiając się nad odpowiedzią, wbiłam wzrok w tandetną wykładzinę.

– Wiem, jak wyprodukować film, ale nie mam, rzecz jasna, kapitału na rozkręcenie biznesu. Potrafię zatrudnić firmę cateringową. Wiem, ile koktajlu z krewetek potrzeba na przyjęcie dla siedemdziesięciu pięciu osób i wiem doskonale, jak często muszę chodzić na manikiur, ale poza tym? Jestem bardzo

dobra w wypełnianiu poleceń. Byłby ze mnie doskonały labrador. Znasz kogoś, kto potrzebuje dobrze wytresowanego psa?

– Widzisz? Postrzegasz siebie jako ofiarę, a to właśnie powód, dla którego wyszłaś za mąż za takiego faceta. Na wszystko masz wymówkę.

– Przecież w ogóle mnie nie znasz.

Lindsay wygładziła palcami kosmyk włosów.

– Udzielę ci pewnej rady.

– A czy ja proszę o radę? – Rozejrzałam się. – Nie wydaje mi się, żebym prosiła o inne rady oprócz tej, jak zdobyć pieniądze.

Nie zwróciła uwagi na moje słowa.

– Za każdym razem, kiedy poczujesz pokusę, żeby zrzucić winę na Jaya albo wymówić jego imię, musisz znaleźć jakieś inne wyjście, bo tak niczego nie naprawisz. Przez chwilę poczujesz się lepiej, ale z czasem wysziesz to całą energię z siebie i każdego, kto zdecydował się przy tobie zostać. Zacznieś być toksyczna dla otoczenia.

Podniosłam rękę.

– Skoro tak mówisz. – Odwróciłam się do drzwi.

– Stój! Chcesz, żeby ktoś pomógł ci w kwestii ugody? Tylko dlatego tu przyszłaś?

– Bingo. – Poczułam ekscytację jak w podstawówce, kiedy spotykałam się ukradkiem pod trybunami na boisku z Joeyem Belingherim i beztrąsko objadałam słodyczami z koleżankami z klasy.

– Powinnaś poznać moją prawdziwą historię. Całą prawdę i tylko prawdę, a nie ocenioną wersję Bette.

Lindsay spuściła wzrok na swoje stopy i obróciła jedną tak, żeby popatrzeć na niebotyczny obcas, po czym znowu spojrzała na mnie. – Jeśli

dołączysz do nas, do naszej grupy ,wskazała palcem drzwi do sali – na dwa kolejne tygodnie, żeby się przekonać, jak te kobiety mogą ci pomóc, to wszystko ci opowiem. Myślisz, że poradzisz sobie sama, Haley, ale my wiemy lepiej. Nawet jeśli uważasz nas za dziwaczki, daj nam szansę, dobrze?

– Dlaczego? – Zmrużyłam oczy, próbując zrobić groźną minę. Jak już wspominałam, wyglądam jak Gwyneth Paltrow i raczej nie budzę strachu. – Ktoś zrujnował mi życie, a ja nie miałam w tej kwestii nic do powiedzenia. Moja matka próbuje mnie wyswatać ze sprzedawcą okien, a prawda jest taka, że na niego nie zasługuję. Potrafisz znaleźć coś, co sprawi, że poczuję się szczęśliwa? I mam na myśli rozwiązania w granicach prawa.

Lindsay znów spojrzała w głąb korytarza, w kierunku sali, i położyła dłoń na moim ramieniu.

– Chodźmy na kawę. Powiem ci to, co powinnaś wiedzieć. – I po chwili dodała: – Jeśli obiecasz, że przyjdiesz tu za tydzień. I za dwa.

– Szantażujesz mnie? Zajęciami z Biblii? Czy to w ogóle dozwolone?
Wzruszyła ramionami.

– Przedyskutuj to z Bogiem. – Podeszła do drzwi i obróciła się jak modelka na wybiegu. – Idziesz?

Westchnęłam.

–Idę.

Dokładnie w momencie, kiedy dotarłam do wyjścia, drzwi się otworzyły i zmaterializował się w nich mój najgorszy koszmar: Hamilton Lowe, adwokat drani. A konkretnie, mojego drania. Ten, który wiedział, że mój mąż nienawidzi mnie tak bardzo, że wydał ciężko zarobione pieniądze, żeby się mnie pozbyć. Kiedy zlustrował mnie od stóp do głów, poczułam się zupełnie naga.

– Haley. – Niepewnie przestąpił z nogi na nogę. – Co ty tu robisz?

– Nic – odpowiedziałam cicho. – Jestem w kościele. Czy to wbrew jakiemuś postanowieniu z kontraktu?

– Oczywiście, że nie – powiedział trochę zbyt radośnie.

– Po prostu cieszę się, że cię tu widzę, i tyle. Jestem tylko trochę zaskoczony.

– Klub Żon na Pokaz. Zaprosiłeś mnie tu, pamiętasz?

Hamilton spojrzał na Lindsay i jego uśmiech znikł.

– Oczywiście, ale nie sądziłem...

– Chodź, Haley. Hamilton to jeden z tych facetów, który nigdy nie był żonaty, bo jest za dobry dla takiej hołoty jak my. – Lindsay złapała mnie za nadgarstek.

– Lindsay – odezwał się Hamilton aksamitnym głosem – przecież cię przeprosiłem. Nigdy mi nie wybaczysz? To twój chrześcijański obowiązek.

Lindsay zmrużyła szaroniebieskie oczy.

– Raczej nie. Na twoim miejscu nie wygłaszałabym kazań o obowiązkach, Hamiltonie. Nie powinieneś teraz iść tym korytarzem. – Podeszła do niego. – Możesz ubrudzić rękaw rozwodem. Bo widzisz, unosi się w powietrzu.

W oczach Lindsay na chwilę pojawił się błysk. Podniosła rękę i strzepnęła niewidzialny pyłek z kłapy marynarki Hamiltona. – Gdybyś był luksusową dziwką zarabiałbyś krocie.

– Żegnam panie. – Kiwnął głową, patrząc na mnie. – Haley, miło było cię zobaczyć.

– Pompatyczny i arogancki. – mruknęła Lindsay, wychodząc z budynku, po czym spojrzała na mnie. – Przepraszam cię za to. Mamy konflikt osobowości. Musisz wiedzieć, że takie sytuacje będą się zdarzały.

– O co chodziło? – Widziałam sylwetkę Hamiltona przez szklaną szybę w drzwiach. Szedł zdecydowanym sprężystym krokiem, lecz po chwili zwolnił i odwrócił się, chociaż wiem, że niczego nie mógł dostrzec w ciemnościach panujących na zewnątrz. – Myślałam, że tylko ja jestem odporna na jego urok.

– To Hamilton jest uroczy? Najwyraźniej chmura jego nieomylności przesłania tę zaletę.

– Naprawdę go nie lubisz. – Cudownie. Może pospieszyłam się, mówiąc, że Lindsay jest postrzelona. Nie da się ukryć, że przynajmniej gust ma dobry.

– Hamilton dowiedział się o istnieniu naszej grupy. Jesteśmy jak AA. Nie reklamujemy się i musisz dostać rekomendację w postaci ulotki, żeby móc tu przyjść, a nie mamy ich zbyt wiele.

Widzicie? Wcale sobie nie wymyśliłam tego sekretnego klimatu AA.

– Jesteście aż tak utajnione? Czego się boicie? – Teraz i ja zaczęłam się bać. Wpadnie jakiś szalony mąż i najpierw zacznie strzelać, a potem zadawać pytania?

– Niczego się nie boimy. W kościele działa też grupa wsparcia dla osób po rozwodzie, od której zaczynałyśmy, ale przekonaliśmy się, że raczej tam nie pasujemy. Kiedy wspominałyśmy, jak doszło do rozwodu, w odpowiedzi posyłano nam zdumione spojrzenia, jakbyśmy były z innej planety. Jednym z powodów była różnica wieku. Innym ugoda rozwodowa.

– Jak to?

– Byłyśmy młodsze niż większość rozwodników w tamtej grupie. I szczuplejsze – dodała po chwili.

– Aha, inne kobiety was nie polubiły. – Przewróciłam oczami.

– Nie, to raczej mężczyźni po przejściach chcieli jak najszybciej wejść w nowy związek i za bardzo się starali. Bette zaproponowała utworzenie nowej grupy. Po to, żebyśmy miały szansę dojść do siebie, nie wychodząc ponownie za mąż. – Lindsay zachichotała.

– Podziemny Kościół. Macie styl.

– Nie do końca. Nie robimy niczego wyjątkowego. Hamilton próbował rozwiązać naszą grupę, co oczywiście tylko nas do siebie zbliżyło. Zresztą wtedy i tak nie darzyłyśmy mężczyzn zbyt wielką sympatią. Jednak Hamilton twierdził, że Kościół nie powinien wspierać kobiet, które porzuciły ideę związku małżeńskiego. I mówił zupełnie poważnie! Wiesz, chodziło mu o grzech śmiertelny. I to człowiekowi, który broni mężczyzn porzucających żony. To obrzydliwe. W ramach pokuty pastor nakłonił go, żeby rozdał w swoim biurze część naszych ulotek. Od tamtego czasu traktuje nas jak trędowate i przekonuje, że rozdaje te ulotki na prawo i lewo. Jednak do tej pory tylko ty do nas trafiłaś, więc chyba się specjalnie nie wysiła.

Hamilton spotkał na korytarzu znajomą, z którą zaczął flirtować, jakby byli w piątej klasie.

– Uciekaj, dziewczyno, uciekaj! – rzuciłam w stronę zamkniętych drzwi.

Lindsay przyjrzała mi się uważnie w pomarańczowym świetle parkingu.

– Pewnie jesteś częścią jego pokuty i znów będzie go męczyło poczucie winy. – Roześmiała się. – Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle.

– Nie mówiłaś przypadkiem, że na tych zajęciach krytykowanie mężczyzn jest niedopuszczalne?

– Hamilton Lowe to co innego. To kreatura. Jeden z tych przekonanych o swojej nieomyślności religijnych typków, którzy uważają, że kobiety są winne

całemu złu tego świata, a mężczyźni to ich niewinne ofiary. Trudno go winić, biorąc pod uwagę, ilu kłamstw musi codziennie wysłuchiwać. Widzisz, wszystkie jesteśmy ładacznicami. Myślę, że jego życiowym celem jest opowiadanie o tym, że Ewa jako pierwsza ugryzła zakazany owoc.

Miałam oczy jak spodki. Wątpię, żeby moja nienawiść do Jaya dorównuje temu, co Lindsay czuje do Hamiltona.

Rzecz jasna, na dłuższą metę może mi się to przydać. Z drugiej strony, kiedy Hamilton poprosił mnie, żebym podpisała dokument chroniący prawa Jaya, był bardzo uprzejmy. Może to mój problem? Może zbyt łatwo przekonać mnie do swoich racji grzecznym gestem. Jay też zawsze był uprzejmy, zwłaszcza gdy uprzejmie mną komenderował, a nawet wtedy, gdy poinformował mnie, gdzie znajdę swoje rzeczy, gdy wyrzucił mnie z domu.

Rozdział 5

Wskakuj. Lindsay wyłączyła alarm w bmw. Wsiadłam, przypominając sobie na chwilę, na czym polega luksus.

– Niezły samochód. Dostałaś go w ramach ugody? – spytałam.

– To nie twój interes, ale owszem.

– Walisz prosto z mostu, co? Myślałam, że ludzie, którzy czytają Biblię, są sympatyczniejsi.

– Jeśli chcesz kogoś miłego, poczekaj na Bette. Ja mam dzisiaj zły dzień, ale zrobiło mi się ciebie żal. Bette cię nie zrozumiała. Jest świetną liderką. Najbardziej uroczą i szczerą osobą, jaką znam, ale czasem zapominam, jak to jest w prawdziwym świecie, ponieważ widzi w człowieku tylko to, co dobre. A wielu ludzi jest złych, nawet w Kościele. Co ja mówię, czasem szczególnie w Kościele. Nie pozwól jednak, żeby przesłoniło ci to dobre strony życia. Mieszkamy w południowej Kalifornii. Niektórzy ludzie tkwią teraz po szyję w śniegu, a my dostajemy dużą dawkę witaminy D przez całą zimę. Wiesz, o czym mówię?

– Właściwie nie – mruknęłam, nie czując nawet odrobiny wdzięczności ani też nie mając poczucia winy z tego powodu.

– Przez cały rok można jeździć z opuszczonym dachem, na plażach Pacyfiku roi się od wysportowanych mężczyzn w szortach, mamy tu mekkę zakupów, czyli South Coast Plaza, żyjemy w Hollywood – światowej stolicy rozrywki... Oto kilka moich ulubionych rzeczy! – Lindsay znenacka zaczęła śpiewać.

– Jesteś naprawdę szurnięta, co?

– Co racja, to racja! I nie zachowuj się tak, jakbyś była inna. Wszyscy udają, że nie są szurnięci, przez co fajniej im dokuczać. Zapamiętaj sobie, że tak naprawdę nikt nie wychodzi poza siódmą klasę. W głębi duszy jesteśmy małymi, przekonanymi o swojej racji kujonkami sprzed lat. Cała reszta to tylko pozory.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Słuchając cię, zaczynam wątpić w swój zdrowy rozsądek.

A i tak nie mam go w nadmiarze.

– Chodzi mi o to, że w gruncie rzeczy ludzie nie przejmują się pojedynczą opinią – zaczęła tłumaczyć Lindsay. – Liczy się dla nich tylko zdanie ogółu i zawsze przyłączają się do większości. Ty masz więcej rozumu, Haley, i dlatego nie możesz znaleźć sobie miejsca. Z tego samego powodu ja nie odnajdywałam się wśród wszystkich tych żon, których głównym życiowym celem było upewnienie się, że ich mężowie wracają wieczorem do domu, bo im nie ufały.

– W takim razie, skoro jesteś taka rozsądna, dlaczego ci się to przytrafiło? Dlaczego wyszłaś za mężczyznę, który wyrzucił cię na bruk?

Poprawiła się w fotelu kierowcy i sięgnęła do dźwigni zmiany biegów.

– Z powodu błędnych decyzji. Są dni, kiedy czuję się głupiutka jak chomik. Wciąż biegnę w swoim kołowrotku w nadziei, że dotrę do celu i poczuję się jak te wszystkie żony, które panują nad sytuacją. Bardzo się cieszę, że ten wyścig się skończył. – Zapatrzyła się na drogę nieobecny wzrokiem.

– Prowadzimy rozmowę czy mówisz do siebie? Roześmiała się.

– Przepraszam, myślałam o tym, że przywołujesz emocje, które powinny były odejść na zawsze. Wystarczy chwila i wracam do czasów, kiedy czułam, że nie mam nad niczym kontroli.

– Przez jakiś czas miałam wrażenie, że nad wszystkim panuję – wyznałam. – Wydawało mi się, że zawsze, kiedy Jay wracał, w domu jest porządek, że potrafię zorganizować wspaniałe przyjęcie, mając niewiele czasu na przygotowania, i wiem, jakich użyć perfum, ale oczywiście i tak się okazywało, że czegoś nie dopilnowałam. Na przykład ręczniki do rąk w łazience dla gości były nieodpowiednie na tę okazję. I moja chwila minęła. Właściwa kobieta wiedziałaby, jak się zachować, i wybrałaby takie ręczniki jak trzeba.

Lindsay pokiwała głową.

– Patrzyłam, jak mąż mojej przyjaciółki wraca do domu i jest naprawdę szczęśliwy na jej widok. Serwowała mu jakąś breję podgrzaną na kuchence gazowej, a on promieniał, jakby nago podała mu trzydaniowy obiad. Wtedy dotarło do mnie, że czegoś mi brakuje i że nigdy nie uda mi się spełnić oczekiwań. Wszystko jest w porządku, aż zorientujesz się, czego nie dostajesz. Dlatego pewnie Biblia mówi, żeby się nie porównywać z innymi. – Lindsay uśmiechnęła się szyderczo. – Jeździła hyundaiem i mieszkała na stu czterdziestu metrach kwadratowych – tyle miała moja garderoba. Wtedy myślałam, jak bardzo musi mi zazdrościć. – Zaśmiała się gorzko. – Potem się dowiedziałam, że modlili się wraz z mężem, żebym odnalazła bezwarunkową miłość Chrystusa.

– Kiedy widziałam szczęśliwe pary, myślałam, że po prostu udają. Że są lepszymi aktorami niż my.

– Dobra, zaczynamy wpadać w depresję. Wypijmy mochę na odtłuszczonym mleku! – zaproponował Lindsay z szelmowskim uśmiechem. – Z bitą śmietaną.

– Dlatego, że możemy.

– Dlatego, że zawsze mogliśmy, tylko o tym nie wiedziałyśmy.

Kawiarnia Coffee Bean & Tea Leaf była tak blisko, że powinniśmy były pójść tam pieszo. Pewnie byśmy tak zrobiły, gdyby Lindsay nie miała na nogach szpilek. Zamknęła pilotem samochód i weszłyśmy do pustej kawiarni.

– Dwa razy mocha na odtłuszczonym mleku. Z bitą śmietaną – powiedziała takim tonem, jakbyśmy składały zamówienie na kontrabandę. – Duża. I proszę nie żałować bitej śmietany.

Młodziutki chłopak przyjmujący zamówienie zamarł bez słowa, słuchając jej. Nie zdawałam sobie do końca sprawy, jaka jest piękna, dopóki nie zobaczyłam reakcji tego biednego dzieciaka. Zatrzymał rękę w pół drogi i z otwartymi ustami starał się zapamiętać zamówienie.

– Dwie kawy mocha. Na odtłuszczonym mleku. Z bitą śmietaną – powtórzyła wolno Lindsay. Podejrzewam, że jest do tego przyzwyczajona.

Wyjęłam portfel, ale Lindsay odsunęła moją rękę.

– Ja stawiam. Tyle przynajmniej mogę zrobić. – Kasjer wreszcie odzyskał rezon i wbił zamówienie do kasy, wyciągając rękę po gotówkę. Lindsay wręczyła mu kartę kredytową. – Zachowuj wszystkie rachunki – poradziła mi. –Potwierdzenie każdego wydatku. Jeśli musisz, włóż gotówkę do koperty i nie korzystaj z kart. Będzie ci się wydawało, że dostałaś mnóstwo pieniędzy, zanim nie zaczniesz prowadzić domu. Czynniki kosztuje. Jedzenie kosztuje. Fryzjer kosztuje, i to sporo.

– Wracam do mojego naturalnego koloru – oznajmiłam.

– Ja nawet nie pamiętam swojego.

– Chcesz jeszcze kiedyś wyjść za mąż? – spytałam.

Kasjer wyteżył słuch. Lindsay zastanawiała się nad moim pytaniem wpatrzona w pudełko cejlońskiej herbaty.

– Pewnie tak, gdy lepiej zrozumie Boga. Kiedy będę zdrowsza.
Niewykluczone.

– Jak to, kiedy lepiej zrozumiesz Boga?

– Tę całą koncepcję bezwarunkowej miłości, którą ciągle próbuję rozgryźć na własny użytek. Ludzie mają większe oczekiwania niż Bóg. Jeśli znajdę kogoś, kto zrozumie, że nie jestem doskonała... może... tak, być może. Nie wykluczam tego, ale musiałabym zrewidować swoje podejście do małżeństwa, a jeszcze nie jestem na to gotowa.

– Bette nigdy nie wyszła ponownie za mąż?

Lindsay pokręciła głową.

– Wielka szkoda. Byłaby wspaniałą żoną.

– Widzisz, ona jest wdową. A nie rozwódką.

– Nie wiedziałam...

– To poufne informacje, więc nie możesz ich nikomu zdradzić.

Rozejrzałam się, zastanawiając się, komu właściwie miałabym o tym opowiedzieć.

– Przecież sama stwierdziłaś, że nie mam przyjaciół.

– Znajdźmy sobie stolik.

– Dlaczego Bette nie chce, żeby ludzie dzielili się swoimi prawdziwymi historiami? – spytałam.

– Bette czasem boi się prawdy. To nie jej wina. Obawia się, że kiedy poczuje gniew, wszystko zacznie się od nowa. Ciężko pracowała nad tym, żeby patrzeć na życie przez różowe okulary, i naprawdę jej się to udało, ale nie znosi konfrontacji i chce, żeby jej podopieczne znów złapały wiatr w żagle.

– Nie wydaje mi się, żeby grupa była pomocna, jeśli ona stoi na czele.

– Zachowuje się najgorzej, kiedy dołącza ktoś nowy. Chce uczyć wszystkich, jak żyć. Ma dobre intencje, ale większości z nas nie służy uciekanie przed emocjami. Niestety, jedyna droga prowadzi przez dolinę. Musimy się w nią zagłębić. Wszystkie przyszłyśmy tam, czując ogromny gniew, Haley. Nie jesteś sama.

– Czy mąż Bette zmarł niedawno?

– Została wdową wieku trzydziestu czterech lat.

– I to ją złości?

– Cóż, owszem. Możesz wierzyć lub nie, ale większość kobiet uznałaby to za tragedię. Tylko nie my.

– Chcę się upewnić, że dobrze rozumiem, to wszystko.

– Pogodziła się z decyzją Boga, że to był jego czas, żeby odejść. Nie wierzy w powtórne zamążpójście, więc poświęciła życie, żeby dopilnować, by inne kobiety doceniały swoich mężczyzn.

– A czy musimy doceniać tych, których już nie ma w naszym życiu?

– Ona prowadzi zajęcia z Biblii dla kobiet „naprawdę” zamężnych, dla ludzi z problemami, które można rozwiązać. Oraz dla nas, to znaczy dla osób, które są w trakcie odbudowywania poczucia własnej wartości i relacji z Bogiem.

– Jesteśmy zbłąkanymi owieczkami.

– Otóż to.

– W domu zawsze byłam tym dobrym dzieckiem. Co za ironia losu – westchnęłam.

– Pewnie aż za dobrym. Nie nauczyłaś się wyrażać własnego zdania.

– Teraz je wyrażam.

– Musztarda po obiedzie – prychnęła Lindsay.

– To prawda, ale na swoją obronę powiem, że kiedy mieszka się z kimś, kogo nie obchodzi twoje zdanie, człowiek zaczyna wszystko podawać w wątpliwość.

– Dlatego musisz dojść do siebie. Taki jest cel naszej grupy.

– Mam się dobrze. Właśnie pozbyłam się osiemdziesięciu kilogramów paskudztwa.

– Zdziwiłabyś się, ile tego paskudztwa zostaje z tobą, dopóki nie poddasz się woli Boga.

– O co chodzi z tymi tekstami o Bogu? Lindsay, naprawdę w to wierzysz?

– Wiem, że to prawda, Haley. Kochał mnie tak długo, aż pokochałam samą siebie. Nie potrafię tego wyjaśnić. Mówię tylko, żebyś spróbowała, zanim uznasz, że to takie same czary–mary jak cała reszta życiowych rad.

Ktoś zawołał, że nasze zamówienie jest do odebrania, ale kasjer wyskoczył zza lady i przyniósł nam do stolika kawę w wysokich szklankach. Prawdopodobnie chciał dopilnować, żeby jego piękność nie wyszła za szybko z papierowym kubkiem w ręku.

– Coś jeszcze? – Uśmiechnął się.

– Ile masz lat? – spytała Lindsay.

– Wiek to tylko liczba. Lubię starsze kobiety.

– Cóż, jeśli jakieś zobaczymy, damy ci znać.

– Przyniosłem pani włoskie ciasteczko. Na koszt firmy.

– Widzisz ten pierścionek? – Podniosła rękę. Na palcu pysznił się pierścionek z gigantycznym brylantem o poduszkowym szlifie, osadzonym w połyskliwej oprawie z drobniejszych kamieni.

– Jesteś mężatką. Nic dziwnego.

- Nie jestem mężatką.
- Super. – Uznał to chyba za zachętę.
- Chętnie opowiem ci o moim związku z Jedynym Prawdziwym Bogiem.

Teraz Jezus jest moim mężem. Dlatego cały czas noszę ten pierścionek.

Chłopak z kłaśnięciem złączył dłonie i szybko się oddalił.

- Mam nadzieję, że ciastko będzie smakowało – zdążył rzucić.

Lindsay uniosła szklanę.

- Za twoje nowe życie i nowe podejście do życia.

Też uniosłam szklanę, choć nie miałam ochoty pić za coś tak beznadziejnego. Lindsay patrzyła zachęcająco, więc uniosłam szklanę wyżej.

– Za nową nieznaną przyszłość. – Poczułam ucisk w gardle, jakby utkwił tam suchy herbatnik.

Znów podniosła rękę z pierścionkiem.

– Jezus zawsze będzie mi wierny – rzekła z przekonaniem. – To bezpieczna przystań. Tego właśnie potrzebujesz, Haley. Bezpiecznego schronienia, żebyś znów nauczyła się ufać, ponieważ On zawsze będzie ci wierny.

– Wierność – prychnęłam. – Co to w ogóle znaczy w Hollywood? Że czeki z alimentami przychodzą na czas?

Rozdział 6

Tego ranka obudziłam się i ujrzałam swoją imponującą

I obrączkę w zupełnie nowym świetle. A jako że mieszkam w tanim hotelu z pokojami za gotówkę, światło nie było najlepsze. W głębi swojej naiwnej duszy zawsze wierzyłam, że najbardziej kochana jest ta kobieta, która ma największy brylant. Ja zostałam sprowadzona do roli doskonale wytresowanego psa. Nigdy nie radziłam sobie zbyt dobrze z matematyką, a o tym konkretnym równaniu w ogóle nie miałam pojęcia. Lub, jak ujęła to Lindsay, byłam głupia jak chomik. Dzisiaj jednak zdałam sobie sprawę, że rozmiary tej obrączki rzeczywiście dają mi władzę. Zamierzałam ją sprzedać i zaakceptować to, że jestem singielką.

Wygramoliłam się z łóżka i podeszłam do lustra, żeby zdjąć to cholerstwo, ale za nic nie chciało zejść! Odwinęłam z papieru małe mydełko i namydliłam palec pod bieżącą wodą. „Dalej, no dalej!”.

Świetnie. Chyba ręka mi spuchła. Wyglądała jak nieugotowana parówka drobiowa, ozdobiona na samym środku tym obmierzłym błyszczącym brylantem. Nie wyglądało to atrakcyjnie. Znów obficie namydliłam rękę, robiąc mnóstwo piany i stękając, i ponowiłam próbę. Nic z tego.

Dostrzegłam swoje odbicie w łazienkowym lustrze pochłapanym pastą do zębów przez innego gościa. Fuuuj! Przy okazji zauważyłam też jednak, że nie mam spuchniętych oczu.

Po raz pierwszy od miesiący nie płakałam, zasypiając. Od kiedy Jay pojawił się na arenie międzynarodowej, jadąc do Monako beze mnie, i chyba, co ważniejsze, w towarzystwie Rachel. Moje oczy nie wyglądały, jakby owinięto je dwoma plasterkami surowego bekonu. Robię postępy. Żałowałam

natomiast, że nie ufarbowałam sobie rzęs, zanim z dnia na dzień straciłam zdolność kredytową. Wyglądają jak pająki albinosy – a to ryzykowny krok, jeśli chodzi o trendy w makijażu.

Zadzwoił telefon hotelowy, a ja wytarłam mokry palec w szorstki przydziałowy ręcznik.

– Halo?

– Haley, to ty?

– Tak, kto mówi?

– Tu Bette, moja droga. Ta z wczoraj.

– Cześć... Bette. – Spojrzałam na telefon. – Skąd wiedziałaś, jak mnie znaleźć?

– Lindsay mi powiedziała, gdzie się zatrzymałaś. Muszę przyznać, że nie jest to najlepsza okolica. Jeśli chcesz, możesz pomieszkać u mnie.

– Och, nie... dziękuję. Tu jest w porządku. Mają darmową pastę do zębów i w ogóle. Niedługo dostanę pierwszy czek z ugody i wtedy się przeprowadzę. – Co prawda stać mnie, żeby wyprowadzić się już teraz, ale brak mi motywacji. A jeśli spotkam kogoś znajomego? Nie powinnam była mówić Lindsay, gdzie się zatrzymałam. Nie chcę, żeby wyszło na jaw, że mam tyle gotówki, ale żadnego limitu kredytowego.

– Pewnie zastanawiasz się, dlaczego tak wcześnie do ciebie dzwonię?

Przyszło mi to do głowy.

– Nie, miło, że się odzywasz. – Czy w ogóle ktokolwiek.

– Mamy taką małą tradycję – ciągnęła. – Aż mi wstyd przyznać się, jak to się zaczęło, ale siedziałyśmy razem pewnego wieczoru i narzekałyśmy, że w ciągu dnia nie zdążamy ze wszystkim. Wtedy któraś z nas wspomniała, że Jezus miał czas, żeby umyć nogi swoim uczniom... I tak narodziła się nasza

comiesięczna tradycja, kiedy to spotykamy się w salonie pedikiuru, wszystkie robimy sobie paznokcie i zacieśniamy więzi. Nie ma w tym żadnego religijnego podtekstu, to po prostu okazja do pogaduszek. Chciałam cię zaprosić w przyszłym tygodniu.

Och...

– To są zawsze wtorkowe popołudnia. Spotykamy się w Perfect Nail w Brentwood. Znasz to miejsce? Przy ulicy San Vincente.

– Znam. – Popatrzyłam na swój palec przypominający parówkę. – Może wpadnę.

– Czternasta w przyszły wtorek. Mam nadzieję, że się tam zobaczymy. Masz telefon komórkowy, Haley? Żebym nie musiała cię szukać, kiedy zmienisz motel. Radzę ci się stamtąd wynieść. Młoda kobieta, taka jak ty, powinna mieszkać w hotelu, gdzie dostęp do pokoi jest ograniczony.

– Mam komórkę. Obawiam się jednak, że Jay może mi ją lada chwila wyłączyć.

– Powinnaś mieć własną komórkę, Haley. Zapisz mój numer na wypadek, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Nie sądzę...

– Haley, przestań się tak bezsensownie upierać i zapisz mój numer telefonu. Nie zmuszaj mnie, żebym pojawiła się u ciebie osobiście!

– Wezmę długopis. – Przez chwilę grzebałam w szufladzie biurka. – Już.

– Mój numer to trzysta dziesięć, pięć, pięć, pięć, pięć, sześć, siedem, cztery.

– Mam. – Zapisałam numer ze świadomością, że nigdy do niczego mi się nie przyda, ale przeraziła mnie wizja gniewu Bette i jej wizyty.

– Zadzwoń, żeby ci przypomnieć o naszej ceremonii obmywania stóp. – Zaśmiała się ze swojego niewinnego żarciku, jakby fakt, iż kościelna grupa chodzi na pedikiur, był sam w sobie skandaliczny. – Trzymaj się, Haley.

– Ty też, Bette. Dzięki za telefon.

Może Klub Żon na Pokaz na swój sposób pomaga? Dobrze było poczuć się znów dokądś zaproszoną. Pamiętacie czasy, kiedy wszyscy dostawali zaproszenie na przyjęcie urodzinowe, a wy zostawaliście bez koperty? To było moje *bycie* w Hollywood. Pewnie dlatego nauczyłam się wydawać takie wspaniałe przyjęcia. Żeby móc na nie chodzić. Tak czy inaczej wydawało mi się, że Lindsay dysponuje Informacjami przydatnymi w przypadku ponownych negocjacji. Umówiłam się na spotkanie z Hamiltonem w następny wtorek.

Wreszcie udało mi się zdjąć obrączkę, która zostawiła czerwone wgłębienie na palcu, w miejscu, gdzie tkwiła przez tyle lat. Wpadła z brzękiem do umywalki, ale była tak duża, że nie zmieściła się w spływie. Na dnie porysowanej porcelany mienił się kamień szlachetny i wbrew sobie zachwyciłam się tym kontrastem.

Oplukałam obrączkę i podniosłam do lustra, patrząc, jak połyskuje w świetle jarzeniówki, która nadawała mojej skórze kolor ziemistej żółci. Niesamowity brylant. Tylko ja potrafię naprawić tę sytuację. To ja podejmowałam decyzje o życiu Jaya. Nie było tak, że tylko on mną rządził.

A mimo to siedzę i narzekam, że nie mam telefonu komórkowego. Przecież to ja wybierałam abonament. Ta obrączka daje dziesiątki możliwości.

Jedno ci przyznam, Jay, umiałeś kupować biżuterię.

Mój ojciec mawiał, że tym kamieniem koń by się udławił, i nawet jeśli nie miał racji, to w spływie taniej hotelowej umywalki brylant jednak się nie

zmieścił. Duże kamienie mają swoje przywileje, choć nie gwarantują niestety, że ta, która ma największy, jest najbardziej kochana.

Wyjęłam z foliowego opakowania jedno z ubrań odebranych z pralni chemicznej i wsunęłam na nogi buty na koturnie w kolorze fuksji, które kupiłam zeszłej wiosny w Bloomingdale's. Moje dłonie wyglądały tak, jakby Scarlett znów pracowała w polu, ale nie miałam czasu doprowadzić ich do porządku. Przez chwilę zastanawiałam się, czy wyprowadzić się z motelu, chociaż nie miałam pojęcia, gdzie spędzić następną noc, ponieważ słowa Bette nagle przywiodły mi na myśl film *Thelma i Louise*. Przyszło mi do głowy, że to nie jest najlepsze miejsce na moje pieniądze. Zwłaszcza bez Louise.

Może zafunduję sobie dzisiaj nocleg na nieco wyższym poziomie, kiedy już zdobędę trochę gotówki, sprzedając obrączkę. Muszę przyznać, że obnoszę się ze swoją rolą ofiary. Jeżdżę rozklekotanym wypożyczonym samochodem, mieszkam w tanim motelu, przez co Jay wygląda na jeszcze większego drania, i mam wrażenie, że rozkoszuję się tą sytuacją.

Człowiek czuje się dziwnie, wjeżdżając na Rodeo Drive samochodem innym niż porche. Szczerze mówiąc, nigdy nie robiłam tu zakupów, nawet kiedy było mnie stać. Wydawało mi się to okropnym marnowaniem pieniędzy, a poza tym nigdy nie fascynowały mnie markowe produkty. Nabrałam powietrza i nacisnęłam dzwonek przed wejściem do eleganckiego sklepu jubilerskiego. Sprawdzili mnie i uznali, że wyglądam nieszkodliwie. Ręce mi się trzęsły na myśl o zadaniu, jakie mnie czeka.

Wpuszczono mnie do środka (dlatego ubrałam się elegancko). Dzisiaj nie miałam na sobie znoszonych tenisówek, chociaż czułam się, jakbym miała się rozlecieć na kawałki. Samotna wizyta w luksusowym sklepie jubilerskim zdradza o nas coś, co wolelibyśmy zachować dla siebie. Sklep był

niesamowity, pełen świecidełek i drogich kamieni sprzed dziesiątków i setek lat. Nie potrafiłam powstrzymać się od spekulowania, czy też oferowane tu klejnoty opowiadają wspaniałe historie miłosne czy są zimnymi symbolami małżeństw z rozsądku. Muzyka szemrząca w tle miała nas przekonać do tego pierwszego, ale oczywiście na tym polega ich praca – na sprzedawaniu biżuterii. Czy nie tak? Kto chciałby kupić przedmiot należący wcześniej do pary, która pobrała się z wyrachowania i nie wytrzymała ze sobą?

– Dzień dobry pani. Czy szukamy dzisiaj czegoś specjalnego? – przywitał mnie mężczyzna mówiący z brytyjskim akcentem. Był Hindusem o mocno zarysowanej hollywoodzkiej szczęce. Nawet formularz podatkowy przeczytałby tak, że brzmiałby dystyngowanie. Miał na sobie szykowny garnitur, najprawdopodobniej z Europy, i jedwabny krawat.

– Może mógłby mi pan pomóc. Przyszłam tu, żeby dowiedzieć się, czy sklep byłby zainteresowany moją obrączką. Podniosłam rękę do góry.

– Ma pani do niej certyfikat?

Skinęłam głową i wyjęłam z torebki złotą kopertę. Zawierała wszelkie informacje na temat swojego brylantu według klasyfikacji GIA i schemat kamienia, pokazujący jego idealny stan. Sprzedawca wszystko przejrzał, po czym znów na mnie popatrzył.

– Zdaje sobie pani sprawę, że nie mogę pani zapłacić tyle, ile naprawdę jest wart? Może w pani przypadku lepszym wyjściem będzie aukcja. – Zwrócił mi obrączkę.

Pokręciłam głową.

– Za dużo zachodu. – Zbyt duże upokorzenie. – Zależy mi, żeby pozbyć się tego dyskretnie.

– Na niektórych aukcjach w mieście nie ma konieczności podawania publicznie nazwiska właściciela i można zorganizować specjalną aukcję, która przyspieszy sprawy.

– Ten brylant jest słynny w kręgach zawodowych mojego męża. Wolę przeprowadzić tę transakcję w ten sposób, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu.

– Za pani pozwoleniem, przyjrzę się kamieniowi bliżej, żeby mój szef mógł zaproponować cenę, a pani powie nam, czy pani odpowiada. – Wziął do ręki profesjonalną lupę i obejrzał brylant. – Ten kamień jest bez skazy. Myślałem, że technik przygotowujący GIA coś przeoczył.

Wyglądał na zdumionego.

– Jest, tylko bardzo mała. Znajdzie to pan w dokumentacji. Nie widać jej gołym okiem.

– Ledwo ją widać pod lupą. To przepiękny egzemplarz.

– Brylant jest praktycznie bez skazy, w przeciwieństwie do mężczyzny, który mi go podarował. – Roześmiałam się beztrąsko, nie dopuszczając do siebie bólu, który krył się za tym stwierdzeniem. – Ta skaza waży jakieś pięćdziesiąt kilogramów.

– Cóż, jak to mówią, niektórzy mężczyźni rekompensują sobie braki dużymi samochodami, a inni dużymi brylantami. – Uśmiechnął się. – Pozwoli pani, że pójde pokazać kamień kierownikowi? Wiem, że bardzo chętnie go zobaczy. Nieczęsto widzimy brylanty tej wielkości ze szlifem poduszkowym bez skaz.

– Bardzo proszę. A ja się rozejrzę. – Przechadzałam się wzdłuż szklanych gablot, oglądając elegancką biżuterię i podziwiając światło iskrzące się w podświetlonych półkach. Ochroniarz, potężny czarny mężczyzna z pistoletem, uśmiechnął się do mnie, a ja odwzajemniłam uśmiech. Patrzyłam na wszystkie

niewypowiedziane obietnice zamknięte tu w formie szafirów, rubinów i oczywiście brylantów. Gablot było niewiele, żeby umożliwić koneserowi docenienie wspaniałej biżuterii wiktoriańskiej, edwardiańskiej i w stylu art deco.

Przyglądałam się temu wszystkiemu jak w muzeum, podziwiając kunszt rzemiosła, ale ze świadomością, że kupienie tej biżuterii ani trochę nie zmieniłoby mojego życia. Uważam, że każdy chociaż raz powinien być bogaty właśnie dlatego, żeby się przekonać, że jeśli nie jesteśmy zadowoleni bez pieniędzy, nie będziemy zadowoleni jako bogacze.

W głębi jednej z gablot, jak policzek wymierzony mi na do widzenia, leżała obrączka Jaya. Serce zaczęło mi walić. Pochyliłam się i przyjrzałam uważnie, żeby się upewnić, że to rzeczywiście jego obrączka. Przeczytałam wygrawerowany przeze mnie napis po wewnętrznej stronie, który brzmiał: *Dla ukochanego. Na zawsze.* Ostatnie słowo będzie jednak należało do niego, skoro i tu mnie ubiegł. Nie zamierzałam mu na to pozwolić.

Anglik wrócił z pokoju na tyłach sklepu z zaciśniętymi ustami. Podniósł do góry mój pierścionek, teraz już idealnie wypolerowany i błyszczący niczym Gwiazda Północy w nieprzeniknionych ciemnościach.

– Wyczyściłem go dla pani.

– Czy kierownik podał cenę?

– Tak, ale sumienie nie pozwala mi zgodzić się na to, żeby pani go tutaj sprzedała. Jest gorzej, niż myślałem. Musi pani zanieść go na aukcję. Mój szef jest skłonny zapłacić tylko dwanaście tysięcy dolarów. Na aukcji na pewno osiągnęłaby dwadzieścia tysięcy dolarów, a w sprzedaży detalicznej pięćdziesiąt. Moja oferta zaledwie dorównuje tej z lombardu.

– Muszę dzisiaj po południu wynająć mieszkanie i potrzebuję każdego grosza, jaki uda mi się zdobyć, na zaliczkę. Plotę trzy po trzy, ale nie stać mnie na dumę, potrzebuję gotówki. Proszę dać mi te pieniądze.

– Obawiam się, że nie pozwolę pani go tutaj sprzedać. – Włożył mi obrączkę do ręki i zacisnął moje palce. – Podam pani adres zaufanej firmy, a oni załatwią to szybko i dyskretnie. – Pokiwałam głową i włożyłam obrączkę na palec. Na razie będą mi musiały wystarczyć pieniądze ze sprzedaży samochodu. Potem jednak przypomniałam sobie obrączkę Jaya i coś we mnie pękło.

– Przepraszam, czy mogę zobaczyć obrączkę z tamtej gabloty?

– Tę męską?

Pokiwałam głową.

– To Van Cleef and Arpels, bardzo gustowna biżuteria. Matowa platyna. Dobrze dopasowana. Zdobiona cejlońskim szafirem. Jest ich niewiele. Osadzono w niej szczęśliwy kamień pierwszego właściciela. Dlatego jest wyjątkowa. Chce ją pani kupić dla konkretnej osoby?

– Nie... to znaczy... chciałam. Wydałam kiedyś pieniądze, które oszczędzałam na college, żeby go kupić. Ile kosztuje?

Obrzucił mnie uważnym spojrzeniem.

– Tysiąc pięćset.

– Biorę go. – Znowu!

– Czy będzie potrzebne dopasowanie?

– Jest na niego dobra. – Uświadomiłam sobie, że przyszedłam tu, żeby zdobyć pieniądze, a wychodzę z zakupem, na który mnie nie stać. – Chciałabym sprzedać tutaj swoją obrączkę i z tych pieniędzy kupić tę drugą.

– Już pani mówiłam, pani...

– Cutler. Żona Jaya Cutlera. Klient ma zawsze rację, zgadza się? – Nawet jeśli jest sadystyczny i nieco mściwy, ale zawsze ma rację.

Sprzedawca pochylił się nad gablotą.

– Przygotuję dla pani czek na popołudnie i umowę do podpisania, ale zna pani moje zdanie na ten temat. Nie chcę mieć tego na sumieniu. – Zsunęłam z palca obrączkę, a sprzedawca włożył ją do małej koperty i podpisał. – Dam pani pokwitowanie, zanim pani wyjdzie. – Wyjął z gabloty obrączkę Jaya. – Proszę ją wziąć. Niech mi pani wierzy, że zapłaciła pani za nią z nawiązką.

Zacisnęłam obrączkę Jaya w dłoni.

– Naprawdę?

– Niech pani wróci tu po czternastej po czek. – Wypisał pokwitowanie przez kalkę i wyrwał kopię dla mnie. – Proszę to ze sobą przynieść. Interesy z panią to przyjemność.

Stałam, ściskając w dłoni kawałek papieru i obrączkę.

– A komu właściwie to zawdzięczam?

– Nigel. Nazywam się Nigel George.

– Dziękuję, Nigelu, pana życzliwość dużo dla mnie znaczy.

– Naprawdę wolałbym, żeby poczekała pani ze sprzedażą tej obrączki. To wyjątkowy kamień i chociaż pan Cutler niekoniecznie jest moim ulubionym klientem, bez wątpienia ma dobry gust, jeśli chodzi o pierścionki. Oraz żony.

– Obawiam się, że nieco się opuścił – powiedziałam żartobliwie.

Nigel się roześmiał.

– To prawda, a jeśli znów nas odwiedzi, wezmę to pod uwagę przy jego zakupach.

– Och, proszę o tym pamiętać. Niech jej pierścionek będzie chociaż o jedną dziesiątą karata mniejszy od mojego. A jeszcze lepiej, proszę mu sprzedać ten sam, wątpię, żeby pamiętał, iż już raz za niego zapłacił.

– Niech pani z tym poczeka. Namawiam panią. Na aukcji dostałaby pani za niego sporą sumkę.

– Pieniądze nigdy nie rozwiązywały moich problemów, tylko stwarzały nowe i bardziej skomplikowane. Te pieniądze pozwolą mi stanąć na nogi. – Pokazałam mu pokwitowanie. – Niespodziewanie jestem swoim własnym szefem.

Nigel umieścił obrączkę Jaya w eleganckim aksamitnym pudełku i włożył mi je do torebki.

– Gdyby zmieniła pani zdanie – powiedział, unosząc brwi – ma pani trzydzieści dni na zwrot kwoty wypłaconej za pani brylant.

– Jak w luksusowym lombardzie?

– Ta oferta jest ważna tylko dla pani, ponieważ nie wykorzystuję swoich klientów. Będzie pani o tym pamiętała w przyszłości, kiedy stanie pani na nogi.

Jego akcent sprawił, że nie miałabym nic przeciwko temu, żeby mnie wykorzystał.

– Dziękuję, Nigelu...

– Jak wspominałem, cała przyjemność po mojej stronie, pani Cutler.

– Zwykle nie lubię, kiedy inni zwracają się do mnie, używając tego nazwiska, ale z tym akcentem brzmi ono nawet naturalnie.

– Niech panią Bóg błogosławi, pani Culter.

Czy ja dobrze usłyszałam? Na chwilę połączyło nas coś wyjątkowego, a ja poczułam się nieco pewniej. Ruszyłam w stronę szklanych drzwi i gotowa

byłam przysiąc, że zaraz na nie wpadnę, myśląc o tym angielskim akcencie i dziwnych spotkaniach z wszystkimi tymi ludźmi mówiącymi o Bogu. Nikt w tym mieście nie wspomina Boga, chyba że idzie za tym przekleństwo. Ochroniarz w porę mnie zauważył i skierował na właściwą ścieżkę, stając przede mną i otwierając mi drzwi.

– Dziękuję – powiedziałam, oglądając się za siebie, by spojrzeć na Nigela. Moja twarz przybrała kolor fuksji, zupełnie jak moje buty, a Nigel posłał mi uśmiech. Nie da się ukryć, że wciąż odrobinę bujam w obłokach.

Tego popołudnia Haley Cutler powróciła. I jest gotowa na zakupy!

TWILIGHT

Rozdział 7

Na przekór zdrowemu rozsądkowi, co oznaczałoby wbrew moim podejrzeniom, że takowy posiadam, przejechałam obok domu... Mojego domu... Mojego byłego domu... Domu Jaya.

Prowadząc grata z wypożyczalni. Byłam pewna, że sąsiedzi dzwonią już na policję, ponieważ w dzielnicy pojawił się samochód wart mniej niż czterdzieści pięć tysięcy dolarów, a ja nie jestem niczyją gosposią. Czerwony alarm! Czerwony alarm!

W dzieciństwie zastanawiałam się, jakby to było mieszkać w takim domu. Jak ktoś go w ogóle sprząta! (Moja mama poinformowała mnie, że ludzie, którzy mają takie rezydencje, zatrudniają pokojówki). Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mój dom mógłbyś sprzątać ktoś inny. To było dla mnie niepojęte – i być może dlatego nigdy nie przyswoiłam sobie tej umiejętności. Może rzeczywiście miałam ambicje, żeby zostać żoną na pokaz?

Podjechałam pod staroświecką bramę, która wyglądała jak swojski biały płotek, ale kiedy wsunęła się za mur otaczający rezydencję, widać było wyraźnie, że to żelazne ogrodzenie, które nie ma nic wspólnego z sielanką małego amerykańskiego miasteczka. Wstukałam kod i moje podejrzenie się sprawdziło. Kombinacja wciąż jest ta sama, ponieważ nikt (zawsze robiłam to ja) nie polecił ochronie, żeby go zmieniła. Co, szczerze mówiąc, potraktowałam jak komplement. Przynajmniej Jay nie obawia się, że wrócę, żeby go prześladować. Chociaż może powinien, biorąc pod uwagę moją obecność.

Kiedy brama się otworzyła, sumienie podpowiedziało mi, że powinnam zawrócić, ale zawsze go słuchałam i patrzcie, dokąd mnie zaprowadziło!

Zatrzymałam się przed domem, parkując swojego grata z charkoczącym silnikiem na brukowanym podjeździe między dwoma samochodami. Nie wyglądały znajomo i przez chwilę martwiłam się, że Jay sprzedał dom, nic mi nie mówiąc. Jeden z pojazdów to biały beemer 700a drugi – małe czarne porsche carrera. Bardzo mi się podobał widok mojego koreańskiego samochodu z wypożyczalni wciśniętego między te auta. Prawie żałowałam, że nie mam przy sobie aparatu fotograficznego. Czy to nie byłoby doskonałe zdjęcie do brukowców? Mój mały samochód przy ich luksusowych pojazdach? To takie symboliczne, że aż freudowskie!

Weszłam na schody i wyciągnęłam rękę, żeby otworzyć drzwi. Żołądek podszedł mi do gardła i chociaż wiedziałam, że nie powinnam, nacisnęłam klamkę. Moje pierwsze przestępstwo i od razu czułam się fantastycznie!

Rozległ się alarm, ale szybko wstukałam kod I wyłączyłam go, zanim uaktywnił się cały system. Jay nigdy nie dbał o szczegóły. Zmienił zamki, ale nie kody, I zostawił otwarte drzwi wejściowe. Zawsze ten sam scenariusz: ożeń się, powiedz żonie, jak ma się zachowywać i żyć, unikaj wszelkich form zaangażowania.

Drzwi otworzyła Rosario, kręcąc głową.

– Nie, nie. Pani nie powinna tu przychodzić – powiedziała, grożąc mi palcem. – Proszę iść do domu.

– Nie mam domu. Czy on tu jest, Rosario? – Rozejrzałam się.

Podeszła do mnie i zniżyła głos.

– Nie ma go, ale ona tu jest. Bardzo nieporządna dziewczyna. – Rosario cmoknęła po swoim, niezadowolona. – Po co pani przyszła?

Pokazałam jej pudełko z obrączką.

– Mam coś, co należy do Jaya.

– Niech pani idzie do domu, moja złota.

Poczułam, że budzi się we mnie chęć do walki, a kiedy zdałam sobie sprawę, że ona jest w moim domu, ten paskudny zielonooki potwór także podniósł łeb.

– Zamierza się z nią ożenić?

– Myślę, że tak. – Rosario powiedziała to bardzo delikatnie, ale mi wydawało się, że dostałam cios w żołądek. Kobieta, która ukradła mi męża oraz moje życie, jest w tym domu, a mnie każą się wynosić. – Porozkładała w całym domu czasopisma ślubne. Teraz jest dla niego bardzo ważna. To minie, pani Haley. Wie pani, że tak będzie.

– Gdzie jest Darcy? – spytałam, rozglądając się za swoim kotem. – Wyobraź sobie, że nawet nie pozwolił mi go zabrać.

– Pan Cutler wypuścił go na zewnątrz.

– Tak jak mnie. Ta kotka nie przeżyje na dworze. To domowe zwierzę! Całe życie była rozpieszczana i kazał obciąć jej pazury.

– Pani przetrwa i Darcy przetrwa. Obie jesteście silniejsze, niż wam się wydaje.

– Ja czuję, że pazury mi urosły, a nie że ktoś mi je obciął, Rosario. Znajdziesz mojego kota, zanim sobie pójdę? – Ruszyłam w stronę salonu. – Będę miła.

Rosario zaczęła ciągnąć mnie za rękę.

– On panią aresztuje, proszę pani, i będzie walczył o tę drobną sumkę, którą pani dał.

Odwróciłam się gwałtownie.

– Skąd wiesz, że niewiele dostałam?

Wydęła usta.

– W końcu podpisuje moje czek, prawda?

Przejechałam palcem po marmurowym stole.

– Lubisz ją?

– W moim kraju mamy określenie na takie kobiety jak ona i nie są mile widziane w dobrym towarzystwie, nie, żeby w moim miasteczku było jakieś dobre towarzystwo, ale i tak nikt by jej tam nie przywitał z otwartymi ramionami. Ale ja potrzebuję tej pracy, więc uśmiecham się i sprzątam jej bałagan. Czy to jest odpowiedź na pani pytanie?

– Chcę ją zobaczyć. – Próbowałam wyswobodzić rękę. Rosario pokręciła głową.

– Po co, pani Haley? Ona nie jest miłą osobą. Tylko bardziej panią zrani. Pani po prostu musi zacząć żyć swoim życiem i być szczęśliwa. Tutaj pani nie była. Znajdę Darcy i obie idźcie stąd i bądźcie szczęśliwe. – Szłam dalej, a Rosario znów próbowała mnie odciągnąć. – Ona musi tu z nim zostać. Naprawdę pani myśli, że odnajdzie szczęście?

Wyprostowałam się.

– Nie, jeśli to będzie zależało ode mnie. Pójdę sobie, Rosario, ale najpierw się z nią zobaczę. Ja też nie wiem, dlaczego chcę zajrzeć do trumny, ale myślę, że to będzie jakieś zamknięcie. Chcę ją zobaczyć. – Stanowczym krokiem weszłam do salonu. Wyglądał tak samo, z belkami z białego drewna i dyskretną elegancją odcieni płowej żółci stanowiącej tło dla okazałego kominka. Projektantka wewnątrz wystawiła nam gigantyczny rachunek za to, żeby pokój wyglądał równie bezosobowo jak gabinet psychologa. „To nie jest beżowy, pani Cutler. Ten kolor nazywa się piasek Sahary” – oznajmiła. „Jest brzydki” – powiedziałam. „Panie Cutler – projektantka wzięła Jaya na stronę – proszę się nie obrazić, ale pańska żona jest

młoda, a ja mam dwudziestoletnie doświadczenie". „A mimo to nadal ma pani dwadzieścia lat" – odcięłam się. Jednak muszę jej przyznać, że wiedziała, kto rządzi.

Mniej więcej w tym momencie podziękowano mi za udział. Do rozjaśnienia piasku Sahary nasza specjalistka użyła palonej kości słoniowej oraz płowego bursztynu. Znanych też nam wszystkim jako beżowy numer dwa oraz trzy. Z sufitu zwieszony był ogromny ekran. Jay wyświetlał na nim przyjaciółom swoje nowe filmy. Kolegom. Nie jestem pewna, czy mieliśmy w towarzystwie ludzi, których można by uznać za przyjaciół. Co właściwie tutaj robiłam? Zachowywałam się jak głupi laboratoryjny szczur, który zna drogę wyjścia?

– Chyba nigdy nie rozpaliliśmy w kominku – powiedziałam zamyślona, kiedy dostrzegłam Rachel siedzącą na robionej na zamówienie sofie, która już wyglądała, jakby miała trzydzieści lat, chociaż stała tu dopiero od mniej więcej trzech. Tyle, jeśli chodzi o jakość. – W Brentwood nie ma chyba wielkiej potrzeby dogrzewania się ogniem, prawda? To dziwne, że w tym domu są cztery kominki.

Rachel, moja nemezis, wstała, a na kanapę spadł kłębek włóczki. Umie robić na drutach. Jakie to urocze. Muszę przyznać, że poczułam satysfakcję, widząc, że szuka sobie jakiegoś zajęcia. Ja też wciąż musiałam to robić, ponieważ Jaya nigdy nie było. To będzie wyjątkowo długi szalik.

– Co ty tu robisz? – Odskoczyła od kanapy, wyciągając przed siebie druty niczym małe miecze.

– Niezłe ruchy. Nauczyłaś się ich jako statystka w koreańskiej operze mydlanej ?

– Rosario cię wpuściła? Wiedziałam, że powinnam była zwolnić tę dziewczynę. To oczywiste, że będzie lojalna wobec ciebie, a mnie zdradzi!

– Zdradzi cię? Rosario? Zdrada to zadzwonienie do mojego męża późnym wieczorem i proszenie go o pomoc. To zwabienie za granicę do swojej kryjówki. O taki rodzaj zdrady ci chodzi? Byłam dla ciebie miła, Rachel. Kiedy wszyscy przekonywali mnie, że jesteś gwiazdką bez talentu, stawałam w twojej obronie. Powiedziałam Jayowi, że zasługujesz na drugą szansę.

– To nie tak. Mówisz o mnie, jakbym nie miała klasy.

– Nie, pozowanie nago na darmowych stronach internetowych to jest brak klasy. Ale knucie, jak ukraść komuś męża, to już prawie choroba psychiczna. – Odwróciłam się i zauważyłam, że na kominku nadal stoi moje zdjęcie. – Nigdy nie zauważy tych fotografii, sama musisz je stąd zabrać, jeśli nie chcesz na nie patrzeć. Przyznam, że nie chciałabym się wpatrywać w twoje zdjęcia, więc lepiej je pozdejmuj. Mnie pozbyłaś się bez większych wyrzutów sumienia. Nie wiem, dlaczego miałabyś mieć problem ze zdjęciem.

– To prawda, nie chcę ich tutaj. Rosario! – zawołała. Głos jej się załamał. Jej reakcja mnie uspokoiła.

– To nie Rosario mnie wpuściła. Nie zmieniłaś kodów, a drzwi wejściowe są otwarte. To ty będziesz musiała o to wszystko zadbać. Jedynym zadaniem Jaya jest chodzenie do pracy. Zajmowanie się domem należy do twoich obowiązków. Podobnie jak organizowanie przyjęć. Brak mu genu odpowiedzialnego za opiekuńczość, więc jeśli sądzisz, że w jakikolwiek sposób cię ochroni, bardzo się zawiedziesz.

Cofała się przede mną. Podobało mi się, że budzę w niej lęk. Przez ulotną chwilę czułam się silna.

– Czego chcesz? Jeśli chcesz tych zdjęć, weź je! – powiedziała spanikowana.

– Niczego nie chcę. – Przesunęłam palcami po gzymsie kominka. – Właściwie to przyszłam oddać coś, co należy do Jaya.

– Więc zostaw to i zabieraj się stąd. – W jej oczach znów pojawił się paniczny lęk. – Zaraz, co to jest?

– Nieładnie. Jedną z pierwszych rzeczy, których będziesz się musiała nauczyć jako pani Cutler, to jak być słodką, nawet gdy ludzie są wobec ciebie nieuprzejmi albo kiedy ich nie lubisz. Po prostu nie masz prawa do opinii na czyjkolwiek temat. Pewnie się tego nie nauczyłaś, grając w filmach.

– Po co tu przyszłaś?

– Chciałam ci pogratulować zdobycia Złotego Globu –zażartowałam, biorąc do ręki upragnioną statuetkę.

– Odstaw to – warknęła, wyciągając rękę. – To się po prostu stało. Nigdy nie chciałam związać się z żonatym mężczyzną. Czasem decyduje przeznaczenie. Jay i ja jesteśmy... no, po prostu jesteśmy bratnimi duszami, rozumiesz?

– Jay nie ma duszy. Może ty też nie. Dwie bratnie dusze bez dusz. Wzruszające – westchnęłam, odstawiając statuetkę na kominek. – Dzisiaj ludzie to same ofiary. Nikt za nic nie bierze odpowiedzialności. Tak jest o wiele łatwiej. – Spojrzałam na stół do kawy. – Musisz też wymieniać czasopisma na aktualne. Rosario ich nie wyrzuci, dopóki jej nie powiesz, na wypadek, gdybyś chciała zachować jakiś artykuł. Czasem Jay czerpie pomysły na filmy z tych artykułów.

– Dzięki za wskazówkę. – Podeszła do telefonu, jakby była niewidzialna i myślała, że jej nie dostrzegam.

– Do kogo zadzwonisz, Rachel? Formalnie rzecz biorąc, jesteś w domu mojego męża, a ja nie zamierzam zrobić ci krzywdy, chociaż muszę przyznać, że to byłby świetny materiał dla prasy brukowej. Sporo bym na tym zarobiła. Dalej, dzwoń. Uważam, że bez trudu rozłożę cię na łopatki. Ty utrzymujesz figurę, bo masz dwadzieścia lat, a ja na swoją pracuję. – Na potwierdzenie swoich słów napięłam bicepsy.

– Rosario! – wrzasnęła Rachel. – Rosario!

– Paparazzi są jak sępy i otaczają cię tylko wtedy, kiedy sobie tego nie życzysz. Będę trzymała statuetkę tak, jakbym chciała cię nią uderzyć. Okładka supermarketowego brukowca gotowa!

– Prawnie jesteście w separacji, rozwodzie się, wszystko jedno. Nie martw się o mnie, dobrze? Nie jestem taka jak ty, Haley. Robię karierę. – Potrząsnęła ciemnymi włosami. – Mam rozum, którego tobie brakowało. Dlatego właśnie cię zostawił. Powiedział, że nigdy samodzielnie nie myślałaś i że on nie mógł już myśleć za was dwoje.

– Dlatego, że za każdym razem, kiedy myślałam samodzielnie, kończyło się to kłótnią. A ja nie lubię konfliktów. I proszę cię, daj spokój. Chyba nie próbujesz mi wmówić, że masz iloraz inteligencji geniusza? Większość geniuszy chyba by się zastanowiła, zanim zaczęliby się rozbierać na stronach internetowych i nazywać to karierą.

– Wynoś się natychmiast z tego domu! Na wypadek, gdybyś się nie domyśliła, widząc tę statuetkę, jestem poważną aktorką!

– Jasne. Widzę wyraźnie. – W tym momencie poczułam, że mogłabym założyć buty na każdym obcasie i nie zbliżyłabym się nawet na kilometr do ściany! – Mogłaś mieć każdego mężczyznę, dlaczego akurat ten? Wystawił czek twojej ulubionej organizacji charytatywnej, przekonał, że spełni każde

twoje życzenie? – Opadłam na kanapę i rozłożyłam ręce. – Musisz wiedzieć, że tak właśnie będzie. Spełni dosłownie każde twoje życzenie. Twoje życzenie będzie dla niego rozkazem, aż dostanie to, na czym mu zależy. Dla niego nie jesteś niczym więcej jak tylko podbojem. Widzisz krzesło, które tam stoi? – Pokazałam replikę ludwika. – Niebawem będzie patrzył na ciebie tak, jak patrzy na to krzesło. Jak na obiekt nieożywiony.

– Jay miał rację, mówiąc, że go nie doceniałaś. – Głos Rachel brzmiał jeszcze bardziej rozpaczliwie niż przedtem. – Zależy mu, żeby być potrzebnym, cenionym. Tak jak wszystkim mężczyznom. Ty byłaś zbyt zajęta bieganiem na siłownię albo robieniem manikiuru. Która kobieta bardziej dba o wygląd niż o własnego męża?

Roześmiałam się.

– Pewnie taka, która słyszy, że jedyną wartość stanowi jej uroda.

– Bo tylko to masz! Z jakiego innego powodu miałby ci prawić komplementy?

– Niczego cię nie nauczyli w szkole dla modelek o takich mężczyznach jak Jay? Zawsze winę ponosi ktoś inny. Niedługo zwali ją na ciebie, a ja awansuję na pozycję świętej byłej żony. Zapamiętaj moje słowa, Rachel. Pewnego dnia będziesz mi zazdrościła tego, że jestem wolna.

– Przestań. – Wskazała drzwi. – Masz się stąd wynieść. Jay mówił, że jesteś wariatką i miał rację.

– Pewnie tak, ale w dużej części zawdzięczam to jemu. Tak jak matka Normana Batesa*.

** Norman Bates – bohater filmu Psychoza Alfreda Hitchcocka.*

– Dlaczego chcesz być z mężczyzną, który cię porzucił? Przychodzisz tu jak skomlące szczenię. To nie jest twój dom!

– Za rok zadam ci to samo pytanie, Rachel. Są dni, kiedy jestem szczęśliwa, że się wyrwałam, a w inne myślę o tym, że nie mam dokąd pójść, ponieważ straciłam wszystkich prawdziwych przyjaciół na rzecz tego małżeństwa. Jeśli miałabym ci dać jakąś radę, to taką, żebyś nie zrywała ze swoim starym życiem.

– To nie wina Jaya, że nie masz własnego życia. Popatrzyłam jej prosto w oczy.

– Pewnie masz rację. – Przyjrzałam się swoim paznokciom i skupiłam wzrok na czerwonym wgłębieniu po obrączce. – Jesteś bardzo piękna, Rachel, nawet na żywo. Przykro mi, ale to nie wystarczy. Z drugiej strony, nie rozumiem, dlaczego wybrałaś starszego od siebie producenta filmów klasy B, bo tak podsumowują go brukowce. Jasne, zarabia fortunę, ale kultura, jaką w ten sposób kreuje, jest gorsza niż kultury bakterii w jogurcie.

– Jay ostrzegł, że jeśli do nich pójdziesz, ugoda rozwodowa będzie nieważna. Tak mi powiedział i przygotował się na twoje gierki.

– Tylko dlatego, że nie ufa własnemu cieniowi. A tak przy okazji, ugoda to połowa tego, co dostałabym od brukowców. Trudno traktować to jak groźbę. Zdajesz sobie z tego sprawę? Zaoferował mi mniej, niż brukowce będą gotowe zapłacić nawet za pseudopikantną historyjkę. Jak na tak błyskotliwego faceta kiepsko radzi sobie z rachunkami.

Jej twarz stężała, jakby zafundowała sobie botoks. Jest o wiele za młoda na botoks. Powinno się zastrzelić lekarza, który zapoczątkował ten trend, przekonując, że młode dziewczyny mogą opóźnić proces starzenia. Zdawałam sobie sprawę, iż chcę ją porządnie wystraszyć, i nie podobało mi się, że jestem

do tego zdolna. Jednak chciałam, żeby doświadczyła tego co ja, kiedy straciłam poczucie bezpieczeństwa.

Wyjęłam z kieszeni obrączkę Jaya.

– Jay ją zgubił, a ja znalazłam. Pomyślałam, że będzie chciał dostać to z powrotem. – Położyłam obrączkę na stoliku do kawy, a Rachel wzięła ją i rzuciła we mnie. Złapałam błyszczące kółko jak baseballista piłkę.

– Wynoś się!

Do pokoju weszła Rosario i rzekła surowo:

– To nie być pani dom, pani Cutler. – Rosario zawsze zaczynała mówić z silnym akcentem, kiedy jej to pasowało, a tak naprawdę dobrze znała angielski i miała doskonałą wymowę. Kaleczyła język tylko na własny użytek i zawsze w towarzystwie Jaya. Uśmiechnęłam się do niej ukradkiem, wdzięczna, że daje mi szansę wyjść z klasą.

– Idę. – Odłożyłam obrączkę na stół, rzuciłam okiem na Rachel. – Tak przy okazji, możesz poprosić Martina, żeby zmienił kod przy bramie i w domu, a do wieczora to załatwi. Co prawda nie zamierzam tu wracać, ale ty będziesz czuła się bezpieczniej. Wiesz, co mówią o wzgardzonej kobiecie! – Spojrzałam na nią z groźnym błyskiem w oku.

– Teraz on jest mój! – syknęła. – Pobierzemy się w dniu, kiedy się od ciebie uwolni!

– Rany, mam nadzieję, że w filmach potrafisz grać lepiej. – Pokręciłam głową. – To żalosne, naprawdę. I zupełnie nieprzekonujące. – Wiedziałam, że umie grać. Sama ją obsadziłam. A niech to, ale byłam głupia.

Kątem oka zauważyłam, jak Rosario uśmiecha się pod nosem, i ruszyłam w stronę drzwi wyjściowych. To koniec. Z jakiejś przyczyny musiałam

przekonać się o tym osobiście. Czułam się usatysfakcjonowana. Czas zacząć żyć własnym życiem.

Najwyraźniej Rachel jeszcze nie była na to gotowa. Wzięła kryształową kulę, którą przywieźliśmy z Meksyku, i rzuciła we mnie. Trafiła we framugę drzwi, a kula, zamiast się rozbić, zostawiła w nich wgłębienie i odbiła się, spadając na dywan.

– Wiedziałam, że ten handlarz nie sprzedaje kryształów. Jay zapłacił czterysta dolarów za coś, co okazało się zwykłym przyciskiem do papieru – rzuciłam.

– Stać go na Oscara. To ty hamowałaś jego rozwój. Ja zabiorę go na sam szczyt – oznajmiła Rachel.

Poczułam, że moje ściśnięte bólem serce znów może swobodnie bić. Te słowa miały mnie zranić, ale tylko podkreśliły prawdę, którą tak długo ignorowałam. Po pierwsze, że bez scenarzysty Rachel jest idiotką, a po drugie, że Jay w gruncie rzeczy nigdy nie traktował mnie jak człowieka. Nic dziwnego, że wyrzucenie mnie na bruk nie było dla niego problemem. W jego przekonaniu w ogóle mnie tu nie było.

– Życzę ci powodzenia, Rachel. Mówię szczerze.

– Powodzenie nie ma z tym nic wspólnego, dziewczyno. – Strzeliła palcami, jakby naoglądała się za dużo rapowych teledysków. – Rosario, dzwoń na policję. – Znów na mnie popatrzyła. – Nie ujdzie ci to na sucho. Nie możesz tak po prostu wejść do domu w Brentwood i się rządzić. Rosario, natychmiast.

Rosario stała, jakby nie rozumiała, o co chodzi, jakby zaraz miała powiedzieć: „Nie mówić po *inglese*”. Wreszcie podeszła do telefonu i podniosła słuchawkę, dając mi mnóstwo czasu na wyjście.

Wskoczyłam do samochodu i wybrałam numer Anny, żeby jej powiedzieć, co o niej myślę. Znów jednak nie odebrała, więc zadzwoniłam do Lindsay. Może i jest sarkastyczna i zgorzkniała, ale mam tylko ją. Jeśli oceniają nas po przyjaciółach, to nie jest to dla mnie dobry znak.

– Tu Haley Cutler. Przejechałam pod jego domem –przyznałam się.

– Przejechałaś pod domem czy weszłaś do środka? – spytała. Myślałam, że spyta, kto mówi, ale jak każdy dobry sponsor, od razu mnie rozpoznała.

– Weszłam do środka...

– Wślizgnęłaś się ukradkiem czy zadzwoniłaś do drzwi?

Odsunęłam telefon od ucha i popatrzyłam na niego.

Skąd ona wie takie rzeczy?

– Zakradłam się. Wyłączyłam alarm i w ogóle.

Wciągnęła głośno powietrze.

– Widziałaś go?

– Nie, ale widziałam się z nią i zostawiłam jego obrączkę. Znalazłam ją w sklepie, kiedy poszłam sprzedać własną.

– Dostałaś dobrą cenę?

– Niezbyt, ale pozbyłam się jej i dobrze się z tym czuję. Ciężka mi emocjonalnie.

– Haley, przecież wczoraj wieczorem rozmawialiśmy właśnie o tym. Nie możesz podejmować pochopnych decyzji!

– Nie była pochopna. Potrzebowałam gotówki. To dowodzi mojej przezorności.

– Pożyczę ci pieniądze do czasu, aż sprzedasz ją na aukcji. Idź ją odebrać!

Puściłam jej słowa mimo uszu.

– Sporo zebrałam. Teraz muszę trochę wydać. To przygnębiające. Ona naprawdę nie grzeszy inteligencją i powiedziała mi, że Jay mnie zostawił, bo nie byłam dla niego wystarczająco mądra.

– A spodziewałaś się, że co powie? Pewnie ją śmiertelnie wystraszyłaś.

– Zastanawiam się, czy wszyscy tak właśnie o mnie myśleli.

– Mówisz inaczej niż zwykle. Dzisiaj nie wydajesz się zła.

– Właśnie zdałam sobie z czegoś sprawę.

– Że nie składa się niespodziewanych wizyt w domu byłego męża?

– Z tego też, ale uświadomiłam sobie, że przez całe życie czekałam, aż uratuje mnie królewicz z bajki.

– Oho...

– Dzisiaj poszłam do sklepu jubilerskiego, sprzedałam obrączkę, zakradłam się do swojego starego domu, stanęłam twarzą w twarz z kochanką męża i przetrwałam. Poradzę sobie. Rachel nie czekała, aż ktoś zrobi z niej księżniczkę. – Poczułam, że aż mi się przewraca w żołądku, tak zazdroszczę Rachel. Nie tylko dlatego, że zabrała moje życie, ale przede wszystkim dlatego, że ma własne.

– Och, wydaje mi się, że pozwoliła temu i owemu zrobić z siebie księżniczkę – zażartowała Lindsay. – W dzisiejszych czasach określa się to jako kanapę do castingu.

– Nigdy nie przyszło mi to do głowy. Poradzę sobie, naprawdę. To wina mojej matki. Tak, zdecydowanie, obwiniam o to moją matkę. Wychowała mnie w przekonaniu, że mężczyzna wszystko naprawi, i wiesz, naprawdę kocham swojego ojca, ale matkę łączy z nim dysfunkcyjna relacja. Robi pluszowe misie ze starych ubrań i chodzi do kościoła, gdzie rozmawiają z kamieniami –

no dobrze, z cementowymi posągami świętych, ale to niewiele zmienia. Nikt oprócz mnie samej nie odmieni mojego życia.

– Och, Haley – westchnęła Lindsay teatralnie. Zabrzmiało to tak, jakby wieloryb wynurzył się na powierzchnię, żeby nabrać powietrza. – Myślałam, że przeżyłaś moment zbliżenia z Bogiem. Miałam nadzieję, że jesteś gotowa zostać córką króla. Wiesz, prawdziwą księżniczką.

– Cóż, w tym momencie po prostu obwiniam swoją matkę.

– Kiedy dojdiesz do etapu obwiniania samej siebie, zadzwoń do mnie, dobrze?

– Przyznaję, że sama się w to wpakowałam, ale się z tego wypłacę i to bez pomocy innego mężczyzny. Widzisz, moja matka uważa, że inny mężczyzna będzie w stanie to naprawić. Ale ja wiem lepiej. Czas dokonać znaczących zmian.

– Za wcześnie na podejmowanie poważnych decyzji – tłumaczyła cierpliwie Lindsay. – Nie powinnaś robić niczego pochopnie. Czy muszę ci przypominać, że żadna z kobiet w naszej grupie nie posłużyła się mężczyzną, żeby poprawić swoją sytuację? Myślisz, że to przypadek?

– Po prostu najpierw muszę to wszystko wyrzucić ze swojego systemu.

– Haley, zatrzymaj się u mnie. Mam w domu pokój gościnny, a jeśli przez jakiś czas nie będziesz musiała płacić czynszu, może nie zrobisz niczego głupiego. I nie zapomnij o spotkaniu na pedikiur w przyszłym tygodniu! Jeśli nie dla naszego towarzystwa, to chociaż dlatego, że musisz przecież dbać o stopy. Zbliża się sezon na sandały.

– W przyszłym tygodniu składam wizytę naszemu przyjacielowi Hamiltonowi Lowe'owi. Nie martw się, zapowiedziałam się i umówiłam na spotkanie. W przyszły wtorek powiem mu, o co mi chodzi.

– Haley, nie! – krzyknęła, wkładając w to wszystkie emocje, których brak mojej „przyjaciółce” Rachel. – Lepiej wykorzystać tę energię na coś dobrego. Trzymaj się z daleka od Hamiltona.

Powinnam jej posłuchać, jednak postanowiłam rzucić się na głęboką wodę.

– Jak mówi niesławny Jay Cutler, jeśli chcesz, żeby coś było zrobione dobrze, zrób to sam.

TTLRR

Rozdział 8

Hamilton Lowe obrzucił mnie szybkim spojrzeniem, nie wstając zza biurka. Jednak zatrzymał wzrok odrobinę za długo jak na kogoś, kogo my, żony na pokaz, w ogóle nie obchodzimy. Potem rozparł się w fotelu, jednocześnie jednym zgrabnym ruchem rzucając długopis na blat.

– Haley, przyszedłaś punktualnie. Cuda się zdarzają.

– Gdzie Panna Lniana?

– Odeszła.

– Szybko poszło. – Popatrzyłam w stronę foyer. – Mam nadzieję, że twoje randki trwają dłużej.

– Bała się, że rozgniewany klient wpadnie do biura z karabinem maszynowym. Próbowałam przemówić jej do rozsądku, ale hollywoodzka przemoc utrudnia życie takim facetom jak ja.

Uniosłam brwi.

– Hmm. Karabin. O tym nie pomyślałam.

Roześmiał się.

– Moje szczęście. Szukasz pracy?

– Nie takiej, w której musiałabym sprzedać duszę, dzięki.

To dziwne, że czuję się tak swobodnie w biurze Hamiltona, biorąc pod uwagę to, co o nim myślę. Pewnie wynika to z faktu, że po latach spędzonych w zimnym mauzoleum mieszkam w tanim motelu. W efekcie człowiek zadomawia się wszędzie tam, gdzie powiesi kapelusz. Usiadłam w czarnym skórzanym fotelu i czekałam, aż skupi na mnie całą uwagę. Byłam lekceważona przez prawie osiem lat i nie pozwolę na to adwokatowi Jaya. Za dużo zarabia, żeby mnie ignorować. Splótł dłonie i wreszcie na mnie popatrzył.

- Co mogę dziś dla ciebie zrobić, Haley?
 - Zachowujesz się tak, jakbyś czegoś ode mnie oczekiwał.
 - Zgadza się. Jay skarżył się, że go nachodzisz. Podobno wystraszyłaś jego dziewczynę nieproszoną wizytą i zostawiłaś mu jego obrączkę. Obrączkę, którą osobiście sprzedał.
 - Nie, nie. W twoich ustach brzmi to tak, jakbym poszła tam, próbując odzyskać męża.
 - A to nieprawda?
 - Oczywiście, że nie! Masz mnie za idiotkę? Moment. Nie odpowiadaj na to pytanie.
 - Zdajesz sobie sprawę, że to, co zrobiłaś, kwalifikuje się jako kradzież z włamaniem?
 - Wystraszyłam ją? Nie mam pojęcia, jak mogłam tego dokonać. To ona miała broń. To ona sypia z moim mężem!
- Hamilton skrzyżował ręce na piersi.
- Broń?
 - Druty. I to dwa! – Widziałam, że nie jest przekonany. – Były naprawdę długie i ostre. Dziewczyna może czymś takim narobić szkód. – Wystawiłam paznokcie jak pazury.
 - Mogła mieć pistolet, a i tak miałyby prawo legalnie bronić się przed intruzem – zauważył Hamilton.
 - Daj spokój. Nawet nie wie jeszcze, jak obsługiwać alarm. Myślisz, że Jay powierzyłby jej broń palną? Masz o niej zbyt dobre zdanie. Widziałeś jej filmy?
 - Zmieniasz temat.

– Może powinnam iść na studia prawnicze! Tym się przecież zajmujecie, prawda? Unikacie tematu i obwiniacie ofiarę. W tym byłabym naprawdę dobra! Uczyłam się od najlepszych.

– Skończyłaś?

– Jeszcze nie. Diabeł przychodzi do adwokata i składa mu ofertę: „Mogę ci ułatwić życie. Zwiększę twój dochód pięciokrotnie. Twoi klienci będą cię szanowali. Będziesz pracował na pół etatu i dożyjesz sędziwego wieku. Jedyne, czego wymagam w zamian, to dusza twojej żony, twoich dzieci i dzieci twoich dzieci przez wieczność”. Adwokat myśli przez chwilę i pyta: „A gdzie jest haczyk?”.

– Zakładam, że nie przyszłaś tu opowiadać mi dowcipów o prawnikach.

– Nie, ale ten był zabawny, prawda? – Roześmiałam się.

– Ćwiczyłam go po drodze. Nie jestem zbyt dobra w opowiadaniu kawałów.

– Coś podobnego.

– Słuchaj, nigdzie się nie włamałam, a Jay wciąż nie zmienił kodu do domu, więc nietrudno było wejść do tej krypty. Gdybym stanowiła takie zagrożenie, to Jay chyba by zmienił kody, żeby chronić swoją ukochaną.

– Czy ty grozisz Jayowi, Haley?

Otworzyłam szeroko oczy z udawaną niewinnością.

– Tylko jeśli boi się odrobiny rozgłosu w prasie brukowej. Są aktorzy, którym to odpowiada, wiesz? To dobra reklama. Pomaga w karierze i przypomina o nich opinii publicznej, zwłaszcza kiedy ich nowy film ma premierę i przydałaby mu się promocja.

– Rachel nie potrzebuje rozgłosu, podobnie jak Jay. Ciężko jej czytać te pełne nienawiści artykuły na swój temat.

– Och, biedactwo. Współczuję jej, że musi czytać o sobie jako o tej drugiej kobiecie. – Wycelowałam palec w powietrze. – Wiem! – wykrzyknęłam swoim najbardziej radosnym głosem cheerleaderki. – Jeśli nie chcesz, żeby pisano o tobie w prasie jako o drugiej kobiecie... to może... – Zamachałam rękami. – To tylko taka moja propozycja na gorąco, ale może to byłby dobry pomysł, żeby nie zaciągać do łóżka cudzych mężów.

Hamilton zaczął pisać coś na laptopie, ewidentnie próbując kupić sobie trochę czasu. Gra na zwłokę jak każdy adwokat. Kiedy się odezwał, nie patrzył na mnie.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, co projekt twojej umowy mówi o kontaktach z prasą brukową. Przy okazji, zakładam, że skoro znów tu mieszkasz, chcesz, żeby czeki przysyłano na inny adres.

– Skąd wiesz, że znów się tutaj przeprowadziłam? Och, z kościoła...

– Zdajesz sobie sprawę, że on cię może pozwać o zwrot pieniędzy, jeśli naruszysz warunki umowy?

– Wiem o tym, ale wiem też, że prasa brukowa będzie skłonna zapłacić o wiele więcej za informacje o Jayu, który teraz umawia się z aktorką. Bardzo popularną aktorką, przez którą rozpadło się nasze małżeństwo. – Kciukami i palcami wskazującymi obu rąk utworzyłam tło dla mojego nagłówka. – „Zwierzenia żony! Rachel Barlin ukradła mi męża”.

– Haley, czy to sztuczka, żeby wyciągnąć więcej pieniędzy?

– Jestem pokrzywdzoną żoną. A to sprawia, że dla zainteresowanej strony będę warta sporo pieniędzy. Obawiam się, że więcej, niż oferuje Jay. Jestem kobietą interesu, Hamiltonie. Byłam żoną Jaya wystarczająco długo, żeby nauczyć się kilku finansowych sztuczek.

Rety, nagle czuję się jak Alexis Carrington!

Było to dość podłe zagranie, ale jeśli nauczyłam się czegoś od Jaya, to tego, żeby zachować zimną krew. „Opanuj się i uderz w najczulszy punkt” – to było jego powiedzenie. Nawet jeśli Jay nie przyzna, że odbyłam staż w jego firmie, to jednak nauczyłam się tego i owego.

– Czego żądasz, Haley?

– Kiedy za niego wyszłam, produkował kiepskie tasiemcowe seriale telewizyjne. Mieszkał w hotelu Studio City. To po prostu niesprawiedliwe, że on odchodzi, zostawiając mnie z niczym, jakbym w ogóle nie istniała. Kupił dom na firmę, żeby należał wyłącznie dla niego. Nie uważasz, że jego znaczącą część przejął nielegalnie, chroniąc majątek przed żoną, którą zamierzał zostawić?

– Haley – Hamilton zamknął laptop – dlaczego w ogóle chcesz jego pieniędzy? Nigdy nie dbałaś o rzeczy materialne. Jay powiedział, że rozłościłaś się, kiedy sprzedałem twojego nissana w zamian za porsche, więc dlaczego teraz tak ci zależy na majątku?

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Ty kupiłeś ten samochód? Uwielbiałam swojego nissana i byłam załamana, kiedy dostałam w zamian ostatni krzyk samochodowej mody w Los Angeles. – Kiedy usłyszałam, że to Hamilton jest odpowiedzialny za zniknięcie mojego ukochanego samochodu, miałam ochotę go opluć, ale Alexis na pewno by tego nie zrobiła.

– Dostałaś porsche!

– Nie chciałam porsche.

– Każdy chce mieć porsche.

– Nikt mnie nigdy nie spytał, czego ja chcę, a przecież jestem ludzką istotą. Ty, podobnie jak Jay, chyba o tym zapominacie. Nagle musiałam się

przejmować tym, że porwą mnie razem z samochodem, musiałam oglądać się za siebie przy wsiadaniu, uważać, żeby nie parkować za blisko innych pojazdów. Do nissana po prostu wsiadałam i jechałam. Zmieniałam olej i tyle. Nagle zostałam niewolnicą samochodu. Byłam już niewolnicą Jaya, to nie wystarczyło?

– Masz pojęcie, ile zachodu kosztowało mnie zdobycie tego samochodu w czarnym kolorze? Musieli go dla mnie sprowadzać z San Francisco.

– Trzeba było go tam zostawić. Nie cierpię czarnego koloru. Jest przygnębiający, a na drzwiach widać każdy odcisk palca.

– Teraz po prostu się odgrywasz. Traktuję swoją pracę poważnie, Haley. Jestem prawnikiem, nie zajmuję się kupowaniem samochodów. Ale zrobiłem to dla Jaya, bo chodziło o ciebie.

– Dlaczego?

– Powiedzmy, że uważałem, że zasługujesz na to, co najlepsze.

– Co to znaczy?

– Naprawdę nie masz o mnie najlepszego zdania, co?

Wzruszyłam ramionami, nie rozumiejąc, co próbuje mi powiedzieć.

– Zawsze, kiedy przychodziłem do was w sprawach zawodowych, otwierałaś mi drzwi i proponowałaś kawę, zabierałaś mój płaszcz, a wszystko to ze słodkim uśmiechem. Uważałem Jaya za największego szczęściarza na świecie.

Nie chciałam go martwić, ale zachowywałam się tak w stosunku do każdego, kto przychodził do nas z wizytą. To się nazywa uprzejmość. Jednak Hamilton miał taką minę, jakby podzielił się ze mną jakąś mroczną tajemnicą, więc dałam spokój.

– Nie potrzebuję, żeby ktoś podejmował za mnie decyzje. Już nie chodzę z głową w chmurach, Hamiltonie.

Wróciłam na ziemię. – Uderzyłam ręką w biurko. – Do realnego świata, a w realnym świecie życie kosztuje. Mam pomysł na własny biznes, a musisz pamiętać, że poświęciłam osiem lat firmie Jaya, chociaż mogłam w tym czasie rozwijać własną karierę. Jestem równie dobrym producentem jak on, jeśli chcesz wiedzieć.

– Nie masz żadnego doświadczenia w produkcji, Haley.

– To ci wmawia Jay. Natomiast ja potrafię powiedzieć, ile kosztował każdy wyprodukowany przez niego film i jakie przyniósł zyski. Założę się, że Jay tego nie wie.

– Podczas realizacji ostatniego filmu wyjechał na sześć miesięcy. Gdzie byłaś, skoro stanowisz taką integralną część jego firmy?

– Pracowałam na miejscu, Hamiltonie. Film nie miał jeszcze dystrybutora, a on wyjechał sobie do Monako, udając, że musi pilnować całego procesu twórczego. Wiesz równie dobrze jak ja, że bez dystrybucji film przepadnie z kretesem. Nieważne, kto w nim gra. On pojechał na plan, żeby być blisko Rachel! – Musiałam bardzo się starać, żeby w moim głosie nie pojawiła się piskliwa nuta. Nie ma sensu, żeby wyszła ze mnie sekutnica, którą właśnie się poczułam. – Myśli, że zasługuje na Oscara, ale wiesz równie dobrze jak ja, że na ambitnych filmach się nie zarabia, podczas gdy te o puszczeniu bąków pozwolą mu kupić letni dom w Hiszpanii.

– Przywiązujesz zbyt duże znaczenie do jego podróży do Monako, Haley. On ciągle odwiedza plany filmowe.

– Słuchaj, wiem, że jesteś religijny i tak dalej, i pewnie podobnie jak moja matka widzisz w innych tylko dobro, ale przyjrzyj się faktom. Możesz to

dla mnie zrobić? Pomagasz temu człowiekowi odebrać mi to, co mi się należy.

– Stukałam palcem w biurko. – I mówisz mi, żebym się wycofała, ponieważ tak należy postąpić. A tak naprawdę chodzi o to, że to byłoby dla mnie najłatwiejsze wyjście. Ułatwię ci pracę, jeśli zniknę. Jaka w tym sprawiedliwość? Wierzysz w sprawiedliwego Boga?

To zbiło go z tropu i dostrzegłam grymas na jego twarzy.

– Kiedy za niego wyszłam, produkował kiepskie seriale komediowe, Hamiltonie – powtórzyłam.

– Jak ci poszło na spotkaniu Klubu Żon na Pokaz?

– Masz na myśli swój fanklub?

– Nie zrobiłem tego, o czym pewnie naopowiadała ci Lindsay. Po prostu zadałem pastorowi kilka pytań, to wszystko.

– I właśnie dlatego ludzie nie chodzą do kościoła. Nie potrafisz żyć w zgodzie nawet tam, a chcesz uczyć innych, jak mają postępować.

– Ludzie w Kościele mają wady, Haley, ale przynajmniej są tego świadomi i próbują coś z tym zrobić.

– Ja też się staram. Nie jestem „w Kościele” – robię palcami znak cudzysłowu – ale też się staram. Wolę żyć uczciwie, niż zajmować się tym co ty i usprawiedliwiać swoje postępowanie. Jednego jestem pewna: mam dość bycia ofiarą.

– Więc dlaczego tu przyszedłeś?

– Znasz odpowiedź. Chcę dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów i nie zrezygnuję, dopóki ich nie dostanę. Możesz przekazać to Jayowi. Stać go na to. Pytanie brzmi, czy może sobie pozwolić na drugą opcję? – Ruszyłam do drzwi.
– To niewielka suma za to, co musiałam znieść, i dobrze o tym wiesz. Sugeruję, żebyś przekonał swojego klienta, iż to korzystne warunki. – A niech

to. Musiałam rzucić pierwszą sumę, jaka mi przyszła do głowy. Dobrze, że ładnie ją zaokrągliłam.

Hamilton oparł brodę na pięści.

– Powiem mu.

– Powiedz mu, że brukowce zapłacą mi dwa razy tyle. A ze zdjęciami nawet więcej. – Oczywiście nie wspomniałam, że nie mam żadnych zdjęć, ale ojciec nie na darmo uczył mnie, jak blefować w pokerze. Coś we mnie pękło, kiedy zobaczyłam w sklepie jego obrączkę. To jest wojna.

Hamilton wstał, podszedł do mnie i zapytał łagodnie:

– Dlaczego to robisz?

– Nie! – Powstrzymałam go gestem ręki. – Urok osobisty przestał robić na mnie wrażenie. W całym tym biurze nie znajdzie się tyle uroku osobistego, żeby przekonać mnie, że powinnam być popychadłem i pozwolić Jayowi postawić na swoim. Jestem dobrą producentką i już zaczęłam rozglądać się za scenariuszami. – To nieprawda, ale on nie musi o tym wiedzieć. – Znam wszystkie chwytaki, więc daj sobie spokój, dobrze? W końcu pewnego dnia być może zechcesz pracować dla mnie.

– Nie próbuję cię oczarować, Haley. Jeśli chcesz wygrać tę potyczkę, nie wątpię, że tego dokonasz. Ale pomyśl, co stracisz po drodze.

– Mówię poważnie, Hamiltonie. Odpuść sobie udawanie miłego faceta. Wszyscy wiedzą, z czego się utrzymujesz. Zachowujesz się jak Robin Hood, ale bardziej przypominasz poborcę podatkowego. Nie masz pojęcia, przez co przechodzą niektóre z tych kobiet. Och, nie mówię, że nie ma takich, co wychodzą za kogoś dla pieniędzy. Oczywiście, że są, ale wierzę, że częściej wychodzimy za mąż, bo dorastałyśmy, wierząc w bajkę, i nikt nam nigdy nie powiedział, że ta bajka to stek kłamstw.

Hamilton obszedł biurko i stanął przed nim, opierając się o blat i krzyżując ramiona.

– Więc ja ci to mówię, Haley.

– Widziałam mężczyzn, którzy kochają swoje żony bardziej niż pieniądze. Oni istnieją. Tylko nie w naszym świecie. Możesz uznać mnie za wariatkę, ale cieszę się szczęściem tych kobiet. A jeśli chodzi o mnie? Zamierzam obrać ścieżkę Ivany Trump. Zarobię własne pieniądze i co ważniejsze, wydam je na sprawy, które mają znaczenie. Nie na nowe porsche.

– Po tym, jak zabierzesz mu jego pieniądze, jak rozumiem?

Ta uwaga zabolęła mnie jak policzek. Ściągnęłam brwi.

Poczułam narastającą złość i miałam nadzieję, że Hamilton zdaje sobie sprawę z nadciągającej burzy.

– Coś ty powiedział?

– Jeśli nie wyszłaś za niego dla pieniędzy, to dlaczego go szantażujesz, żeby dostać więcej?

– Dlatego, że zrezygnowałam z jakiegokolwiek kariery, wykształcenia i nadziei na rodzinę swoich marzeń, Hamiltonie. Rozumiesz to? Dociera do ciebie, że starałam się być dobrą żoną, wyrzekając się wszystkiego, czego pragnęłam? Fakt, to pewnie było głupie, ale zaraz udowodnię ci, że w innej kwestii nie jestem głupia. Przekaż swojemu klientowi moją ofertę. – Zdecydowanym ruchem zamknęłam torebkę i ruszyłam do drzwi.

Szłam do windy, energicznie stukając obcasami. Zatrzymałam się na chwilę przed pustką, jaką zostawiła po sobie Panna Lniana. To właśnie litowanie się nad mężczyznami ściągnęło mi na głowę cały ten bałagan. Hamilton jest dużym chłopcem, przekonywałam sama siebie, i jeśli nie potrafi

zatrzymać przy sobie nawet tych kobiet, którym płaci, może za to winić wyłącznie siebie.

Zanim przyjechała winda, usłyszałam, jak Hamilton woła mnie po imieniu. Odwróciłam się i po raz kolejny zdziwiłam się, dlaczego taki mężczyzna jest samotny w Los Angeles, w którym roi się od pięknych kobiet. Nie mogę tego zrozumieć. Jest bardzo przystojny, ma dobrą pracę i wydaje się, że przyzwoity z niego facet, pomijając sposób, w jaki zarabia – co przyprawia mnie o dreszcz obrzydzenia. Tylko jedno wyjaśnienie przychodziło mi do głowy: ta praca zniechęciła go do małżeństwa. Podobnie jak Jay zniechęcił mnie.

– Haley, niezależnie od tego, co o mnie myślisz, nie pozwól, żeby to wpłynęło na twój stosunek do Boga.

– Masz o sobie wyjątkowo dobre mniemanie. Porównujesz się do Boga? Nie ma obawy, Hamiltonie, będę o was myślała jako o dwóch różnych osobach, chociaż nie będzie to łatwe.

Znów wcisnęłam guzik windy.

– Haley. – Hamilton złapał mnie za rękę, podszedł bliżej i pochylił się nade mną. – Nie o to mi chodziło.

Byłam wściekła, że ta bliskość utrudnia mi oddychanie. Naprawdę wściekła. Czy ja kiedyś zmądrzeję? Unikając Jego wzroku, wpatrywałam się w drogie buty, które miał na nogach. Windo, proszę, przyjeźdź! Natychmiast!

– Nie jestem tu po to, żeby złagodzić twoje poczucie winy. Sama dam sobie radę. – Wcisnęłam guzik wolną ręką. Biedny guzik, wyładowuję na nim złość! Spojrzałam na Hamiltona.

– Mógłbyś puścić moją rękę?

Puścił ją gwałtownie, jakby to był gorący ziemiak.

– Przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy...

Drzwi windy wreszcie się otworzyły, a w środku stał mój – niebawem już były – mąż.

– Co za urocza scenka – mruknął, wysiadając z windy. Stojąc obok Hamiltona – nie wiem dlaczego, ale to mi poprawiło humor – wyglądał jak MiniMe obok Austina Powersa. No dobrze, może różnica nie była aż tak drastyczna, ale i tak się wyprostowałam, mimo iż miałam buty na obcasach. Jay poddał mnie zwyczajowej inspekcji. Obserwowałam tę inwentaryzację z zaciśniętymi pięściami. Ile razy czekałam z niepokojem na jego aprobatę? Fakt, że jestem taka żałosna, doprowadzał mnie do szału, a jednak jakaś część mnie nadal czekała.

– Mama nie nauczyła cię, że nieładnie jest się gapić, Mini? – Te słowa wymknęły mi się zupełnie niespodziewanie. Jay nie miał pojęcia, o czym mówię, bo nie był fanem nocnych seansów filmowych. Niemniej fakt, że nie mógł mną komenderować, sprawił, że poczułam satysfakcję.

– Słucham? – spytał, udając, że nie szukał we mnie defektów. Podejrzewam, że Rachel potrafiła maskować je lepiej, a właściwie płacić, by ktoś inny je u niej maskował. Miałam jednak nadzieję, że będzie też sprytniejsza ode mnie i nie podpisze niedorzecznej umowy przedmałżeńskiej.

– Przestań się na mnie gapić. Nie jestem twoją własnością, Jay. Już nie.

Podeszłam do Hamiltona, żeby ukryć się przed wzrokiem Jaya, po czym uświadomiłam sobie, że przecież Hamilton nie jest moim przyjacielem. Mogę liczyć tylko na siebie, a do tego zapaściłam się daleko na terytorium wroga.

– Widzisz, jaka jest humorzasta, Hamiltonie? A mimo to chce mi zabrać wszystkie pieniądze.

Na twarzy Jaya nie widać ani śladu zawstydzenia. Co więcej, to on obwinia mnie. Naprawdę obwinia mnie o to, że nie byłam tym, czego sobie życzył w każdej minucie, każdego dnia, każdego spędzonego wspólnie roku. Obwinia mnie o to, że musiał wpisać rozwód do życiorysu, ponieważ się nie sprawdziłam. Wiedziałam, że tak myśli. Jedyna różnica polegała na tym, że teraz obwinia mnie jako byłą, a nie obecną żonę, i nie muszę poddawać się codziennej kontroli.

– Zabawne, że nam, żonom, wyrastają pazury, kiedy nasi mężowie przed rozwodem sprowadzają do domu nowe kobiety.

– Nasze małżeństwo skończyło się dawno temu, Haley. – Powiedział to tak spokojnie jak dziennikarz w serwisie informacyjnym. – Przestań dramatyzować. Jaką ci to robi różnicę?

– Nasze małżeństwo według ciebie się skończyło? Skoro o tym wiedziałeś, szkoda, że się tym ze mną nie podzieliłeś, ho ja wciąż byłam na etapie „póki śmierć nas nie rozłączy”. To według mnie oznacza małżeństwo. Nie do czasu, kiedy ci się go odechce albo kiedy będziesz musiał zapłacić więcej, albo kiedy pojawi się ktoś młodszy. Do śmierci, Jay.

– I tego właśnie byś sobie życzyła, Haley, prawda? – Jay uśmiechnął się szyderczo, jakby na czymś mnie przyłapał.

Chciałabyś, żebym się przekręcił na atak serca, a ty wzięłabyś nogi za pas z młodszym mężczyzną i moimi pieniędzmi. – Zamachał rękami. – Nie będę tego tolerował! Porozmawiamy, kiedy odzyskasz zdrowy rozsądek.

– Czy my się znamy? – spytałam go. – Jay, jak możesz. – Ale mówiłam do ściany. Rozpoznałam jego minę oznaczającą, że przestał słuchać tego, co mam do powiedzenia. Już ani jedno słowo nie przedostanie się przez tę niewidzialną barierę, którą tak dobrze poznałam. Kamienny Cutler.

– Nie dostaniesz już ani centa! Lada chwila będziemy po rozwodzie.

I w tym momencie uświadomiłam sobie, że Jay ma nierówno pod sufitem. Może gdybym nie wpadała ciągle na ściany, zauważyłabym to wiele lat temu. Było to niesamowite wrażenie nieważkości, zupełnie jakbym miała hel w butach. Kiedy spojrzałam na Hamiltona, zobaczyłam wyraźnie, że również zdał sobie z tego sprawę, ale wyraz szoku na jego twarzy natychmiast zniknął, ustępując miejsca pokerowej twarzy adwokata, którą doprowadził do perfekcji, i nic nie dał po sobie poznać. Szkoda, że nie wiedziałam, że Jay ma w sobie coś, co nie pozwala mu dostrzegać rzeczywistości. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że wina nie leży tylko po mojej stronie.

Podejrzewałam, że Jay przyszedł, żeby poskarżyć się Hamiltonowi, iż złożyłam wizytę w jego domu, a teraz w mojej obecności nie ma odwagi o tym wspomnieć, bo boi się, że sobie zaszkodzi. Próbowałam zignorować jego słowa, ale było zupełnie tak, jakby wzeszło słońce. Przez te wszystkie lata nie przyszło mi do głowy, że problemem nie była tylko moja skłonność do bujania w obłokach i wpadania na wystawy. Może moją najlepszą linią obrony będzie pozwolić, żeby Jay wykopał sobie grób.

Wciąż miałam przed oczami widok Jaya w towarzystwie Rachel i nadal odczuwałam jego odejście jako stratę. Powinnam być mądrzejsza, ale jego pogardliwe spojrzenie obudziło we mnie wszystkie kompleksy. Chciałam tylko, żebyś mnie kochał, Jay. Nie rozumiesz tego?

– Podpisała to w końcu? – spytał Jay Hamiltona.

Hamilton zakaszłał, a kiedy odwróciłam się w jego stronę, zauważyłam, że kręci głową, patrząc na Jaya.

– Co podpisałam? – spytałam.

– Pan Cutler życzy sobie, żeby dla zamknięcia spraw podpisała pani jeszcze jeden dokument.

– Daj jej ten kontrakt, Hamiltonie. Mam spotkanie o dziesiątej.

– Hamiltonie? – szukałam podpowiedzi w jego oczach, ale on znów odwrócił wzrok.

– Zaraz wracam – wymamrotał i pośpiesznie poszedł do swojego biura.

Tymczasem Jay i ja wbiliśmy spojrzenie w płytki na podłodze, żeby na siebie nie patrzeć. On jest zimny jak ta podłoga. Jakim cudem tego nie dostrzegłam? Co się ze mną działo? Hamilton wrócił, starając się wyglądać możliwie najbardziej dystyngowanie. Przyniósł kartkę, która wyglądała na oficjalny dokument.

– Haley...

– Daj mi to wreszcie! – Wyrwałam mu kartkę.

Prośba o odwrócenie...

Krew odpłynęła mi z twarzy i jeszcze raz przeczytałam nagłówek, próbując go zrozumieć.

– Jay, miałeś wazektomię? – wyksztusiłam wreszcie. – Kiedy?

Pocziwy Hamilton robił, co mógł, ale widziałam, że czuje się jak brud na podeszwie mojego buta. Wstydziłam się, że musi być tego świadkiem, i widziałam, że próbuje być dyskretny, ale wiedział. Znał brzydką prawdę o tym, że mój mąż nie tylko oświadczył, że mnie nie chce. Teraz musi dopilnować, żebym się dowiedziała, jak bardzo.

– Poddałem się zabiegowi, kiedy miałem dwadzieścia lat – powiedział Jay obojętnie. – Nie chciałem mieć dzieci. Mówiłem ci, Haley.

– Kiedy? Kiedy mi o tym powiedziałaś, Jay? Na pewno zapamiętałabym tę informację!

– Jestem pewny, że ci powiedziałem, i nie dostaniesz ani centa więcej tylko dlatego, że nie wiedziałaś. Podpisz to i już mnie nie ma.

Hamilton położył mi rękę na ramieniu, ale ja byłam w stanie tylko liczyć płytki na podłodze.

– Jay chce odwrócić to, co zrobił, zanim się pobraliście. Potrzebuje twojej zgody dla lekarza. Ten urolog nie przeprowadzi zabiegu bez zgody współmałżonka, a podobno jest najlepszy w branży.

Wcisnęłam mu niepodpisany dokument.

– Nie wierzę, że Jay płaci ci wystarczająco dużo, żebyś robił dla niego takie rzeczy, Hamiltonie. To niemożliwe. Posłuchaj mojej rady. Wyplącz się z tego, póki jeszcze możesz, i poinformuj go, że tego nie podpiszę. – Popatrzyłam na człowieka, którego chciałam uczynić ojcem swoich dzieci. – Możesz poczekać do rozwodu. Co więcej, to minimum przyzwoitości! Mam nadzieję, że będziesz cierpieć tak długo jak ja. – Straciłam z ramienia rękę Hamiltona.

– Haley, przestań dramatyzować – wymamrotał Jay, przewracając oczami. – Po prostu to podpisz.

– Chciałam mieć dziecko, wiesz? Chciałam – zamrugałam szybko, żeby powstrzymać łzy. – Chciałam mieć dziecko, a nigdy nie było na to szansy, prawda?

Hamilton złapał mnie za rękę.

– Tak mi przykro, Haley.

Popatrzyłam w jego oczy pełne łez.

– Do rozwodu został tylko miesiąc. To zwyczajne okrucieństwo. Nic dziwnego, że nie wierzysz w ludzką przyzwoitość. Bo niby dlaczego?

Wsiadłam do windy, przyjmując z ulgą fakt, że jest pusta, mimo iż musiałam słuchać piosenki Nickelback płynącej z głośnika. Kiedy drzwi się

zasuwały, Hamilton patrzył na mnie. Czułam się tak zbrukana, że chyba nie wystarczyłoby całego mydła świata, żebym to z siebie zmyła.

TTLR

Rozdział 9

Minął już prawie miesiąc, od kiedy usłyszałam tamte druzgocące słowa. Zupełnie jakby Jay rozerwał worek, z którego wypadły cała moja nadzieja i ambicje. Rzeczywiście, wiedziałam już, jakim człowiekiem był naprawdę, ale z jakiegoś powodu chwila, w której zdałam sobie sprawę, że moje życie było kłamstwem, sprawiła, iż poczułam się tak, jakbym została zwolniona z więzienia i nie miała pojęcia, co dalej. Zanim dowiedziałam się o jego zabiegu i kłamstwie, pragnęłam zemsty. Teraz zniknęła nawet ta motywacja.

– Haley, gdzie ty się podziewasz? – Mama wreszcie dotarła do motelu, w którym mieszkam. Owszem, znów się w nim zatrzymałam. Chociaż mam pieniądze, nie jestem w stanie zmusić się, żeby je wydawać, ponieważ boję się, że nie uda mi się znaleźć pracy. – Chyba żartujesz – jęknęła, wpadając do pokoju. – Jak długo mieszkasz w tej norze? Wynajmij mieszkanie, Haley. Na litość boską. Co za dziura. Przyniosłam ci coś. – Rzuciła w moją stronę pluszowego misia z jaskraworóżowego materiału w kwiaty.

– Muszę znaleźć pracę, zanim będzie mnie stać...

– Tak jak powiedziałam twojemu bratu Mike'owi: żeby znaleźć pracę, trzeba jej poszukać. Praca sama do ciebie nie przyjdzie.

– Myślę, że chciałabym być producentką – powiedziałam nieśmiało.

– Teraz niczego nie produkujesz, Haley. Jay wyrzucił cię kilka miesięcy temu, czas zacząć nowe życie. Zamierzasz po prostu siedzieć w tym motelowym pokoju i oglądać popołudniową ramówkę w telewizji, obwiniając o wszystko Jaya?

– Znajdę pracę, mamó. Po prostu nie chcę popełnić błędu.

– Musisz popełnić błąd. Uczymy się na błędach. Dopóki nie znajdziesz pracy, nie będziesz miała okazji przekonać się, czy ci się podoba czy nie. Przecież wyszłaś za mąż i dowiedziałaś się, że nikt inny nie rozwiąże twoich problemów, prawda? To był pożyteczny błąd.

– Choć dużo mnie kosztował.

Rozsunęła zasłony i zaczęła zbierać opakowania po czekoladzie z mojej szafki nocnej.

– Mamo, dzisiaj przychodzi sprzątaczką.

– Zbierz swoje rzeczy. Wyprowadzasz się stąd. Miałaś dość czasu, żeby się nad sobą uzalać. Jeśli do wieczora nie znajdziesz mieszkania, wracasz ze mną do domu.

Nie, tylko nie pluszowe misie!

– Nie chcę się stąd wyprowadzać. Przyzwyczyłam się do tego miejsca i mam dość pieniędzy, żeby zastanowić się nad następnym krokiem.

– Rozejrzyj się i zobacz, do czego się przyzwyczyłaś. Grzyby przyzwyczajają się do ciemności i tego, że posypuje się je nawozem. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

– Mamo, jeszcze tego nie przemyślałam. Po prostu nie wiem, co robić.

– Oczywiście, że nie wiesz, podobnie jak Mike. A ta cała czekolada pewnie tylko cię otumania. – Mama postawiła krzesło na miejscu. – Cały problem polega na tym, że za bardzo rozpieszczałam swoje dzieci.

– Mniej więcej tak jak teraz? – prychnęłam.

Wydeła usta.

– Usuwałam wam z drogi wszelkie przykrości i utrudnienia i zobacz, jak to się skończyło... żadne z was nie radzi sobie z życiem! Jako matka poniosłam klęskę.

Moja mama zawsze znajdzie sposób, żeby wzbudzić wyrzuty sumienia.

– Dlatego, że ja poniosłam klęskę? Czy nie powiedziałaś, że właśnie tak mam się uczyć?

– Gdyby jedno z was nie pracowało, nie miało męża czy żony i nie żyło w Panu, mogłabym uznać, że to przypadek, kwestia trudnego charakteru. Ale dwoje to już nadmiar szczęścia. Mam ci coś do powiedzenia i nie będzie to nic przyjemnego, ale musisz to usłyszeć ten jeden raz, ponieważ takie było życzenie babci.

– Ale nie chodzi o męskość taty?

– Ubieraj się. – Rzuciła we mnie džinsami, które leżały na krześle. – Haley, rozejrzyj się po tym pokoju. Zupełnie jakbyś znów miała szesnaście lat!

– To nie ma znaczenia.

Usiadła obok mnie na łóżku.

– Zawsze byłaś dobrym dzieckiem. Zawsze słuchałaś poleceń i nigdy nie było z tobą problemów. Przynosiłaś do domu najlepsze stopnie, byłaś ulubienicą nauczycieli, twoi rówieśnicy cię uwielbiali. Przecież wybrali cię Królową Balu Maturalnego, prawda?

– To nie jest przemowa przekonująca mnie, żebym wyszła za Gavina, co?

Mama zacisnęła usta.

– To w ogóle nie jest przemowa przekonująca cię do wyjścia za męża. Gdy byłaś dzieckiem, chwaliłam się, jaka jesteś idealna i posłuszna, pamiętasz?

Pokiwałam głową.

– Dopiero widząc cię jako żonę zapatrzonego w siebie mężczyzny, który w ogóle o ciebie nie dbał, zdałam sobie sprawę, że w ogóle nie przygotowałam

cię do życia. Nauczyłaś się zadowalać wszystkich na tej planecie z wyjątkiem siebie. Pamiętasz, że kiedyś lubiłaś błyskotki?

Jak mogłabym zapomnieć? To doprowadziło do jednego z najgorszych wieczorów w moim życiu.

– Gdy tylko zobaczyłaś jakieś ubranie w szalonym kolorze albo, powiedzmy, obszyte kilkoma cekinami, natychmiast musiałaś je mieć. Nosiłaś je z radością i nie dbałaś o to, co myślą inni. Przekonywałaś mnie, że są po prostu zazdrośni, ponieważ nie mają odwagi tak się ubierać. Gdzie się podziała tamta dziewczyna?

– Dorosłam, mamó, i zobaczyłam własne zdjęcie. Wyglądałam... wyglądałam tandetnie.

– Byłaś szczęśliwa. – Mama wzruszyła ramionami. –Więcej ludzi powinno być tandetnych i szczęśliwych. Spójrz na Dolly Parton, ona jest szczęśliwa.

– Więcej ludzi powinno dekorować domy pluszowymi misiami i rozkładanymi stolikami w stylu lat sześćdziesiątych?

– Właśnie!

Tu mnie ma. Lepiej się bawiłam, oglądając serial *Pełna chata* przy rozkładanym stoliku niż na przyjęciach po rozdaniu Oscarów.

– Dobrze, mamó, rozumiem, co chcesz powiedzieć.

– Gdybym mogła dać twojemu bratu połowę twojego zapachu, a tobie połowę upodobania Mike'a do dobrej zabawy, byłabym idealną matką.

– Chyba się nie obwiniasz?

Co za zbieg okoliczności, bo ja obwiniam ciebie!

– Obwiniam się. – Wytrzepała tanią poduszkę z motelu z taką siłą, jakby liczyła, że poprawi jej wygląd. – Nie radzisz sobie, Haley. Nie nauczyłam cię,

jak sobie radzić z niepowodzeniami. Wszystko przychodziło ci z taką łatwością. Zawsze byłaś piękna. – Pokręciła głową. – Myślę, że ci to zaszkodziło. Zawsze byłaś radosna jak poranne słońeczko. Chłopcy ciągnęli do ciebie jak pszczoły do miodu.

– Masz jakiś morał?

– Życie tak nie wygląda. W twoim świecie nie było podłych ludzi, niezapłaconych rachunków ani problemów z kanalizacją zatkaną przez korzeń drzewa.

Musiałam wiedzieć o tej kanalizacji?

– Czasem życie bywa ciężkie, a i tak musisz się podnieść i iść dalej. – Mama krzątała się po pokoju, nerwowo składając ubrania i pakując je do mojej walizki. Nawet kiedy moja mama oskarża siebie o bycie złą matką i tak wzbudza we mnie poczucie winy.

To, że udziela mi rad, zbiło mnie z tropu. Po pierwsze dlatego, że nigdy wcześniej tego nie robiła, a po drugie dlatego, że jest żoną mojego taty i trudno mi znaleźć w ich małżeństwie coś godnego naśladowania. A przynajmniej tak myślałam dziewięć lat temu. Mają do zaoferowania akurat tyle porad małżeńskich, co każdy w Hollywood. Dwoje ludzi, którzy wiedą osobne życie pod jednym dachem, każde sobie. Nie mogę ich za to winić. Żadne z nich nie próbowało zmieniać drugiego. Och, mogłabym przekonywać, że pewnie powinni byli, ale nie tracili czasu na to pozbawione sensu zajęcie.

– Nigdy nie sądziłam, że się rozwiodę. Wydaje mi się, że poniosłam ostateczną klęskę.

– Dlaczego? Dlatego że wierzysz, iż Jay był idealnym mężem, a ty go zawiodłaś?

– Nie, oczywiście, że nie – odrzekłam, jednak po chwili zastanowienia dodałam: – Cóż, być może.

– Widzisz, o to właśnie chodziło mi ze ściekami. Jeśli ich nie zauważysz, zawsze będziesz sądziła, że jedyny problem stanowisz ty sama. Ponieważ jesteś przekonana, że powinnaś być jedyną żyjącą osobą, która jest bez grzechu, nie licząc Jezusa.

– Popełniałam błędy. Teraz to widzę. Kiedy ktoś lekceważy twoje zdanie, nie wolno zapomnieć o własnych pragnieniach i pozwolić, żeby zawsze stawał na swoim, prawda?

– Nie, nie wolno – przyznała mama. – On nie musiał koniecznie się z tobą zgadzać, ale jego obowiązkiem było przynajmniej cię wysłuchać. – Podeszła i objęła mnie. Poczułam, jak sztywnieję pod jej dotykiem. Tak dawno nikt nie okazywał mi czułości. Nie potrafiłam się odprężyć, ale mama przytuliła mnie jeszcze mocniej, a ja przylgnęłam do niej z całej siły i znów zaczęłam płakać.

– Chciałaś mieć dzieci?

Pokiwałam głową wciśniętą w jej ramię.

– Tak. Nie wiem teraz, jak miałabym to osiągnąć.

– Mówisz, że chcesz być producentką.

Znów gorliwie przytaknęłam.

– Jeśli czegoś pragniesz, musisz to sobie wziąć. Nikt niczego ci nie załatwi. Nie ja. Jay też nie. Ani nawet pieniądze Jaya. Teraz wszystko zależy od ciebie, Haley. Bóg nad wszystkim czuwa. Przyjmij życie, jakie ci daje, i wykorzystaj je.

– Mamo, ja nie wierzę w takie rzeczy.

– Cii! Nie mów tak. Bo widzisz, on wszystko słyszy.

- Poprosiłam go, mamó, poprosiłam, żeby wszystko naprawił.
- A nie przyszło ci do głowy, że może to zrobił?
- Jasne. W moim domu rezyduje Rachel Barlin, która żyje moim życiem, a ja mieszkam w tanim motelu, zmuszona płaszczyć się przed ostatnim wspaniałym mężczyzną w Hollywood.
- Widzisz, o tym właśnie mówię. Będiesz zgrywała sierotkę do końca, co? Haley, on jest bezdusznym draniem. Był od samego początku, tylko że ty postanowiłaś tego nie dostrzegać. Pamiętasz, co powiedział o serwisie, który wybrałaś jeszcze w szkole średniej?
- Nie podobał mu się.
- Który mężczyzna wybiera zastawę, Haley?
- Myślałam, że po prostu ma wyrobiony gust.
- Ty miałaś wyrobiony gust w szkole średniej. Gdzie się podział?
- To była tylko porcelana. Jakie to ma znaczenie?
- Takie, że kiedy po raz pierwszy odpuściłaś, pokazałaś Jayowi, jak sprawy będą wyglądały. A teraz zrobił coś, czego nie możesz zignorować, więc przyszła pora, żebyś zajęła się sobą.
- Gdybyś zobaczyła ją siedzącą w moim salonie i robiącą na drutach, jakby wszystko do niej należało. Mają nawet mojego kota, mamó.
- Więc idź tam i go zabierz, Haley. Nikt ci go nie przyniesie.
- A w ogóle, skąd wiedziałaś, gdzie mieszkam? – Mimo iż zatrzymałam się w podejrzanym motelu, ludzie nie mają problemu ze znalezieniem mnie.
- Jakaś Lindsay zadzwoniła do nas, żeby powiedzieć, że od dłuższego czasu nie wychodzisz z motelu. Podobno zapraszała cię na jakieś spotkanie w kościele. Opuściłaś nawet umówiony pedikiur i wtedy wiedziałam, że muszę

interweniować. To nie jest jeden z tych dziwnych kalifornijskich Kościołów, co? W których rozmawiają z kamieniami albo noszą sznureczki na rękę?

– Nie, mamó. Co więcej, moim zdaniem, żaden z ich wiernych nie jest gwiazdą. Myślę, że byś go zaaprobowała.

– To już coś. Kiedy dowiedzieliśmy się, gdzie jesteś, twój tata kupił mi bilet na samolot i przyleciałam.

– Tata się tym zajął?

– Martwi się o ciebie. – Położyła mi rękę na głowie.

Szczerze mówiąc, trudno uwierzyć, że ojciec w ogóle zauważył moją nieobecność. Raczej nie grzeszy spostrzegawczością w stosunku do mnie, a nawet do życia jako takiego, chyba że chodzi o mecz Gigantów.

– Czas się obudzić, Haley. Uszyję ci nową błyszczącą sukienkę.

Roześmiałam się.

– Nie trzeba, mamó. Myślę, że moje upodobanie do cekinów było wyśmiewane wystarczająco często. W pewnym sensie straciłam do nich serce. Zmusisz mnie, żebym wróciła do domu?

– Haley, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Nie zamierzam cię do niczego zmuszać. Czas, żebyś wzięła sprawy w swoje ręce. Kup sobie dzisiaj samochód. Sprzedawca dzwonił do nas do domu. Od dwóch tygodni ma tego mini coopera, którego zamówiłaś! Wynajmij mieszkanie i kup trochę mebli. Złóż podanie o kredyt na własne nazwisko i znajdź sobie pracę albo zacznij coś produkować. Kupiłam ci książki Suze Orman i Davida Bacha na temat pieniędzy. Widziałam je w programie Oprah na temat oszczędzania. Są w nich bardzo przydatne informacje. Teraz i ja mam własne pieniądze. Gdyby coś się stało twojemu ojcu, jestem na to przygotowana.

– Aż za bardzo, z tego co mówisz.

– Nie martw się, na razie jest bezpieczny. – Roześmiała się.

– Przeczytałaś książkę Suze Orman?

– Tak.

– Co to znaczy HELOC? – spytałam.

– Otwarta hipoteczna linia kredytowa* – odpowiedziała mama, bardzo z siebie zadowolona. – Nie jest to rozsądne wyjście w dzisiejszych czasach, biorąc pod uwagę wahania stóp procentowych i FED z tym jego zmiennym oprocentowaniem. Lada chwila może wzrosnąć.

– Przerażasz mnie.

– Nasz dom jest splotony. Mamy cztery nieruchomości przynoszące dochód. Nie mamy żadnego zadłużenia, kupujemy samochody za gotówkę, jeździmy na wakacje tam, dokąd zechcemy, kupujemy, co chcemy, żyjemy, jak chcemy...

– Mamo, przecież wy z ojcem nie jeździcie na wakacje i niby w jaki sposób żyjecie, jak chcecie?

– Lubimy spędzać czas w określony sposób. Ja szyję, a ojciec ma z tuzin kanałów sportowych i to nam odpowiada. Może powinnaś docenić prostsze aspekty życia. Najwyższa pora, żebyśmy nauczyli tego samego ciebie i Mike'a, bo musicie wiedzieć, jak postępować, kiedy nas zabraknie.

– O czym ty mówisz, mamo? Przeżyjecie nas oboje. Zupełnie jakby w skórę mojej matki wskoczył kosmita.

Myślałam, że jedyne, czym się zajmuje, to odwiedziny w Goodwill, żeby kupić stare ubrania na pluszowe misie. Dom w całości należy do niej. Wynajmy?

* *HELOC* – *Skrót od ang. home equity line of credit*

– To nie Jay, ale ty sama jesteś odpowiedzialna za swoją sytuację, Haley. Zdajesz sobie sprawę, że gdybym siedziała i czekała, aż ojciec się wszystkim zajmie, mielibyśmy tylko raty za dom do spłacania? A teraz się ubieraj.

Jednak moje ciało odmawiało współpracy.

– Za chwilę będzie *Judge Judy* – jęknęłam. Spróbowałam wcisnąć się w dzinsy, ale prawda była taka, że od całej tej sprawy z rozwodem trochę przytyłam, no i chciałabym móc oddychać. – Włożę inne spodnie.

Wcisnęłam się w ulubiony dres UCLA, a mama pokręciła głową.

– W tym nie dostaniesz pracy. W razie potrzeby pójdziemy na zakupy. Ale sama za siebie płacisz. Na twoim miejscu wzięłabym pieniądze z ugody i wpłaciła na certyfikaty depozytowe do wypłacenia w różnych terminach, żeby zawsze mieć gotówkę. Zrobiłaś tak?

– Nie. – Zamieniłam dres na lekką spódniczkę. Znalazłam sandały i założyłam je, ale uświadomiłam sobie, że od jakiegoś czasu nie goliłam nóg. – Chyba muszę wziąć prysznic.

– Zgadza się – potwierdziła mama.

W drodze do łazienki rozpakowałam małą czekoladkę, ale mama wyrwała mi ją z ręki.

– Myślę, że masz już dość.

Weszłam do łazienki i odkręciłam wodę. Popatrzyłam w lustro i zobaczyłam cienie pod oczami. Wyglądam, jakbym od dawna nie spała, a przecież nie robię nic innego. A odrosty? Szkoda gadać! Mój naturalny kolor nie prezentuje się najlepiej.

– Mamo – uchyliłam drzwi – jaki dzisiaj dzień?

– Dwudziesty trzeci lutego. Piątek.

– Już prawie jestem rozwiedziona.

– Fakt.

Kiedy uświadomiłam sobie, że za kilka tygodni będę wolna, poczułam, że z serca spadł mi ogromny ciężar. Skończone. Muszę zacząć żyć. Własnym życiem.

TTLR

Rozdział 10

Czy tylko ja to zauważyłam? Czy na świecie jest całe mnóstwo kobiet, które są gotowe pojawić się w popołudniowej ramówce, przyznając, że nie wiedzą, kto jest ojcem ich dziecka? Mogę zrozumieć jeden przypadek, ale pluton kobiet ustawiających się w kolejce, żeby się przyznać, że sypiają, z kim popadnie, tego nie potrafię pojąć. Może taka jest ludzka natura, ale przez to moje życie wydało mi się nieco lepsze. W każdym razie na około pięć minut. Wyłączyłam telewizor, ponieważ ktoś zapukał do drzwi. Pewnie znów mama będzie chciała poprawić mi humor, przynosząc ubrania, które sama uszyła. Wydawało mi się, że udało mi się wyprawić ją do domu, kiedy po całodniowych zakupach zapewniłam, że jestem gotowa znaleźć nowe mieszkanie. Spojrzałam przez wizjer. O cholera, Hamilton Lowe. To ostatnia osoba, którą chciałabym mieć za świadka moich cierpień. Zastanawiałam się, czy jeśli będę cicho, to sobie pójdzie. – Haley?! – zawołał.

Podbiegłam do lustra i przeraziłam się, widząc własne odbicie. Mam nieumalowane rzęsy! Wyglądam jak zwłoki w *CSI* przed autopsją. Obmyłam twarz i zwilżyłam włosy, ale szybko zdałam sobie sprawę, że potrzebny będzie cud, żebym zdołała doprowadzić się do porządku w rozsądnym czasie. Jeszcze raz ochlapałam twarz wodą i spryskałam podkładem Diora w sprayu. Skóra w butelce, niech żyje francuska pomysłowość! Najbardziej przyłożyłam się do cieni pod oczami, żeby nie wyglądać jak postać z filmu Tima Burtona.

– Haley?!

– Jedną minutkę! – Przeczesałam włosy szczotką, ale nie było widać różnicy, więc związałam je w koński ogon. Pomalowałam rzęsy i moje oczy znów stały się widoczne. Podbiegłam do drzwi i właśnie miałam je otworzyć, kiedy zauważyłam na nocnym stoliku dwa puste opakowania po czekoladzie.

Jedno można by zrozumieć. Dwa graniczą z obłędem. Wrzuciłam je do łazienki. – Już idę! – krzyknęłam. Wygładziłam koszulkę na ramiączkach i uświadomiłam sobie, że nie mam biustonosza. Oj! Pobiegnęłam do łazienki i przez chwilę mocowałam się z „odpowiednią” bielizną, jak nazwałaby ją mama, po czym włożyłam sweter i odetchnęłam głęboko. Otworzyłam drzwi ze swoim najlepszym gościnnym uśmiechem.

– Jak się masz, Hamiltonie?

Hamilton zajrzał mi przez ramię.

– Wszystko w porządku?

– Idealnym – zapewniłam, przeciągając palcami po splątanym kucyku. – Co mogę dla ciebie zrobić? – Z jakiegoś powodu przyszło mi do głowy, że jestem umazana czekoladą, więc zaczęłam trzeć twarz, jakbym była chorym zwierzęciem w zoo. Oczywiście spryskałam skórę podkładem, więc jeśli miałam coś na twarzy, to pod spodem. Teraz nic już z tym nie mogę zrobić.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Po prostu nikogo się nie spodziewałam.

– Nie odłożyłaś na miejsce słuchawki telefonu. Spojrzałam na telefon rzucony na podłogę.

– Tak, ucięłam sobie drzemkę.

Hamilton pokiwał głową.

– Przepraszam, że nie uprzedziłem cię telefonicznie o wizycie. Przyniosłem ci pieniądze za obrączkę.

– Obrączkę?

– Lindsay odkupiła ją za równowartość sumy, jaką dostałaś, i sprzedała za ciebie na aukcji. Zadzwonili do mnie ze sklepu, żeby sprawdzić jej wersję.

Wpisałaś mnie do dokumentów jako osobę potwierdzającą autentyczność obrączki?

– Och... rzeczywiście.

Wyjął czek z kieszeni na piersi.

– To czek na okaziciela, więc go nie zgub.

Podniosłam czek do góry i powiedziałam:

– Dzięki.

Chciałam zamknąć drzwi, ale Hamilton zrobił krok do przodu.

– Może się przebierzesz i pójdziesz ze mną na wieczorną mszę?

Dotknęłam ręką włosów.

– Och, nie mogę. Jestem... zajęta.

– Haley, musisz stąd na chwilę wyjść. Tylko do kościoła, a potem może na małą kolację. Poczekam na ciebie w samochodzie. Nie śpiesz się.

– Hamiltonie, nie wydaje mi się, żebym była gotowa na wyjście... a poza tym – kościół?

Przewrócił oczami.

– Nie masz chyba nic lepszego do roboty, prawda?

Popatrzyłam na telewizor, szukając w myślach wymówki.

– Nie. Właściwie nie.

– Ubierz się. Jeszcze trochę, a zrobisz się biała jak ściana. Zupełnie jakbyś się tutaj marynowała. Czekam na ciebie w samochodzie.

Wyszedł na słońce, a ja odsunęłam nieco zasłonę, żeby mu się ukradkiem przyjrzeć.

– W innym życiu, Hamiltonie Lowe, w innym życiu...

Za dużo kiepskiej telewizji. Zaczynam mieć halucynacje. W każdym razie udało mu się namówić mnie na mszę w piątkowy wieczór.

W ciągu dwudziestu minut byłam gotowa. Z umyтыми i uczesanyimi włosami oraz całą resztą. Jeśli Jay czegoś mnie nauczył, to tego, że mam się pośpieszyć, bo nie będzie na mnie czekał. Hamilton siedział w lexusie sedanie. Widział, że wychodzę, więc wysiadł z samochodu, żeby otworzyć mi drzwi. Jay też zawsze otwierał mi drzwi. Ktoś może go zobaczyć!

– Jesteś tego pewny? – zapytałam, podchodząc do niego. Otworzył mi drzwiczki.

– Jak najbardziej. Możemy zachowywać się jak dorośli, Haley. Możemy być przyjaciółmi.

Bardzo bym chciała, żeby to była prawda. Jeśli Lindsay innie z nim zobaczy, zabije mnie. W samochodzie rozmawialiśmy o niczym... a właściwie nie rozmawialiśmy w ogóle. Żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć. A moje bogate doświadczenie w prowadzeniu powierzchownych rozmów w takiej sytuacji się nie przydało.

– Wygląda na to, że pieniądze spadają mi z nieba – odezwałam się wreszcie, mając na myśli czek za obrączkę. – Oczywiście będę musiała zwrócić Lindsay to, co zapłaciła. Na szczęście nie wydałam tych pieniędzy. Ten nieoczekiwany przyływ gotówki niedługo się skończy. Nie zamierzam ich beztróska wydać.

– Dobry pomysł.

– Moja mama mnie odwiedziła.

– Na pewno było ci miło.

– Chce, żebym wynajęła mieszkanie.

– Doskonały pomysł.

–Aha.

I to by było na tyle. Tak niewiele mieliśmy sobie do powiedzenia podczas czterdziestopięciominutowej jazdy samochodem (która bez korków zajmuje dziesięć minut). Raz na jakiś czas rzucaliśmy sobie ukradkowe spojrzenia, ale natychmiast odwracaliśmy głowy, każde w stronę okna po swojej stronie. Stwierdziłam, że dobrze się czuję w towarzystwie Hamiltona. Podoba mi się jego sposób bycia, sprężysty chód i to, że jeśli mnie dotyka, robi to z wycuciem. Jest dżentelmenem w każdym calu, z wyjątkiem sytuacji, gdy w grę wchodzi prawo.

Przyjechaliśmy do kościoła dziesięć minut przed czasem. Przed wejściem gromadzili się wierni. Poczułam ukłucie strachu.

– Może to nie był jednak dobry pomysł – bąknęłam.

– Nie bądź niemądra. Nie mogę się doczekać, kiedy cię przedstawię znajomym. – Wysiedliśmy z samochodu i zauważyłam, że spora część ruchliwego tłumku odwróciła się w naszą stronę. Udawali brak zainteresowania, ale zapanowało poruszenie i nikt nie spuszczał z nas wzroku.

– Proszę cię, Hamiltonie, chodźmy stąd.

Zatrzymał się i odwrócił do mnie.

– Naprawdę? Chcesz iść tylko na kolację?

– Po drugiej stronie ulicy jest kawiarnia. Może poczekam tam na ciebie? Wypiję kawę i poczytam gazetę. W ten sposób będziesz mógł iść do kościoła, a potem się spotkamy. Nie chcę sprawiać ci kłopotu. To bardzo miłe z twojej strony, że wyrwałeś mnie dzisiaj z mojej nory.

Wyciągnął do mnie rękę.

– Oni nie gryzą.

– Nie, ale mogą trochę szczypać.

– Naprawdę nie lubisz kościołów, co?

– Mam złe wspomnienia z dzieciństwa. Moi rodzice zostawiali mnie w kościele, a potem matka często zapominała mnie odebrać. Zawsze coś odwraca jej uwagę, wiesz?

– Obiecuję, że nigdzie cię nie zostawię. – Pociągnął mnie w stronę kościoła. – Cały czas będę przy tobie i wszyscy zobaczą, że przyszedłem z dziewczyną na pokaz. – Kiedy zaczęłam protestować, powiedział. – Próbuję być zabawny. Rozumiesz teraz, dlaczego wybrałem prawo?

Odetchnęłam głęboko i podeszliśmy do znajomych Hamiltona. Starłam się skupić na poszczególnych twarzach, żeby nie stracić pewności siebie na myśl o tym, jak muszą komentować fakt, że Hamilton przyprowadził jakąś kobietę. Przedstawił mnie starszej pani, Ethel Wyeth, a ona oznajmiła, że zna go od niemowlęcia. Zarumienił się. A może mi się tylko wydawało? – Miło nam cię gościć, młoda damo. Musisz wiedzieć, że wszyscy jesteśmy bardzo dobrego zdania o Hamiltonie.

To nie jest najlepsza zapowiedź reszty wieczoru, ponieważ nie znam nikogo, kto mówiłby o nim dobrze.

Wtedy piorun uderzył po raz pierwszy. Miał postać brunetki, mniej więcej w moim wieku, ubranej w coś, co można określić jako habit w wielkie różowe kwiaty oraz spódnicę wielkości Teksasu. Chciałam nią potrząsnąć, żeby się przekonać, czy pod spodem ukrywa broń. Była drobną dziewczyną ukrytą pod odzieżowym koszmarem. To już naprawdę przestępstwo przeciwko modzie. Co gorsza, miała wyzywający makijaż. Nie powinnam oceniać, racja? Czy nie tak mówią? Nie oceniaj książki po okładce ani człowieka po jego szacie. Może ona lubi kwieciste suknie, tak jak kiedyś ja cekiny.

– Priscillo, poznaj Haley. – Mówiąc to, Hamilton nie odrywał ode mnie wzroku. Byłam świadkiem takiej dynamiki pomiędzy dwojgiem ludzi na wielu

hollywoodzkich przyjęciach. Ona poza nim świata nie widzi, a on... cóż, on nie ma o tym zielonego pojęcia.

Dziewczyna posłała mi fałszywy uśmiech, który tylko kobiety potrafią odczytać.

– Witaj, Haley. Prawdziwa z ciebie mała piękność, co?

To chyba miała być obelga, bo jestem o jakieś trzydzieści centymetrów wyższa od niej, ale uśmiechnęłam się uprzejmie.

– Dziękuję.

– Skąd znasz naszego Hamiltona? – Uszczypnęła go w policzek. Poważnie. Jakby uczyła się podrywu od prababci. Jakaś część mnie chciała wziąć ją na bok i podpowiedzieć, jak się uwodzi. Jednak nie sędzę, żeby w tym kościele zajmowali się takimi rzeczami. To inny układ odniesienia. Pewnie upiecze mu ciasto czy coś w tym stylu.

– Twój Hamilton – odrzekłam, oddając jej Hamiltona w posiadanie, bo naprawdę może go sobie wziąć – twój Hamilton jest adwokatem mojego byłego męża.

– Byłego męża? – Na twarzy Priscilli odmalowało się zdumienie. – Kochana, jesteś za młoda, żeby mieć byłego męża.

– Gdyby to była prawda, składałabym teraz radośnie koszule i półki z czekoladą byłyby bezpieczne.

W odpowiedzi posłała mi, zresztą słusznie, zdezorientowane spojrzenie. Odciągnęła Hamiltona na bok, jakby między nami za sprawą czarów wyrosła ściana.

– Hamiltonie, mieszasz pracę z przyjemnościami? To do ciebie niepodobne.

Uśmiechałam się do ludzi wokół mnie, próbując zachowywać się naturalnie, podczas gdy Hamilton tłumaczył się ze swojego nierozważnego wyboru towarzyszki. Spoważniał i coś jej szepnął, a następnie wrócił do mnie ze zbyt szerokim uśmiechem. Priscilla odeszła naburmuszona.

– Haley, wejdziemy do środka?

– Hamiltonie, idź z nią porozmawiać.

– Jesteś moim gościem i w związku z tym należy ci się odpowiednie traktowanie.

– Ona ma na ciebie ochotę. Nie zdajesz sobie z tego sprawy?

– Priscilla? Haley, nie bądź niemądra, znam ją od siódmej klasy.

– W takim razie musi istnieć szkolna teczka opatrzona twoim imieniem i całym mnóstwem serduszek.

– Po prostu nie chcesz się ze mną pokazywać. Wiem, o co chodzi.

Każda komórka mojego ciała miała ochotę uciec. Nie byłam w stanie zrobić kolejnego kroku.

– Nie dam rady tam wejść.

– O czym ty mówisz? To jest kościół, a nie szubienica.

– Złapię taksówkę. – Ruszyłam w stronę ruchliwej ulicy. – Hamiltonie, idź do tej dziewczyny i albo weź ją w ramiona i bądź przekonujący, albo pozwól jej odejść. Jest za stara, żeby uganiać się za tobą w nadziei na coś, co się nie wydarzy.

– O czym ty mówisz?

– Doceniam, co próbujesz dla mnie zrobić. Starasz się pomóc mi stanąć na nogi i bardzo to podziwiam. Może jednak nie jest to najlepsze miejsce dla mnie, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Miałem ochotę zjeść z tobą kolację. Chcę się dowiedzieć, co porabiasz i jak sobie radzisz. Interesuje mnie, jakie masz plany.

– A co z Priscillą? Jeśli jest twoją przyjaciółką od siódmej klasy, może najwyższa pora, żebyś ją zauważył.

Nie ulegało wątpliwości, że ma jak najlepsze intencje. Nie jest na tyle przebiegły, żeby traktować tak kogoś celowo. Niemniej Hamilton Lowe jest samotny, przystojny i do wzięcia. Nie ma znaczenia, czy będziemy w college'u, w barze czy w tym kościele. Tutejsze kobiety upominają się o niego, a ja jestem intruzem, tak jak Rachel.

Hamilton stał z otwartymi ustami. Był taki przystojny, tak pełen ideałów. Czułam gniew, że to właśnie mnie przypadło w udziale ściągnąć go na ziemię. Ruszyłam w stronę kawiarni.

– Złapię taksówkę. Dziękuję za miłą wizytę! – zawołałam i poszłam sobie. Kościół znów jest wolny od takich kobiet jak ja.

Rozdział 11

Snobka ze mnie. Uświadomiłam to sobie zupełnie niespodziewanie. Myślałam, że dbałam o siebie, żeby zyskać aprobatę Jaya, ale teraz oddałabym wszystko za farbowanie i strzyżenie w dobrym salonie. Za wizytę u kosmetyczki. Farbowanie rzęs. Potrzebuję całego zestawu. Nawet nie pamiętam, jak obcina się paznokcie u nóg (co więcej, nie mam odpowiednich nożyczek!). Muszę wrócić do rzeczywistości, i to natychmiast, ponieważ, szczerze mówiąc, jestem odrobinę rozpieszczona i teraz, kiedy wyłoniłam się ze swojej jaskini, światło słoneczne pokazało wszystkie defekty, jakie ukrywałam przez ostatnie dziewięć lat!

Jeśli chcemy ustrzec się brzydoty, musimy z nią walczyć, a to kosztuje.

Na zakupy też mam ochotę. Nie chodzi mi o markowe ciuchy, ale na pewno o wyższą jakość, a przecież jestem bankrutem. No, może nie bankrutem, ale z drugiej strony, do wykładania gotówki na zakupy też nie jestem przyzwyczajona. Jednak moje nowe życie musi się rozpocząć i nie przychodziło mi do głowy lepsze miejsce narodzin mojej przyszłości niż centrum handlowe.

Robienie zakupów zawsze dawało mi poczucie celu, a tego właśnie mi brakuje. Może więc byłam bardziej powierzchowna, niż sądziłam. Miałam ochotę na dobre buty. Czy tak bardzo różnię się od innych? Kto nie wybrałby butów Giuseppe Zanottiego zamiast Payless Shoe Source, gdyby miał taką możliwość? Jednak kiedy wzięłam do ręki ozdobne szpilki, zdałam sobie sprawę z trzech rzeczy:

1. Siedemset dolarów pozwoli mi opłacić jedenaście dni w motelu.
2. Nie umiem chodzić w szpilkach.

3. Nie potrzebuję szpilek w motelu Del Mar ani na żadnej innej płaszczyźnie mojego obecnego życia.

Odstawiłam je na półkę, ze smutkiem przyjmując do wiadomości wszystkie trzy powyższe punkty. Kiedy kupowałam rzeczy, ludzie byli dla mnie mili. Czulałam się ważna. Wracałam do domu z butami i torebkami i wszyscy byli szczęśliwi. Przynajmniej przez krótką chwilę.

Kiedy byliśmy małżeństwem, Jay nigdy niczego mi nie odmawiał, oprócz siebie. Jeśli czegoś chciałam, wyjmowałam kartę kredytową, a on płacił rachunek. Doskonale rozumiem, dlaczego padłam ofiarą dziennej ramówki telewizyjnej i zakupów w telesklepie, radząc sobie ze swoim kryzysem. Bez pieniędzy te płytkie relacje się na mnie zemściły. Tak nie powinno być. Muszę zrobić z tym porządek.

– Czy mogę pani pomóc? – Jest przystojny. Jest gejem. Chce, żebym kupiła te buty! Poczulałam presję...

– Ja... to znaczy...

– Czy szuka pani czegoś na specjalną okazję?

– Nie. – Pokręciłam głową.

– Te buty są nieziemskie! Przyniosę je w pani rozmiarze. Siedem?

– Osiem – powiedziałam, znajdując subtelną przyjemność w grze, w której sprzedawca zawsze uważa moje stopy za mniejsze, niż są w rzeczywistości.

„Musisz dotrzeć do sedna sprawy” – powiedziała mi mama. Jay nie był ani źródłem moich problemów, ani też największym z nich. Do tego musiałby sporo urosnąć.

Eksperci (doktor Phil) twierdzą, że to ja nauczyłam Jaya, jak ze mną postępować. „Uczysz innych, jak mają cię traktować!”. Cóż, to tylko dobitnie

świadczy o tym, że nie powinnam mieć psa, ponieważ treserem zdecydowanie nie jestem. I nie mam już ochoty nigdy nikogo wychowywać. Dlatego pozostał mi tylko kot. A skoro Darcy jest na samowolce, chyba powinnam dać sobie na razie spokój.

– Na nosku są autentyczne kryształki Svarowskiego – namawiał sprzedawca. – Halle Berry włożyła podobne na Oscary. Oczywiście nie ma identycznej pary. Każda jest wyjątkowa.

Ślinka mi ciekła. Jedenaście nocy... Darmowa pasta do zębów, myślałam, próbując zachować zdrowy rozsądek.

– Podeszwa – przesunął wypielegnowanymi palcami wzdłuż buta – to czysta perfekcja.

Darmowe seriale... Darmowy doktor Phil... Skąd będę wiedziała, że moje życie nie jest takie złe w porównaniu z żywotami innych, jeśli nie będę oglądała jego programów? Może i nie zaszłam w ciążę z pierwszym lepszym, ale gdybym zaszła, wiedziałabym, kim jest.

– Chyba trudno się w nich chodzi...

– To Zanotti, skarbie. Idealnie wyważone, cud inżynierii, a nie tylko włoskiego piękna.

Oblizalam wargi. Co mi szkodzi je przymierzyć? Jay nie zwracał na mnie uwagi, więc płaciłam za to sprzedawcom. To już totalna żenada, prawda? Nikt nie będzie twoim przyjacielem, jeśli nie wyłożysz twardej waluty? Nie zdawałam sobie sprawy, że to stanowi problem, dopóki nie straciłam pieniędzy i nie mogłam już opłacać przyjaciół.

– Nie powinnam. Nie będę w potrafiła w nich chodzić.

– Mam coś dla pani. – Pobiegł do innej półki i przyniósł parę zamszowych butów na koturnie w kolorze niebieskim z zielonkawym odcieniem i z kryształkami na eleganckich paskach.

– Piękne, ale wciąż zbyt wysokie dla mnie.

– W takim razie klapki z białej skóry z wnętrzem w kolorze fuksji i błękitu z odcieniem zieleni.

Fuksji?

– Na wyprzedazy za trzysta trzydzieści dolarów.

– To nawet nie jest sześć nocy!

– Słucham?

O rety.

– Jestem spóźniona. Muszę iść. – Z dłońmi mokrymi od zimnego potu wybiegłam ze sklepu i oparłam się o ścianę. Wdech. Wydech. Potrzebuję pomocy. I to natychmiast!

Nie poszłam więcej do kościoła na spotkanie Żon na Pokaz, mimo iż obiecałam to Rozsierdzonej Lindsay. Doszłam do wniosku, że jest tak zła, że ja nie mogę jej już bardziej zaszkodzić. Dałam też Bette do zrozumienia, że pojawię się na ceremonii mycia stóp i nie dotrzymałam słowa. Tego dnia była kontynuacja programu Maury, a ja musiałam się dowiedzieć, kto jest ojcem dziecka Deidre! Mimo to wciąż dzwoniły. Wciąż namawiały. Próbowałam sugerować, że jestem zbyt zajęta spędzaniem czasu z przyjaciółmi, ale Lindsay i Bette najwyraźniej mi nie uwierzyły. Pozostawało mi tylko poddać się albo załatwić sobie funkcję rozpoznawania numerów, ale z uwagi na to, że jeszcze nie znalazłam mieszkania, to rozwiązanie wydawało się mało realistyczne.

Znów przyszła pora na comiesięczną ceremonię mycia stóp i szczerze mówiąc, rozpaczliwie potrzebowałam z kimś porozmawiać, a na tym etapie

czterdzieści dolarów za pedikiur wydawało się przystępną ceną za przyjaźń. To mniej niż opłata za jedną noc. Może potrzebuję krótkiego kazania, kto wie?

Bette wynajęła na popołudnie cały salon pedikiuru Perfect Nail. Hej, może nie pamiętam zbyt dużo z czasów szkółki niedzielnej, ale byłam prawie pewna, że nie to Jezus miał na myśli. Z drugiej strony, popieram religię, która nakazuje dbać o higienę osobistą.

Zobaczyłam pięć foteli do pedikiuru, a przed każdym pojemnik z pieniącą się niebieską wodą oraz gotową do pracy osobistą pedikiurzystkę.

– Znajdzie się dzisiaj dla mnie miejsce? – spytałam nieśmiało.

Bette się rozpromieniła.

– Haley, jak dobrze cię widzieć! Modliłyśmy się za ciebie.

Deidre bardziej niż ja potrzebowała modlitwy. Ojcem jej dziecka okazał się ten gnojek Dwayne. Zająłam miejsce między liderką Bette a Heleną, piękną rudowłosą kobietą z osobowością kamienia. Żałowałam, że nie ma Lindsay. Rozejrzałam się po salonie, ale nigdzie jej nie zauważyłam.

Te kobiety są miłe i tak dalej, ale potrzebuję kogoś bliższego rzeczywistości. Kogoś, kto poznał mroczniejszą stronę życia i wyszedł z tego bez szwanku.

– Wyglądasz pięknie i świeżo – powiedziała Bette w swoim serdecznym stylu, któremu nie do końca ufałam.

– Dziękuję. – Czułam się pospolita i wymizerowana, ale cieszyłam się, że tego nie widać. Przynajmniej jeśli brać słowa Bette za dobrą monetę, a na razie tak zamierzałam robić.

– Miałam czas na odpoczynek.

– Nie chcemy żartować z ceremonii obmywania stóp przez Jezusa, ale akurat przy tej okazji zwykle udaje nam się spotkać, natomiast ja lubię

znajdować we wszystkim odniesienie do Biblii – udzieliła mi zbędnego wyjaśnienia Bette.

– Aha. A czy Jezus miał swój ulubiony kolor? – spytałam.

– Och! – Bette się roześmiała. – Dobrze nieba, nie. Wtedy nie wynaleziono jeszcze lakieru do paznokci. Tak mi się wydaje. Heleno, wiesz czy lakier do paznokci był znany za czasów Jezusa? – Spojrzała na mnie. – Grecy i Hebrajczycy byli bardzo pomysłowi.

– Mniejsza z tym – mruknęłam, machając ręką. – To był żart.

– Och... – Bette miała taką minę, jakbym ją uraziła.

– W każdym razie, wybiorę jakiś lakier z połyskiem. Na cześć odnajdowania prawdziwej siebie. – Zdecydowałam się na krwistoczerwony z drobinkami brokatu, który był w cenie pedikiuru.

– Właściwie do dzisiaj nie wiadomo, skąd wziął się lakier do paznokci – odezwała się Helena. – Uważa się, że wynaleźli go Chińczycy albo Egipcjanie, ale nie ma pewności. Podobno w pierwszej wersji był mieszanką zmiażdżonych płatków kwiatowych pozostawianych na noc na paznokciach. Pierwszych form lakieru używali Chińczycy.

Otworzyłam usta ze zdumienia. Spróbowałam je zamknąć, ale mi się nie udało.

– Z tą wiedzą powinnaś wystąpić u Oprah.

– To fascynujące, Heleno – westchnęła Bette.

– Lakier w takiej formie, w jakiej my go znamy, czy też werniks, jak go nazywano, pojawił się w Ameryce, kiedy wynaleziono farbę do samochodów.

– Skąd to wszystko wiesz? – zapytałam zdumiona. Ja mam szczęście, jeśli uda mi się zapamiętać swój numer PIN.

– Mam fotograficzną pamięć. Wystarczy, że raz zobaczę jakąś informację i zapamiętuję ją. W szkole średniej przeczytałam zestaw encyklopedii i ta wiedza do mnie przyłgnęła.

– Musisz doskonale radzić sobie na koktajlach!

Helena się roześmiała i był to dziwny dźwięk – coś jak ryk domowego zwierzęcia zmieszany z chichotem nastolatki.

– Szczerze mówiąc, nie jestem zbyt często zapraszana na koktajle.

– To gdzie właściwie poznałaś swojego męża?

– W pracy. – Wyraz jej twarzy zmienił się i żałuję, że przywołałam to wspomnienie.

– Też był taki błyskotliwy? – Znow zrobiła żalostną minę i zastanawiałam się, czy powinnam była po prostu kupić buty i darować sobie te męki. Nie można powiedzieć nic niewłaściwego gościowi sprzedającemu ci buty za trzysta trzydzieści dolarów! – To znaczy, błyskotliwy w sensie ilorazu inteligencji, nie osobowości. To byłoby niemożliwe, skoro cię zostawił. – Niech ktoś mnie zastrzeli – Chciałam powiedzieć...

– Nie przejmuj się. Pogodziłam się z faktem, że wyszłam za idiotę.

– Heleno! – upomniała ją Bette.

Helena wzruszyła ramionami.

– Ja nie kłamię, Bette. Czy kiedykolwiek słyszałaś z moich ust kłamstwo? Jeśli jestem czegoś pewna, to tego, że wyszłam za mąż za idiotę. Ale teraz związał się z właściwą kobietą, z którą będzie miał durne dzieci. Życzę im jak najlepiej. Szczerze.

– Właśnie widzę.

– Może porozmawiamy o czymś weselszym?

Okazało się, że wchodzenie na fotel i jednocześnie zdejmowanie butów jest zbyt dużym wyzwaniem dla zmysłu równowagi, którego zresztą nigdy nie miałam. Trafiłam stopą prosto w miskę, rozchlapując wodę na wszystkie strony niczym pijany gość w fontannie w Chateau Marmont. Wyjęłam przemoczony but, starając się zachować spokój, a tymczasem Bette zerwała się z fotela, żeby mi pomóc, natomiast Helena starannie rejestrowała wszystko w pamięci.

Chyba staje się coraz bardziej oczywiste, dlaczego nie byłam dobrą żoną na pokaz, hm?

– Mam nadzieję, że to były tanie buty – powiedziała Bette.

Spojrzałam na swoje klapki od Donalda Plinera.

– Nie były, ale wyschną. – Nie chciałam się rozwodzić nad tym, skąd to wiem. Powiedzmy, że nie było to ich pierwsze bliskie spotkanie z fotelem do pedikiuru.

– Statystyczne prawdopodobieństwo, iż żona na pokaz, idąc na pedikiur, założy tanie buty, jest praktycznie zerowe – poinformowała Helena głosem przypominającym głos doktora Spocka. Byłam zdumiona, że rozumie cel makijażu na tyle, żeby go sobie robić. Wydawała się osobą, która nie wierzy w siłę piękna, więc miałam wrażenie, że to swoista sprzeczność. Może nauczyła się tego i owego od Kleopatry?

– Mam przyjaciółkę, która zawsze zabiera na pedikiur tanie klapki wysadzane górskimi kryształami – odparłam.

– To znaczy, miałam przyjaciółkę, która tak robiła. Wiecie, zanim...

– Jak radzisz sobie sama, Haley? – spytała Bette, siadając na fotelu. – Codziennie modlę się za ciebie.

– Naprawdę? A o co się modlisz? To znaczy, jeśli wolno spytać. – Choć ta grupa wydaje mi się dziwna, to przyznam że nie potrafię zlekceważyć faktu,

iż Bette się za mnie modli, a ja nie muszę zapłacić za to ani grosza. W programie *The View* przedstawiono badania, z których wynikało że ludzie pamiętani w modlitwach przez innych częściej wracali do zdrowia. Być może dlatego udało mi się po wstrzymać od kupienia tamtych butów.

– Modlę się, żeby Bóg otoczył cię miłością i przyniósł spokój. Proszę, żebyś uzyskała jego przebaczenie, a dzięki temu mogła wybaczyć innym.

– To znaczy Jayowi?

– Przebaczenie ma pomóc tobie, Haley, nie jemu.

– Może jednak pójdziemy za twoją radą i porozmawiamy o czymś, co podniesie nas na duchu?

– A zatem, co u ciebie słyhać? – spytała Helena.

Ciepła woda podziałała jak serum prawdy.

– Czuję się trochę samotna. Nie z powodu Jaya. Za nim nie tęsknię – przyznałam. – On by po prostu wrócił do domu, żeby wytknąć mi błędy z całego dnia. Nie ma za czym tęsknić. Jednak brak mi towarzystwa pokojówek, kucharza, po prostu ludzi. Tęsknię do ludzi. Oglądam telewizję. Kilka razy podniosłam słuchawkę, żeby zamówić coś w telezakupach, ale uświadomiłam sobie, że muszę liczyć się z groszem do czasu, aż wyjdę na prostą. Nie dość, że nie stać mnie na jabłka w karmelu za sześćdziesiąt dziewięć dolarów, to chyba nie powinnam nawet marnować dolara na połączenie telefoniczne. Wciąż mieszkam w tym samym motelu. Jay wreszcie odłączył mi komórkę, a ja nie wznowiłam umowy. Pomyślałam, jaki to ma sens? I tak nie mam do kogo zadzwonić.

– Niemożliwe, żebyś była aż tak biedna! – wykrzyknęła Helena. – Czy musimy zapłacić za jej pedikiur? – zwróciła się do Bette. – Bo widzisz, ja nie wierzę w tego rodzaju dobroczynność. Musi stanąć na własnych nogach, żeby

ktos jej pomogł. Wiesz, co Ben Franklin mówił o Bogu pomagającym tym, którzy pomagają sobie? Ona nawet jeszcze nie ma planu.

– I siedzi obok – zauważyłam.

– Czy to ma jakieś znaczenie, Heleno? Zamierzam zapłacić za jej pedikiur, ponieważ ją zaprosiłam i cieszę się, że przyszła. W zeszłym tygodniu jej nie było, więc dajmy jej powód, żeby tu wróciła. Tak po chrześcijańsku, moja droga. – Bette poklepała ją po ręce. Cieszę się, że to nie jestem ja, zresztą moim zdaniem Helena o wiele bardziej potrzebuje tego gestu.

Zauważyłam, że spochmurniała. Wydaje mi się, że to chrześcijańskie podejście nie jest dla niej naturalne, przez co trochę bardziej ją polubiłam. Trudniej jest być dobrym, niż mieć rację, a moim zdaniem, ona tego nie rozumie. Jest subtelna jak słoń w składzie porcelany. Dostrzegłam sporą szansę na przyjaźń.

– To znaczy, dostałaś jakieś pieniądze z ugody rozwodowej, racja? On był bogatszy od ciebie, tak? – nie ustępowała Helena. – Zaczęłaś szukać pracy? Czym się zajmujesz? Być może będziesz musiała się doksztalić, tak jak ja. – Popatrzyła na swoje paznokcie. – Wiesz, że mam doktorat?

– Tak, mówiłaś.

Ale pracy nie masz tak jak ja. Może i nie mam fotograficznej pamięci, ale to akurat zapamiętałam.

Weszła Lily Tseng i muszę przyznać, że ucieszyłam się, iż naszą małą osobliwą grupkę zasili ktoś nowy. Bette się starała. Naprawdę sprawiała wrażenie, jakby była gotowa wszędzie i zawsze upiec ci blachę ciasteczek, ale Helena najwyraźniej nie rozumie praw rządzących światem. Chyba nie potrafi prowadzić uprzejmej konwersacji.

– Cześć, Lily – rzuciłam nieco zbyt entuzjastycznie.

– Zapamiętałaś moje imię.

– Czy nie na tym polegała moja praca przez osiem lat? Musiałam zapamiętywać wszystkie imiona, które wylatywały Jayowi z głowy. – To zabrzmiało złośliwie. Nie chciałam, żeby tak to wyszło.

Roześmiała się, odrzucając włosy.

– Och, muszę wybrać lakier. Poczekaj, Haley. – Podeszła do półki, stukając wysokimi obcasami, i wybrała blady róż, ale potem odstawiła buteleczkę na miejsce. – Albo zrobię sobie dzisiaj french. Hej, May, jak ci mija tydzień? – Poklepała pedikiurzystkę po ramieniu i wdrapała się na fotel, po czym zwróciła się do mnie: – Mówię ci, co za dzień! Jakbym miała w biurze dwunastu gniewnych ludzi. Myślałam, że nie uda mi się przyjść. – Włączyła funkcję masażu w fotelu, znów na mnie popatrzyła i nagle uniosła wypielęgnowane brwi. – Haley, czy ty przypadkiem nie szukasz pracy?

– Szukam, ale nie wiem, co potrafię, poza składaniem koszul.

– Cóż, czymś musisz się zająć – odezwała się Helena. Rzuciłaś się byłemu do gardła, chociaż Bette ci odradzała? Chyba nie poszło ci za dobrze, skoro Bette musi płacić za twój pedikiur. Jesteś gotowa, żeby Bóg cię poprowadził? – Uśmiechnęła się do Bette, jakby zdała jakiś test.

– Heleno! – syknęła Bette oburzona.

Z twarzy Heleny zniknął uśmiech. Nie miała pojęcia, gdzie popełniła błąd.

– Cóż, Heleno... – zaczęłam i zwróciłam się do zażenowanej Bette: – To uzasadnione pytanie. Nie czuję się dotknięta. – Odwróciłam się do Heleny. – Dzisiaj po raz pierwszy od trzech dni wzięłam prysznic. Rano ogoliłam nogi, a golarka z trudem poradziła sobie z owłosieniem, które bardzo się wzmocniło z powodu ilości pochłanianej przeze mnie czekolady. Myślę, że magnez

przyspiesza porost włosów. Jadłam polewę do ciastek o smaku krówek prosto z opakowania, plastikową łyżką, którą gwizdnęłam z barku w sklepie spożywczym. Do tego zamawiam różne rodzaje jedzenia na wynos i oglądam mnóstwo Jerry'ego Springera... Aha, a niedawno z trudem dopięłam dzinsy. Dlatego nie wyznaczam sobie chwilowo zbyt ambitnych celów, chociaż mam nadzieję, że jutro dojrzeję do zrobienia sobie makijażu. A co u ciebie? Wszystko dobrze?

– Więc, Haley – wtrąciła się Lily – wracając do tej pracy. Muszę szybko zatrudnić kogoś na stanowisko, na które ty byłabyś moim zdaniem idealna. Założę się, że i tak znasz mnóstwo ludzi w tym biznesie.

Lily jest dyrektorką działu kadr w CMG, dużej agencji talentów.

– Jedną z naszych gwiazd jest Rachel Barlin – dodała. – Czy to będzie ci przeszkadzać?

– A jej? – Uśmiechnęłam się szeroko. – Jeśli tak, to ja się piszę.

– Pewnie nigdy jej nie zobaczysz. Nie pracowałabyś dla jej agenta, a ona ma już taką pozycję, że to agent jeździ się z nią zobaczyć. Zwykle nie przychodzi do agencji.

– Dostawałabym pensję? – spytałam.

– O, tak. To prawdziwa praca, Haley. Mamy agenta, u którego można zdiagnozować kilka zaburzeń, w tym nadpobudliwość, nerwicę natręctw i pewnie w dużym stopniu perfekcjonizm.

– Wydaje się podobny do Jaya.

– To samo sobie pomyślałam. Byłabyś idealna! Trzeba się nim zająć, potrzebna mu asystentka. A właściwie, potrzebuje nowej asystentki co sześć tygodni, ale do tego czasu w agencji pojawi się pewnie jakaś lepsza posada i będę mogła znaleźć ci bardziej przyzwoitego szefa.

– Nie jest agentem Rachel? Jesteś pewna?

– Absolutnie, i mimo pozorów obłądu jest świetny i ma nosa do talentów. Musi płacić asyistentkom porządną pensję, ponieważ ma mnóstwo pracy. Obarcza je zbyt wieloma zadaniami, zanim zdążą się zaznajomić z obowiązkami. Zawsze wybiera ładne kobiety, a one, rzecz jasna, nie są w stanie sprostać wszystkim wymaganiom. Ty masz i jedno, i drugie!

– Tak naprawdę nigdy nie byłam asyistentką, więc nie wiem...

– W takim razie, jak określiłabyś to, czym się zajmowałaś podczas trwania waszego małżeństwa?

– Często robiłam zakupy. Nie, to nieprawda. Dopilnowywałam mnóstwa szczegółów, żeby film mógł powstać.

– A ja potrzebuję właśnie sumiennej osoby i na pewno nie zaszkodzi fakt, że jesteś piękna. To się nie może nie udać!

– Co musiałabym robić? – zapytałam, jakby to miało jakieś znaczenie. Chwilowo moja jedyna aktywność życiowa to zmienianie kanałów telewizyjnych.

– Zająć się nim. Jeśli wyda ci jakieś polecenie, ale tak naprawdę trzeba załatwić coś innego, to ty tego dopilnujesz. Trzeba się do niego uśmiechać, a potem robić, co trzeba. Rozumiesz?

– To smutne, ale rozumiem doskonale.

Lily wyjęła wizytówkę.

– Przyjdź dzisiaj o piętnastej pod ten adres. Umówię cię na rozmowę o pracę.

Wyrwałam jej wizytówkę.

– Przyjdę. Dziękuję ci!

– A dla mnie byś czegoś nie znalazła? – spytała Helena.

– Heleno, ty zajmujesz się naukami ścisłymi. Co mogłabym ci zaoferować?

Helena wzruszyła ramionami.

– Pewnie nic, ale jestem znudzona i zmęczona szukaniem posady.

– Wiesz co, Heleno, pewnie nie zaszkodziłoby ci podszkolić się trochę z umiejętności przydatnych na rozmowach kwalifikacyjnych. Chodzi mi o to, że czasem lepiej taktownie zachować swoją opinię dla siebie. Mogę ci w tym pomóc w tym tygodniu, jeśli chcesz – zaoferowała się Lily.

Helena się rozpromieniła.

– Naprawdę?

– Dostarcz mi opis pracy, jakiej szukasz, i swoje CV, a z przyjemnością to zrobię.

Bette pomasowała plecy Heleny.

– Wszystkie niedługo będziemy pracowały. Czuję, że tak będzie! To jest nasz rok!

Rozdział 12

Penny, ciemnowłosa dziewczyna od jogi, weszła do salonu z wózkiem spacerowym, w którym siedziały dwa maluchy okładające się nawzajem i płaczące.

– Cześć, przepraszam za spóźnienie. Moja mama jednak nie mogła przyjść, więc zabrałam bliźniaki ze sobą. Wybaczcie, ale musiałam wyjść z domu.

Bliźnięta, chłopcy, płakali wniebogłosy i nadal tłukli się bez opamiętania. Jeden złapał drugiego za ucho i zaczął je szczypać, podczas gdy drugi chwycił garść włosów brata, próbując mu je wyrwać. Wrzaski stawały się coraz głośniejsze, a Penny, z ciałem joginki i pozorami wewnętrznego spokoju, wyglądała tak, jakby sama miała zaraz wyrwać sobie włosy. Żeby nie wiem ile razy wykonać pozycję psa z głową do dołu oraz kobry, nie pomogłoby to uciszyć tych dwóch rozwrzeszczanych malców.

Zeszłam z fotela (nie ochlapując się), ponieważ nikt jeszcze nie zaczął mi robić pedikiuru, i uklękłam przed wózkiem z bosymi, mokrymi stopami, uśmiechając się do chłopców.

Popatrzyli po sobie i rozplakali się jeszcze głośniej. Na stoliczkach przy wózku położyłam im po krakersie.

– Jesteście głodni?

Miałam przed sobą dwóch świńskich blondynków o intensywnie błękitnych oczach, w których już błyskały figlarne ogniki. Przestali się nawzajem torturować i spojrzeli na mnie, z policzkami wciąż mokrymi od łez. Pogłaskałam ich po buziach wierzchem dłoni.

– Są uroczy, Penny. Ile mają lat?

– Osiemnaście miesięcy – odpowiedziała z ciężkim westchnieniem. – Ale mam wrażenie, jakby to było co najmniej sześć lat.

– Cóż, pewnie przydałoby się im trochę ruchu.

– Wydaje mi się, że dzisiaj rano zdążyli już obiec dom osiemdziesiąt razy.

– Umieją już chodzić, prawda? – Zaczęłam wyjmować jednego z chłopców z wózka. Może to mój biologiczny zegar, może niedostatek czułości, ale miałam ochotę tulić te dzieciaczki bez końca. Nawet ich wrzaski mnie nie zniechęciły. – Szczerze mówiąc, sama się tak czułam, kiedy zbyt długo nie wychodziłam z motelu. Może po prostu potrzebują starej dobrej witaminy D w postaci słońca?

– Nie rób tego, Haley! Nie opanujesz ich – ostrzegła Helen, wyjmując stopy z wody, jakbym wypuściła z klatki szczury.

– Zabiorę je na krótki spacer. Przy tej ulicy niedaleko jest park. Jay codziennie tam biegał. – Spojrzałam na Penny. – Może wezmę ich na spacer? Mogłabyś się odprężyć, a ja miałabym się czym zająć. Chwilowo nie mam ochoty na relaks, a poza tym, kto będzie się przyglądał moim stopom?

– Tylko nie zakładaj dzisiaj na rozmowę odkrytych butów – ostrzegła mnie Lily.

– Nie masz nic przeciwko temu? – zapytała mnie Penny. Pewnie słyszałaś, że mój mąż sypiał z nianią, więc chodzimy na terapię, a ja straciłam opiekunkę do dzieci. Są dni, kiedy zastanawiam się, co jest trudniejsze. – Roześmiała się, ale w jej oczach dostrzegłam smutek.

– Pedikiur mogę sobie zrobić kiedykolwiek. – Wsunęłam sandały, jeden przemoczony, drugi suchy, i wzięłam malców za ręce. – Jakie mają imiona?

– Ten po lewej to Jonah. Ma pieprzyk nad prawym okiem, w przeciwieństwie do Micaha. Jonah rozpoczyna różne rzeczy, a Micah z upodobaniem je kończy. Proszę, weź mój telefon i zadzwoń w razie potrzeby. Numery dziewczyn są wpisane, więc na pewno do którejś się dodzwonisz. – Wzięłam od niej aparat i włożyłam do tylnej kieszeni.

– Chodźcie, chłopcy, wybierzemy się na spacer. Posiedzimy trochę w parku, a potem odprowadzę was do mamy.

Chłopcy popatrzyli na matkę i zaczęli płakać, więc znów się nad nimi pochyliłam. Po chwili ich płacz zaczął cichnąć pod wpływem moich łagodnych słów.

– Pójdziemy do parku niedaleko, a pani umyje mamusi nogi. Lubicie huśtawki? Kiedy wrócimy, mamusia będzie wypoczęta i zadowolona. – Wymagało to jeszcze odrobiny sprytu, ale wreszcie chłopcy poszli ze mną w stronę wyjścia i światła słonecznego.

– Powinnam o czymś wiedzieć? – zapytałam Penny.

– Trzymaj ich za ręce, żeby nie wybiegli na ulicę. Bardzo szybko biegają. Szybciej, niż podejrzewasz. – Zsunęła się z fotela. – Powinnam pójść z tobą.

– Penny, przez osiem lat organizowałam życie Jaya Cutiera. Poradzę sobie z dwójką maluchów przez pół godziny.

– Ratusz mi życie, Haley. Dziękuję. – Usiadła na fotelu i domyśliłam się, że za chwilę odpłynie do krainy błogości. Bez żadnej jogi.

Byłam zbyt wysoka, żeby iść, trzymając chłopców za ręce, więc zdjęłam w drzwiach sandały i szłam na bosaka.

Dotyk ich zaciśniętych pulchnych paluszków był rozkoszny. Taki ciepły, mocny uścisk trzymającej kurczowo rączki daje niezwykłą siłę i poczułam, że poprawił mi się nastrój. Przez całą drogę do małego parku mówiłam do nich

łagodnie. Gdy znaleźliśmy się na miejscu, posadziłam ich na huśtawkach dla maluchów i zaczęłam powoli huścić.

Ich śmiech był tak zaraźliwy, że zaczęłam im śpiewać, przerywając za każdym razem, kiedy zaczynali chichotać. Czy nie cudownie byłoby się tak śmiać? Śmiać się serdecznie i beztrosko, nie myśląc o tym, że gdzieś czai się zło, gotowe w każdej chwili zaatakować?

– Nie jestem zbyt pobożna, chłopcy, ale modłę się, żeby waszej mamie i tacie się udało, ponieważ dla was warto się starać.

– Mówisz sama do siebie, Haley?

Odwróciłam się i zobaczyłam Jaya w szortach do biegania, które kupiłam mu na wyprzedaży w Nordstromie. Kosztowały dokładnie trzydzieści trzy dolary i osiemdziesiąt osiem centów. Popatrzyłam na niego, a potem na chłopców. Ciekawe, jak wyglądałyby nasze dzieci? Jay dobrze się prezentował – był odświeżony i wypoczęty, jakby wrócił z wakacji. Miał ciemną brązową opaleniznę i ciepły uśmiech. Nic dziwnego, że się w nim zakochałam. Niezwykle skutecznie posługiwał się swoim chłopięcym urokiem, żeby wymazać z pamięci wszystkie swoje niecne uczynki. Działał na mnie jak czarodziejski napój, przez który dużo puściłam w niepamięć.

Przypomniało mi się, jak czytałam Biblię w przerwie na reklamę podczas talk-show Jerry'ego Springera. Było tam napisane, że życie kobiety będzie trudne nie tylko z uwagi na ból przy porodzie, którego prawdopodobnie nigdy nie poznam, ale też dlatego, że *ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą**. W takim razie moje życie będzie bardzo trudne. Gdyby tylko zwrócił na mnie uwagę, zakochałabym się w nim na nowo. Jakaś część mnie zawsze będzie należała do niego. Powinnam go

nienawidzić. Rozsądna kobieta by go znienawidziła. Kobieta z odrobiną poczucia godności by go znienawidziła.

Lecz teraz, kiedy na niego patrzę, znów pragnę jego aprobaty. Chcę, żeby wyznał, iż popełnił błąd.

– Rozmawiam z moimi małymi znajomymi. To jest Jonah, a to Micah.

– Jak ich odróżniasz?

– Jonah ma maleńki pieprzyk nad brwią. Tutaj, widzisz?

Jay wyhamował huśtawkę i przyjrzał się Jonahowi.

– Nie, nic nie widzę. – Jonah zaczął płakać. Urok Jaya nie działał na małe dzieci.

– Jay, nie zbliżaj się tak. On cię nie zna.

Micah też zaczął beczeć, że zabawa się skończyła, kiedy Jay przeniósł uwagę na niego. Nieco zbyt energicznie puścił huśtawkę w ruch. Wyhamowałam ją.

– Co ty wyprawiasz, Jay? To są dzieci! Nie tak ostro.

– Świat jest okrutny, niech się uczą – powiedział, przekrzykując Jonaha.

– Czyje to urwisy? Zadziorne chłopaki.

– Mojej przyjaciółki, Penny. Popatrz na te buzie, Jay – odezwałam się, kiedy chłopcy się uspokoili. – Czy nie sprawiają, że łatwiej uwierzyć w Boga? Popatrz na ich rączki, są cudowne. Jak małe dzieła sztuki.

Jay wygląda jak zwierzę w klatce, kiedy rozmowa toczy się nie po jego myśli. Innymi słowy, kiedy zbacza z jego ulubionego tematu: jego samego.

– Może i tak – mruknął.

– Co ty tu właściwie robisz? – zapytałam. – Nigdy nie przychodzisz tu w tygodniu.

Regularnie uprawiał jogging w tym parku, ale w dni robocze biegał po plaży albo parku niedaleko studia. Tak przynajmniej było. Pewnie nie jestem już ekspertem od rozkładu zajęć Jaya Cutlera.

– Dzisiaj czytam scenariusze w domu. Bardzo chętnie poznałbym twoją opinię na temat jednego z nich. Jest poważny. Ma potencjał na Oscara, Haley. Jestem na to gotowy, nie sądzisz? – Popatrzył na mnie wyczekująco. – Złote Globy dodały mi skrzydeł i myślę, że mógłbym osiągnąć w życiu więcej. Mój ostatni scenariusz okazał się sukcesem.

– To ja wybrałam ten scenariusz – przypomniałam, ale Jay wyglądał na zdezorientowanego. – Ten, za który Rachel dostała nagrodę.

– Nieprawda.

– Prawda, Jay. Wybrałam go i osobiście uznałam, że Rachel Barlin będzie idealna do tej roli, a dokładniej, kiedy zobaczyłam ją w serialu *CSI: Kryminalne zagadki Miami*.

– Haley, ty nic nie wiesz o mojej pracy. Rachel nigdy nie występowała w tym serialu.

Biorąc pod uwagę sposób wyrażania się Jaya, nic dziwnego, że bałam się mieć własne zdanie. Wiem, że wybrałam ten scenariusz. Wiem, że znalazłam Rachel, a jednak on sprawił, że zaczęłam w to wątpić, jakbym żyła w alternatywnej rzeczywistości. Wiem dokładnie, czego mu potrzeba. Potrzebuje Heleny, kobiety z fotograficzną pamięcią, która potrafiłaby mu powiedzieć, że plecie bzdury. Nie takiej myszy jak ja. Poczułam, że budzi się we mnie znajomy gniew.

– Po co miałabym mówić coś, co nie jest prawdą?

– Ponieważ próbujesz wyciągnąć ode mnie więcej pieniędzy. Poza tym nie myśl, że nie wiem, jak działasz na Hamiltona Lowe'a. To łatwy kasek dla

takiej kobiety jak ty. Tylko że w tej umowie nie ma luk, sam się o to postarałem, zdając sobie sprawę z tego, jaka jesteś dobra. – Popatrzył na chłopców, którzy nie odrywali od niego wzroku. – Pięknie wyglądasz, Haley. Może trochę przytyłaś.

– Jem dużo czekolady. Nie ćwiczę zbyt regularnie – odszczeknęłam się jak zbuntowana nastolatka.

– Dlaczego się tak zachowujesz?

– Jestem w ciąży.

Rzecz jasna, nie jestem, a gdybym była, zakrawałoby to na cud, ale chcę się przekonać, czy będzie choć odrobinę zazdrosny. Chcę usłyszeć, że Jayowi zależy też na mnie, a nie tylko na moim wizerunku.

– Rany. – Przygląda się mojej figurze. – Czyje to?

– Nie jestem pewna. – To zabrzmiało bardzo w stylu Hollywood.

Nic. Żadnej zazdrości. Błysku w oku. Nic. Nie jest człowiekiem. Najzwyczajniej w świecie. A jakby tego było mało...

– To nie moje. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? Nie próbuj wyłudzić ode mnie...

– Wiem, że nie jest twoje, Jay – ucięłam. – Przecież to byłoby niemożliwe, prawda?

Kiedyś podziwiałam umięśnione nogi Jaya i myślałam, że mam wielkie szczęście, że jestem żoną przystojnego mężczyzny, który o siebie dba. Powinnam była się zorientować, że dba tylko o siebie. Niektórzy ludzie są jak ogromne SUV-y, które wymagają więcej zachodu i energii niż inne, a pozostawiają po sobie unoszący się bez końca smród spalin.

– Powinieneś zająć się tym filmem, Jay. Moim zdaniem odniesiesz sukces we wszystkim, czego się podejmiesz. Możesz nawet ubiegać się o Oscara.

– Liczę się z twoim zdaniem, Haley. Zawsze miałaś głowę do interesów.

– Tylko jeśli było ci to na rękę, Jay.

– Nie przeczytasz tego scenariusza? Przez wzgląd na stare czasy?

Popatrzyłam na chłopców i posłałam im całusa, cały czas ich huśtając.

– Już nie mogę ci pomagać, Jay. Teraz muszę zadbać o siebie. Poza tym, czy to nie ty powiedziałaś, że nie mam pojęcia, czym się zajmujesz?

– Hamilton mówił, że zamierzasz rozmawiać z prasą brukową. Powiedziałem mu, że tego nie zrobisz.

Ma rację. Nie pójde do gazet.

– Skąd wiesz, jak postąpię?

– Jesteś dobrym człowiekiem, Haley. Możesz próbować zachowywać się jak ja, ale nigdy się taka nie staniesz. To jeden z powodów, dla których się z tobą ożeniłem. Wiedziałem, że zawsze będziesz po mojej stronie.

– A powód, dla którego się ze mną rozwiodłeś?

– To nie było nic osobistego.

Zaczęłam się śmiać.

– Nie, naprawdę. Nie lubię siebie takiego, jakim się staję przy tobie. Lepiej mi z kobietą bardziej niezależną, która wie, czego chce.

– Ja zawsze wiedziałam, czego chcę, tylko ty wmawiałeś mi, że to nedorzeczne.

Micah i Jonah zaczęli marudzić i zsadziłam ich z huśtawek.

– Muszę wracać. Penny będzie się martwiła o chłopców. – Popatrzyłam Jayowi prosto w oczy, a on jak zwykle odwrócił wzrok.

– Rachel też jest w ciąży – rzucił.

– Myślałam...

– To nie jest moje dziecko – powiedział, jakby to było naturalne.

– Nie przeszkadza ci to? – Do oczu napłynęły mi łzy, kiedy zorientowałam się, że on nie ma z tym problemu. A ja wprost przeciwnie. Zostałam znokautowana. Nie jestem dla niego dość dobra, ale chce być z jakąś puszczalską, która nosi nie jego dziecko? Kiedy już myślałam, że znam Jaya, uświadomiłam sobie, że to zupełnie obcy człowiek.

Wzruszył ramionami.

– A dlaczego miałyby mi przeszkadzać? Ona jest teraz ze mną. To mądra dziewczyna. Nie mam się czego obawiać, lepszego nie znajdzie.

Żyję w alternatywnej rzeczywistości i chyba w tym przypadku nie mam nic przeciwko temu. Jay zniknął, gdy tylko nasza krótka jak błyskawica rozmowa dobiegła końca, a ja wraz z chłopcami podreptałam z powrotem do salonu.

Kiedy przyprowadziłam chłopców do Penny, Lindsay miała już prawie skończony pedikiur.

– Miałaś nas tutaj lepiej poznać. Złamałaś słowo, ale ci wybaczam – oznajmiła ze znaczącym uśmiechem.

– Zaprzyjaźniałam się z tymi dwoma przystojniakami. – Pocałowałam chłopców w policzki, a oni rzucili się na swoją mamę. – Zawsze lepiej radziłam sobie z chłopcami.

Puściłam do niej oko.

– Ja też. Dlatego wracam do męża – wyznała Lindsay.

– Co takiego?

Pokiwała głową.

– Modliłam się o to.

– Chcesz tego?

– Muszę to zrobić. Zapytałam Boga i stwierdziłam, że po prostu muszę to zrobić.

Pokiwałam głową.

– On jest chory.

– Chory?

– Miał kilka niegroźnych wylewów. Myślę, że samotność go przerasta. Brakuje mu teraz energii, żeby być pracoholikiem.

– Zamierzasz go pielęgnować, aż wyzdrowieje i będzie miał na to dość siły?

Lindsay się roześmiała.

– Nie mam takiego zamiaru.

– Mówisz takim tonem, jakbyś szła na szubienicę, Lindsay. Czy to, że wracasz do męża, nie powinno być radosną nowiną?

– To obowiązek. Nie oczekuję, że zrozumiesz, ale przez całe życie byłam samolubna. Teraz mam szansę zachować się przyzwoicie. Chcę być jedną z tych osób, które postępują właściwie, nawet jeśli na tym świecie nikt tego nie doceni. Doceni to Bóg, a mnie nie zależy na podziwie nikogo innego. Nie próbuję wyręczać Boga. Chcę tylko stać się lepszym człowiekiem.

– Zaoferowałaś mi nocleg, żebym nie skończyła na ulicy. W moich oczach to czyni z ciebie lepszego człowieka. Może powinnaś spytać Boga, czy nie spełniłaś wystarczająco dużo dobrych uczynków jak na jeden dzień.

Lindsay zachichotała.

– Co pastor sądzi na ten temat?

– Jest duchownym, więc uważa, że powinnam to zrobić. Jego zdaniem będę się czuła winna, jeśli Ronowi coś się stanie.

– Ja też miałabym wyrzuty sumienia, ale może bym sobie z nimi poradziła – mruknęłam.

– Pomimo wszystkich swoich wad Ron nigdy nie zostawił mnie na pastwę losu, Haley. Moje mieszkanie jest na to dowodem. Nie przestał mnie wspierać. Nawet jeśli emocjonalnie niewiele mi oferował, dawał tyle, ile mógł. Teraz potrafię bardziej to docenić. Tak należy postąpić, a skoro on nie jest wierzący, pora, żebym to ja wzniosła się ponad ludzkie ograniczenia.

– Zachowałby się przyzwoicie, gdyby dotrzymał przysięgi małżeńskiej i nie zapracowywał się na śmierć, ale podejrzewam, że wszystko jest względne.

– Chcę, żebyś wprowadziła się do tego mieszkania.

– Nie rozumiem.

– Nie masz gdzie mieszkać. Ja mam lokal do wynajęcia, a poza tym możemy skorzystać na odpisie podatkowym, więc zgódź się.

Rozejrzałam się po salonie, patrząc na moje piękne koleżanki. W ciągu godziny zaoferowały mi pracę, mieszkanie i przyjaźń. A przede wszystkim pozwoliły mi poczuć nadzieję. Jeszcze kilka godzin temu jej nie miałam.

– Dziękuję, Lindsay. – Słowa z trudem przeszły mi przez gardło. – Właśnie powiedziałam Jayowi, że jestem w ciąży.

– Jayowi?

– Spotkałam go w parku.

– Dlaczego powiedziałaś mu coś takiego? Przecież nie jesteś w ciąży, prawda?

– Nie, nie jestem. Ale wydaje mi się, że chciałabym mieć dziecko. – Popatrzyłam na bliźniaki. – Chcę być matką.

– Zaczekaj, Haley. Zatrzymaj się na chwilę. Zaczynasz mnie wkurzać. Na początku naszej znajomości powiedziałaś mi, że nigdy więcej nie chcesz wyjść za mąż.

– I tak myślałam.

Lindsay westchnęła. Ma mnie dosyć. Myślałam, że podzielenie się z moją mamą tym pomysłem będzie trudne, ale Lindsay, na której chciałam go przetestować, też nie zdała egzaminu.

– Kiedy wpadłaś na ten głupi pomysł?

– Kiedy byłam w parku z chłopcami.

Penny przewróciła oczami.

– Dziewczyno, musisz przenocować w moim domu. Zapewniam cię, że oni są uroczy mniej więcej przez godzinę.

– Troszczyłam się o Jaya przez osiem lat. Dzieci przynajmniej będą odwzajemniały tę miłość.

– Haley – odezwała się Bette – najwyraźniej nie słyszałaś o nastolatkach. Może spytaj swoją matkę, jak bardzo dzieci w tym wieku odwzajemniają miłość?

– Zachowujecie się wobec mnie dokładnie tak jak Jay. Nie rozumiecie, że podjęłam decyzję?

– Wpadł ci do głowy pewien pomysł, a to różnica. My po prostu mówimy ci, że jest głupi. A robimy to dlatego, bo cię kochamy, a nie żeby cię pognać – tłumaczyła Helena. – Wszystkim nam zależy na podnoszeniu poczucia własnej wartości.

Kochają mnie? Nawet mnie nie znają! Czy wiedzą, że wpadam na ściany? Że porzuciłam własnego kota? Że nie znoszę prowadzić luksusowych samochodów? Wiedzą o tym? Nie, więc ich opinia się nie liczy!

Skoro jednak powiedziała to Helena, to musi być prawda, przynajmniej w pewnym stopniu. Z tego, co wiem, Wolkanie nie potrafią kłamać.

– Muszę wracać do motelu, żeby się przebrać na popołudnie. Chcę wyglądać jak profesjonalistka. Lily, czy w twoim biurze są jakieś szklane ściany?

– Nie sędzę – odpowiedziała i po chwili zapytała: – Dlaczego pytasz?

– Nieważne.

– Spotkamy się przy wejściu punktualnie o piętnastej. Nie spóźnij się!

– Będę na czas.

Zatrzymałam się w drzwiach.

– Naprawdę uważacie, że to zły pomysł, żebym teraz rosiała matką?

Rozległ się zbiorowy jęk. Rzeczywiście, nie byłoby to najlepsze wyjście, ale spojrzałam na Jonaha i Micaha, którzy posłali mi uśmiechy od ucha do ucha, więc nie byłam tak do końca przekonana.

– Haley! – zawołała Lindsay.

– Słucham?

– Weź moją komórkę. Numer jest zapisany na wewnętrznej stronie wieczka. Nie jestem w stanie go zapamiętać. – Wcisnęła mi telefon do ręki.

– Weź moją komórkę, weź moje mieszkanie. Chcesz mi dać coś jeszcze?

– Spokój ducha, ale na to mamy mnóstwo czasu. Idź załatwić sobie pracę.

– Od blisko dziesięciu lat nie byłam na rozmowie o pracę. Cieszę się, że dzisiaj ogoliłam sobie nogi.

Rozdział 13

Agencja CMG to prawdziwy gigant w branży wyszukiwania talentów, a jej nowoczesna „zielona” siedziba budzi należny szacunek. Dach budynku jest nachylony pod kątem, ponieważ znajdują się na nim baterie słoneczne, podkreślające zaangażowanie firmy w najnowszy hollywoodzki trend. Idąc podziemnym parkingiem, minęłam nowiutki hybrydowy samochód na miejscu dla „Pracownika miesiąca”. Ciekawe, czy ma firmowe logo.

Choć trudno w to uwierzyć, w Hollywood jest mnóstwo utalentowanych ludzi. Myślę, że oglądając Paris Hilton w telewizji, opinia publiczna zapomniała, że w tym mieście narodził się globalny przemysł rozrywkowy. Lobby wyłożono marmurem (łatwo się poślizgnąć, a poza tym, nie wiem, jak to się ma do globalnego ocieplenia).

W przestronnym holu czekało mnóstwo aspirujących gwiazd. Część z nich powtarzała kwestie, jakiś mężczyzna, zatopiony w głębokiej medytacji, czerpał energię ze światła, wyciągając do góry ręce, a wszyscy rozglądali się, oceniając konkurencję. Zauważyłam nawet dziewczynę która palcami próbowała „zmierzyć” talię stojącej niedaleko potencjalnej rywalki.

Lily, w przeciwieństwie do Heleny, nie miała fotograficznej pamięci, a ponieważ praktycznie cały budynek był ze szkła, więc starałam się zachować koncentrację.

Patrz przed siebie.

Miej oczy i uszy otwarte.

– Haley, przysłaś w samą porę! – Kiedy z windy wyłoniła się Lily, wszyscy petenci wyglądali tak, jakby zamierzali rzucić się w jej stronę. Gdy zobaczyli, że zaczęła rozmawiać ze mną, rozległy się westchnienia zawodu.

– Oczywiście. Jestem bardziej punktualna niż black berry. Mówiłaś, zdaje się, że ten budynek nie jest ze szkła

– Naprawdę? Przepraszam, nie mam pamięci do szczegółów.

– Założyłam buty na obcasie.

– No i? – Popatrzyła na moje stopy. – To nie są wysokie obcasy. – Obróciła stopę, pokazując szpilkę, która mogła mieć jakieś dwanaście centymetrów. – To są wysokie obcasy.

Mniejsza z tym.

– Agent, z którym się dzisiaj spotkasz, nazywa się Bud Seligman. Jest obłąkany, więc jeśli powie coś szalonego, po prostu się uśmiechaj. Pewnie będzie załatwiał sprawy które musi zamknąć dzisiaj po południu. Bez asystentki się gubi.

– Dlaczego poprzednia odeszła?

– Zwykle nie szukamy pracowników, dając ogłoszenie, ponieważ większość zatrudniających się u nas osób to po prostu początkujący aktorzy, którzy próbują się „przebić”. Tamta dziewczyna obeszła system. Przyjaźniła się z kimś z księgowości.

– Ale dlaczego odeszła?

– Nie miała pojęcia, co robi. Tak naprawdę Bud bardzo dobrze cię traktuje, jeśli wykonujesz swoje obowiązki i tuszujesz wszelkie jego błędy. On nigdy się nie myli, rozumiesz? Jeśli zadzwoni klient, a on coś spaprał albo zapomniał o spotkaniu, to twoja wina, bo nie wpisałaś mu tego do kalendarza.

– Brzmi znajomo.

– Jest bardzo zajęty. Musisz wiedzieć, że spędza życie, rozmawiając przez komórkę, i potrafi negocjować jak sam szatan. Zwróci na ciebie uwagę tylko wtedy, gdy popełnisz błąd.

– Hej, to trochę tak jak w moim małżeństwie.

– Nie wspominaj o tym. Pewnie zna Jaya, więc być może lepiej, żebyś zachowała informacje o swoim stanie cywilnym dla siebie.

Podniosłam serdeczny palec.

– Mój brylant opłaca rachunek w motelu, więc nie ma sprawy.

Wjechałyśmy windą na ostatnie piętro, a kiedy drzwi się otworzyły, zobaczyłam panoramę sąsiednich budynków. Wszystkie szklane. Każda ściana. Popatrzyłam na podłogę z trawertynu. Wszędzie bez wyjątku ślisko.

– Nie mam tu szans – mruknęłam.

– Co takiego?

– Nie wiem, czy uda mi się jednocześnie skupić na pracy i chodzić.

– Nie masz nawet butów na obcasach. – Lily znów popatrzyła na moje stopy.

– To są obcasy. Na wysokich obcasach nie jestem też w stanie mówić.

– Jakie masz umiejętności? Co robiłaś, zanim wyszłaś za męża? Powiedziałam mu, że byłaś asystentką męża producenta, ale jeśli zapyta o twoje doświadczenie zawodowe...

– Potrafię idealnie złożyć koszulę.

Lily przycisnęła podkładkę z klipsem do piersi.

– Po prostu nie wspominajmy o poprzednich posadach, dobrze?

– Nigdy się nie spóźniałam. Miałam idealną frekwencję. A poza tym, potrafię ocenić rozmiar kobiety wzrokiem.

– Podkreślimy twoje zamiłowanie do szczegółów. – Lily szła przede mną energicznym krokiem (na obcasach). Miała tę pewność siebie rodem z „Vogue'a”, o której większość kobiet może tylko pomarzyć. Dyskretnie zapukała do drzwi gabinetu, w którym jakiś mężczyzna, chodząc w tę i z

powrotem, rozmawiał przez zestaw słuchawkowy Bluetooth. Miał włosy w stylu telekaznodziei, ciemne i zbyt gęste jak na jego wiek. Domyśliłam się, że nie jest żonaty. Żadna szanująca się kobieta nie pozwoliłaby mężowi wyjść z domu z tak fatalnym tupecikiem. Był kłębkim nerwów. Można to było poznać po żyłach pulsujących mu na szyi.

Proszę się odsunąć... zaraz wybuchnie!

Elegancką koszulę w kolorze bladej zieleni rozpiął pod szyją, ukazując plamistą skórę w kolorze bolońskiej kiełbasy. Krawat odrzucił niedbale na ramię. Darł się wniebogłosy, masując sobie skronie.

– Nie obchodzi mnie twoja interpretacja umowy! Nie Jesteś adwokatem od kontraktów! Mnie interesuje tylko interpretacja sądu, którą zresztą doskonale znam, ponieważ istnieją tysiące precedensów dowodzących, że nie masz żadnych szans!

Przemierzał pokój do okna i z powrotem. Najprawdopodobniej teraz przyszła kolej na wrzaski rozmówcy na drugim końcu linii. Nic dziwnego, że tacy mężczyźni jak oni nie znoszą kobiet w miejscu pracy. W biznesie nie przestrzegają żadnych zasad dobrego wychowania i nie chcą, żeby ktoś im to wypominał.

Z drugiej strony, może być bardzo miłym człowiekiem. Postanowiłam poczekać pięć minut, zanim go znienawidzę. Kiedy patrzyłam na starszego gościa z brzuskiem i z fatalnym tupecikiem, który ma osobowość Jaya, zaczęłam się zastanawiać nad własną próżnością. Słyszałam dokładnie takie same wrzaski w wykonaniu Jaya i wstyd się przyznać, ale wydawało mi się to trochę seksowne. Jakie to przygnębiające.

Jestem snobką.

I naprawdę lubię chodzić na zakupy. Najlepszych przyjaciół nadal zdobywam za pomocą transakcji kartą kredytową.

Hmmm. Może Jay też był dla mnie mężem na pokaz?

– Mówiłem ci, że scenariusz nie jest gotowy. Ona nie przyjmie kiepsko napisanej roli. Masz dwie możliwości albo zatrudnij adaptatora scenariuszy, żeby zrobił po' rządę z tym bałaganem, albo pożegnaj się z moją klientką. – Rozłączył się, naciskając guzik przy uchu, i wbił we mnie szeroko otwarte jaszczurcze oczy. – O co chodzi?

Lily wyszła przede mnie.

– To jest asystentka, o której ci mówiłam. Poznaj Haley, Cutler.

Kiwnął głową.

– Znam ją. Jesteś żoną Jaya?

– Byłą żoną.

Pociągnął nosem, jakby miał się rozpłakać.

– Cóż, mała strata. Piszesz na komputerze?

Pokiwałam głową.

– Szybko?

– Tak. W college'u przepisywałam kolegom prace. – Coś potrafię! – I przez krótki czas pracowałam w firmie udzielającej pożyczek, zanim wyszłam za mąż.

– Słyszałaś moją rozmowę telefoniczną?

Kiwnęłam głową.

– Słyszeli ją nawet na stadionie w Anaheim.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Nie boisz się mnie.

– Przez osiem lat byłam żoną producenta. Niczego się nie boję.

Pokiwał głową.

– Dogadamy się. Twoje pierwsze zadanie to załatwić z działem kadr, żeby cię zatrudnili. Ja nie cierpię całej tej papierkowej roboty. Nie chcę się tym zajmować. Dowiedz się, co masz zrobić, żeby tu pracować, a potem usiądź przy tym biurku i odbieraj telefony. Zaczynamy współpracę.

– Od teraz?

– Lat ci nie ubywa.

– Racja, panie Seligman.

– Chwileczkę – rzucił, kiedy ruszyłam w stronę drzwi.

– Tak?

– Nie chcesz przypadkiem być aktorką? Jest za ładna, żeby jej zależało na posadzie asystentki – stwierdził, zwracając się do Lily.

– Mój były mąż mieszka z aktorką. Uważam je za całkowicie bezużyteczne. Będę dla nich miła, jeśli będzie trzeba.

Parsknął śmiechem.

– Lily, trafiłaś w dziesiątkę. A ty idź – powiedział do innej Bud. – Nie zawieź mnie.

– Jaka będzie moja pensja?

– Ile jesteś warta?

– Na tyle pana nie stać.

– Daj jej maksymalną stawkę, Lily. – Popatrzył na mnie zmrużonymi oczami. – Zwolnię cię, jeśli nie będziesz tyle warta.

– Rozumiem, ale nie ma obawy.

Dostałam pracę! Nie taką, dla której zdobycia musiałabym wyjść za mąż, ale prawdziwe zajęcie, gdzie płacą mi za robienie konkretnych rzeczy. Haley Adams Cutler wróciła do gry.

Zdobyłam pracę. Być może będę miała gdzie mieszkać. Przez następne sześć miesięcy będę opłacana z Funduszu imienia Jaya Cutlera i niewykluczone, że mam przyjaciółki gotowe zapłacić za mój pedikiur.

Świat się kończy.

– Dostałam pracę! – zapiszczałam w słuchawkę, wsiadając do swojego żaloznego samochodu z wypożyczalni, którego zamierzałam się pozbyć przy najbliższej okazji. Macie pojęcie, jakie to uczucie jeździć takim samochodem w mieście, w którym większość ludzi ma droższe buty?

– Słucham? – odezwał się męski głos.

– Och, przepraszam – wybąkałam, obgryzając paznokieć kciuka. – Mówi Haley Cutler. Wybrałam numer zapisany jako „dom” i myślałam, że dodzwonię się do Lindsay. Czy ją zastałam? Rozmawiam z jej komórki.

– Cóż, bardzo się cieszę, że zdobyła pani pracę, panno Cutler. Lindsay dużo mi o pani opowiadała.

– Naprawdę? – Odsunęłam telefon od ucha i wbiłam w niego wzrok. – Kim pan jest?

– Była bardzo zadowolona, że zechciała pani wprowadzić się do jej mieszkania.

– Nigdy nie powiedziałam...

– Oczywiście, że się pani zgodzi. Ma pani inne opcje?

Trudno odmówić mu racji.

– Z kim właściwie rozmawiam?

– Z Ronem. Jestem mężem Lindsay.

– Racja. Gratulacje z okazji pojednania? – Nie chciałam, żeby zabrzmiało to jak pytanie, ale nie bardzo wiedziałam, jak wygląda etykieta w przypadku

„nierozwodzenia się”. Nigdy nie wpadła mi w ręce okolicznościowa kartka na taką okazję.

– No cóż, to małżeństwo jest korzystne dla nas obojga, Haley. Ja odzyskam żonę, a pani przypadnie urocze mieszkanie.

– Dostałam pracę. Teraz mam więcej możliwości, więc nie muszę wykorzystywać Lindsay – odrzekłam z entuzjazmem.

– Nie tak wiele możliwości, jeśli nie ma pani wydolności kredytowej. Jeśli pani chce, mogę pomóc w tej kwestii.

– Dlaczego? – Czyżbym sprawiała wrażenie, że potrzebuję pomocy? Moim zdaniem w tej chwili stanowią kwintesencję pewności siebie.

Ron się roześmiał.

– Dlaczego miałbym pomóc? Dlatego że Lindsay nie może się pani nachwalić, a moja żona doskonale zna się na ludziach.

To dziwne, ponieważ za nim akurat nie przepada.

– Ja też myślę o niej w samych superlatywach. Wyciągnęła do mnie pomocną dłoń, kiedy byłam na dnie. – Nie wspomniałam oczywiście, że wiele obcych osób nieraz mnie podnosiło, kiedy wpadałam na ściany, i nie tylko. To inna sytuacja. Tutaj chodzi o coś osobistego.

– Wyznała mi, że to dzięki pani postanowiła wrócić do domu, więc muszę przyznać, że jestem pani dozgonnie wdzięczny.

– Mnie? Lindsay tak powiedziała? Chyba ma pan na myśli jakąś inną przyjaciółkę. Te dziewczyny trzymają się razem od dawna.

– Nie, na pewno chodziło o panią. Mogę zapominać o rocznicach i urodzinach, ale nie zapomnę imienia kobiety, która zdaniem mojej żony skłoniła ją, żeby do mnie wróciła. Dlatego z wielką chęcią pomogę pani w budowaniu portfolio.

– Ron, czy zastałam Lindsay? – Jesteś zbyt piękny, żebyś mógł być prawdziwy, i to mnie trochę przeraża.

– Nie poświęcałem jej dość uwagi. Teraz zdaję sobie z tego sprawę. Byłem kretynem. Wreszcie to do mnie dotarło. Potrzebowałem kilku wylewów, żeby odzyskać rozum.

– Przykro mi to słyszeć.

– Ona jest całym moim światem, Haley. Wprost brak mi słów. Jak mówi Lindsay, jak Łazarz dostałem drugą szansę.

Zawsze są dwie strony medalu. Zdaję sobie z tego sprawę. Oto przykład: uważałam Jaya za człowieka despotycznego i emocjonalnie niedostępnego, a on mnie za popychadło. Cóż, byłam popychadłem, ale to nie znaczy, że źle oceniałam Jaya. Nie do końca rozumiałam, co Ron chciał powiedzieć, ale byłam przekonana, że on też ma swoją wersję wydarzeń, a już na pewno jest wdzięczny żonie za to, że do niego wróciła. Nie wyobrażam sobie, żeby Jay kiedykolwiek stwierdził, że ja czy ktoś poza nim samym jest całym jego światem. Poczułam, że zżera mnie zazdrość na myśl o tym, jak bardzo Ron jest zauroczony Lindsay, i że mnie nigdy nic takiego nie spotka. Patrząc na fantastyczny budynek, w którym właśnie dostałam pracę, zastanawiałam się, czy kiedyś poczuję wdzięczność za to, co mam.

– Czy Lindsay mogłaby do mnie oddzwonić, gdy wróci?

– Sprząta dla pani mieszkanie. A może pani tam pojedzie? Bardzo jej zależy, żeby poznać panią z innymi lokatorami budynku. – Ron podał mi adres i zanim się obejrzałam, mój tandetny wypożyczony samochód telepał się do Bel Air. Ciekawe, czy mają tam sąsiedzkie patrole?

Z Klubem Żon na Pokaz szło mi aż za dobrze. Wciąż odnosiłam się do nich nieufnie. Kobiety zwykle mnie nie lubią. Pewnie dlatego, że jestem

wysoka. Kiedy gdzieś wchodzę, wszyscy zaczynają się we mnie wpatrywać, jakby zobaczyli żyrafę. Przyzwyczaiałam się do tego, zresztą tłumaczyć to może fakt, że wielokrotnie partnerzy tych kobiet ratowali mnie przed upadkiem. A te kobiety zapłaciły za mój pedikiur oraz załatwiły mi pracę i mieszkanie. Miałam wrażenie, że za chwilę, niczym w reklamie napoju Kool–Aid, puszczą w obieg butelkę i poproszą, żebym wypila porządny łyk.

Lindsay jest ode mnie wyższa. Lily, Helena i Penny ładniejsze. Bette ma więcej rozumu niż ja. Przypuszczam, że gdybym weszła do pokoju z jedną z nich, nikt nie zwróciłby na mnie najmniejszej uwagi, chyba że stłukłabym lampę od Tiffany'ego czy flakon będący rodzinną pamiątką. Znowu spojrzałam na skrawek papieru, na którym zapisałam adres, a następnie na tabliczkę z numerem wykonaną z brązu. To nie może być właściwy adres. Jeśli rozwodząc się z nią, mężczyzna zapewnia jej takie lokum, to nie wyobrażam sobie, jak ją traktuje jako swoją żonę. Pewnie podaruje jej wyspę.

Wciąż wpatrzona w numer domu, przeoczyłam jeden ze schodków na łagodnie wznoszącej się ścieżce. Upadłam tal gwałtownie, że uświadomiłam to sobie, dopiero kiedy wylądowałam pupą na schodku. Spojrzałam w dół i okazało się, że krwawi mi paznokciec u nogi. A niech to!

– Wszystko w porządku? – spytał niskim głosem jakiś mężczyzna, wyciągając w moją stronę ręce, żeby pomóc mi wstać.

Oślepiły mnie promienie słońca i nie widziałam jego twarzy.

– Czy to numer osiemdziesiąt trzydzieści? – zapytałam w nadziei, że ten ktoś nie zwróci uwagi na mój paznokciec. Fuj, czy jest coś bardziej obrzydliwego niż problem z paznokciem? Zawsze szybko przerzucam stronę z reklamą jakiegoś środka na grzybicę.

– Nie jestem pewny, ale na to wygląda. Runęłaś jak długa, na pewno nic sobie nie zrobiłaś?

– Nic mi nie jest. Nie było aż tak źle. – Wstałam, odpychając się od schodka. – Bywało znacznie gorzej. Rano zdążyłam już zniszczyć parę drogich butów. Chociaż mam nadzieję, że wyschną.

Popatrzył na mnie dziwnie. Przecież sam spytał. Chociaż właściwie to nie.

Podniosłam wzrok na dom, ignorując pulsującą z bólu stopę. Ten budynek z mieszkaniami własnościowymi wybudowano chyba pod koniec lat pięćdziesiątych w charakterystycznym stylu, który stanowił połączenie nowoczesności i retro, z użyciem dużej ilości szkła i prostych form. Ten styl architektoniczny jest niezwykle poszukiwany, od kiedy Brad Pitt kupił taki paskudny dom i wyposażył w niewygodne kanapy. Hollywood podchwycił ideę prostych form i starsze budynki, niecieszące się wcześniej popularnością, nagle stały się pożądane na rynku nieruchomości, zupełnie jakby do życia wrócił *rat pack**. Trawniki prowadzące do wejścia były starannie wypielegnowane, a krzewy z poprzedniej epoki świeżo przystrzyżone.

Weszłam na kolejny schodek i przypomniałam sobie o moim wybawcy.

– Hej, dzięki.

* *Rat pack (ang.) – określenie grupy hollywoodzkich aktorów popularnych w latach osiemdziesiątych. Należeli do niej m.in. Demi Moore, Emilio Estevez i Rob Lowe.*

W tym momencie, zamiast odpowiedzieć „nie ma za co”, zaczął donośnym głosem śpiewać fragment z musicalu *Nędznicy*. Stał na

wyprostowanych, szeroko rozstawionych nogach i każdą nutę podkreślał zamaszystym ruchem ręki. Rozejrzałam się, szukając w pobliżu ukrytej kamery albo Lindsay, odpowiedzialnej za ten pierwszorzędny dowcip, ale ona przecież nie wiedziała, że się do niej wybieram. Tymczasem gość nie przestawał śpiewać na całe gardło.

Kiedy się otrząsnęłam, zauważyłam, że przynajmniej jest przystojny. Trochę w typie Ashtona Kutchera, ale z większymi zębami (jeśli to możliwe) i szczuplejszy. Zaczęłam się wycofywać, wciąż rozglądając się za kamerą. On zaś wspiał się za mną po schodach, stepując, po czym uraczył mnie efektywnym finiszem, padając na kolana i wyciągając nad głowę zaciśnięte pięści.

Następnie podniósł się i czekał na moją reakcję. Chętnie bym mu powiedziała, co myślę, ale mama wpoila mi, że jeśli nie ma się niczego miłego do powiedzenia...

– Javert.

– Zgadza się! – Wskazał mnie palcem. – Jesteś fanką?

– Byłam. Co to miało być?

– Lament Javerta, zanim odebrał sobie życie.

– Brzmiał tak, jakby już było po.

– Teraz się po prostu znęcasz.

– Nie mam drobnych – powiedziałam, grzebiąc w torebce. Lepiej, żeby Lindsay tu mieszkała! Jeśli nie, i to wproszę się do czyjegoś mieszkania.

Podszedł do mnie i sięgnął do tylnej kieszeni. Wcisnęłam między palce kluczyk od samochodu, ale zamiast broni on wyciągnął płytę kompaktową.

– To moje DVD.

– Tak?

– Czy mogłabyś je pokazać Budowi Seligmanowi? – Poklepał mnie po ramieniu. O co chodzi z tym klepaniem mnie po plecach? Ktoś założył mi obrozę? – Jeśli mój występ choć trochę ci się podobał, proszę, przekaż panu Seligmanowi moje wyrazy szacunku i podkreśl, ile wysiłku włożyłem, żeby to do niego dotarło. – Po czym uklonił si nisko i stuknął obcasami.

– To była autoreklama? Jesteś chory psychicznie? – Podniosłam wyżej rękę z kluczem, a on zrobił krok do tyłu.

– Kto nie lubi odrobiny *Nędzników* po ciężkim dniu?

– Przede wszystkim twój występ mi się nie podobał!

Pracując dla takiego szefa jak Bud Seligman, człowiek raczej nie spodziewa się musicalowego występu po pierwszym dniu pracy. – Wstrzymałam oddech. – Po drugie, dlaczego miałabym wyświadczyć ci przysługę, skoro śmiertelnie mnie wystraszyłeś? – Pokręciłam głową.

– Jakim cudem mogłem cię wystraszyć?

– Powinieneś ostrzec dziewczynę, zanim zaczniesz śpiewać. Myślałam, że jesteś seryjnym mordercą z rodzaju tych, których można spotkać tylko w Los Angeles.

– Seryjnym mordercą? Jaki seryjny morderca ma formalne i klasyczne wykształcenie humanistyczne?

– Nie wiem. Nie znam osobiście żadnych seryjnych morderców. – Wbiłam w niego wzrok, jakbym zapamiętywała na wszelki wypadek znaki szczególne. – A ty?

– Oczywiście, że nie. Jestem tancerzem. Tancerze są szczęśliwi. Nie zabijamy ludzi.

Kiedy już poznałam powód jego obecności, stał się o wiele mniej przerażający i zaczęłam się uspokajać.

– Co jeszcze potrafisz? Samobójstwo Javerta jest zbyt ostentacyjne na uliczny występ.

– Potrafię żonglować.

– Ludzie nie cierpią żonglerów. Prawie tak samo jak mimów.

– Potrafisz podciąć człowiekowi skrzydła, wiesz?

– Przedstawiłeś się jako tancerz, więc tak się postrzegasz. Jeśli miałabym coś ci poradzić, to żebyś darował sobie broadwayowski wokal. – Znow go obeszlłam.

– Jesteś sekretarką agenta od niecałych dwudziestu czterech godzin. Dlaczego miałbym cię słuchać?

– Otóż to. Lepiej wykorzystaj pomysłowość, z jaką mnie wysledziłeś, i dopracuj wizerunek. Dasz radę. Jesteś kreatywny, inaczej nie wpadłbyś na pomysł, żeby tu za mną przyjść.

– Jak na pracownicę biura masz dużo do powiedzenia.

– I owszem, tylko że zwykle nikt mnie nie słucha. Dla czego ty miałbyś być pierwszy?

– Dlatego że pracujesz dla jednego z najpotężniejszych ludzi w Hollywood, przez co twoje zdanie się liczy. Nawe jeśli jest bez sensu.

– Musisz wiedzieć, że przez prawie dekadę byłam asystentką producenta. Nie wystarczy być równie dobrym, jak reszta. Pewnie tak ci się wydaje, hm? Jestem lepszy niż Justin Timberlake czy James Blunt. Tylko że to mało prawdo podobne. Dlatego musisz zrobić coś innego, lepszego. Bądź: oryginalny. Przyjrzyj się, co sprawia, że ci dwaj są wyjątkowi, i znajdź to w sobie. Czy masz coś, czego nie po trafi zaoferować nikt inny? Moim zdaniem to musi być co specjalnego.

– Nie jesteś zbyt sympatyczna.

Z jakiegoś powodu poczułam, że to prawdziwy komplement, i uśmiechnęłam się szeroko.

– Dziękuję. Po raz pierwszy ktoś powiedział mi to w twarz.

– Na pewno nieraz mówili tak za twoimi plecami. – Roześmiał się. – Ale doceniam radę. Popracuję nad tym.

– Dotrzymaj słowa, a ja obejrzę twoje DVD. Jeśli mi się spodoba, dam je Budowi. Obiecuję. Ale nie waż się więcej za mną chodzić. Wystraszyłeś mnie, a kobiety są nieprzewidywalne, kiedy ktoś je tak wystraszy.

– Umowa stoi.

Spojrzałam w górę i zobaczyłam serdecznie śmiejącą się Lindsay, która w rękach osłoniętych gumowymi rękawiczkami trzymała butelkę ze środkiem czyszczącym.

– Bez dwóch zdań załatwię sobie broń – oświadczyłam, mijając ją i wchodząc do domu.

– Czy to znaczy, że tu zamieszkaż? – Lindsay miała na sobie fartuch z wzorem w papryczki chili, włosy związane z tyłu, a w ręku ściereczkę.

– Wyglądasz tak kiepsko, że aż się lepiej poczułam.

– To dlatego, że chciałam wszystko idealnie dla ciebie przygotować. Wprowadzisz się?

– Możesz wierzyć lub nie, ale bardzo bym chciała znów brać prysznic, używając mydła w normalnym rozmiarze. Człowiekowi najbardziej brakuje drobiazgów. Chcesz mi powiedzieć, że sama tu posprzątałaś? – Obejrzałam dokładnie jej dziwaczny strój.

– Sama – odpowiedziała z dumą. – Potrafię zrobić porządek. Nie ma w tym wielkiej filozofii, a wybielacz jest bardzo wydajny i sprawia, że wszystko wygląda na czystsze, niż jest.

– To nie filozofia, ale jednak umiejętność. Ja w ogóle nie potrafię sprzątać. Gdy tylko zaczynam, wszystko wygląda gorzej. – Szłam, zachwycającym korytarzem z podłogą wyłożoną niebieskimi opalizującymi płytkami ze szkła.

– Włochy? – spytałam ją.

– Oczywiście.

– Jak je czyścisz?

– Najlepiej szczoteczką do zębów i windeksem, jeśli chcesz zrobić to dokładnie, ale z grubsza wystarczy przetrzeć szmatką. Kiedy odwiedzają mnie znajomi dbający o środowisko, używam ekologicznych środków, ale windex najlepiej się sprawdza.

– Mnie nie wolno było sprzątać domu. Raz chciałam wytrzeć lodówkę z nierdzewnej stali, ale przez pomyłkę użyłam pasty do polerowania mebli. Nie przeczytałam etykiety. Nie dało się jej do końca doczyścić i moja gosposia powiedziała, że jeśli jeszcze raz dotknę „jej” lodówki, to popamiętam. Wtedy postanowiłam, że pogodzę się z własnym niechlujstwem.

–Ja sprzątam, żeby odpędzić niepokój. To mnie uspokaja.

– Cóż, zapraszam zawsze, kiedy będziesz chciała się zrelaksować. To będzie twoje wyjście do spa. – Puściłam do niej oko. – Żartuję. Zatrudnię kogoś i będę dbała o to mieszkanie. W życiu człowiek dowiaduje się o sobie różnych rzeczy. Tego, że służba w domu to dla mnie żaden luksus i że gdy wezmę do ręki czekoladę, to jej nie odłożę, póki nie wyskrobię resztek.

– To paskudne. Nie przyznawaj się do tego nikomu. –Lindsay schowała wybielacz do szafy w przedpokoju. – Nikogo nie zatrudniaj. Ja będę przychodziła, żeby posprzątać. Jeśli się za mocno szoruje, można zetrzeć połysk z tych kafelków. Sprzątaczkę zawsze szorują za mocno.

– Rozumiem. Wynajmujesz mi mieszkanie za milion dolarów, a przy okazji przychodzisz je sprzątać. Zatrudnię każdego, kogo mi polecisz. Chcesz też dla mnie gotować?

– Nie umiem gotować.

– I dobrze. Ja umiem. Znów jesteśmy sobie równe I możemy się przyjaźnić. – Omiotłam wzrokiem wnętrze, ale nie dostrzegłam w nim ani krzty płowych żółci i odcieni piasku czy innych kolorów o wydumanych nazwach, których w Kalifornii najwyraźniej nie wypada określić jako beże.

Mieszkanie utrzymane było w niezwyklej tonacji podwodnego tropikalnego błękitu z połyskliwymi i srebrzystymi akcentami. Brzmi to tandetnie, ale zupełnie niespodziewanie dawało wrażenie luksusu. Wnętrze było przyjazne i wyciszające, a mimo to schludne i nieprzeładowane. Błękity zostały przełamane miodowym brązem drewnianych podłóg oraz wzorem perskiego dywanu, który subtelnie łączył wszystkie kolory.

– Niesamowite miejsce.

– To pierwsze mieszkanie, które w całości urządziłam sama, bez pomocy projektanta. Próbowałam wszystkiego i uznałam, że jeśli coś nie będzie pasowało, zawsze mogę później to zmienić, ale od początku wszystko bardzo mi się podobało. Czuję się tu, jakbym była cały czas na Hawajach. – Pokazała drzwi balkonowe. – Wyjrzyj na patio, kazałam tam posadzić palmę i jest tak, jakbym miała własną hawajską wyspę.

– Lindsay – przechadzałam się, oglądając elementy dekoracyjne i wazon, które zgromadziła – to coś więcej niż zwykłe umeblowanie wnętrza, ty masz talent! Dlaczego nie każesz sobie płacić za swoje usługi?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Nie sądzę, żebym potrafiła dostosować się do czyichś zasad. – To mieszkanie... – przeciągnęła dłonią po kuchennym blacie – to mieszkanie było moją oazą, kiedy zdecydowaliśmy z Ronem o separacji. Zamiast się zamartwiać, wybierałam kafelki i usuwałam odpryski farby.

– Wyszło ci to na dobre. Ja po prostu tyłam, jedząc czekoladę i niszcząc drogie buty na fotelach w spa.

– Zamknij się. Wyglądasz fantastycznie. Jeśli ty jesteś gruba, reszta z nas powinna się zastrzelić.

– Co ja mam począć, Lindsay? Co mam zrobić ze swoim życiem?

– Praca w CMG i mieszkanie w Bel Air to chyba nie najgorszy początek!

– Och, wiem o tym, ale w gruncie rzeczy nie rozwiązuje to mojego problemu.

– Jakiego problemu?

– Mniejsza z tym. Nie będę cię zanudzała narzekaniem. Chcę, żeby mój czynsz pokrył wysokość miesięcznej raty twojego kredytu. Stać mnie na opłacenie czynszu, wiesz? Moje pieniądze na mnie pracują, ponieważ ktoś dobrze mi doradza. A konkretnie twój mąż.

– Wiem, dzwonił, żeby mnie uprzedzić, że tu jedziesz. Nie mam kredytu. Ron płaci za wszystko gotówką.

– Są podatki. Pozwól mi przynajmniej płacić podatki.

– Odpis od podatku nam się przyda. Ron tak twierdzi. Chodź, pokażę ci resztę mieszkania.

– Muszę go poznać. Nie posiada się ze szczęścia, że wracasz do domu.

Lindsay zapatrzyła się przed siebie niewidzącym wzrokiem.

– No tak...

Co za entuzjazm. Małżeństwo przypomina równanie matematyczne. Jest skomplikowane i w niewytłumaczalny sposób trudne do zdefiniowania. Ludzie myślą, że chodzi w nim o to, żeby się nawzajem kochać, jadąc w stronę zachodu słońca, ale nikt nas nie ostrzega, że koń będzie kulawy albo że jest zaćmienie i tego dnia zachodu słońca nie będzie.

Trzeba się naprawdę postarać, żeby kochać drugą osobę bardziej niż siebie – szczególnie gdy ona pragnie kogoś innego. Szczególnie gdy ten ktoś inny jest wredną aktorką. Tylko mąż i żona wiedzą, co tak naprawdę dzieje się w ich małżeństwie.

– Z tego, co wiem, Ron gotów byłby kupić ci wyspę.

– O czym ty mówisz? Tu jest część wypoczynkowa. – Lindsay oprowadza mnie z wprawą prezenterki *Koła Fortuny*. – Kiedy kupiłam to mieszkanie, zaprojektowałam je na nowo. Szkoda, że go przedtem nie widziałas, bo było naprawdę fatalne. Ron błagał mnie, żebym go nie kupowała. Wyglądało jak połączenie stylu Deana Martina z *jungle room* Elvisa Presleya. Ja jednak dostrzegłam w nim potencjał. Chciałam tchnąć w nie nowe życie, licząc w duchu, że przy okazji ja też je dostanę.

Może tego mi potrzeba? Precyzyjniej określonego celu!

Na środku pokoju wiły się schody modne w latach sześćdziesiątych, kiedy mieszkanie musiało być szczytem szyku, zasłaniały widok na niesamowitą kuchnię. Pobiełam do niej.

– Och, Lindsay! Naprawdę nie umiesz gotować?

– Nie gotuję, ale znam rynek nieruchomości na tyle, żeby wiedzieć, że to najważniejsza karta przetargowa.

Szafki były pomalowane srebrzystobłękitnym lakierem, a blaty wyłożone małymi szklanymi płytkami. Na dodatek całe wyposażenie kuchni to nierdzewna stal najwyższej jakości.

– Lindsay, dlaczego, na litość boską, chcesz wynająć to mieszkanie? Zwariowałaś? – Kiedy tak stałam w tropikalnym cieple tego wnętrza, z trudem docierało do mnie, że moje życie powoli wychodziło na prostą. – Nawet za dobrze mnie nie znasz. Dlaczego to robisz?

– Dlaczego wynajmuję ci mieszkanie, kiedy próbujesz stanąć na nogi?

– No właśnie.

– Bóg mi kazał.

– To nie jest odpowiedź.

– To nie jest odpowiedź, w którą jesteś skłonna uwierzyć, ale taka jest prawda. Poważnie. Pamiętasz ten wieczór, kiedy pojawiłaś się po raz pierwszy, a potem wybrałyśmy się na kawę? Wtedy On powiedział mi, że będziesz tu mieszkała. Nawet nie wiedziałam, że zejdziemy się z Ronem, i wtedy myślałam, że zgodnie z Jego wolą zostaniemy współlokatorkami.

– Cóż, jeśli Bóg chce mi dać mieszkanie w Bel Air warte milion dolarów, to kim ja jestem, żeby się z nim spierać?

– To samo chciałam powiedzieć. Z tego, co mówił twój roztańczony prześladowca, zrozumiałam, dostałaś pracę.

– Dostałam! I wiesz co? Myślę, że będę w tym dobra. Przez osiem lat nic innego nie robiłam, tylko teraz mi za to płacą i nie muszę sypiać z szefem, Budem Seligmanem.

Lindsay wybuchnęła śmiechem.

– Całe szczęście. Widziałam, jak on wygląda.

Wbiegłam do salonu i osunęłam się na kanapę, opierając bosc stopy o mały stolik. Jestem tu od dwóch minut i czuję się bardziej swojsko niż w mojej rezydencji w Brentwood.

– Nareszcie w domu.

Lindsay uśmiechnęła się szeroko.

– Kiedy urządzałam to mieszkanie, wiedziałam, że nie jest dla mnie. Cieszę się, że poznałam osobę, dla której było przeznaczone, i że darzę ją sympatią. Nie ma nic gorszego, niż odstąpić dom komuś, kogo się nie lubi – nawet jeśli z chęcią przyjmujemy od tej osoby pieniądze.

– Lindsay, nigdy nie będę w stanie ci się za to odwdziżyć.

– Będiesz.

– Jak?

– Czytając to. – Wręczyła mi Biblię z moim imieniem na okładce. Nie chciałam się przyznać, że czytałam motelową Biblię, ale faktem jest, że nigdy nie miałam własnego egzemplarza.

– Nigdy nie miałam swojej Biblii. Kiedyś czytaliśmy broszurki, w których drukowano fragmenty do kazań. – Zamyśliłam się, po czym dotarło do mnie, że Lindsay czeka na odpowiedź. – Przeczytam. Dziękuję.

– Zaczynj od Mateusza. Dzięki temu Stary Testament będzie bardziej zrozumiały.

Fakt, że tak jej zależy, żebym przeczytała tekst z zamierzchłych czasów, przyprawił mnie o gęsią skórkę, ale we wszystkich religiach, o których słyszałam, proszą cię o pieniądze, a nie dają ci mieszkań za milion dolarów żebyś miała dach nad głową. Poza tym Lindsay od początku mnie wspierała. Dlatego dla niej... za to mieszkanie, dotrzymam umowy. Poza tym, to tańszy środek usypiający niż ambien.

Rozdział 14

Minęły dwa pierwsze miesiące mojej pracy i po długiej męczącej zimie oraz chłodnej wiosnie wreszcie przyszedł maj. Najtrudniej było mi nauczyć się odróżniania osób, które mają na tyle wysoką pozycję, żeby uzyskać dostęp do Buda. Większość ludzi nie spełniała tego kryterium. Jeśli mówili, że nazywają się Hanks albo Spielberg, włączał mi się zdrowy rozsądek, ale od czasu do czasu dzwonił ktoś, kto nie miał słynnego żydowskiego nazwiska, i ściągałam sobie na głowę gniew Buda. Tak jak teraz.

– Nie wiesz, kto to jest Haley? Pracujesz w tym biznesie od dziesięciu lat, jakim cudem udało ci się odesłać z kwitkiem Billa Messinga?

– Udało mi się, i już. – Dodałam nazwisko Messing do mojej listy ważnych osób, których telefony należy łączyć. – To się więcej nie powtórzy. Widzisz? – Podetknęłam mu listę pod nos.

– Dopilnuj tego. Musiałem słuchać przez dwadzieścia minut, że nie potrafię znaleźć sobie przyzwoitej asystentki. Nie mam dwudziestu minut, Haley.

Słyszając to, miałam ochotę od razu wykreślić jego nazwisko z mojej listy. Czasem wydawało mi się, że Bud musi po prostu wyjść z biura i na kogoś nakrzyczeć. Udowodnić, że wciąż jest mężczyzną. Wciąż żyje. Nadal ma w sobie męskość, jak powiedziałyby moja matka.

A skoro o niej mowa, zadzwoniłam do niej z komórki Lindsay, a ona zapiszczała w telefon, że Gavin się z kimś spotyka. Czy zamierzam wpaść do domu w najbliższym czasie? Ratunku. Czy nie widzi, że jestem trutką na mężczyzn? Tylko podli, zapatrzeni w siebie aroganci są na nią odporni.

Bud znów wystawił głowę z gabinetu.

– Przez następną godzinę będę rozmawiał przez telefon. Nie łącz mnie z nikim. – Zamknął z hukiem drzwi, a ja zasalutowałam w ich stronę.

Kiedy podniosłam wzrok, na moim biurku siedział dobrze zbudowany mężczyzna. Przeniosłam spojrzenie na jego twarz. Wpatrywał się we mnie przystojniak o wyraźnie zarysowanej szczęce.

– W czym mogę pomóc? – Widzicie? Oto dowód, że szukam męża na pokaz!

– George Stanley. – Wyciągnął rękę i wstał. – Bud jest moim agentem. – Znow usiadł na biurku. – Gram w westernie, który ma premierę w przyszłym roku, i zostałem nową twarzą bielizny Melotti.

– Rozumiem. – Nie wyobrażaj sobie tego. Nie wyobrażaj sobie tego... – Jestem Haley Cutler, nowa asystentka Buda, – Podałam mu rękę. Uścisnął ją mocno.

– Widzę. Tu jest napisane *Asystentka*.

Umie czytać. Dobrze i to.

– Nie mam pana zapisanego na spotkanie, panie Stanley. Czy chce się pan zobaczyć z panem Seligmanem?

– Dzisiaj nie. Przyszedłem tylko odebrać czek. Ta mała seksowna Azjatka z kadr go dla mnie przygotowała. Chciałem się tylko przywitać.

– Lily. Nazywa się Lily Tseng.

– Nie jesteś chyba jedną z tych wyzwolonych kobiet, co? Jeszcze nie spotkałem kobiety, której nie spodobałby się komplement, że jest seksowna.

– Nie wątpię.

– Hej, jestem zdrowym facetem...

– To ty, Haley? – Na korytarzu przed wejściem do biura stał Hamilton Lowe. To a propos zdrowych facetów. O nie. Nie wierzę, że właśnie to

przyszło mi do głowy. Niegrzeczna Haley! Jednak w porównaniu z Budem i jego kumplami ważniakami, którzy mają wstęp do sanktuarium, wyglądał jak marzenie. Nawet Chłopiec od Bielizny nie był tak pociągający. Szczególnie on. Istnieje coś, bez czego mogłabym się obejść: publiczne prezentowanie bielizny. Pamiętam czasy, kiedy trzeba było zajrzeć do katalogu J.C. Penney, żeby zobaczyć modeli w bieliźnie. Teraz przechadzanie się w negliżu zmieniło się w sport narodowy. Nie rozumiem, dlaczego komuś w ogóle za to płacą.

Hamilton wszedł do biura i stanął przy moim biurku, ignorując klienta Buda. Wziął do ręki tabliczkę z moim nazwiskiem. Jest wysoki. Uwielbiam to. Nie, żeby mnie obchodził, rzecz jasna. Po prostu lubię wysokich mężczyzn. Zwykle jestem wyższa, więc gdy jest odwrotnie, czuję się mile zaskoczona. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby ten mężczyzna nie stanowił wcielenia szatana. Jednak to widok przyjemny dla oka. Kolejny dowód na to, że jestem naprawdę powierzchowna.

Hamilton miał na sobie koszulę w czerwone i granatowe pasy. Facconable. Do tego jedwabny krawat w kolorze mocnej czerwieni, więc pewnie przyszedł w interesach. Może zjawił się, żeby zrujnować życie jakiejś kobiecie. Wyglądał jak model z okładki katalogu Barcelino. Facconable należy do moich ulubionych męskich marek, ponieważ jest modna, ale klasyczna. Dzięki temu Hamilton nie sprawiał wrażenia, że za bardzo się stara ani że jest zniewieściały. Ubierałam w to Jaya zawsze, gdy miał ważne spotkanie biznesowe, ponieważ ten styl go odmładzał i dodawał luzu, nie ujmując nic z profesjonalizmu.

– Mam pracę – powiedziałam w końcu, ponieważ nie zapowiadało się na żadne uprzejmości z jego strony.

– Widzę. Jestem pod wrażeniem. Bud Seligman to nie pierwszy lepszy agent w tym mieście. Pewnie sama o tym wiesz.

– Tak, jest moim agentem – wtrącił się Chłopiec od Bielizny.

Żadne z nas nie zwróciło na niego uwagi.

– Bud nie zgodził się reprezentować Rachel Barlin. Ma dobry gust. Nie żałuje tego, nawiasem mówiąc. Uważa ją za spadającą gwiazdę, która szybko się wypali w jakimś skandalu albo zrobi o jeden kiepski film za dużo – w moim głosie pobrzmiwała mściwa nutka. – Każdy, kto zaimponuje mi w taki sposób, może być pewny, że się u niego zatrudnię.

Stuknięciem wyrównałam plik dokumentów, chociaż nie było to potrzebne, ale chciałam wyglądać profesjonalnie.

– Jak dostałaś tę fuchę? – Hamilton kiwnął głową w stronę drzwi.

– Powiedz Budowi, że wpadłem i że nie jestem zachwycony jego asystentką. – Model wyszedł sztywnym krokiem.

– Widzę, że już zdobywasz nowych przyjaciół – mruknął Hamilton. – Jay ci to załatwił?

– Możesz wierzyć lub nie, ale chwilowo Jay nie wyświadcza mi żadnych przysług. – Wyprostowałam się na krześle. Nie znalazłabym sobie lepszego zajęcia, nawet gdybym zarabiała miliony. Byłam doskonałą asystentką Jaya Cutlera, ale jestem jeszcze lepszą asystentką Buda po prostu dlatego, że się w nim niekocham. Miłość zmienia wynik równania. W moim przypadku zwykle wychodzi liczba ujemna.

– To dość prestiżowe stanowisko. – Spowaźniał. – To znaczy dla kogoś, kto nie pracował przez... – Przerwał, żeby zebrać myśli. – Chciałem powiedzieć przez...

– Nieważne. Wiem, co chciałeś powiedzieć. Rozumiem, dlaczego nie jesteś prawnikiem procesowym. – Zadzwoił telefon i podniosłam palec do góry. – Biuro Buda Seligmana, Haley przy telefonie, w czym mogę pomóc?

Bud miał dwie linie obrony przed dzwoniącymi. Pierwszą była telefonistka na dole, a drugą ja. Miał prywatną linię dla wtajemniczonych, ale zwykle ja odbierałam, ponieważ on bez przerwy wisiał na telefonie.

– Nie jestem pewna, na jakim etapie produkcji teraz jest ale mogę sprawdzić i przekażę Budowi, żeby do pana oddzwonił... dobrze... na pewno dzisiaj. Dziękuję za telefon.

Kiedy się rozłączyłam, Hamilton przechadzał się po pokoju, oglądając wszystkie nagrody i plakietki gratulacyjne Buda.

– Co u ciebie słyhać, Hamiltonie? Widziałam cię w kościele kilka tygodni temu na kółku biblijnym, ale siedziałeś w sektorze dla świętych, a ja musiałam iść do sali grzeszników.

– Wciąż tam chodzisz?

– Nie pojawiaam się regularnie, ale utrzymuję kontakt z dziewczynami. Spodziewałeś się, że taka poganka jak ja da sobie spokój?

– Nie byłem pewny, czy jesteś gotowa usłyszeć to, co te kobiety mają do powiedzenia.

– „Te kobiety?”.

– Przestań. Nie łap mnie za słówka. Czy przez chwilę możesz założyć, że mam uczciwe zamiary?

– Właściwie to nie. – Znów posłał mi spojrzenie zranionego zwierzęcia. – Każesz mi się u siebie meldować, żeby dać mi pieniądze, które prawnie mi się należą. Ta firma produkcyjna należała do mnie w co najmniej trzydziestu

procentach. Jeśli uważasz, że powinnam traktować cię przyzwoicie, przeceniasz znaczenie swojej obecności w moim życiu, Hamiltonie.

– Już nie reprezentuję Jaya, jeśli to ci poprawi humor. Pozbył się mnie i wybrał kogoś bardziej drapieżnego. Kogoś, kogo poleciła Rachel.

– Ach, a więc nas obojga pozbył się za namową osoby pokroju Rachel. Sprytne zagranie z jej strony, żeby zatrudnić własnego prawnika przed intercyzą.

– Oczywiście nadal zajmuję się twoją sprawą i tymi, do których sporządzałem kontrakty, ale Jay uważa, że straciłem pazur. – Hamilton prawie się uśmiechnął. – To ci się na pewno spodoba.

– Nic nigdy nie jest z jego winy, prawda? Wmówił ci, że straciłeś pazur, ponieważ znalazł kogoś lepszego. Jay sprawia, że wszyscy wokół niego kwestionują własne umiejętności. Cóż, teraz idziemy ramię w ramię. Jako wyrzutki. Ty będziesz profesorem, a ja Mary Ann.

– Co takiego?

– Wiedziałam, że nie zrozumiesz.

– Rozumiem. *Wyspa Gilligana*.

Nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu, ponieważ nie potrafiłam sobie wyobrazić na tyle infantylnego Hamiltona Lowe'a, żeby wytrwał do końca odcinka serialu. Jakiegokolwiek, nie mówiąc o *Wyspie Gilligana*.

– Może to znak, że zacząłeś odczuwać wyrzuty sumienia. Może teraz wierzysz w ten cytat z Biblii, który wisi na twojej ścianie, co? Nie pamiętam, jak brzmiał.

– *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia*

– I rzeczywiście możesz?

Zignorował moje pytanie.

– Czy to znaczy, że Klub Żon na Pokaz ci pomógł? Bette naprawdę ma złote serce. Może cię dużo nauczyć o służeniu innym.

Przewróciłam oczami.

– Myślę, że to ja mogłabym je sporo nauczyć na ten temat.

Mam na myśli służenie innym w znaczeniu biblijnym, a nie patologicznym.

Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby Hamilton był tak zdenerwowany. Może dlatego, że nie działał na swoim terytorium. Nie potrafił usiedzieć w miejscu i cały czas bawił się długopisem.

– Czy coś się stało, Hamiltonie?

– Co? – Popatrzył na długopis i wrzucił go do kieszeni. – Nie, nic się nie stało. Dlaczego pytasz?

– Mam u ciebie dług. Nawet jeśli nie zależało ci, żeby wyszło z tego coś dobrego, kobiety z grupy uratowały mnie od ciężkiego uzależnienia od telewizji i słabości do czekolady.

–Hę?

– Tę pracę załatwiła mi jedna z dziewczyn. Wprowadziłam się do mieszkania innej, ponieważ wraca do męża. Inna przypomniała mi, jak bardzo chcę zostać matką...

Trach!

Hamilton zrzucił pojemnik na długopisy i zniknął pod moim biurkiem, żeby je pozbierać.

– Wszystko w porządku? – Pochyliłam się.

Podniósł na mnie te swoje niewiarygodnie duże oczy i natychmiast opuścił wzrok na długopisy.

– W porządku.

– Myślałam, że się ucieszysz, iż te kobiety pomogły mi odbudować poczucie własnej wartości. Czy to nie uciszy nieco twoich wyrzutów sumienia?

Wyprostował się.

– Nie mam wyrzutów sumienia. Chroniłem majątek swojego klienta. Taki mam zawód.

– Cóż, to właśnie te kobiety pomogły mi odzyskać moje życie. Wiesz, życie, które zostało mi skradzione, żebyś mógł chronić romans swojego klienta. To nowe życie jest lepsze od poprzedniego, ponieważ nie czuję się już jak na cenzurowanym.

– A pieniądze? Co zrobiłaś z pieniędzmi z pierwszych czeków?

– To nie twój interes, ale ulokowałam je w certyfikatach depozytowych, przypadających do zapłaty co trzy miesiące, dzięki czemu zawsze mam pod ręką gotówkę. I odkładałam z pensji tyle, ile mogę akonto emerytury. Okazuje się, że ta niesamowita rudowłosa Helena doskonale zna się na giełdzie. Mąż Lindsay też wie to i owo. I dzięki ich pomocy jestem na dobrej drodze.

– Wyglądasz na zadowoloną.

– Mam się doskonale.

– Jay mówi, że nie będziesz rozmawiała z prasą brukową. Czy to prawda? Jeśli tak, mogę ci wysłać następny czek pocztą. – Wstał nonszalancko i włożył długopisy na miejsce. – Może podasz mi swój adres? – Z kieszeni na piersi wyjął notes i otworzył na czystej stronie. Podał mi długopis, który wyjął z pojemnika.

– Myślałam, że muszę ci się pokazać. No wiesz, żebyś mógł się upewnić, że nie wydam Jaya i Rachel brukowcom. A tak swoją drogą widzę, że w tej kwestii poradzą sobie i bez mojej pomocy.

– Ufam ci. Ludzie w szklanych domach i tak dalej...

– Co takiego?

– Tutaj.

Wskazał miejsce w notesie, a ja zapisałam mu swój nowy adres.

– A co u ciebie, Hamiltonie, jesteś szczęśliwy?

Z gabinetu wypadł Bud.

– Haley, te dokumenty będą mi potrzebne za dziesięć minut. Czy są podpisane?

– Tak. Mam je tutaj. – Wręczyłam mu szarą teczkę. –Przed chwilą dzwonił Jerry Bruckheimer. Chciał się dowiedzieć, czy Hugh Jackman będzie wolny jesienią. – Wyrwałam kartkę z informacją i podałam mu.

– Hamilton. – Bud kiwnął głową. – Wszystko w porządku? Nie próbujesz mi dostarczyć pisma procesowego, co? Nie podpisuj niczego, co ci podsunie – ostrzegł mnie Bud. – To pirania.

– Nie ma obawy. To właśnie wpędziło mnie w moje obecne kłopoty. Podpisując dokumenty Hamiltona, napytałam sobie biedy.

– Mądra dziewczynka.

– Wpadłem prywatnie, Bud. Zobaczyłem Haley, kiedy kończyłem załatwiać sprawy w biurze obok. Jesteśmy starymi przyjaciółmi. – Hamilton uśmiechnął się zadowolony, że wciąż potrafi nie na żarty przerazić kogoś z tak wysoką pozycją.

– To co tu jeszcze robisz? Niczego nie podpisuj i nie umawiaj się z nim. Pewnie będzie ci kazał zawrzeć umowę, zgodnie z którą dostanie wszelkie pełnomocnictwa. Na razie, Hamiltonie. Przestań flirtować z moją asystentką. Niezła z niej sztuka, co?

– To molestowanie seksualne! – zawołałam za Budem.

– Powiedz to mojemu prawnikowi. – Chichocząc, zatrzasnął za sobą drzwi.

– Widzę, że dobrze wam się ze sobą pracuje.

– To świetny gość. Nieco szorstki w obyciu, ale daję sobie z nim radę. Ty natomiast unikasz odpowiedzi na moje pytanie. Jesteś szczęśliwy?

– Dlaczego cię to interesuje?

– Dlatego, że ja też coś sobie uświadomiłam. Każdego dnia czułam satysfakcję z dobrze wykonanej pracy, starałam się zadowolić Jaya i dopinałam wszystkie kwestie produkcyjne, ale nigdy się dobrze nie bawiłam. Ludzie nie doceniają znaczenia dobrej zabawy. Czy ty się dobrze bawisz, Hamiltonie?

– A czy to ma znaczenie?

– Tak, dlatego pytam. Czym dla ciebie jest rozrywka?

– Nie wiem, Haley. Muszę wracać do biura.

Pokiwałam głową.

– Cóż, zawsze miło cię widzieć, Hamiltonie, szczególnie jeśli nie trzymasz w ręku żadnych dokumentów.

– No tak. Cała przyjemność po mojej stronie, Haley. Może kiedy sprawy wrócą do normy, wybierzemy się na kolację?

– Nie musisz umawiać się ze mną na randki z litości, Hamiltonie. Doceniam, że wręczyłeś mi ulotkę Klubu Żon na Pokaz. Kiedy będę zarabiała na tyle dużo, żeby utrzymać własnego męża, być może on będzie musiał założyć taką grupę.

– Randka z litości? Z tobą, Haley? – Roześmiał się. – Chyba czegoś tu nie rozumiem.

– Szczerze mówiąc, nie rozumiesz wielu rzeczy, ale nie o to chodzi. Nigdy nie związałybyś się z taką dziewczyną jak ja. Mam zszarganą opinię. Jestem rozwiedziona. Grzesznica pod każdym względem.

Hamilton milczał. Wiedziała, że tak będzie. Nie potrafił dostrzec we mnie kogoś więcej niż żona klienta, która podawała mu kawę.

– Biblia mówi, iż żeniąc się z rozwódką, czynisz z niej cudzołożnicę – odezwał się wreszcie.

– Jestem cudzołożnicą. Przynajmniej opierając się na mojej ograniczonej wiedzy o Biblii. – Pokiwałam głową. – Rozumiem jednak, że robisz to, co musisz. Bronisz swoich poglądów i szczerze to podziwiam. Ale bądź wobec siebie uczciwy, Hamiltonie. Nie igraj z ogniem i okaż nieco litości. Nie flirtuj z takimi jak ja. – Dla większego efektu odrzuciłam włosy.

Wstałam, żeby odłożyć na miejsce dokumenty, kiedy Hamilton powiedział:

– Zostałem wychowany w przekonaniu, że rozwody się nie zdarzają.

– W takim razie, co twoim zdaniem miałam zrobić, Hamiltonie? W mojej sytuacji? Miałam poprosić Rachel, żeby się posunęła i wpuściła mnie do mojego łóżka?

Nie odpowiedział.

– Nikt nie wychodzi za mąż ani się nie żeni, planując rozwód. Pomijając ludzi, którzy sporządzają umowy przedmałżeńskie. Nawet kobiety wychodzące za mąż dla pieniędzy wiedzą, że zyskają więcej na małżeństwie niż na rozwodzie. Przyszło ci to kiedyś do głowy?

Kurczowo trzymał teczkę. Hamilton Lowe nie należy do ryzykantów. Akurat to jest oczywiste. Wszystko w życiu starannie planuje. Założę się, że wie, gdzie dzisiaj zje kolację.

– Przecież wiem, że ludzie mają takie wyobrażenia, tylko że potem następuje powrót do rzeczywistości i rozwód, a wtedy zjawiam się ja. Dzięki mnie rozstanie jest mniej bolesne, ponieważ wszyscy wiedzą, co się wydarzy, i nie ma przykrych niespodzianek – rzekł.

– Na przykład takich, że twój mąż nie może mieć dzieci?

– Nie wiedziałem o tym, kiedy byliście małżeństwem.

– Można chronić swój majątek, ale nie wyjdzie się z tego bez szwanku.

Może ci się wydawać, że Jaya to nie ruszyło, ale ciekawe, czy znów się ożeni.

– Poczekamy, zobaczymy.

– Hamiltonie, nie obchodzi mnie, czy sporządziłeś nowy niepodważalny kontrakt, ani to, czy ona zarabia więcej od niego. Znam Jaya i wiem, że małżeństwo wymagało od niego czegoś, czego nie potrafił dać. Z jakiegoś powodu nie radzi sobie z emocjonalną presją. Postrzega małżeństwo jako relację biznesową, którą kończy, kiedy przestaje być korzystna dla obu stron.

– Mój klient wstępował w związek małżeński w dobrej wierze.

– To wierutne kłamstwo! Nie można żenić się w dobrej wierze, nie wspominając ukochanej, że nie będzie miała dzieci.

– Miłego dnia, Haley. – Hamilton ruszył do drzwi, ale ja pobiegłam za nim drobnymi kroczkami, bo miałam buty na wysokich obcasach.

– Małżeństwo przypomina mur, Hamiltonie. Ktoś musi przynosić cegły, ktoś musi przynosić zaprawę murarską. Bez jednego lub drugiego nie ma muru i nie ma małżeństwa.

– Jakie to głębokie – rzucił z sarkazmem, wciąż idąc korytarzem.

– Ty arogancki sukin...

– Coś ty powiedziała?

– Stoisz tu zadowolony z siebie i nadęty jak wybitny ekspert od wszelkich spraw małżeńskich, a sam nie związałeś się nawet na dzień niczym poważniejszym niż umowa na telefon komórkowy, nie mam racji? Czy kiedykolwiek chociaż przez chwilę pomyślałeś, że możesz się mylić? Że życie nie jest tak różowe, jak Hamilton Lowe sobie wyobraża? Treść umowy to nie jest prawdziwe życie. A gdybym została okaleczona w wypadku samochodowym? A gdyby Jay dostał ataku serca podczas joggingu? Naprawdę uważasz, że można zawrzeć związek małżeński z „wyjściem awaryjnym” na wypadek, gdyby sprawy nie ułożyły się po naszej myśli?

– To nie są moje zasady. – Spojrzał na mnie i przewrócił oczami. Zupełnie tak, jak robił to kiedyś Jay.

– Ani kroku dalej! – Ostrzegłam. Grupka ludzi zatrzymała się, żeby przyjrzeć się tej scenie, i szybko zostawiła nas samych przy windzie.

– Dlaczego doprowadzam cię do szału, Haley? – zapytał wciąż zarożumiałym tonem, naciskając guzik windy. – Po prostu myślałem, że kiedy się uspokoisz, miło będzie zjeść niezobowiązującą kolację.

– Dlaczego doprowadzasz mnie do szału? Dlatego że mylisz się w tej sprawie, a mimo to siedzisz w swojej wieży i masz czelność mnie oceniać. A gdybyś ożenił się z kobietą, która była całym twoim światem i pragnąłbyś tylko jej szczęścia? I nagle ona stwierdziłaby, że nie może żyć bez swojego chłopaka z liceum, że popełniła błąd, wychodząc za ciebie, po czym by cię zostawiła?

– Walczyłbym o nią.

– Ostatecznie jednak nie masz kontroli nad drugim człowiekiem. Wolna wola, czy nie o tym bez przerwy nauczacie wy, chrześcijanie? Jay miał wolną

wolę. Wszyscy mamy wolną wolę i żaden żelazny kontrakt nie uchroni nas przed wolną wolą drugiego człowieka, Hamiltonie.

Wsiadł do windy.

– Nawet mi nie odpowiesz? – Wskakując za nim do windy, byłam coraz bardziej wściekła. – Myślisz, że w niebie czeka nagroda za pięćdziesiąt lat spędzonych razem, podczas których nikt ani razu nie wziął pod uwagę potrzeb drugiej osoby?

– Nie wiem, Haley. Myślę, że w niebie czeka nagroda za to, że ludzie trwają u swego boku.

– A czy jest nagroda za to, że ludzie trwają u swego boku, zabijając się nawzajem emocjonalnie?

– Moim zdaniem zawsze jest jakieś wyjście z sytuacji i przy odrobinie pokory...

– Słucham? A jeśli druga strona ucieknie do Monako z gwiazdą filmową?

– Ja bym tak nigdy nie postąpił, Haley. Tyle mogę ci obiecać. Ja bym czegoś takiego nigdy nie zrobił.

– Dlatego że nigdy nie będziesz musiał, prawda? Przecież nikt nie jest na tyle dobry, żebyś zaryzykował wszystko, zgadza się? Widzisz, to jest twój problem, że nie jesteś gotów zaryzykować niczego, czego nie kontrolujesz. A to prawdziwy problem, jeśli chodzi o miłość, prawda? Nie da się jej kontrolować.

– Mój problem? Słuchaj, nie wpadłem do ciebie po darmową psychoanalizę. Chciałem być uprzejmy. Pomyślałem, że kiedy przestaniesz reagować tak emocjonalnie na swoją sytuację, dostrzeżesz...

– Odpowiedz mi na jedno pytanie. Gdybym mogła uniknąć tej sytuacji, co powinnam była zrobić inaczej, po mijając fakt, że w wieku dwudziestu lat doszłabym do wniosku, że miłość nie polega na dostarczaniu towarów i usług.

– Może powinnaś była być lepiej przygotowana.

– Uchowaj Boże, bo wtedy byłabym tobą, Hamiltonie, i zostałabym sama na zawsze.

– Racja. – Bawił się długopisem w kieszeni na piersi. – W takim razie zobaczymy się, kiedy przyjdiesz po następny czek.

– Zdaje się, że powiedziałaś, iż ta komedia dobiegła końca.

– Chcę kontynuować tę rozmowę. Może wreszcie znajdziemy wspólny język. Liczę na to.

Kiedy zobaczyłam jego minę, wiedziałam, że mówi szczerze. Nie słyszał ani jednego mojego słowa?

– Dlaczego? Jeśli nie jestem dość dobra, to nic się w tej kwestii nie zmieni. Przez całe życie starałam się być dobra i Jezus mówi mi, że jestem. Muszę się tego trzymać. Nawet jeśli nic więcej nie trzyma mnie w Kościele. – Wcisnęłam guzik z numerem najbliższego piętra i wymknęłam się, kiedy winda się zatrzymała.

– Haley! – usłyszałam ryk mojego szefa.

– Już idę.

Patrząc, jak drzwi od windy zamykają się za Hamiltonem, próbowałam się uspokoić.

Odezwij się. Powiedz cokolwiek, Hamiltonie. Pokaż mi, że twoja wiara to coś więcej niż tylko zasady. Przekonaj mnie, że w tej szerokiej piersi bije serce. Zablokował ręką drzwi i wyszedł z windy.

– Cieszę się, że dołączyłaś do grupy biblijnej. Cieszę się, że one pokazały ci, jak stać na nogi.

– Ja też, Hamiltonie. Jeszcze raz dziękuję, że poleciłeś mi ten klub. – Wróciliśmy na terytorium, na którym on czuje się bezpiecznie.

Wbił wzrok w swoje buty. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego zależało mi na tym, żeby Hamilton uwolnił się od swoich bezsensownych uprzedzeń, ale z jakiegoś powodu po prostu nie mogłam pozwolić mu odejść, zanim mnie nie zrozumie. Rozpaczliwie pragnęłam, żeby dotarły do niego moje słowa. Może to dla dobra tych wszystkich kobiet, które wejdą po mnie do jego biura? Dla wszystkich kobiet, które się dowiedzą, że ich mężom nie zależało na nich na tyle, żeby im powiedzieć prosto w oczy, te telefony odbierane w środku nocy i ślady szminki znaczą dokładnie to, czego się obawiały. Że kiedy mąż wracał do domu i rzucał marynarkę na oparcie krzesła, przypominając żonie, żeby oddała ją do prania, jednocześnie planował romantyczny wypad na jakąś uroczą wysepkę z kimś innym.

– Hamiltonie, ja...

– Jeśli potrzebna ci pomoc prawna przed urodzeniem dziecka, możesz na mnie liczyć. Pro bono.

– Dziecka?

– Jay powiedział mi o dziecku. Chce ci pomóc w miarę możliwości.

Zacisnęłam powieki.

– Jesteś w ciąży? – Bud wyłonił się z sali konferencyjnej na niższym piętrze.

– Co ty tu robisz?

– Nie po to szkolę idealną asystentkę, żeby poszła na urlop macierzyński!
– wrzasnął.

Co ja narobiłam?

– Nie możesz jej za to zwolnić, Bud. To wbrew prawu –zauważył Hamilton.

– Nie zatrudniłbym jej, gdybym wiedział, że jest w ciąży.

– Co też byłoby nielegalne.

Wiedziałam, że powinnam krzyknąć, że nie jestem w ciąży i że tylko cud w postaci kolejnego niepokalanego poczęcia mógłby to sprawić, ale nie byłam w stanie protestować, kiedy tak się o mnie kłócili. O to niewinne życie, którego nigdy nie będę nosiła w łonie. Poczułam, że pieką mnie oczy, i zobaczyłam, jak Hamilton znów wsiada do windy.

– Hamiltonie, to nie...

– Mam nadzieję, że wychowasz dziecko na łonie Kościoła, Haley. Chociaż tyle jesteś mu winna.

Nic dziwnego, że Hamilton nie pokłada we mnie żadnych nadziei. Myśli, że już z kimś sypiam i że gdzieś znalazłam ojca dla swojego dziecka.

– Co ci przyszło do głowy, żeby przyjąć taką stresującą posadę, będąc w ciąży? – pieklił się Bud.

– Jesteś w ciąży? – Na korytarzu pojawiła się Lily.

Nie bez przyczyny w przedszkolu uczą nas, żeby nie kłamać. Żałuję, że mi to przyszło do głowy, ale kiedy spotkałam Jaya w parku, chciałam go zranić. A skończyło się na tym, że to znowu ja zostałam zraniona, ponieważ zachował się tak, jakby usłyszał, że trzeba zmienić kwiaty w łazience.

– Bud, możesz nas zostawić? – poprosiła Lily.

– Zwalniam cię! – krzyknął.

– Nie zgadzam się! – odkrzyknęłam w odpowiedzi.

– Nie możesz jej zwolnić, jest w ciąży!

– Nie zatrudniłbym jej, gdyby była w ciąży!

– To nie ma znaczenia, i tak nie możesz jej zwolnić – wyjaśniła mu Lily.

– Czy wszyscy mogliby się wyluzować? Nie jestem w ciąży! – oznajmiłam wreszcie, kiedy wsiadaliśmy razem do windy, żeby wjechać do biura. – Chociaż gdybym była, nie miałyby to znaczenia, panie Seligman! I to z pana winy dziecko by się zdenerwowało, gdybym była w ciąży. Mnie pan na pewno zdenerwował! – Pogroziłam mu palcem. – Ale nie jestem. – Muszę sobie zafundować porządne zakupy. Wystarczy kilka godzin między półkami w Sephorze i wrócę do formy. – Nie może mnie pan zwolnić, bo nigdy nie miał pan lepszej asystentki.

– Bud, czy mogę zabrać twoją asystentkę na lunch? – spytała Lily.

– Jak najbardziej. – Przyjrzał się mojej sylwetce. – Nie wyglądasz, jakbyś była w ciąży.

– Dlatego, że nie jestem! – Czemu ludzie są o wiele bardziej skłonni uwierzyć w kłamstwo niż w prawdę?

– Wrócimy za godzinę – poinformowała Lily.

– Niech pan oddzwoni do Bruckheimera. Wyglądało na to, że bardzo mu zależy.

– Dobrze.

– Za dwadzieścia minut ma pan lunch w Ivy, więc niech pan zadzwoni ze swojej komórki. – Wstukałam kod, przekierowując rozmowy do recepcji, i wzięłam swoją torebkę oraz komórkę Lindsay.

Bud posłuchał moich poleceń i wziął ze swojego gabinetu marynarkę. Lily spięła długie kruczoczarne włosy elegancką spinką w kucyk. Podeszła do windy posuwistym krokiem i zdecydowanym ruchem wcisnęła guzik.

– Poczekajcie na mnie! – Bud wskoczył do windy, zanim drzwi się zamknęły.

Jechaliśmy w milczeniu aż do lobby. Podbiegła ochrona, żeby ustrzec Buda przed tłumem petentów, a my z Lily wyszliśmy niezauważone. Kiedy dotarliśmy do jej mercedesa SLK, otworzyła drzwi i najpierw wsiadłam ja, a potem Lily z surowym wyrazem twarzy.

– O co chodzi? – spytała.

– Pamiętasz wtedy w salonie? Kiedy Penny przyprowadziła swoich chłopców?

– Tak.

Opisałam jej ze szczegółami to niefortunne zdarzenie, a ona uruchomiła samochód i wcisnęła gaz tak mocno, że poczułam się jak podczas liftingu.

– Haley, nie możesz kłamać w ten sposób. Udowodnij nam, że skończyłaś z Jayem. Zajmij się swoim życiem.

– Wiem. Wiem. Poczułam się paskudnie, gdy tylko chlapnęłam językiem, ale zrobiłam to bez zastanowienia. Może spójrz na to z innej strony. Na początku chciałam wykończyć Jaya i puścić go z torbami. Wydaje mi się, że niewinne kłamstewko to nic w porównaniu z moimi wcześniejszymi planami. Uwierz lub nie, ale to postęp. Teraz chcę wierzyć w coś innego. Chcę mieć o Jayu lepsze zdanie.

– Dobra opinia o kimś to jedno, a życie w zaprzeczeniu to zupełnie co innego. Charakter Jaya można poznać po tym, że zmienił zamki i wyrzucił cię z własnego domu z ułamkiem tego, co pomogłaś mu zarobić.

– No tak, jest jeszcze ta sprawa.

– Albo może po tym, że miał romans z jakąś poślednią gwiazdką i bez namysłu pozwolił jej zająć twoje miejsce?

– Dobrze, wystarczy.

– Masz dobrą pracę. Jestem przekonana, że kiedy zdobędziesz nieco doświadczenia, możesz zostać jedną z najlepszych agentek w tym biznesie. Nie zatrudniłam cię tutaj, żebyś na zawsze została asystentką. Jesteś na to za inteligentna. Już pierwszego wieczoru, kiedy nas oceniałaś, widziałam, że twój mózg nie przestaje pracować.

– Myślisz, że mogłabym zostać agentką?

– Wygląda na to, że wszyscy w ciebie wierzą, tylko nie ty sama. Wciąż się cofasz, bo słuchasz Jaya zamiast nas, Biblii, a nawet zdrowego rozsądku. Mówię ci, że czas przestać się cofać!

– Czy nie wspominałam już, że jestem wdzięczna? Przysłałam ci kwiaty, żeby ci podziękować!

– Haley, źle mnie zrozumiałaś. Nie mam do ciebie pretensji. Chcę ci tylko uświadomić, że jeśli nadal będziesz stosowała takie metody, jakich nauczyłaś się od Jaya, na przykład próbując obudzić w nim zazdrość fałszywą ciążą, zbierzesz to, co zasiałaś. To o mało nie kosztowało cię posadę!

– On jeszcze nie cierpi, Lily. A ja chcę, żeby cierpiał!

– Chciałaś też, żeby cię kochał i doceniał, a tego też nie robił. Nie przyszło ci nigdy do głowy, że on nie reaguje odpowiednio, ponieważ w ogóle nie ma kontaktu z własnymi uczuciami? Pomyśl, co by było, gdybyś spożytkowała tę energię w zdrowym związku. Być może nawet cieszyłabyś się życiem.

– Cieszę się nim.

– Co lubisz robić? Chodzi mi o hobby?

– To znaczy, nie licząc pochłaniania całych opakowań czekolady? Kiedyś lubiałam biegać po plaży w swojej okolicy. Potrafiłam pokonywać całe mile,

zostawiając za sobą wszystkie problemy w chmurze piasku. Słuchałam iPod'a i biegłam. Co jakiś czas gubiłam się i musiałam pytać o drogę powrotną. – Westchnęłam smutno.

– Dlaczego przestałaś biegać?

– Motel był w kiepskiej dzielnicy, a jakoś nigdy nie starczało mi motywacji, żeby pojechać na plażę samochodem, więc powoli o tym zapomniałam. Przykryłam warstwą czekolady.

– Czy mogłabyś przynajmniej jeść naprawdę dobrą czekoladę? – Lily potrząsnęła jedwabistymi włosami. – Od tej chwili nie zrobisz niczego na złość Jayowi, bo w efekcie zrani to ciebie. Obiecujesz?

– Niech będzie.

– Czy Jay poczuje się skrzywdzony, gdy ty utyjesz i stracisz formę? A może stwierdzi: „Całe szczęście, że mnie to ominęło”.

Tego, co pomyślałam, nie mogłam powiedzieć na głos.

– A więc chcesz, żebym zaczęła biegać? Dlatego zabrałaś mnie na lunch? A tak przy okazji, zamierzam zjeść deser.

– Zabrałam cię na lunch, żeby ci pokazać, że najlepszą zemstą jest udane życie.

Pojechałyśmy do południowej części miasta i szczerze mówiąc, okolica była trochę podejrzana. Zniknęły wypielegnowane trawniki i tabliczki z numerami ulic z matowego srebra. Na ich miejscu coraz częściej pojawiały się bramy z kutego żelaza i kraty w oknach i trudno było zgadnąć, kiedy po raz ostatni ktoś kupił tu puszkę farby.

– Zdajesz sobie sprawę, że jedziemy luksusowym mercedesem po niebezpiecznej dzielnicy? – spytałam.

– Tak – odpowiedziała Lily spokojnie.

– I że to jest L.A.? Południowa część miasta? Oraz że porwanie samochodu to dość typowy scenariusz?

– Tak, tak i tak.

– A ty czujesz się bezpiecznie, bo pod przednim siedzeniem masz broń?

– Dobrze sobie – roześmiała się.

– Mamy tylko godzinę na lunch – przypomniałam, martwiąc się swoim burczącym żołądkiem tak samo jak tym, że nas zastrzelą podczas tej przejażdżki.

Lily zatrzymała samochód na poboczu ulicy pozbawionej chodnika, gdzie domy były niewiele większe niż garaż na jeden samochód, przez co okolica nie wyglądała zbyt atrakcyjnie.

– Widzisz ten dom?

Miał kolor burej zieleni, brakowało części dachówek, a okna były zasłonięte grubymi kratami jak w więzieniu. Trawa na czymś, co kiedyś pełniło funkcję trawnika przed domem, zwiędła, ale stanowiła miejsce spoczynku starego chevroleta. Opierało się o niego kilku, powiedzmy, niezbyt zapracowanych mężczyzn ubranych w kurtki w latynoskim stylu. Wokół leżały pokryte smarem narzędzia.

– Po rozwodzie wynajmowałam pokój w tym domu – powiedziała Lily.

– Dlaczego? I czy mogłabyś mi o tym opowiedzieć podczas jazdy?

– A jak myślisz? Dlatego, że nie miałam pieniędzy.

– Fascynujące, ale przejdźmy do części historii, w której życie wygląda lepiej.

– Płaciłam sto pięćdziesiąt dolarów miesięcznie i pracowałam w pizzerii, żeby zarobić na czynsz. Zabierałam syna do pracy, bo mogliśmy jeść pizzę do

woli przez cały dzień. – Wzdrygnęła się. – Do dzisiaj nie mogę patrzeć na pizzę.

– Masz syna?

– Jasona. Ma dwadzieścia lat i robi dyplom z architektury na uniwersytecie w Phoenix.

Lily nie wyglądała na matkę dwudziestoletniego syna, bo dałabym jej nie więcej niż trzydzieści lat.

– Wychowywałaś tutaj syna?

– Tylko na to było nas stać.

– Dobrze, doceniam wszystko, co dostałam. Uklęknę i pocałuję szklane płytki w mieszkaniu Lindsay, kiedy wrócę. Czy możemy już jechać?

Zapatrzyła się na dom z poważną miną.

– Przebyłam długą drogę, kochana. – Podniosła wzrok na mnie. – Musisz sobie przypomnieć, jak to jest marzyć, Haley. I to, że wszystko jest możliwe.

– Będę marzyła przez całe popołudnie, gdy wrócę do biura. Jedźmy. Nigdy nie opowiadałaś mi o swoim rozwodzie. Rozwiodłaś się? To znaczy, byłaś żoną ojca Jasona?

– Wyszłam za mąż w wieku osiemnastu lat za swojego chłopaka z liceum. Był rozgrywającym i miał ambicje, żeby grać w Texas A&M, ale kiedy nie dostał się do zespołu, zabrał mnie do Ohio i tam się pobraliśmy.

– Twoi rodzice go nie akceptowali?

– Przeciwnie, akceptowali. Pomijając fakt, że był biały, nawet go lubili. Obydwoje chodziliśmy do tego samego kościoła, razem nas ochrzczono, dużo nas łączyło. Zmartwili się, że nie mogli urządzać nam ślubu kościelnego, ale życie potoczyło się własnym torem.

– Jak to się skończyło? I proszę cię po raz ostatni, zanim sama wcisnę pedał gazu. – Kiszki coraz głośniejsze grały mi marsza.

Lily wcisnęła gaz i już się nie martwiłam, że nas porwą, ale że samochód wzleci, ponieważ Lily traktowała ulicę jak prywatny pas startowy.

– W skrócie: on stwierdził, że nie chce już wieść przykładowego życia, odszedł z Kościoła, porzucił wiarę i zaczął sprzedawać narzędzia prosto z wielkiej ciężarówki.

–I tyle?

– Nie dość tragiczne jak na twój gust?

Wzruszyłam ramionami.

– Po prostu myślałam, że opowiesz mi, jak kopnął w kalendarz z powodu uzależnienia od kokainy, czy coś w tym guście. Sprzedawał narzędzia? – Westchnęłam.

– A ty chciałabyś mieszkać w takiej norze? Z małym synkiem, który nie rozumie, dlaczego nie może się bawić na podwórku?

– Odpowiedź jest prosta. Nie mieszkałabym. Poszłabym do tego sprzedawcy narzędzi i zażądała swojej części.

– Jasna sprawa. Dlatego skłamałaś i powiedziałaś Jayowi, że jesteś w ciąży, bo taka z ciebie twarda sztuka. – Lily pokręciła głową. – Wychowałam samotnie wzorowego ucznia w niebezpiecznej dzielnicy, jeżdżę luksusowym mercedesem i pracuję w najlepszej agencji w Hollywood. Nie przekonuj mnie, że jesteś twarda, Haley. To ja mam czarny pas w pokonywaniu trudności po wylądowaniu na bruku bez pieniędzy na pieluchy.

– Czy twój syn poznał kiedyś ojca?

– Tak, rodzice Robby'ego próbowali zbliżyć się do Jasona, ale dziwnie się czuli z wnukiem Azjatą i ich uprzedzenia w końcu zniszczyły tę relację.

Robby widział syna raz na śniadaniu wielkanocnym, ale – Lily wzruszyła ramionami – nic poza tym. Dlatego spróbowałam małżeństwa dla pieniędzy i roli żony na pokaz. Myślałam, że mój syn będzie miał tatę i wszystkie nasze problemy się rozwiążą. Niestety, nie byłam w stanie doskoczyć do wyśrubowanych standardów mojego męża i nim się obejrzałam, byłam w gorszej sytuacji niż na początku. Kiedy rozwiodłam się po raz drugi, postanowiłam oprzeć się na wierze mojego dzieciństwa. Nikt nic za ciebie nie załatwi, Haley. Sama musisz zadbać o swoje sprawy albo na zawsze zostaniesz żoną na pokaz. Zapatrzyła się przed siebie.

– W każdym razie, zabrałam cię na lunch, żeby ci powiedzieć, że Rachel Barlin jest w ciąży.

– Wiem o tym.

– Nic nie mówiłaś.

– Jay mi powiedział. Nie widziałam powodu, żeby o tym trąbić.

– To nie jest jego dziecko.

– O tym też wiem. Jay nie zna ojca dziecka. Dlaczego niektórzy mężczyźni chcą być z kobietami, które są w ciąży, a oni nie wiedzą z kim? Nie czytają gazet? Nie zdają sobie sprawy, że jakiś obcy facet może się pojawić z żądaniem testu DNA, jak w przypadku Anny Nicole Smith? A Jay uważał, że z nas dwojga to ja byłam niezbyt bystra.

– Ja wiem – wyszeptała Lily.

– Co wiesz?

– Wiem, kto jest ojcem dziecka Rachel. Wyjawiała to swojemu agentowi, a ja podsłuchałam.

Poczułam, że mam ciężkie powieki. Mam dosyć ciosów. Potrzebuję odpoczynku.

– Nie mów mi, Lily. Nie uwolnię się od tego, jeśli wciąż będę obsesyjnie o tym myślała. Nie chcę więcej słyszeć o Rachel Barlin. Ameryka wciąż ją kocha, podobnie jak Jay.

– To się zmieni, kiedy się dowiedzą, kto jest ojcem.

Kusiło mnie, żeby poznać prawdę. I to bardzo.

– Nie chcę wiedzieć.

– A więc nie będziesz się cofała? Będziesz walczyła o swoją karierę?

– Zrozumiałam przesłanie, pokonam nałóg. Koniec z kłamstwami i czekoladą, trochę więcej joggingu, dużo mniej Jaya. Zadowolona?

– W ekstazie. Do zobaczenia jutro na spotkaniu klubu.

Odwiozła mnie do biura. Nie zjadłyśmy lunchu. Czy wspominałam, że jestem wyjątkowo marudna z pustym żołądkiem, a mój szef właśnie objada się w Ivy?

Rozdział 15

Nadszedł czerwiec, a wraz z nim piękna pogoda, która została na dobre. W końcu to południowa Kalifornia. Od miesięcy nie chodziłam na spotkania Klubu Żon na Pokaz i chociaż przedstawiałam nieprzekonujące wymówki, co tydzień ktoś dzwonił do mnie z zaproszeniem. Jakby tego było mało, co wtorek do biura przychodziła Lily i mnie namawiała. A Lindsay wzbudzała we mnie wyrzuty sumienia, pytając, do której strony kupionej przez nią Biblii dotarłam. Wszystko przez to, że Bud trzymał mnie w pracy do późna i jedyne, na co miałam ochotę wieczorami, to wrócić do domu i pobiegać, żeby pozbyć się nagromadzonego przez cały dzień stresu. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowałam, to słuchanie o cudzych problemach. Wystarczą mi własne. A właściwie Buda.

Chodziłam natomiast do kościoła. Czytanie Biblii w tylnych ławkach przynosiło mi ulgę.

Kupiłam bieżnię. I wreszcie odebrałam samochód z salonu. Był uroczy. Niebieski mini cooper z brytyjską flagą na dachu. Podobno kiedyś należał do Roda Stewarta, ale sprzedawca nie mógł tego potwierdzić z powodu umowy o zachowaniu dyskrecji. Przetrzaśnięłam schowek w poszukiwaniu rachunku ze stacji benzynowej albo zapomnianego dokumentu rejestracyjnego, ale niczego nie znalazłam. Na pewno należał do Roda. Taką wersję przyjąłam i trzymałam się bardziej prosto, prowadząc ten samochód.

Odebrałam w tym tygodniu kolejny czek i uświadomiłam sobie przy okazji, że nie potrzebuję go tak rozpaczliwie, jak mi się kiedyś wydawało. Lindsay i Ron zamierzali złożyć mi wizytę, żeby pomóc mi rozsądnie zainwestować pieniądze. Moje żądanie ćwierci miliona dolarów przeszło bez echa. Jay za dobrze mnie zna. Nie mam siły walczyć o pieniądze. Nie jestem

taka jak on. Wystarczy mi, że mam w co się ubrać i co włożyć do garnka. Jeśli dodać do tego okazjonalny wypad do Sephory... i kilka par butów kupionych online w Zappos w porze lunchu, lepiej być nie może.

Żałuję tylko, że muszę oglądać w prasie brukowej rosnący brzuch Rachel. Mam wrażenie, że to dziecko z piekła rodem. Wydaje mi się, że ta rana nigdy nie przestanie boleć. No i błagam, czy mogłaby mieć trochę przyzwoitości i darować sobie pokazywanie gołego brzucha w kusych koszulkach? Mimo to, jak już mówiłam, jestem zadowolona ze swojej ugody. Czy Anna nie zapytała mnie o to wieki temu?

W tym tempie niedługo będę mogła odłożyć zaliczkę na mieszkanie. Może nie na to, które teraz zajmuję, ale po prostu na mieszkanie. Może zajrzę do starej dzielnicy Lily? Z drugiej strony kusiło mnie, żeby zostać tu, gdzie jestem, jeśli Lindsay mi pozwoli. Nawet biorąc pod uwagę fakt, że czuję się trochę samotna. Sąsiedzi są okropnymi snobami, którzy nie chcą mieć ze mną do czynienia (w większości to wiekowe aktorki na emeryturze i zawsze co najmniej jedna z nich nosi jakiś opatrunek po operacji plastycznej). Jednak mogę dojść pieszo do sklepu spożywczego, kawiarni, a co najważniejsze, restauracji, kiedy wracam późno z pracy.

Początkowo starałam się być dobrą sąsiadką. Zaproponowałam, że nakarmię kota jednej z lokatorek podczas jej nieobecności, ale odpaliła mi, że nigdzie się nie wybiera. Zapewne chodziło jej o to, że wyjeżdża tylko na kilka dni do ośrodka odwykowego zaraz po liftingu i kot sam sobie poradzi. Nie wiem, dla kogo te kobiety chcą pięknie wyglądać – nigdy nie wychodzą z domu – ale nie ulega wątpliwości, że mają mniej zmarszczek niż ja w wieku dwudziestu ośmiu lat.

Kiedy układałam na półmisku nadziewane pieczarki ktoś zadzwonił do drzwi.

– Chwileczkę! – krzyknęłam.

Wstawiłam danie do piekarnika, żeby nie wystygło, i wytarłam ręce w fartuch, po czym otworzyłam drzwi. To nie była Lindsay, tylko kurier.

– Przesyłka dla Haley Cutler.

– To ja. – Podpisałam odbiór i rozerwałam kopertę. Znow rozległ się dzwonek do drzwi i tym razem w progu stali Lindsay i Ron. – Wejdźcie.

– Co to jest?

– Czek od Jaya. Reszta kwoty, a nie tylko kontraktowe dziesięć tysięcy. Jest tu całe dwadzieścia tysięcy, które zostały do zapłaty. – Podniosłam wzrok.

– Chyba jestem wolna.

– Nie jesteś, jeśli masz tyle pieniędzy – zażartował Ron. – Dobrze, że przyszliśmy akurat dzisiaj. Musisz zapłacić od tego podatek i powinniśmy zrobić to od razu, dopóki masz czym. – Wyjął okulary. – Najlepsza rzecz, jaką rząd wymyślił na własny użytek, to pobieranie podatków z góry z naszych wypłat. Ludzie nie mają pojęcia, jak bardzo to boli. Kiedy musisz osobiście wypisać czek, dopiero wtedy widzisz, jak to uderza po kieszeni. – Wyjął specjalistyczny kalkulator, którego nie potrafiłby obsłużyć żaden człowiek niemający takiego mózgu jak on, i dokonał kilku obliczeń. Zagwizdał przeciągle na widok, jak się domyślam, podatku, który mam zapłacić.

– Daj spokój, Ron – powiedziałam, wzdychając. – Nie mam nastroju do rozmów o podatkach. Nie przejmuj się, nie spieniężę tego czeku.

– O co chodzi, Haley? Przecież na to czekałaś. Sprawa zamknięta.

– Dlaczego nie przyniósł mi tego osobiście? – zastanawiałam się.

– Kto? Jay? Pewnie dlatego, że ugania się za swoją nieletnią dziewczyną po planach filmowych, podczas gdy jej rośnie brzuch – prychnęła Lindsay. – To oczywiste. W jego wieku niełatwo dotrzymać kroku.

– Nie, nie Jay. Hamilton. Podobno zgodnie z umową musi mnie widywać osobiście, zanim przekaże mi kolejną ratę. – Rzuciłam czek na stół przy drzwiach. – Co się zmieniło?

– A tak w ogóle czytałaś tę umowę? Pewnie to zmyślił, żeby się do ciebie zbliżyć.

– Hamilton? On nie chce się zbliżać do kobiet mojego pokroju. Możesz mi wierzyć.

– A nie myśli przypadkiem, że jesteś w ciąży z innym mężczyzną?

– To było nieporozumienie.

– Mężczyźni na ogół nie rozumieją takich nieporozumień – powiedział Ron i pociągnął nosem. – Co gotujesz?

– W małym piekarniku są nadziewane pieczarki, a w dużym kotlety jagnięce.

– Co? A gdzie fanfary? A gdzie prezentacja w stylu Marthy Stewart? – zapytała Lindsay. – To sprawia, że czuję się gorsza jako gospodyni domowa, a ty mnie zawiedziesz tylko dlatego, że się nad sobą użalasz? O nie. To nie do przyjęcia. Nie po to przyjechałam tu z moim nadzianym mężem. Domagam się, żebyś się nami zajęła!

– Myślałam, że mnie lubi.

– Hamilton? On lubi tylko siebie, Haley.

– Było mu przykro, że Jay tak mnie potraktował i nigdy nie dał mi tych dokumentów dla lekarza, chociaż Jay kazał mu to zrobić.

– A co miał powiedzieć? Podpisz tutaj, żebym mógł zarobić na twoim nieszczęściu?

– Nie chodzi mi konkretnie o Hamiltona. Chodzi mi o to, że w ogóle nie znam się na mężczyznach. Kiedy go poznałam, wydał mi się przyzwoitym facetem. Podobnie jak Jay. A okazało się, że obydwaj są obrzydliwymi draniami, i nie miałam o tym pojęcia, dopóki nie pożarli mnie na śniadanie!

– Zgubiłam się. Kiedy będzie kolacja?

– Miałam w średniej szkole chłopaka. Nazywa się Gavin.

– Czym się teraz zajmuje?

– Sprzedaje okna i drzwi.

– Fascynujące.

– Jest jedynym uczciwym i przyzwoitym facetem, jakiego znam.

Ron zakaszłał. Wygląda jak jeden z tych prezenterów telewizyjnych, którzy specjalizują się w tematyce finansowej. Niezależnie od pory dnia nosi muszkę i pasiaste koszule i pewnie od dekady jest łysy.

– Nie licząc ciebie, Ron, ale ty już jesteś zajęty.

– Dziękuję.

– A zatem moje pytanie brzmi, dlaczego nie mogę być szczęśliwa z kimś takim jak Gavin? Co jest ze mną nie tak, że wybieram karykaturę mężczyzny, który mnie totalnie odrzuca i upokarza?

– Myślałam, że chcesz na zawsze zostać singielką.

– Chciałam. Chcę. Ale zależy mi, żeby wyciągnąć z tej sytuacji jakąś naukę. Czego się nauczyłam?

– Tego, że dokonałaś głupiego wyboru, mając dwadzieścia kilka lat, co pociągnęło za sobą długoterminowe konsekwencje! – Lindsay wykrzyczała ostatnie słowa, ponieważ weszła do kuchni i otworzyła oba piekarniki.

Używając rękawiczki, wyjęła pieczarki. – Są za suche, Haley. Opuszczasz się, dziewczyno.

– Wciąż nie rozumiem, pod jakim względem wyszłam z całej tej sytuacji jako lepszy człowiek?

– Straciłaś dziewięćdziesiąt kilogramów LDL, czyli złego cholesterolu: Jaya. – Lindsay włożyła pieczarkę do ust.

– Dlaczego jestem jedną z tych kobiet, których nie pociągają porządni faceci? – zastanawiałam się.

– Nie jesteś taką kobietą. Prawda, Ron?

– Haley, przeceniasz mężczyzn. Większość z nich uwierzy we wszystko, co im powiesz, żeby tylko się do ciebie zbliżyć – odrzekł gładko Ron.

– Ron! Lindsay, nie mam pojęcia, jak ty jesteś w stanie cokolwiek zrobić, ciągle słuchając jego słodkich słówek.

– Jest jeszcze słodszy dla swojego kalkulatora, ale w końcu go rozgryzłam. – Puściła do Rona oko.

– W głębi serca myślałam, że może... kto wie... gdybym miała trochę więcej rozsądku, nie bujała w obłokach i nie wpadała na ściany, być może kogoś bym znalazła i dostała drugą szansę. Ale już po sprawie, prawda? Nigdy już nie powiem „mój mąż”. Będę musiała przyznać, że to mój drugi mąż i że poniosłam klęskę. Człowiek już zawsze będzie przegrany. Ja już zawsze będę przegrana. Nawet gdybym wyszła za Gavina.

– Nie wyjdiesz za mąż za sprzedawcę okien. Nie wyjdiesz za mąż za nikogo i nie będziesz musiała mówić „drugi mąż”, jeśli tak ci to przeszkadza.

– Nie mogę nawet zostać singielką. Jestem rozwódką. Zupełnie jakbym miała na drugie imię „porażka”. Haley Porażka Adams–Cutler.

– Potrzebne ci kolejne kazanie o łasce?

– Nie. Powiedziałaś mi, że w oczach Boga wszystko to może pójść w niepamięć. Nawet jeśli to prawda, ludzie nigdy mi tego nie zapomną. Zobacz, jak traktują Klub Żon na Pokaz! Dostałyśmy salę na samym końcu z poleceniem, żebyśmy nikomu nie wchodziły w drogę. Nie podają naszego planu spotkań.

– Dlatego że nie chcemy robić przykrości naszym mężom. Prawda, Ron?

– Potajemne studiowanie Biblii. Czy to aż taki występki? Przecież nie żyjemy w państwie komunistycznym –dodałam.

– Nie przychodzisz na spotkania, więc nie rozumiem, dlaczego narzekasz.

– Narzekam, ponieważ jeśli to, co mi mówisz, jest prawdą, że przeszłość można zmyć, to najwyraźniej zlew jest zapchany! Przeszłość wcale nie odeszła. Debbie Reynolds wciąż jest kobietą, którą Eddie Fisher zostawił dla Elizabeth Taylor.

– Z Rachel żadna tam Elizabeth Taylor – zauważył Ron.

– Mogę ci tylko obiecać, Haley, że Bóg nie jest tym, czym Jego lud. A ty musisz pogodzić się z Nim i ze sobą. Tutaj nigdy nie otrzymasz całkowitej akceptacji. To nie jest niebo.

– Myślę, że Gavin akceptuje mnie taką, jaka jestem.

– Dlatego że nie mieszkał z tobą i może odgrywać supermena, kiedy go potrzebujesz. Jak często? Raz na dziesięć lat? Pewnie nawet Jay zdobyłby się na taki wysiłek.

– Dzwoni do mnie, żeby sprawdzić, jak się trzymam po rozwodzie. To więcej, niż kiedykolwiek dostałam od Jaya.

– To nie zmienia faktu, że go idealizujesz. Gavin nie jest Bogiem, Haley. Gavin ma wobec ciebie oczekiwania, które po prostu nie są zbyt wygórowane.

Prawdopodobnie ma problemy z okazywaniem uczuć i nie radzi sobie w związkach, więc rozmowa z piękną kobietą jest dla niego wystarczającym dowodem na to, że może w każdej chwili się ożenić i że wszystko z nim w porządku.

– Dziękuję, pani doktor. – Wyjęłam z piekarnika podgrzane dania, postawiłam je na stole i wymieszałam sałatkę. – Mimo to czuję się jak mebel. Jay i Hamilton zmieniają wystrój, a ja już nie jestem częścią umeblowania.

– Przestań uważać Hammy'ego za symbol męskości. W ten sposób pozbawiasz męskości biednego Rona.

Ron trzymał w ręku mój czek i kalkulator. Nie słyszał ani słowa z naszej rozmowy.

– Hę? – Podniósł głowę na dźwięk swojego imienia.

– Nie mogę zaufać komuś, kto na pewno znów złamie mi serce, a skoro nie potrafię rozgryźć Hamiltona, sobie też już nigdy nie zaufam. Nie rozumiesz? Nie chodzi o Hamiltona. Chodzi o to, że jeśli jedyny godny zaufania mężczyzna to Gavin, jestem skazana na samotność, ponieważ on śmiertelnie mnie nudzi.

– Myślałam, że tego właśnie chcesz. Zostać sama.

– Ja też tak myślałam, ale wprowadziłam się do tego domu pełnego zrzędlivych starych sąsiadek i zdałam sobie sprawę, że to mnie czeka. Będę właścicielką kotów, które nie chcą jeść tego, co im daję! Coś mi nie gra na tym obrazku.

– Mówię tylko, że naprawdę potrzebujesz lepszego królika doświadczalnego niż Hamilton Lowe.

– Nie chodzi o Hamiltona Lowe'a. Nie słuchasz, co mówię, Lindsay.

– To dlatego że rozkoszuję się zapachem jagnięcych kotletów, bo jestem głodna. Pachną jak greckie danie.

– Bo to grecki przepis. Skup się na mnie.

– Skupiam się. Twierdzisz, że Hamilton Lowe był twoim szczurem w laboratorium miłości i nie reagował prawidłowo na dźwięk dzwoneczka. Dobrze rozumiałam? Jak znalazłaś czas, żeby przygotować jagnięcinę po pracy?

– To mięso nie wymaga wiele zabiegów, tylko marynowanie jest czasochłonne. Zrobiłam to dzisiaj rano. Czy mogę liczyć na twoją pełną uwagę?

Ron zarechotał.

– Powodzenia. Wydaje mi się, że Lindsay nigdy w życiu nie zajmowała się jedną rzeczą naraz.

Lindsay posłała mężowi uśmiezek.

– Słucham cię – powiedziała łagodnie jak kiepski terapeuta. Oparła łokcie o blat, a brodę na pięściach. – Mów, co ci leży na sercu.

– Iskierka. Reakcja chemiczna, która zdarza się bardzo rzadko. Mam w tej kwestii bardzo specyficzne wymagania i...

– Może po prostu miałaś niestrawność? Hammy tak działa na dziewczęta.

– Czy możesz przestać go tak nazywać? Nie mogę traktować tej rozmowy poważnie, kiedy mówisz o nim Hammy.

– To dlatego, że nie jest koszerne. Rozumiesz? – Lindsay klepnęła się po nodze. – Wybacz, ale nie jestem w stanie prowadzić tej rozmowy. On z tobą flirtował, Haley. Może za długo byłaś mężatką, może nie masz pojęcia, jakie wrażenie na mężczyznach robi wysoka blondynka, a może rozpaczliwie pragniesz uwagi i podziwu. Cokolwiek to jest, na pewno przejdzie. Tak samo

jak obsesja na punkcie tego, dlaczego nieomylny Hammy postępuje tak, a nie inaczej. A póki co, musisz nauczyć mnie tak gotować. – Znow założyła rękawiczki i zniosła kotlety na stół.

– Idę pooglądać wiadomości – oznajmił Ron z udawaną powagą. – Całe to babskie gadanie wytrąca mnie z równowagi.

– Chcesz piwo, Ron? – zapytałam.

– Nie! – Lindsay odciągnęła moją rękę od drzwi lodówki. – Nie chce piwa.

– Lindsay, Ron może odpowiedzieć za siebie.

– Haley, Hamilton nie może się z tobą spotykać, więc jakie to ma znaczenie? To nic osobistego.

– Dlaczego nie? Jay już nie jest jego klientem.

– Jest wierzący. A ty nie. Biblia tego zakazuje, a Hammy kocha zasady, prawda? Pewnie pragnie cię tak bardzo, że gotów jest wydłubać sobie oczy, ale nie może cię mieć. O Hamiltonie wiem jedno: kocha prawo. Jeśli ma do wyboru prawo i łaskę, zawsze zgrzeszy na korzyść tego pierwszego.

– Wierzę w Boga. – Wyjęłam talerze z szafki. – W pewnym sensie. Po prostu uważam, że należy być dobrym człowiekiem i że On kocha nas wszystkich, bo jesteśmy Jego dziećmi.

– To co innego. Wiem, że czasem nie widać różnicy, ale ona istnieje.

– Hamilton nie jest lepszym człowiekiem niż ja. Na litość boską, w gruncie rzeczy to niezły palant. Nie uważasz?

– Uważam. Szczerze mówiąc, to wyjątkowy palant. Gdybym dostała dolara za każdego palanta siedzącego w kościelnych ławkach, byłabym bogatą kobietą.

– Ona cię kocha. Prawi kazania tym, których kocha. –Ron usiadł przy stole, a ja postawiłam przed nim talerz.

– Dlatego, że chcę spotkać swoich przyjaciół w niebie! Co by ze mnie była za przyjaciółka, gdybym wierzyła, że to jest droga do życia wiecznego i nic ci o tym nie powiedziała? Zupełnie jakbym nie wpisała cię na listę do Sky Baru. – Lindsay podrapała się w głowę. – Nie wejdiesz tam, jeśli nie ma na liście twojego nazwiska. – Zapatrzyła się na mnie. – No dobrze, ty byś pewnie weszła, bo jesteś laską, ale gdybyś była zwyczajna, to bez mojej pomocy na pewno wciąż stałabyś w kolejce przed wejściem. Łapiesz?

– To beznadziejne porównanie – jęknął Ron.

– Wiem, Ron! – powiedziała wyraźnie sfrustrowana Lindsay. – Jestem chrześcijanką od niedawna i nie najlepiej mi to wychodzi. Wiem tylko, że to zmieniło moje życie, i chcę, żeby zmieniło też twoje, Haley, ponieważ cię kocham. Widzę w tobie dawną siebie i aż mi się chce płakać.

– Modlę się za ciebie, Lindsay, ale jestem opornym uczniem. Na razie musimy nakarmić twojego męża.

Pokiwała głową.

– Och, zapomniałam otworzyć wino, żeby pooddychało.

– Żadnego wina, Haley – ucięła Lindsay szorstko.

– Do jagnięciny?

– Próbuje ci powiedzieć subtelnie jak walec drogowy, że jest żoną alkoholika i że nie mogę się napić piwa ani wina, ponieważ wrócę do nałogu i mogę mieć kolejny wylew.

Spojrzałam na Lindsay, a ona pokiwała głową. Zapatrzyłam się na Rona jak na małpę w klatce.

– Ty, Ron? Uważam cię za uosobienie trzeźwości.

- Mylisz bycie trzeźwym z byciem nudnym. Ja jestem nudny.
- Jest też trzeźwy. Od czasu wylewu. Póki co, sześćdziesiąt trzy dni – oznajmiła Lindsay, promieniejąc z dumy.
- Gratulacje. Myślałam, że jesteś kobieciarzem. – Postawiłam przed nim kotlety i sięgnęłam po sałatkę. No ładnie. – Ale jestem subtelna.
- W pewnym sensie dałam ci to do zrozumienia – powiedziała Lindsay ledwo słyszalnym głosem.
- Co cię podkusiło? – zapytałam.
- No właśnie. Dlatego wszystkie te kobiety rzucają mi niechętnie spojrzenia, kiedy odwożę cię do kościoła. Pewnie myślą, że je podrywam. – Ron popatrzył na siebie. – Czy ja wyglądam na kobieciarza, Haley?
- A istnieje jakiś konkretny typ? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie. Lindsay odetchnęła głęboko.
- Nigdy nie podałam powodu naszej separacji, Ron. One doszły do takiego wniosku, a ja nie wyprowadziłam ich z błędu. – Posłała mi spojrzenie, jakby szukała wsparcia. – Piękne kobiety przyciągają mężczyzn, którym za bardzo zależy na wyglądzie, a za mało na tym, co ważne. Prawda, Haley?
- Myślałam, że po prostu dokonujemy złych wyborów.
- Lily jest w tej samej grupie, Ron, więc nie chciałam, żeby się wydało, że jesteś alkoholikiem, bo nigdy już nie dostałabyś dużych zleceń w Hollywood. Miałaś wielu klientów w jej agencji. Byłam egoistką, ale przywykłam do tego stylu życia. Myślałam, że nie zniesiesz utraty pracy.
- Ron wziął żonę za rękę i spojrzał jej głęboko w oczy. Miłość, jaką sobie okazali tym krótkim spojrzeniem, była silniejsza niż to, co łączyło mnie z mężem przez osiem lat związku. Serce mi się ścisnęło na myśl o tym, że nikt

nigdy nie będzie mnie kochał w taki sposób. Jestem piątym kołem u wozu na własnej kolacji.

– Wiem, dlaczego to zrobiłaś – powiedział Ron. – Nikogo nie oszukasz. Chroniłaś mnie.

– Nie, miałam na względzie tylko własny interes. – Uśmiechnęła się do niego. – U Gucciego była wyprzedaż.

– Już ja cię znam, Lindsay. Prawda, Haley?

– Pewnie tak. – Wzruszyłam ramionami. – Jedzmy. Robi mi się niedobrze na widok waszych czułości.

Leżąc potem w łóżku, zdałam sobie sprawę, że muszę po prostu znaleźć nowego szczura laboratoryjnego. Wpatrując się w sufit, myślałam o mężczyznach z pracy. Na pewno uda mi się tam kogoś znaleźć.

Mimo iż kobiety z klubu zmagają się z poważnymi problemami, nie są żonami na pokaz. Jeśli według definicji jest nią młodsza kobieta, która wyszła za mąż za starszego bogatego mężczyznę, by zapewnić sobie poczucie bezpieczeństwa, i została zredukowana do roli błyskotki, wyjmowanej i polerowanej na specjalne okazje, to być może jako jedyna była żona w klubie zasługująca na to miano. Wniosek? Jak mówią nastolatki: to prawdziwy kanał. Mam serdecznie dosyć związków, w których jestem sama.

Rozdział 16

Tylko gdy biegam rano po plaży, jestem sam na sam ze sobą i odpoczywam, znajdując wytchnienie od głosów, które mówiły mi, że choć moje życie nabrało szalonego tempa, nie ma większego sensu. Kiedyś tę funkcję pełniło gotowanie, ale teraz nie mam dla kogo gotować i to też powoduje uczucie pustki. Może powinnam karmić kota sąsiadki? Jest trochę wychudzony.

Tutaj, na plaży, z zamiarem pokonania dwóch i pół mili kontroluję sytuację, czując wiatr wiejący w plecy.

Aż... potknęłam się o kawałek drewna wyrzuconego na brzeg.

– Nic ci się nie stało?

Gdybym dostawała dolara za każdym razem, kiedy ktoś zadaje mi to pytanie! Tak chyba najczęściej zawieram znajomości.

– Nic mi nie jest – rzuciłam zirytowana, ale kiedy się podniosłam, poczułam, że to nie jest do końca prawda, i z jękiem opadłam na mokry piasek.

– Chyba jednak coś ci jest. Widziałem, jak się przewróciłaś. Mogłaś skrócić nogę.

Podniosłam głowę i zobaczyłam mężczyznę, który wyglądał, jakby otaczały go promienie słońca. Miał krótko obcięte włosy i jasnoniebieskie oczy przywodzące na myśl wyspy Bahama. Ubrany był w szorty do biegania, a jego muskularną pierś opinał t-shirt z siateczki – a co najważniejsze, nie nosił obrączki.

– Jesteś lekarzem?

– Nie, byłem piłkarzem. Złamałem w życiu wszystko, co było do złamania, albo widziałem, jak ktoś inny to łamie.

Obrócił moją nogę w kostce.

– Auu, to boli!

– Nie jest złamana – stwierdził.

– Powiedz to mojej bolącej kostce!

– Przepraszam, ale nie mogłabyś nią tak obracać, gdyby była złamana.

Na pewno spuchnie. I to bardzo. Jednak raczej nie upadłaś tak, żeby pękła kość. – Pokręcił głową. – Jeśli nie masz zaufania do nieznanego na plaży, lepiej zrób sobie prześwietlenie. Czasem skręcenie boli tak samo jak złamanie, w zależności od tego, jak stąpnęłaś.

Wciąż nie mogłam się ruszyć.

– Rozumiem, dzięki. – Przyjrzałam mu się uważnie, zastanawiając się, jaki byłby z niego szczur laboratoryjny, ale szczerze mówiąc, nie miałam siły flirtować. Jediną chwilę spokoju w całym moim dniu zrujnował kawałek drewna wyrzucony na brzeg. Rozejrzałam się, szukając innych kłód. Biorąc pod uwagę mojego pecha, w Vegas nie miałabym szans.

– Mogę cię o coś spytać?

– Strzelaj.

– Gdybym zaczęła z tobą flirtować, pytam hipotetycznie, ale gdybym zaczęła z tobą flirtować, to czy odpowiedziałbyś tym samym?

– A nie flirtujesz ze mną? – zdziwił się.

– Nie, za bardzo mnie boli. Lepiej mi idzie, kiedy flirtuję z przekonaniem.

– Podaj mi przykład. Czym się różni twój prawdziwy flirt od hipotetycznego?

– Och, jestem sympatyczniejsza i lekko potrząsam włosami, może dotknęłabym twojej ręki, no, wiesz... –Wzruszyłam ramionami. – Takie dziewczynskie sposoby.

– Kiedy ostatnio to robiłaś?

– Widać, że wyszłam z wprawy? – Poczułam palące ukłucie rozczarowania. – Mówiłam ci, że nie flirtuję, i pytam hipotetycznie.

– Może specjalnie potknęłaś się o ten kawałek drewna, żebym ruszył ci na ratunek?

– Nie, jestem po prostu niezdarna. To akurat prawda. Nie uprawiam gierki, kiedy flirtuję, to nigdy nie była moja metoda. Poza tym, zbyt łatwo tracę równowagę, żeby ryzykować ją dla zdobycia męskiej uwagi.

– Cóż, panno...

– Adams. Haley Adams.

– Chyba powinienem pierwszy spytać, czy gdybym zaczął z tobą flirtować, odpowiedziałabyś tym samym?

– To nie w porządku. Ja zapytałam pierwsza.

Wzruszył ramionami.

– Mężczyzna musi się asekurować. Może chodzi ci o moje pieniądze?

– Skąd miałabym wiedzieć, że masz pieniądze?

– Nie wiem. Czy kobiety tego jakoś nie wyczuwają?

– A masz?

– Flirtowałabyś ze mną, gdybym ich nie miał?

– Nie flirtowałabym, gdybyś miał. Bogaci mężczyźni mają problemy. Szukam biednego o dobrym sercu. – Zapatrzyłam się na jego uniesioną brew. – Nie, właściwie nie szukam. Jak już mówiłam, to hipotetyczny scenariusz.

– Nieczęsto ratuję piękne blondynki, które przepytują mnie na okoliczność flirtu. – Pochylił się i pomógł mi wstać. – Zaraz zaraz, nie pytasz mnie o to, bo wyglądam jak kumpel. Wydaję ci się nieszkodliwy? I tak nie mam szans, więc flirt jest niewinny?

– W żadnym wypadku. Jesteś bardzo przystojny. Doskonały potencjał do flirtu plus oszałamiający wygląd to nie jest raczej definicja kumpla.

Uśmiechnął się szeroko.

– Obejmij mnie za szyję i pokażemy do twojego samochodu. Możesz prowadzić?

– Naciskam pedały drugą stopą, a zaparkowałam tam. –Kulejąc, szłam do samochodu u boku nowego szczura laboratoryjnego, który miał na oko metr dziewięćdziesiąt wzrostu, i starałam się, jak mogłam, odrzucać włosy i dotykać jego ręki, nie tracąc równowagi.

– Jesteś Brytyjką? – zapytał, widząc mój samochód z brytyjską flagą.

– Nie, ale należał do Roda Stewarta. Tak mówią. Kupił sobie priusa. – Trochę podkoloryzowałam. – Przepraszam, że przerwałam ci jogging, ale miło było cię poznać. Nie usłyszałam twojego nazwiska.

– Sam Jacobsen do usług. Zawsze chętnie pomogę, więc jeśli masz jeszcze jakieś niezdarne przyjaciółki szukające partnerów, którzy nie umieją flirtować, to podeślij je do mnie.

– Nie poprosisz mnie o numer telefonu?

– Oczywiście. Nie mogę się doczekać prawdziwego flirtu, ponieważ wciąż odgrywamy hipotetyczny scenariusz.

– Ale nie jesteś bogaty, prawda?

– Chcesz zobaczyć mój formularz podatkowy?

– Nie sądzę, żeby biedny facet wiedział, co to jest.

– Wprost przeciwnie. My, biedni faceci, też musimy płacić podatki. Takie jest prawo.

Zmrużyłam podejrzliwie oczy.

– Ile masz lat?

– Jesteśmy w L.A., takie informacje są bardziej osobiste niż formularz podatkowy. Na ile wyglądam?

O nie, nie dam się znów wciągnąć w tę pułapkę.

– Ja mam dwadzieścia osiem – oznajmiłam. – Nie możesz być starszy ode mnie o więcej niż dziesięć, prawda?

– A jeśli jestem młodszy?

– Doskonale!

– Haley, mam wrażenie, że przeprowadzasz na mnie jakiś dziwny eksperyment, ale masz najbardziej niebieskie oczy, jakie w życiu widziałem, a ja uwielbiam niebieskie oczy i nogi do nieba.

– Powiedz mi, czym się zajmujesz, Sam.

– Jestem trenerem futbolu. Czy jestem wystarczająco biedny jak na twój gust?

– Jak najbardziej. Kiedy będę już mogła chodzić, może pobiegamy razem?

– Wygląda na to, że dostałem pozwolenie na flirt. Masz długopis?

Podalam mu długopis, a on zapisał sobie numer telefonu na wewnętrznej stronie dłoni. Nie pamiętam nawet, kiedy po raz ostatni mężczyzna wziął ode mnie numer telefonu, ale to wyjątkowo miłe uczucie. Szczerze mówiąc, byłam naprawdę podekscytowana. Kostka bolała mnie jak diabli, ale nie straciłam rezonu nawet na sekundę i przez cały czas się uśmiechałam. Każdy powinien mieć takiego przystojnego szczura laboratoryjnego.

Usadowiłam się w moim mini, bardzo z siebie zadowolona, kiedy zadzwoniła komórka. Nikt nigdy do mnie nie dzwoni, nie licząc Lindsay, Bette i Lily, a to nie był numer żadnej z nich.

– Halo?

– Haley, mówi Hamilton Lowe.

Poczułam, że żołądek dosłownie podchodzi mi do gardła. Nigdy nie zmądrzeję. Siedziałam w samochodzie, patrząc, jak mój nowy szczur biegnie plażą, a mimo to moje ciało zareagowało na szczura starego i zupełnie zagubionego. Nie widziałam go od tygodni, jeśli nie miesięcy. Dlaczego przejmuję się kimś, kogo nie widziałam tak długo i kto pomógł zrujnować moje życie?

– Nie dam się zapędzić z powrotem do tego labiryntu, Hamiltonie.

– Co?

– Mniejsza z tym.

– Haley, muszę z tobą porozmawiać. Nie wybrałabyś się ze mną na kolację?

Każda komórka mojego ciała chciała się rzucić na tę szansę, ale pierwszy odezwał się głos rozsądku.

– Nie mogę tego zrobić, Hamiltonie.

– Nie musisz odpowiadać od razu, tylko...

– To jest moja odpowiedź. Miłego dnia. – Zdecydowanym ruchem zamknęłam klapkę telefonu. Ekspozat A biegnący wzdłuż linii brzegowej stawał się coraz mniejszy, ale z jakiegoś powodu nie czułam już takiej ekscytacji, jak pięć minut temu. Myślę, że jestem beznadziejnym przypadkiem. Do końca swoich dni będę biegała po tym samym labiryncie. Wbiłam wzrok w telefon, który ścisnęłam w rękę. Co ja narobiłam?

Patrząc na fale rozbijające się o brzeg, myślałam, jak bardzo moje życie zmieniło się przez ostatnie miesiące. Jego nieodłączną częścią stały się Lily, Lindsay, Bette, Penny i Helena. Nauczyły mnie, że ludzie nie zawsze się od ciebie odsuwają, kiedy popełniasz błędy. A co ważniejsze, że Bóg nigdy mnie nie opuści, bez względu na to, jakiego bałaganu narobię.

Patrząc, jak trener futbolu zamienia się w ziarenko piasku na plaży, uświadomiłam sobie, że pani Kensington miała rację: żaden królewicz z bajki nigdy nie przybył mi z pomocą. Jedynie Król.

Chciałam, żeby moja wiara stała się jeszcze głębsza. Kiedy Sam zniknął z pola widzenia, zdałam sobie sprawę, że mój system przekonań był bardzo rozchwiany. Jak chętnie przekazywałam kontrolę nad sobą innym. Tylko nie Temu, który był najważniejszy.

Otworzyłam telefon i wybrałam numer.

– Bette?

– Tak, Haley?

– Czas, żebym przyjęła chrzest. Nie sądzisz?

– Absolutnie. – Podekscytowana zaczęła omawiać plany, a ja patrzyłam na fale obmywające brzeg, jakby mnie szukały. Mówiły mi, że Bóg nigdy nie daje za wygraną.

Rozdział 17

Haley! – zawołał szef, po czym zapatrzył się na moją stopę. – Co sobie zrobiłaś tym razem?

– Przewróciłam się na plaży. Nic mi nie jest. Dzięki za troskę! – Dowlokłam się do biurka i usiadłam.

– Jak można przewrócić się na plaży?

– Po prostu upadłam. Masz dzisiaj rano dwa spotkania, jedno w sali konferencyjnej CMG, które zaczyna się za dziesięć minut, a drugie o jedenastej trzydzieści w Ivy. Czy ty nie chodzisz na lunch nigdzie indziej ?

– Robię to, żeby ci dokuczyć. – Przejrzał wiadomości i podał mi jedną z nich. – Nie mogę tego odczytać.

Przewróciłam oczami.

– Bo nie chcesz. To informacja od twojej żony, że jesteś winien dwa tysiące dwieście dolarów doktorowi Sandersowi za terapię syna i że wstrzymał sesje do czasu, aż rachunek zostanie uregulowany. A dokładnie twoja żona powiedziała: „Nie zmuszaj mnie, żebym tu przyszła”.

Wzdrygnął się.

– Nie martw się, nie zrobi tego. Ta kobieta mnie wykończy.

– Ta kobieta sama wychowuje twojego syna, a to nie jest łatwe – mówię tonem, jakim moja matka zawsze prawiła mi kazania. – To twój syn i na twoim miejscu zapłaciłabym rachunek już dzisiaj albo tak to zorganizuję, że będziesz musiał zabrać go latem na Hawaje. Zresztą uważam, że i tak powinieneś to zrobić. Chłopcy potrzebują ojca.

– Podaj mu numer mojej karty kredytowej i ureguluj to dzisiaj.

– Czy wspominałam, że lubię twoją byłą żonę i że ma wspaniałe podejście do Jacka?

– Ty i wszyscy sprzedawcy na Rodeo ją kochają.

Wzruszyłam ramionami.

– Samotni ludzie chodzą na zakupy. Są znudzeni i szukają czegoś, co zapełni pustkę. Mogła ważyć sto trzydzieści kilogramów, ale zamiast tego kupuje. Pewnie nigdy nie było cię w domu, a ona traktowała zakupy jak lekarstwo. Ja tak robiłam.

– Jestem twoim szefem, Haley, i nie potrzebuję terapeuty. Cóż, to kwestia dyskusyjna.

– Kobiety o wszystko obwiniają nas, mężczyzn, a same nie mają z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. Kupujecie za dużo, a mimo to jakimś cudem udaje się wam zrzucić winę na nas. To dlatego, że jesteśmy poza domem, zarabiając pieniądze, żeby zapewnić wam odpowiedni standard życia. A czy któraś z was jest wdzięczna? Nie, skarżycie się na samotność. Mówię ci, nie możemy wygrać.

Spojrzałam na niego sceptycznie. Jakby pani Seligman cokolwiek wygrała, samotnie wychowując chłopca z problemami. Błagam. Zadzwoił telefon i zachowałam swoje opinie dla siebie. Jednak bądźmy szczerzy, skoro jedyne, co on ma do zaoferowania, to pieniądze, dlaczego żona miałaby prowadzić mu dom?

Oj! Znów zgorzkniały ton.

– Biuro Buda Seligmana.

– Haley, tu Lily. Możesz spotkać się ze mną w kafeterii? Muszę z tobą porozmawiać.

– Możesz dać mi dziesięć minut, żebym zdążyła wysłać Buda na pierwsze spotkanie?

– Nie mogę. Zaraz u ciebie będę. Usiądziemy w jego gabinecie. Pozbądź się go jak najszybciej.

– Jak niby mam to zrobić?

– Wymyśl coś. – Odłożyła słuchawkę, a Bud wyszedł z gabinetu, przeglądając notatki.

– To był telefon w sprawie twojego spotkania. Rozpocznie się kilka minut wcześniej. – Wstałam tak szybko, że przewróciłam się na blat biurka. – Nie mam już tej równowagi, co kiedyś – roześmiałam się, pokazując zaban-
dażowaną stopę.

– Haley, co się dzisiaj z tobą dzieje? Nie uszkodziłaś sobie przypadkiem mózgu przy tym upadku?

– Nie, to się stało dużo wcześniej. – Wzięłam dokumenty potrzebne na spotkanie i wcisnęłam mu do ręki. – Lepiej się zbieraj. Jeśli nie przyjdiesz punktualnie, zjedzą ci najlepsze ciastka. Zostanie precelek z tofu albo muffin sojowy z jabłkiem.

– Poczekają na mnie, Haley. Jestem szefem.

– Tym bardziej powinieneś być punktualnie i dać dobry przykład. – Chwyciłam jego marynarkę. –I powinieneś prezentować się profesjonalnie. W ten sposób wysyłasz wszystkim sygnał, jak powinni postępować, żeby zdobyć taką pozycję jak ty.

– Haley, co do diabła? Masz tu schadzkę? – Pogroził mi palcem. – Wiem. To ten model od bielizny.

– Bud, miej do mnie odrobinę zaufania, dobrze?

– To przystojny gość.

– Zarabia na życie, parując w gatkach, a ja mam pewne aspiracje i nie należy do nich umawianie się z mężczyzną, którego podobizny w niekompletnym stroju ozdabiają cały Times Square. Uznaj to za przejaw ambicji...

– Jesteś właśnie po rozwodzie, gotowa na romansik, wiesz, żeby odzyskać pewność siebie. Gdzie on jest? – Otworzył szafę. – Jeszcze nie przyszedł, co?

– Koniec rozmowy na ten temat. Zdajesz sobie sprawę, że jesteś podręcznikowym przykładem molestowania seksualnego? Powinam wprowadzić tu jeden z tych programów i zmusić do udziału cały personel.

– Jasne, złotko.

– Idź na spotkanie. A jeśli zdecydowałabym się na jednego z twoich klientów, to wybrałabym Hugh Jackmana, a nie jakiegoś drugorzędowego modela. – Roześmiałam się.

Prawda jest taka, że gdyby zależało mi na przystojnym mężczyźnie, który nie potrafi kochać, próbowałabym odzyskać męża.

Do biura weszła Lily i widząc, że Bud wciąż tu jest, spojrzała na mnie, ścigając brwi.

– Och, Bud, jeszcze nie wyszedłeś. Wydaje mi się, że zaczęli na dole bez ciebie – rzuciła jak gdyby nigdy nic. – Czy to nie jest twoje spotkanie?

– Ja zaczynam zebrania! – Pośpiesznie ruszył do drzwi, rzucając mi swoją sportową marynarkę. – To oni wkładają garnitur dla mnie, a nie odwrotnie. Zrozumiano?

Zasalutowałam, a on wybiegł z biura.

– Zatrzymać windę! – krzyknął.

Lily zamknęła drzwi i oparła się o nie.

– Cześć – powiedziała zdyszana. – Myślałam, że nigdy sobie nie pójdzie.

– Lily, co jest aż tak ważne?

Odetchnęła głęboko i podeszła do okna.

– Wiem, że nie chcesz się dowiedzieć, kto jest ojcem dziecka Rachel... – zaczęła.

– I nic się nie zmieniło. Nie chcę utknąć w operze mydlanej. Co teraz? Dowiem się, że tak naprawdę jest mężczyzną?

– Wystarczy, że myśli jak mężczyzna.

– Nadal nie chcę tego wiedzieć Lily, jeśli przyszedł tu, żeby poplotkować...

Pokręciła głową.

– Złapałaś mnie kiedyś na plotkach? To dotyczy bezpośrednio ciebie, inaczej pilnowałabym własnego nosa.

Myślałam, że ona zostanie z Jayem i że sprawa będzie załatwiona tak, żebyś nie musiała się nigdy o tym dowiedzieć.

Nie mogłam się powstrzymać od spekulowania, czy Rachel próbowała wmówić Jayowi, że to jego dziecko, czy on od razu jej powiedział o wazektomii.

– Jaki to ma związek ze mną? Skończyłam z Jayem, a co ważniejsze, on skończył ze mną. Dostałam od Hamiltona resztę pieniędzy. Sama mi powiedziałaś, że powinnam się odważyć na marzenia. Cóż, nie marzę o żadnym z nich, tego możesz być pewna.

– Co sobie zrobiłaś w stopę? – zainteresowała się Lilly.

– Przewróciłam się.

– Znowu?

– Wydaje mi się, że skończy się to randką, więc chyba było warto. – Nasze spojrzenia się spotkały. – Piłkarze nie zarabiają wielkich pieniędzy, prawda?

– David Beckham zarabia. Haley, przestań zmieniać temat. Musisz się dowiedzieć, zanim *Entertainment Tonight* zacznie o tym trąbić.

To przyciągnęło moją uwagę.

– Mówisz, że to się odnosi do mnie? – Rany, mam nadzieję, że kimkolwiek jest ten facet, Kevin Federline wydaje się przy nim darem niebios.

– Jakim cudem to się może odnosić do mnie?

– Pozwól, że ujmę to inaczej, to się odnosi do twojej ugody.

– Dostałam całą sumę. Muszę tylko zrealizować czek. Z jakiegoś powodu Hamilton wypłacił mi wszystko.

– Idź i zrealizuj go natychmiast. Nie pozwól, żeby te pieniądze przepadły. Nie zatrzymuj się przed żadnymi wystawami sklepowymi. Zamień czek na gotówkę i ulokuj w certyfikatach depozytowych, których nikt oprócz ciebie nie będzie mógł tknąć.

– Lily, co się dzieje? To moje pieniądze, wszystko jest napisane w umowie.

– Ojcem dziecka... – Lily sprawdziła, czy drzwi są zamknięte, a ja poczułam ucisk w żołądku. Zamknęłam oczy, czekając na to, co mi oznajmi, w nadziei, że nie chodzi o Jaya. Wiem, co powiedział, ale instynktownie zaczęłam się modlić. – ...jest Craig Lynchow!

Uszło ze mnie całe napięcie.

– Nie, Lily, on jest współnikiem Jaya. Jego nazwisko widnieje na wszystkich dokumentach Rachel z przyczyn zawodowych. Jestem pewna, że ktoś coś przeczytał i źle zrozumiał.

– Nie, Haley, on jest ojcem jej dziecka i co ważniejsze, chce nim być. On i Rachel twierdzą, że próbowali się rozstać, ale dziecko ich połączyło. Są w sobie zakochani.

Musiałam usiąść.

– Mąż Anny? – Wracam myślami do tego, jak serdecznie się śmiała, twierdząc, że odejście męża za dużo by go kosztowało. Najwyraźniej cena spadła. Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie wyobrazić sobie reakcji Anny na te nowiny. Nie będzie mogła tego wyśmiać ani zignorować. Jej życie rozpadnie się na kawałki, a prawda jest taka, że rola żony na pokaz odpowiadała jej bardziej niż mi. To ją zniszczy.

– Jak jedna kobieta może wyrządzić tyle szkód? Najpierw moje małżeństwo, a teraz Anny...

– Prawdę mówiąc, uważam, że początkowo zrobiła to dla kariery. Myślała, że to Jay kontroluje wytwórnię, kiedy się z nim związała, ale wygląda na to, że realizacja bardziej ambitnego filmu spowodowała spory uszczerbek w prywatnym majątku Jaya. Na kinie artystycznym zarabia się o wiele mniej niż na porządnym beknięciu na ekranie.

– Niech się w tym połapię. Jay stracił na tym, że nakręcił film, idąc za moją radą. Rachel cudem dostaje główną rolę i odchodzi z nagrodą oraz jego współnikiem?

– Nakręcenie tego filmu ściągnęło na Jaya pewne kłopoty finansowe i sporo pożyczył prywatnie od Craiga, żeby się z nich wypłatać. Nie mógł znaleźć inwestorów, ale wierzył w ten film i chciał za wszelką cenę go nakręcić.

Wiem, że to szczyt egoizmu, ale pierwsze, co mnie uderzyło, to myśl, że jestem fatalną producentką. To był mój pomysł. Mój film. Może teraz, kiedy okazał się klapą, Jay przypomni sobie ten drobny szczegół.

Już nie czułam bólu w stopie. Jak ludzie mogą być tacy okrutni? Jak mogą myśleć, że liczy się tylko to, czego sami pragną i krzywda innych to jedynie skutki uboczne?

– Czy Jay o tym wie?

– Rachel i Craig zamierzają mu dzisiaj powiedzieć. Ona chciała się upewnić, że jest prawnie zabezpieczona, ponieważ Craig zamierza rozwiązać spółkę – Lily podeszła, żeby poklepać mnie po ramieniu. – Pomyślałam, że powinnaś o tym wiedzieć i natychmiast zrealizować czek, zanim Craig spróbuje jakichś numerów.

Pokręciłam głową.

– Craig nie może tego zrobić, Lily. Ten biznes jest dla Jaya wszystkim. To dzieło jego życia!

– Podobno ta umowa była negocjowana od pewnego czasu. Jay stwierdził, że chce kręcić bardziej ambitne filmy i uznał to za najlepsze rozwiązanie. Craig i Rachel wmówili mu, że to był jego pomysł.

– Jayowi nic takiego nie przyszło do głowy, dopóki Rachel nie zdobyła tej nagrody, a on naiwnie uwierzył, że jego pozycja wzrośnie, kiedy Hollywood przestanie się z niego śmiać. Na śmiechu się zarabia, Lily! Co w tym złego, że rozśmieszasz innych?

– Nic, Haley. Tylko że pamiętam pewną młodą kobietę, która w siebie nie wierzyła, i to wcale nie było tak dawno,

– Wy we mnie wierzyłyście i odzyskałam poczucie własnej wartości. Może, mimo tego, jak mnie traktował, zależy mi, żeby Jay też je odzyskał. Lily, co mogę zrobić?

– Możesz się zaasekurować i spieniężyć czek, zanim, okaże się, że jest bez pokrycia.

– Nie mogę tak po prostu tego zrobić. A więc... więc małżeństwo Craiga też jest skończone?

– Tak sędzę. Chyba że jego żona chce się nim dzielić z Rachel.

– Dlaczego namówiła Jaya, żeby zakończył swoje małżeństwo, moje małżeństwo, jeśli tak naprawdę zależało jej na Craigu? – Położyłam głowę na biurku. – To nie ma sensu, Lily. Żadna kobieta nie może tak źle życzyć drugiej.

– Można by tak myśleć, ale jesteś dziwnie naiwna, biorąc pod uwagę, przez co przeszłaś. Posłuchaj – Lily zniżyła głos – nie powinnam była ci o tym mówić, ale jestem twoją siostrą i zależy mi, żebyś o siebie zadbała. Kiedy Craig zrobi swoje, z firmy może nic nie zostać, a według mnie Jay nie zdaje sobie z tego sprawy.

Pokręciłam głową. Dbanie o własne interesy to ostatnia rzecz, o której myślałam.

– Ja mam się dobrze. Moje najgorsze obawy już się sprawdziły. I nieźle na tym wyszłam, Lily, ale ego Jaya nigdy nie ucierpiało tak bardzo. On tylko udaje takiego bezwzględного i obojętnego, a w gruncie rzeczy jest małym chłopcem, którego zraniono zbyt wiele razy, więc zamroził uczucia. Ta firma to wszystko, co ma. Jestem święcie przekonana, że to nie zdrada Rachel najbardziej go dotknie. Pewnie się jej spodziewał. Natomiast sądził, że nakręcą razem wspaniałe filmy, jak Hepburn i Tracy.

Lily przełożyła długi koński ogon na piersi i zaczęła się nim bawić jak mała dziewczynka.

– Czas, żeby sam załatwiał swoje sprawy – powiedziała. – Nigdy się nie zmieni, jeśli nie zostanie do tego zmuszony. Jak to możliwe, że teraz się o niego martwisz?

– Po prostu wiem, jak ważna jest dla niego ta firma. To go zniszczy, a przecież był moim mężem. Kochałam go z całego serca i nie chcę patrzeć, jak ktoś go rujnuje. Akurat wczoraj wieczorem czytałam przypowieść o pięknej kobiecie. Mówi o tym, że uroda jest ulotna, a wdzięk złudny, ale chwalić należy niewiastę, co boi się Pana. Ja chcę być tą niewiastą, a nie kimś, kto przypadkowo urodził się wysoką blondynką. To nie ma żadnej wartości.

– Biblia mówi też, żebyśmy byli roztropni jak węże i nieskazitelni jak gołębie. Nie daj się znów wciągnąć w tę samą pułapkę.

– Ona zniszczyła moje małżeństwo, Lily. Nie pozwolę, żeby zniszczyła też mojego męża.

– Byłego męża. Muszę wracać do biura. Zarząd pewnie omawia w tym momencie plany wobec klientów pracujących dla Cutler and Lynchow. – Lily odrzuciła włosy na plecy. – Nie mogę uwierzyć, że ci to powiedziałam. Jeśli to się wyda, mogę stracić pracę. Nigdy nie naruszyłam w ten sposób tajemnicy zawodowej, ale nie mogę patrzeć, jak znów ktoś cię krzywdzi. Niech mi Bóg wybaczy, ale zrób to dla mnie i zrealizuj ten czek, dobrze?

– Idę poszukać Jaya. – Wstałam chwiejnie i wyjęłam torebkę z szuflady.

Lily zastąpiła mi drogę do drzwi.

– Nie mogę ci na to pozwolić, Haley. Powiedziałam ci o tym w zaufaniu. Jeśli wyda się, że to moja sprawka, nasza firma może ponieść wielkie straty, a my stracimy pracę.

– Zejdź mi z drogi, Lily. Postaram się zachować tę informację dla siebie.

Przycisnęła dłonie do drzwi.

– Wychodzisz tylko po to, żeby zrealizować czek.

Wyjęłam czek z torebki i zgmiotłam go w kulkę, po czym włożyłam z powrotem do zewnętrznej kieszeni.

– Haley, bądź rozsądna!

Wybiegłam tak szybko, jak pozwoliła mi na to kontuzja.

Wcisnęłam guzik windy, ale z powodu spotkania waźniaków na dole, nie przyjeżdżała. Lily wyszła za mną z biura Buda.

– Lily, nauczycie mnie, co znaczy poświęcenie. Pokazałyście mi, dlaczego muszę znaleźć w sercu miejsce dla Boga i teraz to jest moja rzeczywistość. Muszę być wierna własnym przekonaniom. Nie chcę, żeby Jay cierpiał tak jak ja. Nie chcę, żeby ktokolwiek czuł się w ten sposób, jeśli mogę jakoś temu zaradzić.

Lily się uśmiechnęła.

– Przeszłaś długą drogę, dziewczyno. Tylko że nie możesz temu zaradzić, za to ja mogę stracić pracę, a ty dwadzieścia tysięcy dolarów. Bądź roztropna jak wąż, Haley.

– Nie zrobię nic, co zaszkodziłoby CMG, ale muszę się z nim zobaczyć.

Pokiwała głową.

– Bóg z tobą Haley. Będiesz go potrzebowała.

– Jest ze mną – odpowiedziałam. – To nie ulega wątpliwości.

– Cześć, Haley. – Odwróciłam się i zobaczyłam tancerza prześladowcę z ogromnym bukietem kwiatów.

Wycelowałam w niego palec.

– Jesteś tym śpiewającym chłopakiem, który mnie śledził.

- Racja – potwierdził entuzjastycznie. – Znanym też jako Jim Lewiston.
- Nie mam teraz czasu, Jim! Ważne sprawy. – Kiedy wsiadałam do windy, zamykające się drzwi uderzyły mnie w ramię i wepchnęły do środka.
- Są dla ciebie! – Wskoczył za mną. – Twoje rady okazały się bardzo pożyteczne.
- Jak się tutaj dostałeś? – spytałam.
- Wszedłem schodami. Macie idiotycznie wolne windy.
- Chodzi mi o ochronę.
- Dziś rano podpisałem umowę z agencją. Jestem tancerzem. Co więcej, niedługo będę tancerzem opłacanym. Zostałem zaangażowany do nowego hollywoodzkiego musicalu, więc chciałem ci podziękować. – Znów próbował wcisnąć mi bukiet z różowych tulipanów i wiosennych kwiatów.
- To wspaniała wiadomość. Wiedziałałam, że możesz lepiej spożytkować talent do prześladowania. – Kiedy winda ruszyła, zachwiałam się i wpadłam na niego. – Podobno taniec znacznie poprawia równowagę, tak?
- Tak.
- Właśnie potrzebny mi ktoś, kto jej nie traci. Jesteś wolny? I co ważniejsze, masz tutaj samochód?
- Tak. Po co ci on?
- Położyłam mu dłonie na ramionach i wypchnęłam z windy do lobby wypełnionego medytującymi niedoszłymi gwiazdoram.
- Jim, mam nieodparte wrażenie, że nauczysz mnie czegoś o nękanii ofiary.

Rozdział 18

Wraz z zaprzyjaźnionym prześladowcą dotarliśmy do biura Cutler & Lynchow dokładnie o dziesiątej dwadzieścia osiem.

– Powinniśmy zsynchronizować zegarki? – zapytałam, patrząc na niego.

– Nie mam zegarka – odpowiedział Jim. – Ale chyba pójdę z tobą. Nigdy nie ufałem producentom, a poza tym, może w mojej obecności będą się przyzwoicie zachowywali.

Od pewnego czasu często się modłę. Może dlatego, że ciągle jestem sama, łapię się na tym, że w ciągu dnia modłę się o najdrobniejsze rzeczy. Mówię Bogu, że nie mogę wdawać się w tej chwili w szczegóły, ale On wie, czego potrzebuję, więc proszę, żeby mi to zapewnił. Cokolwiek to jest.

Drzwi do biura były zamknięte na klucz, ale zanim to do mnie dotarło, chwilę się z nimi szarpałam. Zaczęłam pukać w metalową framugę.

– Wiem, że tam jesteś, Craig! Wpuść mnie! – Po kilku kolejnych uderzeniach po drugiej stronie drzwi pojawili się Craig i Rachel, spoglądający po sobie z wyraźnym zakłopotaniem. Całe szczęście. Przynajmniej ciągle mają sumienie.

Jak mogliście, zapytałam ich spojrzeniem, a oni odwrócili wzrok, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że mam rację. Wiem, że powierzyłam swoje życie Bogu, ale z trudem tłumiałam nienawiść, jaką czułam do ich obojga. Przypomniało mi to, że nic, co ludzkie, nie jest mi obce i nigdy nie będzie. Pieniądze. Jak można rujnować cudze życie dla pieniędzy? Prawda jest taka, że tych dwoje mogłoby robić w życiu, co tylko by zechcieli. Ale zamiast spędzać urlop na Tahiti, postanowili niszczyć innym życie i kraść coś, co do nich nie należy. Żądza władzy i bogactwa jest wyjątkowo ohydna.

– Otwórzcie drzwi! – krzyknęłam.

– Jaya tu nie ma! – odkrzyknął Craig głosem, w którym pobrzmiwał strach.

– Otwórz drzwi albo dzwonię do Anny, żeby jej powiedzieć, gdzie jesteś i dlaczego! – Byłam taka zła, że tylko czekałam na wymówkę. Craig podszedł wreszcie do drzwi. Miał chłopięcą fryzurę, która była zdecydowanie zbyt wypłowiała, biorąc pod uwagę, że to dopiero czerwiec.

– Haley – przywitał mnie, zupełnie jakbyśmy widzieli się ostatnio w klubie golfowym. – Jak zwykle wyglądasz cudownie. Mamy spotkanie biznesowe, a ty pewnie szukasz Jaya?

Rachel stanęła za nim tak, że znad jego szerokich barków widać było tylko jej oczy.

– Wyjdź z za niego. Przecież nie możesz się tam chować bez końca – warknęłam do niej.

– Posłuchaj, Haley, to, co masz do powiedzenia, na pewno może poczekać. Mamy dzisiaj rano pilne sprawy do załatwienia – powiedział Craig przez szklane drzwi.

– Nie uda wam się... Powtarzam nie uda wam się ukraść tej firmy Jayowi Cutlerowi. Byłbyś nikim bez tego człowieka! I ty, i ona!

– Dzielą nas różnice artystyczne, Haley. To wszystko. To się zdarza. Nie kradniemy niczyjej firmy. Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł?

Kiedy próbowałam wymyślić, skąd to wszystko wiem, zobaczyłam coś, co mnie zszokowało.

W drzwiach pojawił się Hamilton Lowe.

– Hamilton? O nie, ty też, Hamiltonie?

– Haley...

– Czego chcesz, Haley? – zapytał mnie Craig i kiedy wszyscy, łącznie z Hamiltonem, utkwili we mnie spojrzenia, zgubiłam wątek i wszystkie celne uwagi, które ćwiczyłam po drodze, tłukły mi się po głowie jak kawałki rozsypanej układanki.

Jim, mój prześladowca, stanął u mojego boku i chociaż był drobnej budowy, okazał się aktorem z krwi i kości, ponieważ na moich oczach nadał pierś.

– Jesteśmy tutaj służbowo. Z informacji, które posiadamy, wynika, że relacja biznesowa, jaka łączy pana z mężem Haley...

– Byłem mężem – poprawił go Hamilton, a ja spojrzałam mu prosto w oczy.

– ...byłem mężem Haley stała się przedmiotem dyskusji. Haley, która posiadała w przeszłości udziały w firmie, chciałyby się dowiedzieć, ile Jay jest ci winien, Craig.

Brawo, wszystko to zapamiętałeś? Kiwnęłam głową, żeby okazać swój podziw. Do takiego zadania potrzebny jest właśnie gość z klasycznym szekspirowskim wykształceniem. Doskonała pamięć.

Być może znalazłam chłopaka dla Heleny.

– Jay jest mi winien dwa i pół miliona dolarów – rzekł Craig.

Pięć minut temu sądziłam, że mam jakąś kartę przetargową z moim czekiem na dwadzieścia tysięcy dolarów. Nigdy nie zmądrzeję.

– On... ci zapłaci, jeśli dasz mu szansę, Craig. Wiesz o tym.

– Wiem, ale mam kilka projektów, które muszę teraz sfinansować, i nie mogę dawać mu pieniędzy na wszystkie ambitne filmy mające według niego szansę na Oscara.

Zrobiłam krok do przodu i spojrzałam na Rachel, która nagle wydała mi się zwyczajnie myszowata.

– Kto mu powiedział, że mają szanse na Oscara, Rachel? Bo jeśli wy dwoje teraz nad tym pracujecie, to ewidentnie mamy tu do czynienia ze znową, a to pociąga prawne konsekwencje. Hamiltonie, co ty na to?

– To kwestia prawna, która cię nie dotyczy, Haley.

– Dotyczy jak najbardziej, i gdybyś choć trochę kochał prawo, dotyczyłaby również ciebie.

Drgnęły mu usta, ale milczał jak każdy grzeczny prawnik, który wie, że pojawiły się problemy, a on stoi po niewłaściwej stronie barykady.

Usłyszałam brzęk kluczyków, a kiedy się obejrzałam, zobaczyłam, jak do budynku wchodzi Jay. Zamrugał, widząc tę scenę, i właśnie zamierzałam go ostrzec, kiedy zza jego pleców wyłoniła się wysoka blondynka. Wyglądała... szczerze mówiąc... wyglądała jak ja.

– Jay – wybąkałam. – Kim jest twoja przyjaciółka?

– Haley Cutler poznaj Nancy Fabro.

Blondynka wyciągnęła rękę, a ja dostrzegłam jej ciemnobrązowe oczy. Dorosłe blondynki nie mają brązowych oczu, to genetycznie niemożliwe. Podobnie jak kobiety z chłopcymi biodrami, które mają piersi wielkości melonów. Nie podałam ręki farbowanej blondynce stojącej u boku mojego męża. Spojrzałam natomiast na Rachel, żeby się przekonać, jak, u licha, na to zareaguje.

– Zgadza się. Rachel rzuciła mnie dla Craiga. Myślałem, że już się o tym dowiedziałaś – powiedział Jay. – Muszę wykonać kilka telefonów, dziecinko – oznajmił swojej nowej dziewczynie. – Usiądź sobie, a kiedy skończę,

pójdziemy na lunch do Ivy. Haley, co cię tu sprowadza? Węszysz, szukając pieniędzy, bo plotka dla brukowców już ucichła?

– Jak mogłeś tak po prostu wrócić do pracy? Z nimi? – Machnęłam ręką w stronę Rachel i Craiga.

– To biznes, Haley. Nic więcej.

– Przyszłam tu, żeby wyświadczyć ci przysługę, Jay.

– Jaka, kochanie?

– Możemy porozmawiać na zewnątrz? – Rzuciłam spojrzenie w stronę Craiga, Rachel i Hamiltona. – Dobrze?

– Oczywiście, księżniczko.

Farbowana blondynka naburmuszyła się, słysząc, jak Jay się do mnie zwraca, ale jak każdy dobry labrador poddawany tresurze usiadła, żeby poczekać, i wyjęła z torby od Louisa Vuittona czasopismo „Us”. Co przypomniało mi, iż posiadam jeszcze jedną umiejętność.

– Z daleka widać, że ta torba to podróbka. Jeśli zamierzasz znaleźć sobie sponsora, powinnaś go zmusić, żeby się bardziej postarał. Wiesz, o czym mówię? I wybierz się do Sarah w salonie Yoshi. Ufarbuje ci włosy tak, że będą wyglądały naturalnie, a nie tandetnie.

Wyszłam na zewnątrz za Jayem, który zrobił to co zwykle, czyli zaczął unikać mojego wzroku.

– Jaka masz do mnie sprawę, Haley? – Pstryknął palcami. – Streszczaj się, bo jestem zajęty.

I znów poczułam, że nie mogę znaleźć słów. Jego brak cierpliwości zawsze zbijał mnie z tropu tak bardzo, że zapominałam, co mam do powiedzenia, albo tak się plątałam, że krytykował moje umiejętności

komunikowania się. Oparłam się o ścianę, wysuwając moją obolałą stopę, która pulsowała bólem, ponieważ ją nadwyreżyłam.

– Zakończyłeś nasze małżeństwo dla Rachel Barlin, a teraz już z nią nie jesteś?

– Czy o tym właśnie chciałaś ze mną porozmawiać?

Zebrałam myśli.

– Nie. Jay, czy ty jesteś winien pieniądze Craigowi?

– To nic wielkiego. Zawsze pożyczamy sobie nawzajem pieniądze. Po prostu teraz to on trzyma karty. Prędzej czy później los się odwróci.

– Nie tym razem, Jay. Myślę, że tym razem Craig będzie chciał się ciebie pozbyć.

O dziwo, Jay spojrzał mi w oczy. A niech to, jest naprawdę przystojny. W jego obecności zawsze przegrywam, bo wciąż do pewnego stopnia jestem wobec niego lojalna, mimo iż w budynku czeka na niego farbowana blondynka.

– Skąd o tym wiesz? – zapytał cicho, odciągając mnie od drzwi.

– Czy to ważne, od kogo? Pewnie według ciebie jak zwykle plotę bzdury, ale chcę cię ostrzec. Ta firma to twoje życie i nie chcę, żebyś ją stracił. Nie z jej powodu. – Spojrzałam na swoją zabandażowaną stopę. – Dlaczego mężczyźni są ślepi w obecności pięknej kobiety? Ona jest bez serca, Jay.

Spojrzał w stronę drzwi biura.

– Piękne kobiety wzbudzają szacunek. Takie są po prostu fakty.

– Czyj szacunek?

– Powszechny – odpowiedział krótko. – Kiedy inny mężczyzna widzi, jak wchodzisz z Rachel Barlin, to jesteś na wygranej pozycji, rozumiesz?

– Jay, to kłamstwo! Wiesz, co ludzie mówią o mężczyźnie starszym o dwadzieścia lat od pięknej kobiety? Mówią, że jest z nim tylko dla pieniędzy i że w gruncie rzeczy za nią zapłacił.

– Ale zrozum, Haley, jego stać, żeby za nią zapłacić, i to tylko potwierdza mój argument o szacunku.

– Sprzedaj dom, jeśli będziesz musiał, Jay, ale nie pozwól, żeby odebrali ci firmę.

– Haley, czy ty naprawdę sądzisz... – Złapał mnie za rękę. – Nie zajmuj swojej pięknej główki firmą. Chociaż doceniam, że próbowałaś mnie ratować. Okazałaś się prawdziwym skarbem. Nie myliłem się co do ciebie. Stałabyś u mego boku niezależnie od sytuacji.

– Myślałam, że zwolniłeś Hamiltona Lowe'a.

– Zwolniłem. Ale Craig natychmiast go zatrudnił. Wygląda na to, że rozwód państwa Lynchow nie będzie taki prosty jak nasz.

– Masz ciekawą definicję tego słowa.

– Haley, czy ty przypadkiem nie umawiasz się z Hamiltonem Lowe'em?

– Twoim prawnikiem?

– Byłym prawnikiem.

– Nie! Skąd, na litość boską, taki pomysł?

– Po prostu zawsze uważałem, że ma do ciebie słabość. Walczył, żebyś dostała więcej. Dałem mu pieniądze, żeby kupił ci jedną z tych małych terenówek nissana, a on wrócił z porche. Powinienem był go wtedy zwolnić. – Jay się roześmiał. – Myślałem, że już zdążył do ciebie uderzyć. – Poklepał mnie po ramieniu jak stary kumpel z liceum. – Dbaj o siebie. I, Haley?

–Tak?

– Zrealizuj ten czek, dobrze? – Wszedł do biura, a ja zostałam sama na ulicy. Po raz kolejny. Wreszcie pojawił się mój ulubiony prześladowca.

– Gotowa?

– Możesz mnie podrzucić do banku?

– Do Washington National, tak?

– Skąd wiesz?

– Zaszłaś tam po pracy w dniu, kiedy cię śledziłem.

– Muszę cię z kimś poznać, Jim.

– Dla ciebie wszystko, Haley.

Kiedy Jim wsiadał do samochodu, zadzwoniła moja komórka.

– Cześć, Lindsay.

– Haley, twoja mama cię szuka. Daj jej swój nowy numer telefonu, żeby nie dzwoniła do mnie, dobrze?

– Jestem pewna, że mogłaby ci udzielić wielu życiowych rad, Lindsay. Nie szkoda ci?

– Raczej nie. Zadzwoń do niej. Aha, czy dałaś swój numer jakiemuś gościowi, którego poznałaś na plaży?

– Och... może i tak. Myślałam, że podałam mu swój nowy numer.

– Cóż, mam nadzieję, że ty wzięłaś numer od niego, bo telefon odebrał Ron i powiedzmy, że nie był zbyt uprzejmy, kiedy usłyszał, że ten gość poznał piękną blondynkę podczas joggingu na plaży. Moje małżeństwo było zagrożone, dopóki Ron nie usłyszał o tym, jak się przewróciłaś, i wszystko stało się jasne.

– Zaraz się obrażę.

– Trudno. W każdym razie nie sędzę, żeby oddzwonił, więc mam nadzieję, że wzięłaś od niego numer.

– Nie. Był tylko moim nowym szczurem doświadczalnym. Czy Ron ma pojęcie, że rujnuje moje poczucie własnej wartości?

– Myślę, że jakoś to przeżyje. Zadzwoń do matki!

Rozłączyłyśmy się i zaczęłam się nastawiać psychicznie na długi wywód o korzyściach płynących z rękodzielnictwa w życiu.

– Dalej, zadzwoń do niej – odezwał się Jim z siedzenia dla kierowcy. – Bank może poczekać.

Odetchnęłam głęboko i wybrałam numer.

– Cześć, mamó, tu Haley. Dostałaś mój prezent na Dzień Matki?

– Haley! – wykrzyknęła roztrzęsiona. – Och, próbuję się do ciebie dodzwonić od kilku dni.

– Przepraszam, nie odsłuchiwałam sekretarki w domu. Dlaczego nie zadzwoniłaś do pracy?

– Haley, będziesz taka zawiedziona. Nie chciałam cię denerwować w biurze.

– Zawiedziona?

– Gavin się żeni, kochanie! – jęknęła. – Zaprosił cię na ślub na jesieni, a ja nie wiedziałam, jak się z tobą skontaktować, a czułam, że będziesz załamana. Nie dostałaś drugiej szansy, Haley! To takie niesprawiedliwe. Kiedy widzieliście się ostatnio, nie byłaś jeszcze gotowa na randki! Dlaczego Bóg mnie tak karze!

To samo chciałam powiedzieć, Boże.

– Mamó, muszę kończyć. Przyjadę do domu na ślub.

Szlochała jeszcze przez chwilę.

– Dobrze, moje dziecko. Kupię prezent od całej rodziny, wiem, że teraz to było dla ciebie za trudne.

– Dzięki, mamó. Naprawdę to doceniam. – Zamknęłam klapkę telefonu.
– Wyobraź sobie, Jim, że w ciągu godziny rzuciło mnie trzech różnych facetów. Jestem niezła. I naprawdę lubię futbol. Wielka szkoda.

– Haley! – Hamilton wybiegł z budynku i chociaż logicznie myśląca Haley miała ochotę uciekać, to uczuciowa, żalonna Haley nie ruszyła się z miejsca.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczął Hamilton. – Nie przerywaj mi, bo nigdy mi się nie uda, a muszę to zrobić.

Pokiwałam zachęcająco głową.

– Haley, nie jestem uczuciowym mężczyzną.

– Nie, nie jesteś.

– A przy tobie mam wrażenie, jakby moje ciało przestawało mnie słuchać. Muszę zmagać się ze sobą, żeby trzymać się od ciebie z daleka, żeby zachowywać się jak należy, jak przystało na prawnika, a tak naprawdę sprawiasz, że czuję się jak aktor. Same emocje i żadnego rozsądku.

– Czy to komplement? Czy próbujesz powiedzieć...

– Nie! – uniósł rękę. – Nie przeinaczaj moich słów, Haley. Nigdy nie powiedziałbym ani nie zrobił niczego, żeby cię zranić. Wykonywałem swoją pracę zgodnie z przysięgą, jaką złożyłem przed izbą adwokacką, ale z tym koniec. Jay mnie zwolnił. Craig mnie zatrudnił. Wtedy nie wiedziałem, jakie ma zamiary, bo nigdy bym się w to nie zaangażował. Powiedział mi, że potrzebuje obsługi prawnej, bo zostanie ojcem. Czy myślisz, że przyszłoby mi do głowy, że nie będzie miał dziecka ze swoją żoną? – Uderzył się w czoło. – W życiu. Nigdy nie zmądrzeję. Odszedłem następnego dnia i Jay złożył mi pewną propozycję, ale nie mogę o tym rozmawiać.

– Dla mnie to też było zaskoczenie. Moja wiara w Chrystusa nie jest doskonała, ale teraz już wiem, że ludzie to nie anioły

Odsunął się ode mnie gwałtownie i zaczął z całej siły trzeć czoło, chodząc w tę i z powrotem.

– Haley, jesteś ideałem. Myślałem, że to czyni ze mnie człowieka powierzchownego, że Bóg ma dla mnie jakąś doskonałą dziewicę. Rany, ale ze mnie palant. Gdy tylko Jay przekazał mi nowiny, zacząłem się zastanawiać, co zrobić, żebyś zwróciła na mnie uwagę. Myślałem, że moja wiara jest głęboka, ale rozsypała się jak domek z kart, gdy tylko dowiedziałem się, że jesteś wolna. Dałem ci tę ulotkę i modliłem się, żeby to zauroczenie przeszło. – Zatrzymał się i spojrzał mi w oczy. – Ale teraz myślę, że to coś więcej niż tylko zauroczenie.

Zaczęłam się cofać.

– Przeraziłem cię. Wiedziałem, że tak będzie. Widzisz? Albo zachowuję się jak klasyczny prawnik, albo jak emocjonalny kaleka. Przy tobie nie ma szansy na kompromis. A teraz zabrzmiało to tak, jakbym cię obwiniął.

– Przestań. Odmieniłeś moje życie, Hamiltonie. Gdyby nie ty, nigdy nie trafiłabym do Klubu Żon na Pokaz, a bez ich uporczywych wysiłków nie dowiedziałabym się, czego potrzebuję. Odrobina współczucia może wiele zdziałać.

– Pogłaskałam go po policzku. – Jestem ci wdzięczna. Próbowales zachować się przyzwoicie. Żałuję, że wtedy tego nie doceniłam, ale w tamtym stanie psychicznym było to praktycznie niemożliwe.

– Umawiałem się z kobietami, Haley – zapewnił. – To nie tak, że miałem obsesję na twoim punkcie i uważałem cię za ideał, ale...

– Muszę zdążyć do banku, Hamiltonie. – Pokręciłam głową. – Targa mną teraz tak wiele emocji. Czuję euforię, ponieważ uświadomiłam sobie, że jestem dzieckiem bożym, bardzo mi smutno, że moje małżeństwo było czymś innym, niż myślałam, i nie wiem, gdzie ty się mieścisz na tym obrazku. Nie w tym momencie. Nie potrafię dać ci żadnej odpowiedzi.

Pokiwał głową, zacisnął usta i odszedł. Po chwili odwrócił się i naśladowując głos Arnolda Schwarzeneggera, powiedział:

– Jeszcze tu wrócę.

Westchnęłam. Czy nie byłoby wspaniale, gdyby Bóg przemówił grzmiącym głosem i dał nam dokładne wskazówki, co mamy robić? A wszystko przez całą tę wolną wolę. Ciągłe wchodzi mi w drogę. Stara Haley rzuciłaby się w ramiona Hamiltona i uwierzyła w każde jego słowo.

Rozdział 19

W północnej Kalifornii bywają dni, kiedy ze wzgórz spływa mgła i osiada w dolinie. Wtedy wybrzeże zalewa czyste jasne światło. Widać wyraźnie całe mile poszarpanych klifów wzdłuż plaży, a ponieważ w mieście jest pochmurno, nikomu nie przychodzi do głowy, żeby wybrać się w taki ponury dzień na plażę. Wtedy my, niewielka grupka wtajemniczonych w mistyczne prawa rządzące mgłą, mamy to miejsce tylko dla siebie.

To są moje ulubione dni na plaży, ponieważ mogę patrzeć na bezmiar błękitu w samotności i uświadamiać sobie, że na tym świecie jestem tylko ziarnkiem piasku. To prawdziwy cud, że Bóg obdarował mnie umysłem. Kiedy wpatruję się we wzburzone fale i zdaję sobie sprawę, że On nad nimi panuje, prawie nie mogę pojąć, że stworzył mnie na swoje podobieństwo.

Wzniosłam ręce do nieba – jak ten dziwoląg w lobby w moim biurze – i pozwoliłam, żeby światło słoneczne ogrzewało mi twarz. Wiatr przewiewał mnie na wskroś, więc po chwili opuściłam ręce i objęłam się w pasie. Zamknęłam oczy, żeby wsłuchać się w huk fal. Po chwili znalazłam się we własnej krainie spokoju i wdzięczności. Położyłam się na piasku i zrzuciłam buty. To jest życie. Kiedy Jezus powiedział, że przybędzie, żeby dać nam obfitsze życie, jestem pewna, że miał na myśli takie właśnie chwile.

– Haley?

Otworzyłam oczy i osłoniłam je od słońca. To niemożliwe. Zacisnęłam powieki, ale znów usłyszałam wołanie.

– Na Boga, to niemożliwe. Nie wierzę własnym oczom.

– Nie wygłupiaj się, Haley!

Otworzyłam oczy i znów zobaczyłam Hamiltona Lowe'a.

Zerwałam się, chwyciłam buty i zaczęłam biec, śpiewając hymn, żeby zagłuszyć jego głęboki głos przebijający się przez szum fal. Odwróciłam się i zobaczyłam, że wciąż za mną biegnie i jest coraz bliżej.

– Zabieraj się z mojej plaży! – krzyknęłam przez ramię. – Jeszcze ci mało?

Hamilton bez wysiłku trzymał moje tempo.

– Haley! – zawołał znowu.

– Idź sobie! Słyszałam, co zrobiłeś w sądzie. Myślałeś, że się nie dowiem? – Ruszyłam sprintem, żeby zwiększyć dystans między nami, ignorując ból, który wciąż czułam w kostce. Nie zagoiła się porządnie. Mam za swoje, że posłuchałam trenera futbolu spotkanego na plaży w Los Angeles.

Hamilton starał się przekrzyczeć fale, ale tylko poruszał ustami jak w tych kiepskich filmach o samurajach. Cała sytuacja nieco mnie rozbawiła i biegnąc, zaczęłam się śmiać. Gdyby zawsze można było tak łatwo zamknąć mu usta. Odpowiedział mi uśmiechem i zorientowałam się, że myśli, iż go kokietuję, co z kolei zupełnie zmieniło moje nastawienie.

– Czego chcesz? – Odwróciłam się. – Co ty tu robisz? Mam już jednego prześladowcę!

– Kilka tygodni temu widziałem twój chrzest.

– I przyleciałeś tu, żeby mi o tym powiedzieć?

– Chciałem ci wyjaśnić, jak to było z Jayem. Do dzisiaj nie mogłem tego zrobić, a Lindsay powiedziała mi, że przyjechałaś tutaj na ślub. Pomyślałem, że to będzie doskonała okazja, żebyśmy zaczęli od nowa.

– Mówisz dziwne rzeczy, Hamiltonie.

– Bo to jest dziwne, Haley. Tak na mnie działasz. Przez ciebie nie zachowuję się racjonalnie i padam ofiarą własnych uczuć. Masz pojęcie, jak to rujnuje moje poczucie męskości?

– Prawie się nie znamy.

– Ty mnie znasz. Spójrz mi w oczy i powiedz mi, że mnie nie znasz.

Zawsze, kiedy to robię, zapominam o bożym świecie. W oczach Hamiltona dostrzegam wszystko, czego pragnę w przyszłości, ale się przed tym bronię. Dokładnie to samo czułam, gdy patrzyłam na Jaya.

– To zadurzenie. Albo jeśli wolisz, pożądanie. To nie jest prawdziwe – odrzekłam.

– Jak mogę ci udowodnić, że się mylisz?

– Nie możesz. Między nami zbyt dużo się wydarzyło.

– Bóg dał mi niezły wycisk, żeby pokazać mi, jak zgrzeszyłem, źle cię oceniając.

– Ty zgrzeszyłeś? – Roześmiałam się. – Myślałam, że jesteś bez grzechu. Czysty jak pierwszy śnieg, bez brudu pod paznokciami.

– Chodzi mi o to, co zrobiłaś dla Jaya wtedy w biurze.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Tak, ostrzegłam go, żeby nie dał sobie zrobić krzywdy, a on miał już nową dziewczynę. Naprawdę mu pokazałam, co?

– Zamierzałaś zwrócić mu pieniądze. – Zdjął bluzę od dresu i zarzucił mi na ramiona. – Myślałaś, że ich potrzebuje. Nie mów mi, że prawie cię nie znam, Haley. Nie licząc małej próby zemsty, wiem, że zawsze starałaś się być dobrym człowiekiem. Nawet zanim poznałaś Chrystusa.

Hamilton był świadkiem wszystkich upokorzeń w moim życiu. Dosłownie widział, jak wpadam na setki ścian.

– Chcę o tym wszystkim zapomnieć. A ty mi tylko przypominasz o wszystkich błędach, jakie popełniłam. – Z oczu zaczynają płynąć mi łzy i zimny wiatr sprawia, że czuję pieczenie na policzkach. – Powinnam była wiedzieć, że rozmawiają o znacznie większych pieniądzach, niż ja kiedykolwiek mogłabym mieć. Jestem naprawdę aż tak głupia. Myślisz, że możesz mnie przed tym ocalić, ale tak nie jest. To niemożliwe. Jestem lojalna do bólu.

– Haley, Jay planował własne przejęcie. Cała firma należy do niego. Pożyczył pieniądze od Craiga, żeby osłabić jego pozycję u pożyczkodawców. To było celowe posunięcie.

– Pomogłeś mu w tym?

– Tylko pod warunkiem że najpierw zapłaci ci wszystko, co jest ci winien.

– Dlatego poradził mi, żebym zrealizowała czek?

– Haley... – Hamilton wziął moją twarz w dłonie i... ciało mnie zdradziło.

– Nie byłeś szczurem laboratoryjnym.

– Słucham? – Przesunął palcami po mojej szyi, a ja zamknęłam oczy, rozkoszując się jego dotykiem.

Co ja wyprawiam? Nigdy nie zmądrzeję!

– Jak mnie znalazłeś?

– Twoja matka mi powiedziała, że tu będziesz, rozpaczając po miłości swojego życia.

Roześmiałam się.

– Racja, po Gavinie.

– Na jej obronę dodam, że zawahała się, zanim wyznała, jaka jesteś tym zdruzgotana.

– Jestem załamana! – Przyłożyłam teatralnie dłoni do czoła. – Tak naprawdę jest zła, bo wygrało duszone mięso pani Atkinson, a nie jej. To prawdziwa klęska. – Zdjęłam z ramion bluzę Hamiltona i oddałam mu. – Przykro mi, że masz wyrzuty sumienia i przyjechałeś tu na darmo. Jestem zadowolona ze swojego życia i nie żywię już do ciebie urazy. Ani do kogokolwiek innego. No, może jestem nieco zgorzkniała, że ta farbowana blondynka tak szybko zajęła moje miejsce, ale mniejsza z tym. To dziecinne.

– Żadna farbowana blondynka nigdy nie zajmie twojego miejsca, Haley. Wiem, przez co przeszłaś, ale jestem tu, żeby spytać cię, czy kiedykolwiek dasz jakiemuś mężczyźnie drugą szansę. Ja chciałbym być tym mężczyzną.

Pokręciłam głową.

– Nie, Hamiltonie. Jestem singielką, rozwódką, pamiętasz? Ktoś taki jak ty nigdy nie pogodzi się z moją przeszłością.

– Mylisz się, Haley. Proszę, zaryzykuj ze mną. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby nigdy nie stała ci się krzywda. Tamtego dnia w moim biurze, kiedy dostałaś dokumenty o wazektomii, mało mi serce nie pękło.

– Nie, nie chcę, żeby ocalił mnie mężczyzna. Bóg uznał, że jestem godna Jego miłości. Jestem szczęśliwa, Hamiltonie. Czy to ci nie wystarczy?

Kiedy byłam małą dziewczynką, chowałam się w jaskini pod klifami, a ojciec przychodził mnie tam szukać, kiedy nasz całodniowy piknik na plaży dobiegał końca. Jaskinia była duża, a ja widziałam teraz, jak w jej wnętrzu giną fale zbliżającego się przyływu. W takiej jaskini można się zgubić, ale dobrze ją znam, bo zwiedziłam każdy jej zakamarek i teraz mogę znaleźć w niej samotność. Pobiegałam w jej stronę, nie zwracając uwagi na bolącą stopę.

– Haley! – krzyknął Hamilton.

Przeskoczyłam fale, które były coraz większe, i weszłam do jaskini.

Gdy odwróciłam się gwałtownie, stanęłam twarzą w twarz z Hamiltonem. W jego obecności byłam bezbronna. Nigdy więcej nie chcę się tak czuć, już nigdy nie chcę stać się ofiarą czyichś uczuć. Źle na tym wychodzę.

– Nie idź za mną. Na wypadek, gdybyś nie wiedział, co to znaczy, kiedy przed tobą uciekam, to wyjaśniam, że próbuję pozbyć się twojego towarzystwa. To także oznacza, że nie chcę spędzać z tobą czasu i że cię unikam oraz że powinienes się odwrócić, wsiąść do samochodu i zostawić mnie na mojej plaży. Mówię ci to wszystko, żebyś miał jakieś szanse u kobiet, zamiast budzić powszechną odrazę u pań w kościele.

– Nie przyjechałem tu, żeby się z tobą spierać. Wiem, że czujesz, iż coś między nami jest, Haley. Wiem, że próbujesz z tym walczyć, jak ja przedtem, ale może dasz nam szansę? Nie proszę cię, żebyś się teraz zaangażowała na całe życie. Po prostu chciałbym być mężczyzną, któremu dasz szansę, bo ja już nigdy cię nie zranię.

Nie pozwoliłam mu ani odrobinę zmiękczyć mojego serca.

– Niewiarygodne. Najpierw przerywasz mi medytację na plaży mojego dzieciństwa, a potem mówisz mi, co mam robić? Jeśli nie przyjechałeś tu, żeby się ze mną kłócić, to muszę ci powiedzieć, że zmarnowałeś czas, bo ja mam ci do zaoferowania tylko wojnę totalną. Pozwoliłeś, żeby Jay stracił firmę, chociaż od początku wiedziałeś, jaka jest Rachel.

– Jay nie stracił firmy. Haley, proszę, posłuchaj mnie!

Jednak rozdzieliła nas hucząca woda i nie słyszałam, co mówił. Pokazał ręką fale i kiedy wypłynęły z jaskini, znów zawołał:

– Zbliża się przyływ, tu nie jest bezpiecznie!

– Przyływ trwa godzinami i to nie jest twój problem. – Kiedy przychodziłam tu jako mała dziewczynka, udawałam, że jestem piratem. Tutaj

ukrywałam łupy. Teraz patrzyłam na Hamiltona, który stał ze skrzyżowanymi ramionami, podczas gdy fale obmywały końce moich palców. Wiedziałam, że ta jaskinia to jedyna świątynia, w której mogę być sam na sam z Bogiem, uciekając od mężczyzn i spełniania ich oczekiwań.

– Czy mogłabyś mnie wysłuchać? Przyjechałem specjalnie po to, żeby cię przeprosić i się wytłumaczyć. – Hamilton zmagał się z falami, żeby wejść za mną do jaskini.

– Niepotrzebnie zużyłeś swoje zaoszczędzone mile.

– Zapłaciłem za bilet tuż przed startem. W klasie ekonomicznej. Bez żadnego bagażu. Gość, który wyglądał jak bramkarz z najgorszego baru przy Strip, zafundował mi masaż całego ciała, bo ciągle uruchamiałem alarm. Masz pojęcie, jakie to wkurzające, kiedy człowiek musi wyjąć wszystko z kieszeni na oczach wściekłych, zniecierpliwionych pasażerów?

– Co za poświęcenie! Twierdzisz, że przyjechałeś, żeby mnie przeprosić? A może powiedzieć mi, że tak bardzo utrudniam ci życie?

Złapał mnie za rękę. Jego spojrzenie przeszło mnie na wskroś. Mimo iż tak bardzo mi zaszkodził, była w nim słodycz i szczerłość, które wbrew sobie dostrzegałam w jego oczach. Och, ale kim ja jestem, żeby wyciągać takie wnioski? Wyszłam za męża za Jaya Cutlera i myślałam, że zostanę z nim do śmierci. Jednak wiem, że te myśli nie odzwierciedlają tego, kim jestem teraz. Jestem najlepszą asystentką w CMG i przyszłą agentką. Mam kartę członkowską Klubu Żon na Pokaz, najlepszego klubu, jakiego dziewczyna mogłaby sobie życzyć, i co najważniejsze, zostałam odkupiona. Co niekoniecznie znaczy, że jestem gotowa na kolejny romans.

– Nie ułatwisz mi tego, prawda? – zapytał.

Twoje oczy też niczego mi nie ułatwiają. Miałam ochotę zapomnieć o wszystkim, co wiem i dać mu szansę. Położył mi rękę na ramieniu, a ja poczułam, jak pod jego czułym dotykiem całe moje ciało ogarnia słabość.

– Nie rób tego, Hamiltonie. Jeśli mnie pocałujesz, pożałujesz.

– Powiedziałaś mi, że byłem nieświadomy tego, co robię. Nie brałem żadnej odpowiedzialności za swoje czyny.

– I przeżyłeś jakieś objawienie, które kazało ci tu przyjechać? – Uniosłam brwi.

– Dzięki tobie zobaczyłem, jak traktuję ludzi. Haley, jestem prawnikiem, wierzę w umowę przedmałżeńską tak samo jak w testamenty i fundusze powiernicze, ponieważ pieniądze budzą w ludziach najgorsze instynkty. Jednak ta sprawa była dla mnie czymś więcej. Zależało mi, żeby wygrać za wszelką cenę. Wtedy mój klient zostałby uznany za przenikliwego biznesmena, ponieważ zatrudnił takiego prawnika jak Hamilton Lowe. To mnie napawało ogromną dumą. Niebezpieczną dumą.

– Twoje życzenie się spełniło. Ludzie rzeczywiście drżą na dźwięk nazwiska Hamilton Lowe.

Wyswobodziłam rękę i zagłębiłam się w jaskinię mojego dzieciństwa. Była mroczna, wilgotna i zimna. Przeciwnie koniec tonął w ciemnościach, ale światło wpadające przez otwór wejściowy oświetlało mi drogę.

Wybacz mu. Mogłabym mu wybaczyć, naprawdę mogłabym mu wybaczyć, gdyby zrozumiał. Ale on niczego nie rozumie. Nadal robi to, co robił, terroryzując kobiety i odbierając im poczucie bezpieczeństwa. Jest taki jak Jay. Szuka usprawiedliwienia dla wszystkich swoich postępów, bo przecież robi to, co musi. Jest bez serca.

Wybaczcie jak ja wam wybaczam. Wciąż słyszę ten werset w głowie, ale jak mogę mu wybaczyć, skoro rana wciąż jest świeża? Jak mogę wybaczyć, skoro nadal się to dzieje? Matka nie ma porządnego samochodu, żeby zawieźć dzieci do szkoły, a jakaś latawica rozbija się porsche z ojcem tych dzieci?

Dlaczego mężczyźni nie mogą być tacy jak biblijny Boaz? Rut przyszła do niego upokorzona i uboga, a on się nad nią ulitował. Spała w nogach jego łóżka, ofiarowując mu siebie w zamian za opiekę. Lecz on dał jej o wiele cenniejszy dar. Oddał jej cały swój świat. Zaakceptował ją. Nie próbował ukraść jej pszenicy, którą zbierała z klepiska, twierdząc, że tak naprawdę należy do niego. Dał jej to, co miał najlepszego. Dzielił z nią życie.

Im dalej szłam, tym było ciemniej, więc odczepiłam od kluczyków latarkę z Myszka Minnie i jej marnym światłem oświetlałam sobie drogę. Jaskinia w ogóle się nie zmieniła i przeciągając dłonią po niskim zimnym stropie, wspominałam czasy, kiedy panowałam na wodach Pacyfiku.

– Nie znajdziesz łupów, marynarzu. Są dobrze ukryte. – Uśmiechnęłam się do siebie. Kiedyś wierzyłam tak, jak wierzą dzieci. Zawsze myślałam, że już za późno, żeby odnaleźć tę małą dziewczynkę, świeżą jak stokrotka. Myliłam się.

Nawet mój szef, którego sama Lily określa jako człowieka ze stali, okazał więcej litości niż Hamilton. Człowiek, który uważa się za chrześcijanina znalazł czas, żeby być aż takim hipokrytą: wziął gwoździe i własnoręcznie wbił je w ścianę, by powiesić cytaty z Biblii.

Poczułam kłujące zimno słonej wody na wysokości kolan i spojrzałam w dół. Fale wpłynęły za mną do środka, a jaskinia wydawała się o wiele mniejsza niż w dzieciństwie. A może po prostu ja jestem większa? Powinnam zawrócić. Że też akurat w tej kwestii Hamilton musiał mieć rację. Spojrzałam za siebie i

zobaczyłam, że przez otwór prowadzący do jaskini wpada coraz mniej światła, a wpływające gwałtownie do środka spienione fale prawie sięgają sklepienia. Nadchodzi przyływ, a moją drogę ewakuacji z jaskini zalał ponad metr zimnej morskiej piany, typowej dla północnej Kalifornii. Nie dostrzegłam przy wejściu Hamiltona i odetchnęłam z ulgą, jednocześnie przerażona perspektywą płynięcia wzdłuż skał. Woda była lodowata. Zatrzęsłam się. Hamilton postąpił mądrze i nie wszedł do jaskini.

Ojciec nauczył mnie pływać podczas przyływu. Zamiast próbować go ominąć, trzeba pozwolić nieść się wodzie. Oczywiście tutaj prąd zanieś mnie w głąb jaskini. Znow się obejrzałam i zorientowałam się, że nie dam rady przepłynąć, bo woda jest zbyt wysoka i wzburzona. Mogę zrobić tylko jedno: pójść w głąb jaskini i odnaleźć szczelinę w skale, przez którą wpada wąski promień srebrnego światła, oświetlający przeciwległy kraniec groty. Wiele lat temu była tam półka, na której leżałam, patrząc w niebo. Oczywiście nie podczas przyływu. Ojciec nigdy by mi na to nie pozwolił, gdyby wiedział, że jest tu choć trochę wzburzonej wody. Jeśli jaskinia nie zmieniła kształtu, półka pozostanie nad powierzchnią aż do odpływu. Chyba że teraz, po latach, okaże się, że jaskinia zostanie całkowicie zalana.

Skierowałam promień latarki w stronę tylnej części jaskini, ale nigdzie nie dostrzegłam skalnego występu. Ciemność wchłaniała światło i widziałam tylko wodę wokół kolan. Kostka zaplątała mi się w wodorosty i wrzasnęłam, czując oślizgły dotyk łądygi. Zaczęłam biec w głąb jaskini, ale opór wody mnie spowolnił i kolejne wodorosty owinęły mi się wokół nóg. Przy każdym kroku wyciągałam stopy z piasku, który był jak miękki cement. Modliłam się, żeby przypadkiem nie nadepnąć na ostrą skałę. Boże, jeśli kiedykolwiek ustrzeżesz mnie od wpadnięcia na ścianę, chroń mnie i teraz! Niech jaskinia

zmieści całą tę wodę i zostawi miejsce dla mnie. Światło za moimi plecami znikło, ale nie czułam strachu. Byłam spokojna, ale samotna. Przyszło mi do głowy, że zawsze musiałam zażegnawać kryzysy sama. Najpierw, gdy zorientowałam się, że moja mama nie potrafi mnie ocalić, a potem, kiedy dowiedziałam się, że i Jay tego nie zrobi.

Stałam w nieprzeniknionych ciemnościach, ale wiedziałam, że muszę iść dalej. Nie mogę pozwolić, żeby fale mnie wyprzedziły. Czy zostanę zmyta do oceanu, co będzie symbolizowało oczyszczenie? Pomyślałam o mojej ostatniej rozmowie z Hamiltonem i poczułam potrzebę, żeby się wypowiedzieć.

– Boże, wiesz, że wyznałam Ci grzechy, ale muszę dodać jeszcze jeden, a mianowicie to, jak potraktowałam Hamiltona. Nie chcę, żeby ciążyło mi to na sumieniu. Jemu też o tym powiedz, dobrze?

Ponieważ byłam w jaskini sama, pomyślałam, że uspokoi mnie dźwięk własnego głosu.

– Zawierzyłam Ci swoje życie. Czy to właśnie zamierzasz z nim zrobić? Chcesz mnie po prostu zmyć do oceanu? – Zawsze wyobrażałam sobie, że zginę w jakimś tragicznym wypadku, na przykład wpadnę do szybu windy albo jakiś cudzoziemiec zepchnie mnie z mostu Golden Gate, bo mnie nie zauważy, robiąc zdjęcie. – Może masz jakieś inne pomysły? Według mnie, ten jest naprawdę do niczego. Najgorsze, że Hamilton będzie wiedział, że zabiła mnie własna głupota. Dasz mu tę satysfakcję? Ty? Tylko dlatego, że nie wybaczyłam?

– Nigdy bym tego nie zrobił.

– Hamilton? – Podskoczyłam na dźwięk jego głosu.

– Tak. – Wyciągnął rękę, a ja skwapliwie ją złapałam.

– Hamiltonie... – Czułam ucisk w gardle, ponieważ nigdy w życiu nie ucieszyłam się tak na czyjś widok, mimo że to był Hamilton Lowe. Poświeciłam kieszonkową latarką i wyłonił się z mroku. – Jesteśmy uwięzieni!
– Próbowałam przekrzyczeć ryk fal.

– To prawda! – odkrzyknął.

– Dlaczego tu wszedłeś? Przewidziałeś, że tak będzie.

Fala odpłynęła i na chwilę zapanował dziwny spokój.

– Mówiłem ci przecież, że chcę cię przeprosić i że to jest wyjątkowo głupi pomysł, a ty mnie jak zwykle nie posłuchałaś. Pomyślałem, że przemówię ci do rozsądku w zimnej i ciemnej jaskini. Daj mi szansę, Haley. Będę podejmował najlepsze decyzje z tobą. Nie za ciebie.

– Masz naprawdę ładne zęby – stwierdziłam.

– Zgaś latarkę, będzie nam jeszcze potrzebna.

Nie myślałam w tym momencie zbyt logicznie i nadal świeciłam mu na zęby. Zawsze bardzo mi się podobały jego usta. Nienawidziłam wszystkiego, co się z nich wydobywało, ale bardzo mi się podobały. Przyznam, że od kiedy zobaczyłam go w kościele, więcej niż raz zastanawiałam się, jakby to było pocałować takiego mężczyznę jak Hamilton Lowe. Czy całowałby z uczuciem czy agresywnie i bez sentymentów?

– Nie chcę mieć twojej śmierci na sumieniu! – krzyknęłam, mimo iż nadpłynęła kolejna fala. Po każdym przypiływie następowała chwila spokoju. Woda nie sięgała zbyt wysoko i wiedzieliśmy, że nie grozi nam niebezpieczeństwo, ale przywarliśmy do siebie, jakby kolejna fala miała ściąć nas z nóg.
– Wszystko ci wybaczam. – Nie widziałam jego twarzy. Nie widziałam nawet własnej ręki. Wyczuwałam tylko boczną ścianę coraz węższego korytarza.

Coraz szybciej wznosząca się woda w zwężającym się tunelu zatopionym w ciemnościach wydawała charakterystyczny dźwięk.

– Nie możemy się zatrzymywać. Musimy zawrócić – stwierdził Hamilton.

– Tu w głębi była kiedyś szczelina. Jest za wąska, żeby się przez nią wydostać, ale pomyślałam, że odszukam ją i przeczekam przyływ. Liczyłam na chwilę spokoju, kiedy nikt nie będzie mi przeszkadzał.

– Kiedy widziałaś tę szczelinę po raz ostatni?

– Gdy miałam dwanaście lat, ale była tu przez całe moje dzieciństwo. Może Bóg ją dla mnie zachował specjalnie na tę chwilę. Nikt inny o niej nie wiedział. Nawet raz znalazłam ją od zewnątrz na wzniesieniu.

– Może tak zrobił. Jaskinie zwykle się nie zmieniają.

– Ta mogła się zmienić!

Nadpłynęła z hukiem kolejna fala.

– Nawet jeśli tak, to zwykle zajmuje to całe okresy geologiczne, a nie życie młodej kobiety.

– Nie musiałeś tu za mną iść. Jeśli uważasz, że to niebezpieczne, powinieneś być zostać na zewnątrz i nie ryzykować. – Ostatnie zdanie to aluzja do jego typowego zachowania.

– Nie miałem zamiaru cię tutaj zostawić.

– Nie potrzebuję, żeby ktoś mnie ratował.

– Rozumiem, Haley. Zawsze wiedziałem, że sobie poradzisz. Chwali ci się, że osiągnęłaś to bez pieniędzy od brukowców. – Obojgu nam brakowało tchu, ponieważ próbowaliśmy uciec przed falami w przeciwległy koniec jaskini. Cały czas modliłam się, żeby zobaczyć tę smużkę srebrzystego światła, ale otaczały nas coraz głębsze ciemności, a moja latarka rzucała już tylko żółtą plamę światła.

– Hamiltonie, baterie się wyczerpują. Skąd będziemy wiedzieli, w którą stronę iść?

– Pójdziemy po omacku, plecami do wpływających fal.

Zanim zorientowałam się, co się dzieje, woda poniosła mnie prosto w ramiona Hamiltona. Pachniał cudownie, nawet w połączeniu z paskudnym odorem wilgotnego powietrza jaskini.

– Opuść mnie! – zapiszczałam, ale szczerze mówiąc, kurczowo trzymałam go za szyję.

– Bóg kazał mi cię podnieść i tym razem go posłucham.

– Hamiltonie...

– Tak?

– Rozmawiamy...

– Właściwie to wrzeszczymy...

– Nie, fale się uspokoiły. Myślę, że nam się udało!

– Co się nam udało?

– Ta jaskinia ma kształt litery T. Idź w lewo.

– Nie, Haley, musimy wracać.

– Woda nie zaleje obydwu odnóg. Idź w lewo.

– Haley, mój instynkt podpowiada mi, że bym nie szedł w lewo, gdzie mogę natrafić na ścianę.

– Jeśli chcesz mojego przebaczenia, to mnie posłuchaj.

– To szantaż.

– Tak. Jak się czujesz jako jego ofiara?

Rozległ się grzmot pędzącej wody i nasze słowa znów zagłuszyły fale.

– Biegnij! – Postawił mnie i złapał za rękę.

Ścisnęłam jego dłoń zgrabiętymi z zimna palcami. Poświeciłam latarką, ale zamigotała. Baterie się wyczerpały i zgasła, pozostawiając nas w ciemnościach, ale kiedy woda sięgnęła mi do kolan, Hamilton znów wziął mnie na rękę. Stały napór zimnej wody utrudniał oddychanie. Hamilton pewnie nie czuł już nóg.

– Musimy się wspiąć, Haley. Znaleźć jakąś półkę czy coś w tym rodzaju.

– Nie, musimy iść w stronę słońca. – Zeskoczyłam na ziemię i pociągnęłam go w lewo. Po kilku krokach woda nieco opadła. – Myślę, że to tutaj. – Wskazałam ręką, ale on, rzecz jasna, mnie nie widział. – Gdybyś mógł spełnić jedno swoje życzenie, Hamiltonie, to jakie?

– Żeby nie wchodzić za tobą do tej jaskini. – Roześmiał się. – Żartuję. Jedno życzenie... – Oddychał głęboko, wciąż szybko idąc przed siebie. – Jedno życzenie... Zapomniałbym się w miłości przynajmniej raz. Więcej bym ryzykował, a mniej myślał. Nie czekałbym na idealną kobietę, żeby ocaliła mnie przed tym, czego się boję.

– Szczerze?

– Szczerze.

– Myślałam, że chciałbyś zajmować się sprawą rozwodową Toma Cruise'a czy coś w tym stylu.

– A ty? Co byś zrobiła inaczej?

– Pogodziłabym się z tym, że mąż nigdy mnie nie kochał. Przyznałabym przed samą sobą, że nie sprawdziłam się jako żona. Strach nas paraliżuje, prawda, Hamiltonie?

– Idziemy od wieków. Czy ta jaskinia się w ogóle kończy?

– Powinniśmy byli już dojść. Nie wiem, gdzie jesteśmy. Nigdy nie zapuściłam się tak głęboko. Musiałam źle skręcić. – Głos drżał mi z zimna.

– A więc to może być moja jedyna szansa. – Znów mnie podniósł, ale tym razem jego uścisk był inny niż przedtem. Nie tylko mnie niósł, ale mocno przytulił. – Nie chcę niczego żałować. Tyle jesteś mi winna.

Zatrzymał się, a ja mogłam dotknąć ręką powierzchni wody. Teraz musi mu sięgać do pasa, chociaż szum ucichł. Narastający przypływ pchał nas do przodu, a Hamilton chwiał się pod jego naporem.

– Haley Adams, gdybym mógł cofnąć czas, wziąłbym cię w ramiona w moim biurze dziewięć lat temu i ostrzegł cię, że ten stary obleśny facet chce zmarnować ci życie. Powiedziałbym mu, żeby wsadził sobie gdzieś swoje pieniądze i próbowałbym cię ocalić. Wtedy powinienem był to zrobić, bo ty mogłaś mnie obronić przed moją ignorancją i niewłaściwym podejściem do kobiet.

– Mówiłam ci, że nie potrzebuję, żeby ktoś mnie ratował. Sama podjęłam wszystkie głupie decyzje.

– To ja potrzebowałam ocalenia, Haley. To ja go potrzebowałam.

Szedł dalej, a ja objęłam go mocniej i wtuliłam nos w jego cudownie pachnącą szyję. Nie będę miała czasu, żeby tego żałować. Jeśli to mój ostatni oddech, równie dobrze mogę go wykorzystać w ten sposób. Poczułam ciepło jego twarzy tuż przy swojej i odwróciłam ją do siebie, a nasze usta odnalazły się w ciemnościach. Cisza.

Żadnych dźwięków. Nie słysząc huku fal, syku piany ani szumu wznoszącej się wody. Cały mój strach zniknął bez śladu. Pocałowałam go z takim uczuciem, o które już się nie podejrzewałam. Myślałam, że ta część mnie umarła.

– Przez te wszystkie lata myślałam, że postępuję właściwie – odezwał się Hammilton. – Ale nie ma niczego właściwego w lekceważeniu uczuć innych,

zaprzeczaniu temu, że to, co robisz, może ich zranić. Nigdy o nikogo nie dbałem. Tak naprawdę. Wmawiałem sobie, że jest inaczej, ale kiedy zobaczyłem cię tamtego dnia, gdy przyszłaś, żeby ratować Jaya, chociaż w ogóle na to nie zasługiwał, wreszcie zrozumiałem, co masz na myśli.

– Podchodziłam do wszystkiego zbyt emocjonalnie. Nigdy nie szukałam w niczym logiki i uwierzyłam Jayowi na słowo, że mnie kochał, chociaż nie potrafię sobie przypomnieć ani jednej sytuacji, w której to okazał. W każdym razie nie mnie.

– Haley, nie możesz pozwolić, żeby ci to odebrał. Nie ma nic złego w tym, że zawsze myślałaś o innych. – Hamilton przerwał na chwilę, po czym podjął: – Nigdy nie byłem wyrozumiały dla innych. Zamknąłem się w sobie, odcinając się od uczuć jak wszyscy ludzie, dla których pracowałem. Teraz wiem, że nie ma nic ważniejszego niż życzliwość. Nie liczy się nic oprócz niej, bo jak widać, co do reszty się myliłem. To ty dałaś mi prawdziwą wiarę, Haley. Chciałem żyć zgodnie z boskim prawem, ale prawda jest taka, że nie da się tego osiągnąć na własną rękę.

– Ja też nie dokonałabym tego sama. Dopiero kiedy w moim życiu pojawiły się Bette, Lindsay, Penny, Lily i Helena, zdałam sobie sprawę, że związki działają w obie strony i że mogę liczyć na innych.

Hamilton zrobił trzy kroki i wtedy to zobaczyłam.

– Słońce! – krzyknęłam.

– Chyba tak.

Myślałam, że może zimno nas otepiło, że światło, w którego stronę szliśmy, to był Stwórca. Jednak teraz woda sięgała Hamiltonowi do kolan, a szczelina naprawdę tam była. A wraz z nią pojawiła się druga szansa. Dla nas obojga.

Podziękowania

Dziękuję Avon Books i Cynthii DiTiberto za ich ciężką pracę nad tą książką, oraz Jeanie Ledbetter, mojej agentce, za to, że wciąż ma do mnie cierpliwość.

TTLR